POZNAŃ 1956
RADOM 1976
DWA TRAGICZNE CZERWCE

JAK STRACONO KATA WIELKOPOLSKI

ROMAN DMOWSKI I NOWOCZESNY PATRIOTYZM

Nr 7–8 (98–99)
LIPIEC–SIERPIEŃ 2021
CENA: 9,90 zł (w tym 8% VAT)

wSIECI HISTORII

MAGAZYN O POLSCE, HISTORII I KULTURZE

DŻUMA, OSPA, POLIO, GRYPA

ZABÓJCZE EPIDEMIE

w historii Polski

INDEKS 297127 ISSN: 2300-6803

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW WERSJI PAPIEROWEJ

SIECI

wSIECI HISTORII

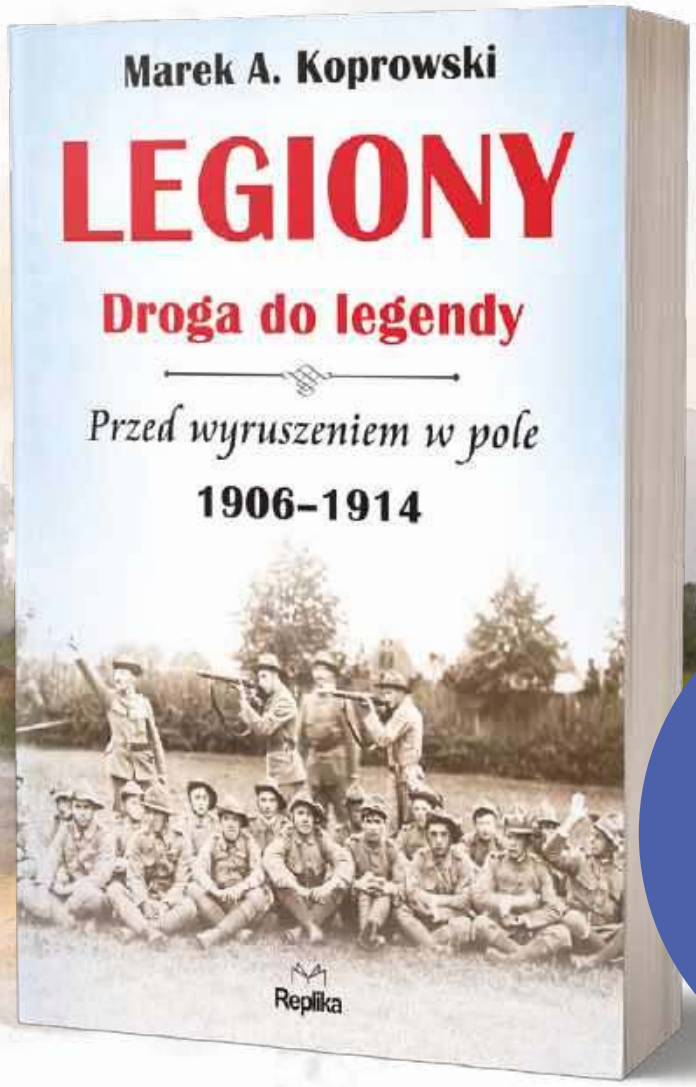

Książka o wielkich ludziach i walce, która przyniosła Polsce niepodległość

50 książek w prezencie

Fot. Shutterstock

Książkę **„Legiony. Droga do legendy”** otrzymasz **GRATIS**, zamawiając roczną prenumeratę pakietu: tygodnik SIECI i magazyn wSIECI HISTORII za **280 zł**.

Zamów już dziś na: **www.wsieciprawdy.pl/prenumerata**

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując: PRENUMERATA PAKIET i pełne dane adresowe do wysyłki.

Kontakt: **prenumerata@fratria.pl** | **tel. 22 616 36 00** w godz. 9-16

eprasa.pl b6f4a9974e

SPOSÓB NA PANDEMIĘ

W niniejszym numerze zajmujemy się m.in. tym, co nas najbardziej dziś boli, czyli pandemią. Oczywiście w wydaniu historycznym. Na ziemiach polskich pojawiły się one w XIV w., a przywiał je wiatr od zachodu idący. Ilustruje to dobitnie mapa na str. 17. Europa Zachodnia została zdziesiątkowana przez dżumę, a my – choć także znaleźliśmy się pod jej wpływem – wraz z Królestwem Węgier zanotowaliśmy niezwykły rozkwit. Epoka Kazimierza Wielkiego i Karola Roberta to czasy świetności państw, które w szybkim tempie wyrosły na największe mocarstwa europejskie. Czy historia lubi się powtarzać?

Podejmujemy ten ważny temat z kilku powodów. Po pierwsze, dobrze wiedzieć, że morowe powietrze czy inna zaraza, zwana też mors nigra (czarna śmierć), toczyła świat od dawien dawna, a i od dawna musieli się ludzie jej przeciwstawiać, szukać ratunku. Najskuteczniejszą metodą radzenia sobie z pandemią była modlitwa, indywidualna i zbiorowa, jak choćby wtedy, gdy w czerwcu 1708 r. zaraza nawiedziła Warszawę. W ciągu kolejnych czterech lat zebrała obfite żniwo – zmarło ok. 30 tys. mieszkańców stolicy wielkiego państwa. Warszawa miała już doświadczenia w zakresie walki z pandemią, gdyż nawiedzała ją ona szczególnie silnie w XVII w. Powołano nawet wtedy specjalny urząd w mieście, tzw. burmistrza powietrznego, którym został zasłużony dla stolicy Łukasz Drewno. Według Małgorzaty Baranowskiej ustanowiony na czas moru w latach 1624–1625 ten zarządca miasta „był dzielny, opanowany i systematyczny. Zostawił dokładny zapis, w którym dzień po dniu odnotowywał, ilu mieszkańców Starej Warszawy zmarło". Drewno nie tylko liczył, był także aptekarzem i chyba niezłym poetą: „I widziałem, na ziemi ano lud się wali. Starzy, młodzi, bogacze wielcy też i mali". Ta równość wobec śmierci człowieka wierzącego zmuszała do radykalnych działań; wraz z towarzyszącym mu kapłanem oddzielał zdrowych od chorych, nędzarzy pozbywał się z miasta – jako roznosicieli zarazy, niszczył (a zapewne palił) dobytek zarażonych rodzin. Ofiary moru chowano w osobnych miejscach. W alegorycznym przedstawieniu Drewno zna swoje miejsce na ziemi; pracuje bez wytchnienia, a jednocześnie się modli, zdając sobie sprawę z kruchości swej wiedzy. Lekarstw na pandemię wówczas przecież nie znano. Doświadczenia miasta skutkowały decyzją, ostatecznie zrealizowaną w 1651 r., by do Warszawy przywieźć z Włoch obraz Matki Boskiej Łaskawej, wsłuchującej się w modlitwy wiernych. Ta trochę zapomniana patronka stolicy Polski szybko się sprawdziła, gdy w 1664 r. po serii modlitw kolejna zaraza natychmiast ustąpiła. Warto jednak odnotować, że w tym czasie nie zamknięto świątyń ani nie zabraniano ludziom wspólnej modlitwy. Wręcz odwrotnie – obraz Matki Boskiej Łaskawej szedł w procesji przez miasto, a tłumy warszawiaków peregrynowały wraz z Nią. I zaraza ustąpiła. Dziś obraz ten można podziwiać w kościele oo. Jezuitów, w Warszawie na Świętojańskiej. Może warto się tam pomodlić?

Jak twierdzą historycy, te cykliczne zarazy były wynikiem m.in. sposobu i miejsca grzebania zmarłych. W Warszawie XVII i XVIII w. dominowały cmentarze przyparafialne, a zmarłych chowano wprost do ziemi. Przełomem stało się założenie Cmentarza Powązkowskiego w 1790 r., czyli wówczas za miastem. Dziś także dalecy jesteśmy od zrozumienia sił natury, w tym przypadku związku między pandemią a skutecznym sposobem na uniknięcie choroby. Gubimy się w szczegółach, słuchając mądrzejszych, np. lekarzy, którzy starają się nam przekazać sprzeczne – za to uargumentowane – racje. Szczepić się czy nie? Skoro wczoraj należało chodzić na wietrze w maseczce, dlaczego dziś już nie trzeba? Rządzi nami statystyka, czyli od czasu pana Drewny niewiele się zmieniło. Stąd wniosek, że Matka Boska Łaskawa nadal niech będzie naszą patronką – niech ogarnia swym płaszczem nie tylko stolicę, lecz i całą Polskę.

JAN ŻARYN

AUTOPROMOCJA

eprasa.pl b64a9974e

wSIECI HISTORII
SPIS TREŚCI
NR 7–8 (98–99) LIPIEC–SIERPIEŃ 2021

20 JESZCZE W LATACH 60. XX WIEKU W POLSCE SPUSTOSZENIE SIAŁY: DUR BRZUSZNY, GRUŹLICA, DYFTERYT CZY POLIO, KTÓRE DZIĘKI SZCZEPIONKOM I ANTYBIOTYKOM UDAŁO SIĘ Z CZASEM OPANOWAĆ. POJAWIŁY SIĘ JEDNAK NA MASOWĄ SKALĘ INNE CHOROBY, GŁÓWNIE RÓŻNE ODMIANY GRYPY – PRZYPOMINA CECYLIA KUTA

24 DWA CZERWCE – 1956 I 1976 r. – WESZŁY NA STAŁE DO POLSKIEGO KALENDARZA. OBA PRZYNIOSŁY BUNT ŚWIATA PRACY PRZECIWKO SYSTEMOWI, WYWOŁANY WARUNKAMI ŻYCIA POD KOMUNISTYCZNYMI RZĄDAMI – WSKAZUJE JAROSŁAW SZAREK

3 GŁOS NACZELNEGO
JAN ŻARYN

W CIENIU HOLOKAUSTU

10 KRZYK BEZ ECHA. RZĄD RP NA UCHODŹSTWIE WOBEC ZAGŁADY ŻYDÓW
PRZEMYSŁAW WAINGERTNER

WSPOMNIENIE

12 PIĘKNIE JEST CZYNIĆ DOBRZE... KS. MIROSŁAW NOWAK (1961-2021)
EWA KOPRYSZ, JOANNA PUCHALSKA, MICHAŁ KARPOWICZ, MAŁGORZATA I JAN ŻARYNOWIE

14 ROBERT BELLER (1956-2021)
TERESA WÓJCIK, KRZYSZTOF WYSOCKI

TEMAT MIESIĄCA

15 UJARZMIĆ CZARNĄ ŚMIERĆ
TADEUSZ SROGOSZ

18 KILKA SŁÓW O TZW. GRYPIE HISZPAŃSKIEJ
DR WITOLD NOWICKI

20 EPIDEMIE W PRL
CECYLIA KUTA

FELIETONY

23 ŚLĄSK ZAWSZE WIERNY
GRZEGORZ GÓRNY

79 PRAŹRÓDŁO
PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI

83 DYSKI NASZEJ PAMIĘCI
GABRIELA SIEROCIŃSKA-DEC

85 REMONT NA RAKOWIECKIEJ
ANTONI DUDEK

85 „NIEPODLEGŁOŚCIOWIEC" KONTRA"LOJALISTA"
RYSZARD CZARNECKI

90 1955 – KONIEC SOWIECKIEJ OKUPACJI AUSTRII
PAWEŁ SKIBIŃSKI

94 WALCZYĆ ZA WIARĘ
MAREK JUREK

98 SILVA RERUM
ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI

IPN

24 DWA POLSKIE CZERWCE
AUTORZY INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

WEHIKUŁ CZASU

32 LIPIEC, SIERPIEŃ
MICHAŁ KOMUDA

SKARBY AGAD

36 ARCHIWA BYŁY PIERWSZE
JACEK KROCHMAL

TAJEMNICE AAN

38 #1944. POWSTAŃCZE MELDUNKI Z PIERWSZEJ LINII...
RAFAŁ KIERZKOWSKI

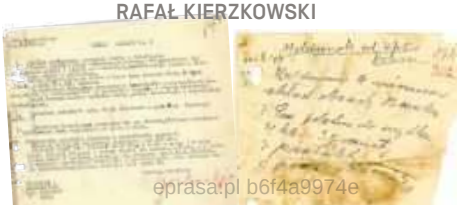

DUSZA KONTUSZA

40 TEODOR JEWŁASZEWSKI – PALESTRANT I PAMIĘTNIKARZ
HENRYK LITWIN

DAWNO TEMU

43 NIEZWYKŁA OFERTA. KRÓL JAGIEŁŁO WŁADCĄ CYPRU?
MAREK SKALSKI

46 KRÓLOWA NIEUSTANNIE WALCZĄCA
ERWIN JAN KOZŁOWSKI

ZDARZYŁO SIĘ

49 GRANICE Z NIEMCAMI I CZECHOSŁOWACJĄ
BARTOSZ KUŚWIK

50 POLICYJNY KONTRWYWIAD AK
MARIUSZ OLCZAK

53 OSTATNIE CHWILE GREISERA
PIOTR ŁYSAKOWSKI

56 W SŁUŻBIE RZECZYPOSPOLITEJ. 120. ROCZNICA URODZIN STEFANA KORBOŃSKIEGO
MAŁGORZATA PTASIŃSKA

60 NAD RUDNIKIEM GROZA
ARTUR JANICKI

eprasa.pl b6f4a9974e

43 POD ROKIEM 1432 JAN DŁUGOSZ ZAWIERA OPIS ZDARZEŃ TAK NIEPRAWDOPODOBNYCH, ŻE TRUDNO IM DAĆ WIARĘ. DO WIŚLICY DO KRÓLA WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁY DOTARŁO POSELSTWO OD WŁADCY CYPRU, JANUSA Z LUSIGNAN, POTOMKA KRÓLÓW JEROZOLIMY. CYPRYJCZYCY PROSILI POLSKIEGO WŁADCĘ O WSPARCIE W WALCE Z MUZUŁMAŃSKIMI MAMELUKAMI. W ZAMIAN OFEROWALI ZARZĄD... KRÓLESTWEM CYPRU – PISZE MAREK SKALSKI

IDMN

63 MUZEUM ROMANA DMOWSKIEGO – DWÓR W DROZDOWIE
TOMASZ ROLA

64 POLSKA PODDANA PRÓBIE. WSPOMNIENIE O ROMANIE DMOWSKIM
MAURICE PERNOT

66 PPŁK JÓZEF ROKICKI – BIOGRAM
KRZYSZTOF KOSIŃSKI

POLONIA

68 POCZĄTKI POLONII NA WYSPACH BRYTYJSKICH
KRZYSZTOF TARKA

ZIEMIAŃSTWO

71 Z KRESOWEGO DWORU NA SZCZYTY KASZMIRU
JAROSŁAW KOSSAKOWSKI

PEŁNA KULTURA

74 WALKA Z KOMUNISTAMI TRWAŁA DŁUŻEJ NIŻ II WOJNA ŚWIATOWA – MÓWI ROBERT RADZIK
KAMIL JANCZAREK

76 JAN PAWEŁ II I ARTYŚCI
JERZY MIZIOŁEK

80 W KRĘGU KLIO
RAFAŁ ŁATKA

82 RAFAŁ ŁATKA ROZMAWIA Z... DR. ROBERTEM SPAŁKIEM

PRASPORT

84 KRYPTONIM „BOISKO"
GRZEGORZ MAJCHRZAK

DIABEŁ NIE MÓGŁ

86 MISTYCZKA W SOWIECKIM WIĘZIENIU
JOANNA PUCHALSKA

SZLACHETNE ZDROWIE

88 TRUĆ ALBO NIE TRUĆ
KRZYSZTOF ŻARYN

WŁADCZYNIE

91 IZABELA JAGIELLONKA
MAREK BARAŃSKI

CZYM STRZELAĆ

92 CZOŁG M3/M5 STUART
KACPER GROCHOCKI

NAC PREZENTUJE

93 FOTOGRAFIE PROPAGANDOWE Z CZASÓW DRUGIEJ WOJNY WŁOSKO-ABISYŃSKIEJ
OLGA NASIŃSKA

HISTORIA OKŁADKI

96 ZABÓJCZE EPIDEMIE
MICHAŁ KORSUN

ZE ZBIORÓW MPW

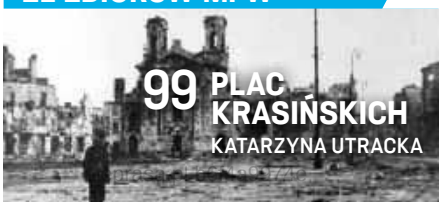

99 PLAC KRASIŃSKICH
KATARZYNA UTRACKA

wSIECI HISTORII

ISSN 2300-6803

www.wsieci.pl
Redaktor naczelny: Jan Żaryn
Zastępcy redaktora naczelnego:
Michał Karpowicz, Małgorzata Żaryn
Sekretarz redakcji: Krzysztof Kotowski
e-mail: redakcja@fratria.pl, tel. (22) 616 36 00
ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa

Stali współpracownicy:
Marek Barański, Ryszard Czarnecki, Antoni Dudek, Kacper Grochocki, Grzegorz Górny, Marek Jurek, Tomasz Karpowicz, Michał Komuda, Jarosław Kossakowski, Jacek Krochmal, Henryk Litwin, Rafał Łatka, Piotr Mazurek, Joanna Puchalska, Gabriela Sierocińska-Dec, Paweł Skibiński, Andrzej Skwarczyński, Piotr Skwieciński, Piotr Zaremba, Krzysztof Żaryn oraz IPN, MPW, AGAD, AAN i NAC

Współpracownicy:
Jarosław Czubaty, Jerzy Dąbrowski, Iza Galicka, Grzegorz Grabski, Adam Hlebowicz, Zbigniew Hundert, Michał Janik, Piotr Kardela, Janusz Kotański, Artur Kubaj, s. Małgorzata Krupecka, Sebastian Ligarski, Agnieszka Łuczak, Piotr Łysakowski, Grzegorz Majchrzak, Łukasz Michalski, Waldemar Mierzwa, Wojciech Osiński, Tomasz Panfil, Andrzej R. Potocki, Maria Radożycka-Paoletti, Marcin Schirmer, Ewelina Steczkowska, Grzegorz Szymborski, Krzysztof Tarka, Przemysław Waingartner, Jakub Witczak

Dyrektor artystyczny:
Michał Korsun, michal.korsun@fratria.pl

Studio graficzne:
Andrzej Skwarczyński (kierownik)
andrzej.skwarczynski@fratria.pl,
Projekt graficzny: Michał Korsun
Fotoedycja: Anna Łabęcka, ania.labecka@fratria.pl,
Robert Gołaszewski, robert.golaszewski@fratria.pl,
Obróbka zdjęć: Tomasz Kieras

Wydawca:
Fratria sp. z o.o.
prezes: Romuald Orzeł
ul. Legionów 126-128,
81-472 Gdynia
redakcja@fratria.pl, www.fratria.pl

Druk: Walstead Kraków sp. z o.o.

Prenumerata wydania papierowego:
tel. (22) 616 36 00
www.wsieci.pl
prenumerata@fratria.pl
Regulamin oraz warunki prenumeraty na stronie www.wsieciprawdy.pl
Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA Sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia,
w tytule wpłaty wpisując pełne dane adresowe od wysyłki oraz rodzaj prenumeraty
Prenumerata realizowana przez RUCH SA:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej oraz na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem:
801 800 803 lub 22 717 59 59
– czynne w godzinach 7⁰⁰–18⁰⁰.
Koszt połączenia wg taryfy operatora.

Dyrektor ds. Rozwoju Biznesu:
Katarzyna Marchewka
katarzyna.marchewka@fratria.pl

Biuro Reklamy:
reklama@fratria.pl
Paulina Kąkol – paulina.kakol@fratria.pl
Agnieszka Woźniak – agnieszka.wozniak@fratria.pl
Marcin Dąbrowski – marcin.dabrowski@fratria.pl

Kolportaż:
kolportaz@fratria.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów. Copyright © Fratria Sp. z o.o. Wszystkie prawa zastrzeżone (włącznie z tłumaczeniem na języki obce). Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych. Ogłoszenia i reklamy nie stanowią materiału pochodzącego od Wydawcy. Bezumowna sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

OKŁADKA: Projekt: Michał Korsun, Fot.: Andrzej Wiktor
Aktorzy i rekonstruktorzy:
Jakub Girguś, Jan Nałęcz, Marcin Urzędowski
Charakteryzacja: Joanna Wasilewska
Kostiumy i rekwizyty: Teatr Wielki – Opera Narodowa, Reko-Waw, Marcin Urzędowski
Portret Romana Dmowskiego w wydzierce autorstwa Wojciecha Korkucia.

Konferencja inaugurująca Collegium Intermarium

28 maja w Centralnej Bibliotece Rolniczej w Warszawie odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa „Intermarium: Przestrzeń wolności i ładu", która przyjęła formułę inauguracji działalności uczelni Collegium Intermarium. „Dziś staje przed nami wyzwanie w postaci uzyskania rzeczywistej wielowymiarowej suwerenności. Pierwszy raz od stuleci mamy szansę na stworzenie obszaru do współpracy suwerennych państw Międzymorza. Narody naszej części świata łączy bardzo wiele – wspólna kultura, szacunek do przeszłości i umiłowanie do europejskiego dorobku, który tak wielu próbuje dzisiaj zanegować" – powiedział, otwierając sesję, dr Tymoteusz Zych, rektor uczelni. W wydarzeniu uczestniczyli przedstawiciele świata nauki, kultury i polityki z wielu krajów, m.in. były prezydent i premier Republiki Czeskiej Vaclav Klaus, wicepremier, minister kultury, dziedzictwa narodowego i sportu prof. Piotr Gliński, minister edukacji i nauki prof. Przemysław Czarnek, minister finansów, funduszy i polityki regionalnej Tadeusz Kościński, doradca prezydenta RP prof. Andrzej Zybertowicz, pełnomocnik rządu ds. polityki młodzieżowej Piotr Mazurek, wiceminister spraw zagranicznych Paweł Jabłoński, wiceminister finansów Piotr Patkowski, lady Caroline Cox z brytyjskiej Izby Lordów, prezes Sądu Konstytucyjnego Węgier dr Tamas Sulyok, sekretarz stanu w węgierskim Ministerstwie Rodziny Gergely Ekler, węgierski minister w Kancelarii Premiera Gergely Gulyas, deputowany do ukraińskiej Najwyższej Rady Sviatoslav Yurash, były sędzia Trybunału w Strasburgu Francisco Javier Borrego, sędzia Sądu Najwyższego prof. Jan Majchrowski czy sędziowie Trybunału Konstytucyjnego w stanie spoczynku prof. Maria Gintowt-Jankowicz i prof. Zbigniew Cieślak, dr Gladden Papin z Uniwersytetu w Dallas, dr Chantal Delsol – francuska filozof i historyk, księżna prof. Ingrid Detter de Frankopan – była doradczyni Jana Pawła II, dr Alejandro Chaufen – dyrektor zarządzający Action Institute oraz dr Stephen Baskerville. Odczytany został także list od premiera Mateusza Morawieckiego. Zajęcia na Collegium Intermarium rozpoczną się w październiku. Oferta uczelni obejmować będzie jednolite studia prawnicze oraz liczne kierunki podyplomowe. Uruchomiony zostanie także pierwszy w Europie Środkowej anglojęzyczny program studiów podyplomowych L.L.M. poświęcony tematyce praw człowieka. Więcej informacji o działalności uczelni można znaleźć na stronie internetowej www.collegiumintermarium.pl.

Gala Virtus et Fraternitas 2021

2 czerwca w Pałacu Prezydenckim w Warszawie odbyła się uroczysta gala wręczenia medali Virtus et Fraternitas, które na wniosek Instytutu Pileckiego przyznaje prezydent RP jako symbol pamięci i wdzięczności osobom, które niosły pomoc obywatelom polskim. Odznaczenie zostało ustanowione także z myślą o tych, którzy poza granicami naszego kraju, spontanicznie i dobrowolnie, pielęgnują pamięć o naszych rodakach, którym nie było dane przeżyć wojny lub przymusowych deportacji. Jest to działalność szczególnie ważna, bo nie wszędzie i nie zawsze może dotrzeć instytucjonalna pomoc państwa. W nadchodzącym czasie planowane są kolejne odznaczenia, a z nimi kolejne przykłady pomocy wplecione w los polskich obywateli w XX w.

FOT. MEIN.GOV.PL, DANUTA MATLOCH (2X)

eprasa.pl b6f4a9974e

W tym roku wyróżnionych zostało dziewięciu bohaterów z Czech, Rumunii, ze Słowacji, z Ukrainy i Węgier. Byli to: Maria i Petro Bazeluk – obywatele Ukrainy, którzy ryzykując życie swoje i swoich dzieci, od listopada 1943 aż do kwietnia 1944 r. ukrywali w stodole polską rodzinę Słojewskich i w ten sposób ocalili im życie; Ecaterina Olimpia Caradja – rumuńska arystokratka i filantropka, która prowadziła charytatywne Stowarzyszenie Ochronek św. Katarzyny, a we wrześniu 1939 r. udostępniła polskim rodzinom dwa budynki w Bukareszcie i zabiegała u władz rumuńskich o większe wsparcie dla przybyszów z Polski; Jenő Etter – burmistrz węgierskiego Ostrzyhomia, w którym od września 1939 r. był obóz internowania dla żołnierzy i cywili z Polski, który aktywnie zabiegał o jak najlepsze warunki i zaopatrzenie dla polskich uchodźców; Petro Hrudzewycz – ukraiński kierowca, który w 1986 r. sprzeciwił się rozkazowi sowieckich funkcjonariuszy, nakazującemu usunięcie i wyrzucenie krzyża z mogiły niemal 100 żołnierzy Wojska Polskiego poległych pod Dytiatynem 16 września 1920 r. (którzy do końca bronili się przed bolszewikami w bitwie zwanej polskimi Termopilami), a za swój opór ukarany cięższą pracą w kołchozie, w wyniku której został inwalidą; Anna i Jan Jelínkovie – czeski pastor ewangelicki i jego żona, którzy w 1939 r. udzielali schronienia polskim żołnierzom uciekającym spod okupacji sowieckiej do Rumunii, oraz Žofia i Jozef Lachovie – słowackie małżeństwo, które w czasie wojny pomagało Polakom chcącym przedostać się przez Słowację na Węgry lub pod polską granicę.

CO BĘDZIE

Konkurs na powstańczy film animowany

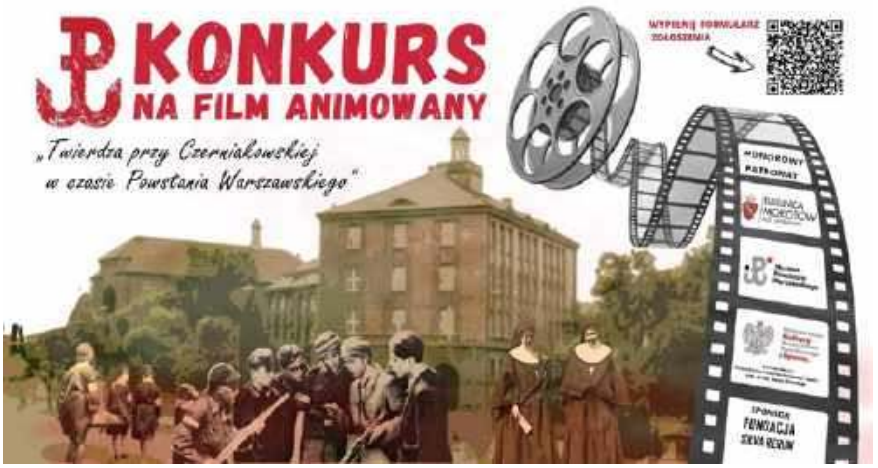

Fundacja Szkół Sióstr Nazaretanek w Warszawie zaprasza do udziału w konkursie na film animowany „Twierdza przy Czerniakowskiej w czasie Powstania Warszawskiego". Zadaniem uczestników jest przygotowanie 30-sekundowej animacji i scenariusza (oraz w przypadku nagrody głównej – zrealizowanie na jego podstawie filmu), który pomysłowo zaprezentuje wydarzenia z okresu powstania warszawskiego w klasztorze i szkole sióstr nazaretanek w Warszawie. Prace można nadsyłać do 9 sierpnia. Nagroda główna wynosi 15 tys. zł. Przewidziane są także dwa wyróżnienia pieniężne po 1 tys. zł. Zostanie również przyznana nagroda Młody Talent dla uczestnika poniżej 25. roku życia. Honorowy patronat nad konkursem objęli: minister kultury, dziedzictwa narodowego i sportu prof. Piotr Gliński, Muzeum Powstania Warszawskiego oraz burmistrz Dzielnicy Mokotów m.st. Warszawy Rafał Miastowski. Więcej informacji można znaleźć na stronie internetowej: www.nazaretanki-fundacja.pl.

II edycja Szkoły Letniej IDMN

W dniach 16–19 sierpnia w Jabłonnie k. Warszawy odbędzie się II edycja Szkoły Letniej Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego adresowana do studentów historii II stopnia (studiów magisterskich), doktorantów oraz nauczycieli historii i katechetów uczących w szkołach średnich. Przewodnim tematem tegorocznej odsłony projektu jest „Kościół a Solidarność". W programie znajdą się wykłady oraz warsztaty prowadzone przez naukowców specjalizujących się w historii ruchu narodowego i chrześcijańsko-społecznego. IDMN pokryje koszty pobytu i wyżywienia uczestników. Zainteresowani udziałem są proszeni o nadsyłanie zgłoszeń na adres: szkola.letnia@idmn.pl do 30 czerwca. Formularz zgłoszeniowy jest dostępny na stronie internetowej www.idmn.pl. Należy do niego dołączyć krótki tekst motywujący związany z przewodnim tematem edycji.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl b6f4a9974e

Azyl w kościele i promocja nowej serii „Słowników biograficznych" IDMN

26 czerwca od godz. 10.00 w dolnej części kościoła pw. Wszystkich Świętych w Warszawie (pl. Grzybowski) odbędzie się całodniowe spotkanie panelowo-filmowe zorganizowane przez IDMN we współpracy ze Stowarzyszeniem Scena Kultury „Azyl u Wszystkich Świętych" z udziałem kierownictwa MKDNiS, znanych historyków, filmowców i dziennikarzy.

Spotkanie w pierwszej części poświęcone będzie próbie przedstawienia udziału Polaków w niesieniu pomocy Żydom w strasznych czasach niemieckiej okupacji oraz wskazaniu szczególnej roli kościoła Wszystkich Świętych na warszawskim Grzybowie – azylu i bramy do aryjskiego świata. W części drugiej odbędzie się panel, którego uczestnicy pochylą się nad dziedzictwem Obozu Narodowego i ruchu katolicko-społecznego. Pretekstem do dyskusji będzie promocja słowników biograficznych wydanych przez IDMN.

W trakcie spotkania będzie się można zapoznać z ofertą wydawnictw IPN, LTW oraz Biały Kruk.

Ostatnim punktem programu będzie występ Dariusza Roberta „Maleo" Malejonka z Maleo Reggae Rockers i prezentacja cyklu utworów pod tytułem „Panny Sprawiedliwe wśród Narodów Świata".

III „Pamiątki" Gintrowskiego w Kołobrzegu

W dniach 9–11 lipca w Regionalnym Centrum Kultury im. Zbigniewa Herberta w Kołobrzegu już po raz trzeci odbędzie się Ogólnopolski Przegląd Twórczości Przemysława Gintrowskiego „Pamiątki", na którym będzie gościło grono miłośników twórczości legendarnego barda. Najważniejszym punktem bogatego programu jest konkurs na interpretację piosenek z dorobku Przemysława Gintrowskiego. Widzowie zobaczą także premierę spektaklu muzycznego „Raport z oblężonego miasta 2021" nawiązującego do historycznego albumu pieśniarza z 1986 r. Organizatorzy przygotowali również premierowy koncert „Gintrowski. Psalmy" z piosenkami do słów cenionego polskiego poety Tadeusza Nowaka, które znalazły się na zapomnianym już albumie muzycznym wydanym w 1978 r. Organizatorem wydarzenia jest stowarzyszenie Katolicka Inicjatywa Kulturalna w Kołobrzegu.

OPOWIEDZIANE.IPN.GOV.PL

IPN zaprasza na spotkanie ze świadkami historii na specjalnej podstronie. Historia mówiona od wielu lat jest obecna w Instytucie Pamięci Narodowej. W 2006 r. – dzięki inicjatywie ówczesnego prezesa IPN śp. Janusza Kurtyki – został powołany specjalny zespół zajmujący się nagrywaniem relacji świadków historii. W projekt ten zaangażowano również niemal wszystkie oddziały IPN w całej Polsce. Dzięki temu Instytut dysponuje dzisiaj relacjami kilku tysięcy świadków. Nagrania te były tworzone na przestrzeni kilkunastu lat i mimo różnej jakości technicznej stanowią niezwykle cenny zbiór, którego zasoby będą sukcesywnie udostępniane.

Portal opowiedziane.ipn.gov.pl jest narzędziem, które pozwala na zapoznanie się z archiwalnym zasobem IPN w zakresie historii mówionej. Dzięki serwisowi można spojrzeć w przeszłość oczami bardzo wielu osób. Wspomnienia, które przekazali świadkowie, dotykają najważniejszych zagadnień polskiej historii, takich jak II wojna światowa, wywózki Polaków na wschód ZSRS, zbrodnia katyńska, ratowanie Żydów przez Polaków w czasie Holocaustu, rzeź wołyńska, powstanie warszawskie czy opozycja w PRL oraz wielu innych wydarzeń.

„wSieci Historii" w Radiu dla Ciebie...

W soboty 19 czerwca i 17 lipca o godz. 13.00 w Radiu dla Ciebie red. Wojciech Marczyk będzie rozmawiał z członkami redakcji miesięcznika.

...w Radiu Warszawa...

21 czerwca (poniedziałek) o godz. 9.30 Radio Warszawa oraz magazyn „wSieci Historii" zapraszają na wspólną audycję. Gośćmi Ewy Pietrzak będą członkowie redakcji pisma.

...i w Radiu Gdańsk

Prezentacja najnowszego numeru „wSieci Historii" w każdą ostatnią środę miesiąca o godz. 21:05 w audycji dyrektora Muzeum II Wojny Światowej dr. Karola Nawrockiego, pt. „Historia Nieoczywista".

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
wSIECI HISTORII	–	**29 zł** (3 wydania)	**54 zł** (6 wydań)
SIECI	**75 zł**	**139 zł**	**245 zł**
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	**158 zł** (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	**280 zł** (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

34/0221/F

eprasa.pl b6f4a9974e

ipn.poczytaj.pl

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

WYDAWNICTWO IPN

HISTORIA
PAMIĘĆ
TOŻSAMOŚĆ

KRZYK BEZ ECHA

RZĄD RP NA UCHODŹSTWIE WOBEC ZAGŁADY ŻYDÓW

PRZEMYSŁAW WAINGERTNER

Na podstawie zdobywanych z narażeniem życia meldunków z Kraju władze państwa polskiego w Londynie drogami dyplomatycznymi, z pomocą brytyjskiego radia oraz własnych publikacji, przekazywały opinii publicznej, elitom i rządom Zachodu relacje o ludobójczej polityce III Rzeszy.

Wezwania, apele, listy...

W czerwcu 1942 r. premier gen. Władysław Sikorski w przemówieniu wygłoszonym w rozgłośni BBC przedstawił dramatyczną sytuację Żydów w okupowanej Polsce. Zwrócił się również do aliantów z wezwaniem o pociągnięcie Niemców do odpowiedzialności za wszystkie zbrodnie dokonywane na obywatelach polskich narodowości żydowskiej i Żydach europejskich, eksterminowanych w gettach i niemieckich obozach zagłady na ziemiach polskich. Z kolei 18 grudnia 1942 r. prezydent Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie Władysław Raczkiewicz wystosował list do papieża Piusa XII, prosząc go o publiczne ujęcie się za represjonowanymi i mordowanymi przez Niemców Żydami. Jeszcze w tym samym miesiącu ówczesny polski minister spraw zagranicznych Edward Raczyński przedstawił oficjalną notę skierowaną do państw i narodów tworzących antyhitlerowską koalicję. W dokumencie władze Rzeczypospolitej zwracały się do społeczności międzynarodowej z dramatycznym apelem: „Rząd polski, jako przedstawiciel prawomocnej władzy kraju, w którym Niemcy prowadzą systematyczną eksterminację obywateli polskich i obywateli pochodzenia żydowskiego wielu innych krajów europejskich – uważa za swój obowiązek zwrócić się do rządów Narodów Zjednoczonych, ufając, że podzielą one jego opinię co do konieczności nie tylko potępienia zbrodni popełnianych przez Niemców i ukarania zbrodniarzy, ale także znalezienia skutecznych środków, po których można by się spodziewać, że powstrzymają Niemcy od dalszego stosowania metod masowej zagłady". To właśnie nota Raczyńskiego zaowocowała później oficjalnym stanowiskiem sygnatariuszy Deklaracji Narodów Zjednoczonych, którzy ogłosili równocześnie w Londynie, Waszyngtonie oraz Moskwie wspólne stanowisko potępiające niemieckie zbrodnie. Dokument autorstwa Raczyńskiego został też opublikowany i był kolportowany pod tytułem „The Mass Extermination of Jews in German Occupied Poland".

RZĄD POLSKI NA EMIGRACJI JUŻ OD SAMEGO POCZĄTKU II WOJNY ŚWIATOWEJ I OKUPACJI NIEMIECKIEJ KONSEKWENTNIE INFORMOWAŁ ŚWIAT O BRUTALNYCH REPRESJACH WOBEC ŻYDÓW ORAZ ZBRODNI LUDOBÓJSTWA DOKONYWANEJ NA NICH PRZEZ NIEMCÓW

Jan Karski

FOT. UNITED STATES HOLOCAUST MEMORIAL MUSEUM

Raporty Karskiego i Pileckiego

Należy podkreślić, że wspomniana nota, nagłośniona na arenie międzynarodowej, powstała na podstawie dokumentów przewiezionych z okupowanego kraju. Zawierały one materiały przygotowane

eprasa.pl b6f4a9974e

przez Referat Spraw Żydowskich Komendy Głównej Armii Krajowej, a dotarły do Wielkiej Brytanii dzięki odwadze emisariusza Jana Karskiego. Dramatyczne położenie Żydów pod okupacją hitlerowską Karski przedstawił również w specjalnych raportach. Pierwszy z nich „Zagadnienie żydowskie w Polsce pod okupacjami" Karski napisał już w końcu grudnia 1939 r., przedstawiając położenie Żydów na obszarach Rzeczypospolitej zajętych przez III Rzeszę i Związek Sowiecki. Już na początku 1940 r. tekst raportu znany był rządowi polskiemu na emigracji, rezydującemu wówczas we Francji. Drugi „Raport Karskiego" – przygotowany tym razem nie tylko dla polskiego rządu, lecz również dla zachodnich aliantów – powstał na przełomie lat 1941–1942. Latem 1942 r. ówczesny delegat rządu na kraj Cyryl Ratajski polecił Karskiemu przedostanie się na Zachód i przekazanie premierowi gen. Sikorskiemu oraz przywódcom polskich partii politycznych na emigracji informacji o położeniu ludności żydowskiej pod okupacją hitlerowską oraz dowodów na prowadzoną planowo przez Niemców eksterminację Żydów. Misja Karskiego miała miejsce jesienią 1942 r. „Raport Karskiego" polskie władze na uchodźstwie udostępniły rządom Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, postulując zdecydowaną reakcję aliantów w obronie mordowanych Żydów. Równocześnie akcję informacyjną kontynuował w porozumieniu z polskim rządem sam Karski. W lipcu 1943 r. spotkał się z prezydentem Stanów Zjednoczonych Franklinem Delano Rooseveltem. Rozmawiał również z politykami amerykańskimi, przedstawicielami mediów i przemysłu filmowego, ludźmi kultury i reprezentantami duchowieństwa. Przekonywał ich do koncepcji sformułowania ultimatum pod adresem Niemców. Miało ono wzywać III Rzeszę – pod groźbą rozpoczęcia nalotów na niemieckie miasta – do zaprzestania mordu na Żydach. Karski wskazywał też na zasadność zbombardowania linii kolejowych, prowadzących do obozów zagłady w celu zahamowania eksterminacji ludności żydowskiej. Informacje przekazane przez niego i polski rząd spotkały się jednak na Zachodzie z obojętnością bądź niewiarą, a także z argumentem, że potrzeby frontu są ważniejsze niż podjęcie akcji bombardowań jego dalekiego zaplecza.

Aleksander Ładoś

Warto odnotować, że działania mające na celu poinformowanie polskich władz na uchodźstwie – a przez nie sojuszników – o eksterminacji Żydów mającej miejsce na ziemiach okupowanej Polski podjął również poprzednik Armii Krajowej, czyli Związek Walki Zbrojnej. Jeszcze w połowie września 1940 r. do niemieckiego obozu zagłady Auschwitz-Birkenau trafił rotmistrz Witold Pilecki, który pozwolił schwytać się Niemcom specjalnie, by w obozie stworzyć ruch oporu wśród więźniów oraz zebrać dowody na prowadzenie przez Niemców ludobójczej akcji. Pilecki – „ochotnik do Auschwitz" – opracował sprawozdania o ludobójstwie w obozie (tzw. raporty Pileckiego), które przesyłane do dowództwa w Warszawie i dalej przez zagraniczną placówkę w Szwecji trafiły do Londynu, aby poinformować o eksterminacji także aliantów.

Obojętność i pomoc

Informacje o zagładzie Żydów, przekazywane na Zachód, lecz ignorowane przez władze państw koalicji antyhitlerowskiej, spowodowały jednak reakcję środowisk żydowskich poza okupowaną Europą oraz organizacji chrześcijańskich. Ich działacze usiłowali wywierać naciski na rządy angielski i amerykański, domagając się zahamowania niemieckiej machiny śmierci. Rezultatem działań polskiego rządu na uchodźstwie, organizacji chrześcijańskich i żydowskiej diaspory w Wolnym Świecie stało się ostatecznie wprowadzenie tematu Holokaustu do ówczesnej polityki międzynarodowej. Podczas powstania w getcie warszawskim w dniach 19–29 kwietnia 1943 r. miała miejsce tzw. konferencja bermudzka z udziałem Wielkiej Brytanii i USA. Jej celem miało być ustalenie metod ocalenia Żydów znajdujących się na terenach objętych działaniami wojennymi i okupacją III Rzeszy – jednak mocarstwa nie delegowały na obrady żadnych znaczących polityków i ostatecznie nie podjęto też żadnej decyzji mogącej mieć realny wpływ na losy europejskich Żydów.

Ważną i – co istotne – tym razem skuteczną akcję, zmierzającą do ratowania ludności żydowskiej z Holokaustu podjęli natomiast polscy dyplomaci, określani później mianem „grupy berneńskiej" i współpracujący z nimi działacze żydowscy. Wspólnie stworzyli oni w Szwajcarii w czasie II wojny światowej system nielegalnej produkcji i dostarczania paszportów południowoamerykańskich dla europejskich Żydów przebywających w obozach internowania w Niemczech i we Francji, aby umożliwić im opuszczenie obszarów okupowanych przez Niemcy i uchronić przed wywózką do gett oraz obozów zagłady. Grupą tą kierował polski poseł w Bernie Aleksander Ładoś.

Dramatyczne apele i wezwania polskiego rządu do podjęcia akcji w obronie eksterminowanego przez Niemców narodu żydowskiego nie znalazły zrozumienia ani odzewu w koalicji antyhitlerowskiej. Tragiczna wymowa informacji o rozmiarach ludobójstwa przekazywanych aliantom nie zdołała ich skłonić do realizacji działań, które mogłyby zahamować zbrodnię. Nie zmienia to faktu, że to właśnie władzom państwa polskiego należy się wśród innych rządów – przedkładających logikę okrutnych praw wojny nad odruch solidarności – dumny tytuł Sprawiedliwego wśród Narodów Świata.

FOT. NAC

eprasa.pl b6f4a9974e

FOT. PAP/MATEUSZ MAREK

KS. DR MIROSŁAW NOWAK (1961–2021)

PIĘKNIE JEST CZYNIĆ DOBRZE...

Wspomnienie o księdzu Mirku

KSIĄDZ MIREK. SZEF, KOLEGA ZE STUDIÓW, PRZYJACIEL. JEGO WIELKĄ PASJĄ, PIELĘGNOWANĄ OD CZASÓW STUDENCKICH DO KOŃCA ŻYCIA, BYŁA SZTUKA BAROKOWA. W 1981 r. ROZPOCZĄŁ STUDIA W INSTYTUCIE HISTORII SZTUKI UW. NA WYCZERPUJĄCYCH PRAKTYKACH ZABYTKOZNAWCZYCH, GDZIEŚ W POLSCE, TRWAJĄCYCH PRZEZ WIELE DNI OD RANA DO WIECZORA, MIREK CODZIENNIE PRZED ZAJĘCIAMI SPIESZYŁ DO NAJBLIŻSZEGO KOŚCIOŁA NA MSZĘ O SZÓSTEJ RANO. NIE KAŻDY WIEDZIAŁ O JEGO POWOŁANIU I RÓWNOLEGŁYCH STUDIACH TEOLOGICZNYCH. W 1987 r. ZROBIŁ MAGISTERIUM Z HISTORII SZTUKI, TRZY LATA PÓŹNIEJ ZOSTAŁ KAPŁANEM

Potem było nasze seminarium doktorskie, pisanie pracy u tego samego promotora, ukochanego prof. Mariusza Karpowicza. I pełne zanurzenie w sztukę, radość wnikliwego jej poznawania, doświadczania piękna stworzonego przez człowieka dla człowieka. Piękna, które wyzwala dobro.

Obiektem, któremu ks. Mirek poświęcił pracę, obronioną w 2006 r. i opublikowaną w 2011, była kaplica bł. Czesława przy kościele św. Wojciecha we Wrocławiu, arcydzieło śląskiego baroku. Praca naukowa wiązała się z badaniami archiwalnymi i terenowymi, z niezliczonymi wyjazdami, które poza charakterem naukowym były okazją do poznawania nowych miejsc i zabytków. To zamiłowanie do podróżowania, tak oczywiste u historyka sztuki, narodziło się zresztą wcześniej i narastało, obejmując coraz większe obszary – Polski, Europy, świata. Mirek uwielbiał jeździć. Kiedy praca nie pozwalała na dłuższe wyprawy, wyskakiwał na kilka dni. Posiadał szczególną umiejętność maksymalnego wykorzystania czasu: zwiedzał bardzo intensywnie i widział dużo.

Ks. Mirek wspaniale łączył wrażliwość historyka sztuki z duchowością kapłana. Miał dar afirmacji życia i starał się tym darem z nami dzielić. Uwrażliwiał nas na piękno w rzeczach wielkich i bardzo małych, w dziełach Stwórcy i dziełach sztuki, w pracy rąk ludzkich. Dostrzegał piękno w krajobrazach, tworach przyrody i detalu barokowej architektury, w obrazie, rzeźbie. W sztuce widział nie tylko urodę doskonale wykonanego przedmiotu, lecz także – a może przede wszystkim – piękno wewnętrzne, duchowe, którego oddziaływanie pozwala ludziom stawać się lepszymi. Był dobrym człowiekiem i to dobro w nas wlewał. To miało ogromną wagę. Chcieliśmy być blisko. Organizowane przez Niego pielgrzymki dostarczały wyjątkowych

eprasa.pl b6f4a9974e

przeżyć duchowych i estetycznych: czy to nocne czuwanie w Bazylice Grobu Pańskiego lub na Górze Tabor, Jordan, msza św. na szczycie Macherontu, czy wieczorna procesja w Fatimie lub barokowe theatrum sacrum w Krzeszowie. Na rekolekcje wybierał miejsca niezwykłe krajobrazowo, bogate w sanktuaria i zabytki (często to był Jego ukochany Dolny Śląsk). To była taka ewangelizacja poprzez piękno...

W 2013 r. ks. Mirek został dyrektorem Muzeum Archidiecezji Warszawskiej. Pracowaliśmy najpierw na Solcu, w klimatycznym, ale ciasnym budynku poklasztornym. Potem, od 2015 r. na Dziekanii. A więc przeprowadzka, urządzanie ekspozycji. Zespół się powiększył. Zanim trafialiśmy pod skrzydła ks. Mirka, każdy Go już znał. Piotr, Krysia i Iwona byli z Nim w Domowym Kościele, Daniel należał do parafii św. Trójcy, której Ksiądz był kilka lat proboszczem, ja znałam Go z Uniwersytetu. Różne doświadczenia, różne osobowości. Łączyła nas praca – wystawy, katalogi, plakaty, inwentarze. Ks. Mirek swoim dobrym słowem potrafił nas zachęcić, zjednoczyć we wspólnym wysiłku. Dzieliliśmy się radością z każdego odkrytego autora obrazu, z identyfikacji ryciny. Muzealna codzienność nabierała szczególnych barw, kiedy otwierała się nowa wystawa. Ksiądz nie bał się wyzwań i sięgał po ważne tematy, niekiedy trudne, czasem – zdawałoby się – ponad naszą miarę. Muzeum tętniło ludźmi, a Ksiądz dbał, by wszystko było dopięte na ostatni guzik.

Pięć lat i ponad 40 wystaw... I „Willmann" – najpiękniejsza z nich. Nikt nie przypuszczał, że okaże się ostatnią w Jego życiu. Finis coronat opus... Ksiądz Mirek... Zawsze zabiegany, prawie nie rozstawał się z telefonem. A jednak mimo wielu obowiązków znajdował czas, by wysłuchać, doradzić, pomóc. Dzięki Ci za to, Księże Mirku. Dzięki, że dane mi było z Tobą pracować.

Ewa Korpysz

* * *

Był naszym przyjacielem. Można z nim było gadać o wszystkim. Spotykaliśmy się czasem na kolacji w gronie bliskich osób. W sezonie robiłam dla niego sorbet z płatków róży cukrowej, o który się zawsze dopominał już od późnej wiosny. Przed sorbetem na stole zjawiało się oczywiście coś bardziej konkretnego, a on przynosił dobre wino i limoncello własnej roboty.

Pierwszy raz, jeszcze zanim się poznaliśmy i zanim został kimś bardzo dla nas bliskim, usłyszałam o nim pewnej Wielkanocy, gdy przy świątecznym stole wuj profesor powiedział z wyraźnym żalem: „Mam takiego fajnego studenta, niesamowicie zdolny chłopak. Zaproponowałem, żeby pisał u mnie doktorat, a on wiesz, co mi zrobił? Powiedział, że idzie do seminarium".

Ksiądz Mirek wbrew obawom wuja zrobił po kilku latach u niego doktorat z historii sztuki. Swoje talenty i wrażliwość na piękno również oddał Bogu. Nieraz gościliśmy u Niego w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej na wystawach, koncertach, odczytach, spotkaniach. Był wspaniałym gospodarzem.

I był naszym przyjacielem.

Joanna Puchalska i Karpowiczowie

* * *

Poznaliśmy się bliżej, gdy został proboszczem kościoła Wszystkich Świętych w Warszawie. Wiedzieliśmy od razu, że dużo nas łączy, m.in. ten sam krąg znajomych, a przede wszystkim rodzina Karpowiczów, bo ks. Mirek był uczniem słynnego historyka sztuki, specjalisty od baroku, prof. Mariusza Karpowicza z UW. A Michał, jego syn, jest naszym przyjacielem i także redaktorem „wSieci Historii".

Historia sztuki, szczególnie baroku, była jednak tylko jedną z wielu ścieżek, które przemierzaliśmy wspólnie. W kościele Wszystkich Świętych byliśmy przed nim, od czasów ks. infułata Zdzisława Króla (zginął pod Smoleńskiem 10 kwietnia 2010 r.), z racji powołania Komitetu dla Upamiętnienia Polaków Ratujących Żydów, którego siedzibą była i jest parafia przy pl. Grzybowskim. Mirek natychmiast włączył się w pracę nad dziełem budowy pomnika i ewentualnej ścieżki edukacyjnej po remoncie dolnej części kościoła. Przyjmował członków Komitetu w swoim domu parafialnym. A potem szliśmy wraz z nim wszędzie tam, gdzie Kościół go posłał. Gdy zostawał dyrektorem Muzeum Archidiecezji Warszawskiej, tak na Solcu, jak i później przy katedrze świętojańskiej, byliśmy już przyjaciółmi. Zachwycała nas wspaniała wystawa główna, kolekcja rozłożona na trzech poziomach, z jej dziełami także światowego formatu (jak choćby prace Dürera czy Malczewskiego). Dzięki niemu mogliśmy obejrzeć z bliska przybitego do krzyża Chrystusa z kaplicy Baryczków, w czasie kiedy krucyfiks był poddawany pieczołowitej konserwacji.

Gdy mijała nam sześćdziesiątka, a Mirek – jak się wydawało – będzie ją świętował za parę lat, poprosiliśmy go, byśmy mogli urządzić naszą 120. rocznicę urodzin u niego w Muzeum. I tak się stało. Przybyła rodzina, a mamy jej sporo, przybyli przyjaciele, w tym kapłani. Karol Radziwonowicz wykonał nam piękny koncert na fortepianie, który na stałe Mirek zainstalował na pierwszym piętrze – w największej sali Muzeum. Goście mogli obejrzeć ekspozycję, a po kolekcji sam ksiądz dyrektor oprowadzał z takim znawstwem, że zaciekawił nawet najbardziej opornych antyhumanistów w rodzinie. Były też skecze, przygotowane przez dzieci, jedzenie i rozmowy przy kieliszku wina. Dzięki niemu było wspaniale! Do dziś wspominamy.

Jak wiadomo, Mirek od lat opiekował się Galerią Porczyńskich. Przygotował tam niezwykły pokaz płócien mistrza M. Willmanna, „śląskiego Rembrandta i Rafaela" zarazem. Równocześnie w jego Muzeum był prezentowany dalszy ciąg tej wystawy. Przybyliśmy i tu, i tam, by po raz ostatni – jak się okazało – go widzieć i słyszeć. Wystawa dzieł malarza z Lubiąża zaprezentowana w Galerii to cykl męczeńskich śmierci Apostołów Pana Jezusa. Tak nam tłumaczył zamysł artysty: – Zobaczcie ich twarze, w odróżnieniu od oprawców, którzy zioną nienawiścią, męcząc się przypalaniem czy odrąbywaniem głów świętych, sami głosiciele Dobrej Nowiny są w uniesieniu, rzec by można w stanie wyższej radości, spełnieni. Ich życie miało bowiem największy z możliwych sensów, sens.

Tak sobie myślimy dziś, że kustosze kultury chrześcijańskiej – tacy jak Mirek – też nam przysparzają tego sensu, dając możliwość obcowania z wielką sztuką, największą, bo służącą boskiemu panowaniu w sercach i umysłach ludzkich.

Pozostanie w naszej pamięci, ale więcej – chcemy się z nim jeszcze zobaczyć. Tam!

Małgorzata i Jan Żarynowie

eprasa.pl b6f4a9974e

Robert Beller
(1956–2021)

Z GŁĘBOKIM SMUTKIEM PRZYJĘLIŚMY INFORMACJĘ O ŚMIERCI 11 MAJA NASZEGO PRZYJACIELA ROBERTA BELLERA – CZŁOWIEKA WIELU TALENTÓW, KTÓRYMI LUBIŁ DZIELIĆ SIĘ Z OSOBAMI, KTÓRYMI SIĘ OTACZAŁ

Robert Beller był historykiem, absolwentem Wydziału Historii Uniwersytetu Warszawskiego, doktorantem prof. Jana Żaryna, bibliotekoznawcą, artystą fotografem, człowiekiem wysokiej kultury i dobrego serca. Warszawiak, sercem otwocczanin. Ostatnie lata życia oraz wiele lat swojej działalności zawodowej i twórczej spędził w Otwocku i poświęcił Otwockowi. Autor licznych artykułów naukowych i współautor książek: „Elwiro Michał Andriolli – bibliografia podmiotowo-przedmiotowa", „Ziemia Otwocka. Historia, kultura regionu Kołbielszczyzna wczoraj i dziś. Spotkania pokoleń: Otwock 1916–2011". Badacz polskiej kultury XIX w., w tym szczególnie postaci Michała Elwira Andriollego. W licznych artykułach i opracowaniach promował jego twórczość jako grafika i malarza. Dotarł do nieznanych dotychczas faktów z życia Andriollego. Niestety nie było mu dane ukończyć zaawansowanej pracy nad obszerną książką biograficzną o patronie miasta Otwocka.

Inicjator i założyciel Towarzystwa Przyjaciół Nauki w Otwocku. Wieloletni pracownik Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej im. KEN (Filia w Otwocku), dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Otwocku w latach 2013–2016, od 1 czerwca 2017 r. pracownik Powiatowej Biblioteki Publicznej w Otwocku. W 2016 r. odznaczony medalem „Pro Patria", przyznanym na wniosek powiatu otwockiego przez Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. Jako dyrektor Biblioteki Miejskiej w Otwocku miał istotny wpływ na rozwój miasta pod względem oferty dydaktycznej, kulturalnej i historycznej. Biblioteka gościła głośnych polskich autorów współczesnych, m.in. Elżbietę Cherezińską, Marcina Wolskiego, Magdalenę Kordel. Był inicjatorem spotkań literackich, naukowych, powstania Towarzystwa Naukowego Otwocka, a także redaktorem „Rocznika Otwockiego", w którym opisywał lata I i II wojny światowej, przybliżał sylwetki bohaterów tamtych lat, żołnierzy wyklętych, osób represjonowanych, przypominał ważne rocznice historyczne. Wokół biblioteki stworzył grupę entuzjastów, którzy pomagali mu w przeprowadzaniu jego projektów. Współpracował jako artysta z Falenickim Forum Fotograficznym Fotofalenica. Jako zapalony fotograf był autorem i współautorem licznych wystaw fotograficznych. Pasjonat historii i gawędziarz ze swadą potrafiący rozprawiać o literaturze i żarliwie spierać się o przekonania. Pozostawił po sobie pustkę, jaka zawsze zostaje po odejściu osoby nietuzinkowej, żyjącej pasją i potrafiącej nią zarażać innych.

Byłeś wspaniałym Przyjacielem, pozostawiłeś po sobie wiele znaków swojej działalności, która dla wielu ludzi była ważna.

Teresa Wójcik, Krzysztof Wysocki

eprasa.pl b6f4a9974e

UJARZMIĆ CZARNĄ ŚMIERĆ

ZWALCZANIE EPIDEMII DŻUMY ZA STANISŁAWA AUGUSTA PONIATOWSKIEGO

PODOBNO LUDZIE W KAŻDEJ EPOCE MUSZĄ SIĘ BORYKAĆ Z EPIDEMIAMI. DZIŚ PANDEMIA KORONAWIRUSA, W XX w. GRYPA, W XIX w. CHOLERA, WCZEŚNIEJ POWSZECHNY STRACH WZBUDZAŁA DŻUMA

TADEUSZ SROGOSZ

Plac przy Wieży Więziennej w Gdańsku podczas dżumy w 1709 r. Rycina Samuela Donneta, miedziorytnika działającego w Gdańsku w latach 1699–1734 i dokumentującego życie miasta

W świadomości historycznej utarło się przekonanie, że epidemie dżumy występowały w średniowieczu, a największa epidemia czarnej śmierci w połowie XIV w. Jednak również później dżuma siała postrach w Europie.

Uwarunkowania

Nazywana też morem, morowym powietrzem, powietrzem, czarną śmiercią, zarazą, dżuma jest chorobą zakaźną i zaraźliwą, zwykle odzwierzęcą, której nosicielami są gryzonie, przede wszystkim szczury. Wywołuje ją bakteria, pałeczka dżumy, odkryta w 1894 r. przez Alexandra Yersina i Kitasato Shibasaburo. Na ludzi przenosi się za pośrednictwem owadów pasożytujących na gryzoniach, głównie pcheł. Zakażenie może nastąpić również drogą kropelkową. Dżuma jest chorobą sezonową, zaczynającą się zwykle wśród gryzoni z końcem maja, a wśród ludzi od sierpnia, września, ustępującą przeważnie z nastaniem mrozów. U ludzi występuje w trzech odmianach: dymieniczej (gruczołowej), płucnej i posocznicowej (postaci najgroźniejszej).

Epidemiom dżumy towarzyszyły zwykle nadzwyczajne zjawiska przyrodnicze, głód, wojny, migracje ludności. Dość przekonująca teoria wskazuje, że szczury i inne gryzonie w czasie klęsk elementarnych czują się zagrożone i tracą swoją naturalną obawę przed człowiekiem. Większą zapadalność na dżumę historycy powszechnie notowali wśród ludzi prostych i ubogich, a także wśród starców i dzieci. To grupy z mniejszą odpornością organizmu, a także mniejszymi możliwościami migracji. Do tego można jeszcze dodać złe warunki mieszkaniowe, niewłaściwą infrastrukturę miejską, niepożądane zachowania zdrowotne, przemieszczanie się w celach handlowych, religijnych i zarobkowych. Zarazy szerzyły się jednak głównie z powodu braku zachowania dystansu społecznego i niedoskonałości w zarządzaniu kryzysowym. Od połowy XVII w. dżuma rozprzestrzeniała się na terytorium Rzeczypospolitej tylko od strony państwa tureckiego, gdzie znajdowało się ognisko choroby. Władze Turcji opierały się zmianom i nie włączyły się do walki z klęskami elementarnymi, tak jak to było w Europie. Mało tego, urzędnicy tureccy nie byli zainteresowani tłumieniem epidemii. Przeciwnie, czerpali z niej nielegalne zyski, np. drożej sprzedając prywatnym dzierżawcom uprawnienia podatkowe lub pobierając opłaty za pozwolenia wyjazdu do zdrowych okolic.

Metody zapobiegania i zwalczania czarnej śmierci

Do czasu panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego w walkę z epidemiami dżumy były zaangażowane różne instytucje: król i urzędnicy (głównie starostowie), ale »

FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

eprasa.pl b6f4a9974e

» w ograniczonym zakresie, np. poprzez dotacje lub ulgi podatkowe; magistraty miast, łącznie z powoływaniem tzw. władz powietrznych z nadzwyczajnymi uprawnieniami i innych osób do pracy w czasie epidemii, tworzeniem funkcji fizyka (lekarza) miejskiego, wzajemnym ostrzeganiem się, a nawet współdziałaniem; władze kościelne oraz właściciele lub urzędnicy w majątkach ziemskich. Ówczesna medycyna nie znała skutecznej terapii czarnej śmierci, stąd znaczenie metod porządkowych, policyjnych. Do najważniejszych można zaliczyć: izolację i rozśrodkowanie, ostrzeganie oraz profilaktykę i przestrzeganie higieny. Zdarzały się również metody, które miały związek z narastającym strachem oraz wzrostem nastrojów religijnych (także antyżydowskich) i magią.

W XVIII w. walka z epidemiami stała się jednym z głównych zadań państwa. W Rzeczypospolitej dopiero w okresie panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego wystąpiły okoliczności, które pozwoliły na szeroko zakrojone działania przeciwepidemiczne. Oświecone elity stworzyły nowożytne struktury administracyjne, które zaczęły zarządzać akcjami ratunkowymi.

Kłopoty w latach 1770–1771

Wszystko wskazuje na to, że czarną śmierć przywlekli żołnierze rosyjscy walczący z Turkami w rejonie Chocimia, maszerujący przez obszar Rzeczypospolitej i traktujący jej południowo-wschodnie kresy jako zaplecze do prowadzenia wojny. W tym czasie oprócz wojny rosyjsko-tureckiej trwały konfederacja barska oraz powstanie hajdamaków i chłopów zwane koliszczyzną. Dżuma krążyła po Podolu, Wołyniu i Ukrainie, nie przekraczając jednak rzeki Bug. Od listopada 1770 r., kiedy wybuchła ze zdwojoną siłą, władze – straciwszy całkowicie panowanie nad sytuacją – nie posiadały nawet informacji o zadżumionych okolicach. Przestały funkcjonować poczta i handel, wśród ludności niektórych rejonów wybuchała panika. Epidemia ustała dopiero z nadejściem lutowych mrozów w 1771 r. W świetle źródeł nie sposób ustalić liczby zmarłych na morowe powietrze. Podawana w dawnej literaturze liczba 200 tys. ofiar jest z całą pewnością przesadzona. W niektórych rejonach śmiertelność dochodziła do 60–80 proc. mieszkańców, w innych zaś epidemia nie wystąpiła.

Szybkie rozprzestrzenianie się czarnej śmierci i niedostatki koordynacji działań ze strony władz w trudnej sytuacji społeczno-politycznej można uznać za główne przyczyny fiaska kordonów wojskowych i innych przedsięwzięć. A także za powód wkroczenia żołnierzy austriackich i pruskich do Rzeczypospolitej pod pozorem ochrony własnego terytorium przed epidemią. W tych okolicznościach magistratury cywilne i wojskowe często były zdane na własne siły, reagując zbyt późno, porzucając plany i ratując, co się da (np. stan osobowy armii koronnej). Niezwykle istotne znaczenie miały działania dowództwa rosyjskiego, zwłaszcza gen. Iwana Weymarna, którego zadaniem była ochrona stanu osobowego i zaplecza armii carskiej walczącej z Turkami i konfederatami barskimi. Organizował on konferencje z władzami koronnymi i litewskimi, na których opracowano plan kordonów wojskowych. Nie doszły one do skutku z racji szybkiego rozprzestrzeniania się epidemii. W 1770 r. w ramach ochrony stolicy przed czarną śmiercią zakończono sypanie wałów kontrolno-sanitarnych wokół Warszawy i Pragi. Akcją kierował marszałek wielki koronny Stanisław Lubomirski (wał Lubomirskiego).

Rozbudowa instytucji kryzysowych

W listopadzie 1780 r., po raportach urzędników skarbowych o wystąpieniu dżumy nad rzeką Dniestr i nieopodal granicy z Austrią, król i konsyliarze Rady Nieustającej, która spełniała wówczas funkcje rządu, uznali, że sytuacja epidemiczna na kresach południowo-wschodnich wymaga nadzwyczajnych środków, a jednocześnie jednoosobowego, sprawnego kierownictwa na miejscu. Na pełnomocnika Rady Nieustającej wybrano Antoniego Dzieduszyckiego, który zdobył już doświadczenie w tym zakresie w czasie pobytu w charakterze dyplomaty w Turcji. Pełnomocnikowi przydzielono doktora Franciszka Karola Heintza oraz felczerów Jana Szczycińskiego i Piotra Wiśniewskiego, a także zaopatrzono w odpowiednie fundusze.

Po przybyciu w rejon wystąpienia zarazy pełnomocnik Rady Nieustającej zlecił rozpoznanie charakteru choroby. Przyjął, że należy wierzyć (wbrew wysoce uczonym ekspertyzom medycznym) miejscowym ludziom, którzy mówili o występowaniu dżumy. Mimo przymusowego unieruchomienia z powodu złamania obojczyka nie zaprzestał energicznych działań. Za najważniejsze uznał opasanie strażami wojskowymi zadżumionych rejonów, przerwanie komunikacji i izolację chorych. Dzieduszycki wszystkie postawione mu zadania wykonał sumiennie i sprawnie, wykorzystując wszelkie siły i środki. Wykazał się przy tym doświadczeniem i zdrowym rozsądkiem. Słusznie uznał metody policyjne za najważniejsze w walce z epidemią, głównie zaś izolację chorych, nie pomijając jednak innych, np. przestrzegania zasad higieny. Dzięki szybkiemu zlokalizowaniu epidemii w niektórych tylko rejonach na dżumę zmarło wówczas kilkaset osób.

W tym czasie w zakresie kompetencji instytucji skarbowych była ochrona komór celnych i w związku z tym profilaktyka oraz zwalczanie dżumy. Jeszcze w październiku 1780 r. Komisja Skarbu Koronnego wybrała Wilhelma Moellera na lekarza kwarantann nad Dniestrem, zlecając mu roztoczenie opieki medycznej nad zadżumioną ludnością. Naczelna magistratura skarbowa wyposażyła doktora w instrukcje oraz przydzieliła mu do pomocy felczera Kicińskiego (imię nieznane). W ocenie urzędników skarbowych Moeller i Kiciński pracowali opieszale i nieprofesjonalnie. Ich podróż z Warszawy trwała aż trzy tygodnie, mimo że w trasie otrzymali wszelką pomoc. Po dotarciu w rejon epidemii medycy postanowili początkowo kwaterować z dala od kwarantann. Doktor Moeller dopominał się o wypłatę drugiej połowy wynagrodzenia, a także przysłania jeszcze trzech felczerów z Warszawy oraz pieniędzy na zakup nowych medykamentów lub dostarczenie ich z miejscowej apteki. Dopiero w grudniu 1780 r., po interwencjach władz skarbowych i zatrudnieniu miejscowego felczera, przystąpił do działania. W raportach przesyłanych do Komisji Skarbu Koronnego tłumaczył się ze swojej początkowej opieszałości, a jednocześnie tryskał optymizmem. Uważał, że zadżumionych wygnanych w pole daje się doskonale leczyć, a także że choroba ustąpi wraz z nadejściem mrozów. Jednocześnie urzędnicy skarbowi informowali o nieprzydatności leków przywiezionych przez doktora. Zupełnym brakiem odpowiedzialności popisał się Moeller, gdy na Nowy Rok zamierzał pozwolić odizolowanym na powrót do domów. Jego działalność zakończyła się wraz z odwołaniem akcji w lutym 1781 r.

W czasie epidemii dżumy w 1783 r. przypadki śmiertelne ograniczyły się do jednej wsi i wynosiły prawdopodobnie 17 osób. Dowódcy wojskowi, urzędnicy skarbowi, a także doktor Jan Ró-

eprasa.pl b6f4a9974e

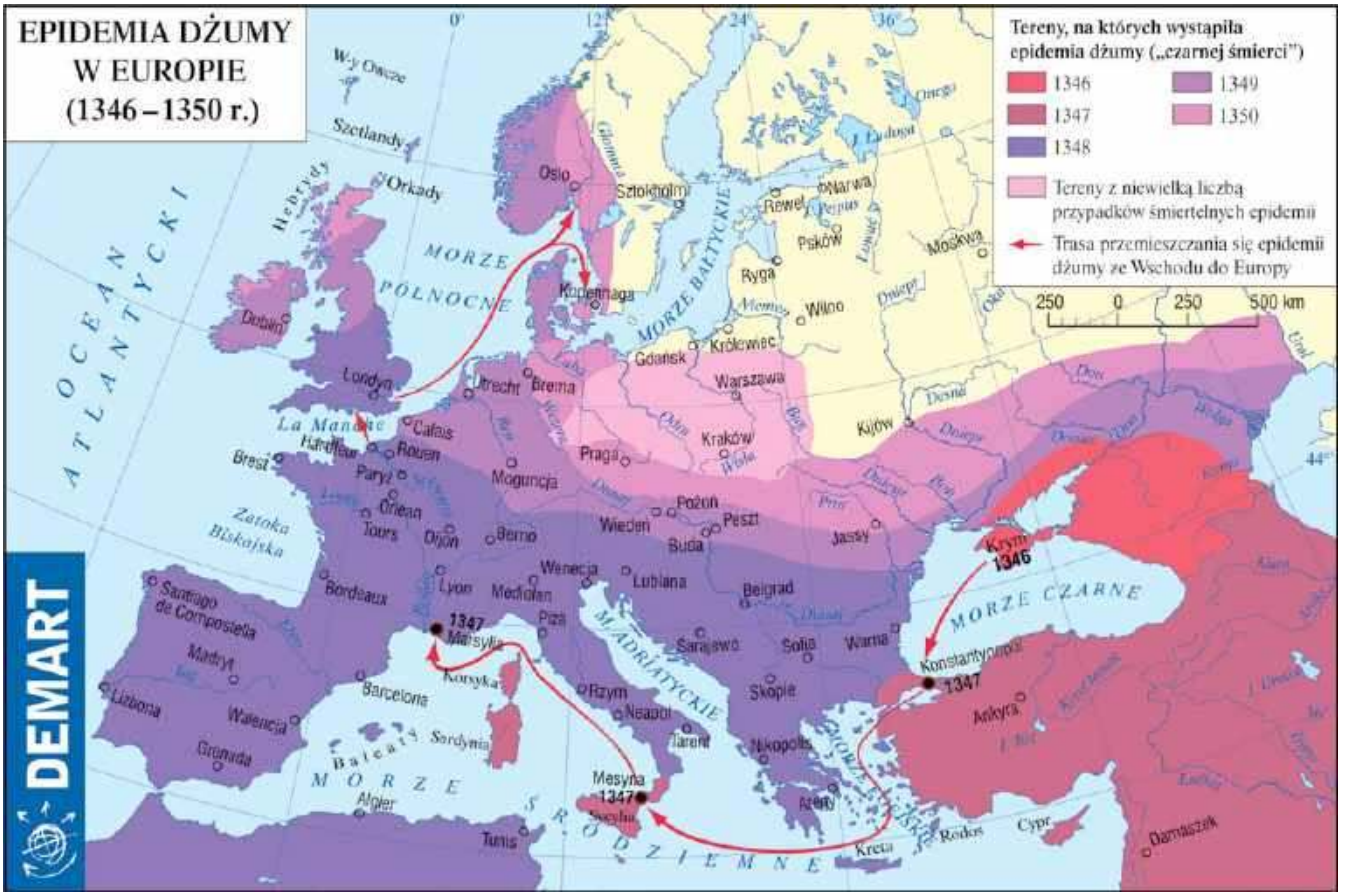

żański, zatrudniony od wielu lat przy komorach celnych i mający doświadczenie w walce z dżumą, wykazali się profesjonalizmem i zdecydowaniem. Prawdopodobnie zarazę na teren Rzeczypospolitej przywlókł szlachcic Łanowski, przebywający uprzednio na terenie państwa tureckiego. Łanowski rozdał swoim dzieciom przywiezione w prezencie bawełniane chustki, które stały się przyczyną zachorowania i śmierci członków jego rodziny. Następnie dżuma przeniosła się ze szlacheckiego dworku do chłopskich chałup. Doktor Różański nakazał żołnierzom odizolować zarażonych od zdrowych mieszkańców wsi, a okna i drzwi ich domów pozabijać deskami.

Doktorzy kwarantann

W latach 80. XVIII w. w Rzeczypospolitej zaczęto budować na szerszą skalę obiekty przeznaczone na odbywanie kwarantanny, a także realizować tworzenie etatów rządowych w systemie zabezpieczeń przeciwepidemicznych. W 1785 r. Rada Nieustająca postanowiła utworzyć etat doktora kwarantann na kresach południowo-wschodnich, którym został Franciszek Karol Heintz. Opracował on projekt zabezpieczeń przeciwepidemicznych, w którym trzeźwo oceniał możliwości sztuki lekarskiej w tym zakresie. Najważniejsze punkty projektu miały charakter policyjno-porządkowy, zwłaszcza dotyczące izolacji społecznej i okresowego zamykania granicy z Turcją. Z powodu groźby wybuchu kolejnej wojny rosyjsko-tureckiej zagrożenie epidemią narastało, dlatego w 1788 r. Rada Nieustająca zatwierdziła utworzenie drugiego etatu doktora kwarantann. Został nim dr Tadeusz Hakenszmit, znany bardziej historykom i miłośnikom historii dzięki jego rywalizacji z gen. Tadeuszem Kościuszką o rękę panny Tekli Żurowskiej. Doktorzy kwarantann nie mieli możliwości rozwinięcia działalności, gdyż od 1783 r. na obszarze Rzeczypospolitej nie odnotowano przypadków zachorowań na dżumę. Jeszcze w latach 1791–1792 władze starały się wzniecać psychozę epidemiczną w celu lepszego przygotowania armii do spodziewanego konfliktu militarnego z Rosją. Pod pozorem zabezpieczeń przeciwepidemicznych można było wykonywać manewry przegrupowania wojsk, zaopatrywać jednostki wojskowe, kierować pracą wywiadowczą o ruchach armii nieprzyjacielskiej lub nastrojach w środowisku przeciwników politycznych, przygotować kwatery, magazyny i lazarety.

Znaczenie zarządzania kryzysowego

Wraz z rozbudową nowożytnej administracji podejmowane działania przeciwepidemiczne były coraz skuteczniejsze, a profilaktyka i zwalczanie skutków klęsk elementarnych stały się jednym z głównych zadań modernizującego się państwa. Zorganizowano nawet sieć stałych obiektów przeznaczonych na kwarantannę i etaty lekarzy urzędowych. Wprawdzie trudno jednoznacznie określić rolę poszczególnych elementów, jednak można postawić tezę o nadrzędności w tym zakresie czynnika administracyjnego, który organizował najskuteczniejsze (wobec ówczesnego braku skutecznej terapii) metody zapobiegania i zwalczania czarnej śmierci, czyli policyjno-porządkowe. Szybkość i jasność podejmowanych decyzji miały duże znaczenie w obliczu zagrożenia i strachu, powodującego zjawisko psychologiczne nazwane „rozpadem człowieka przeciętnego".

eprasa.pl b6f4a9974e

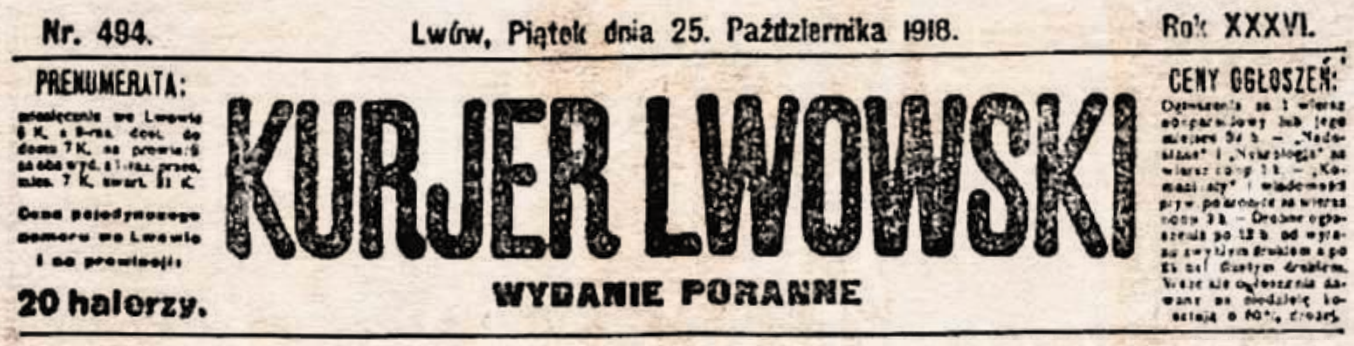
Nr. 494. Lwów, Piątek dnia 25. Października 1918. Rok XXXVI.

PRENUMERATA:

Cena pojedynczego numeru we Lwowie i na prowincji:

20 halerzy.

KURJER LWOWSKI

WYDANIE PORANNE

CENY OGŁOSZEŃ:

KILKA SŁÓW O TZW. GRYPIE HISZPAŃSKIEJ

CORAZ CZĘŚCIEJ SPOTYKANE NA ŁAMACH NASZYCH I OBCYCH PISM ARTYKUŁY, NOTATKI LUB TEŻ URZĘDOWE KOMUNIKATY ŚWIADCZĄ O Z DNIA NA DZIEŃ WZMAGAJĄCEM SIĘ ZANIEPOKOJENIU, WYWOŁANEM SZERZENIEM SIĘ TZW. HISZPAŃSKIEJ GRYPY

Określenie „morbus omnium maxime epidemicus", jak to o influency jeszcze w poł. XVIII w. powiedział Huxham, najzupełniej odpowiada obecnie w Europie grasującej epidemii. Mało rzeczywiście znamy epidemicznych chorób, któreby z taką gwałtownością co do czasu, przestrzeni i chorobliwości szerzyły się, jak obecna. Objawy chorobowe, jako też anatomiczne zmiany przemawiają za tem, że nie jest to jakaś nowa choroba, lecz stara znana nam od dawna, bo wspominana jeszcze przeze Hippokratesa i Liviusza, a co szereg dziesiątek lat nawiedzająca Europę, po raz ostatni przed 30 laty, choroba określana różnemi nazwami, jak influenza, la grippe, katar chiński, rosyjski, włoski itp. zależnie skąd wyszła i jak szła po świecie. Obecna zaraza, w przeciwieństwie do przedostatniej przyszła od zachodu, prawdopodobnie z Hiszpanii, stąd hiszpanką ją nazwano.

Bardzo charakterystyczne jest, że zapadają na nią, jak wiadomo przede wszystkiem osobniki dobrze odżywione i młode, najczęściej między 15 a 30 rokiem życia, pośród też nich z najczęstszą spotykamy się śmiertelnością; w ostatnich tygodniach jednak zauważyć się daje przesunięcie granicy wieku do 45 lat. [...] Co do płci, dziś jeszcze trudno orzec, wśród której spotykamy więcej zachorowań – wśród ludności cywilnej, zdaje się więcej kobiet, może to być jednak tylko następstwem wojennych stosunków t.j. powołania pod broń młodych mężczyzn.

Nie wchodząc w szczegóły, należy podnieść, że choroba, jak dziś już powszechnie wiadomo, zaczyna się zwykle nagle (stąd dawna nazwa Blitzkatarrh), a cechuje się wysoką gorączką, bólem głowy, zajęciem dróg oddechowych, a więc zwykle bólem gardła, chrypką, często męczącym kaszlem, którym to objawom towarzyszy uczucie znacznego ogólnego osłabienia, jeszcze czas dłuższy utrzymującego się po ustąpieniu innych objawów. Podnieść należy, że obecna pandemia różni się od poprzednich szczególną skłonnością do powikłań ze strony płuc i opłucnej. Zapalenia ich, i to nieraz o bardzo ciężkim przebiegu, niejednokrotnie z przejściem w ropienie, a nawet zejściem śmiertelnem, nie są wcale tak bardzo rzadkiem powikłaniem hiszpańskiej grypy. Te ciężkie płucne powikłania spotyka się szczególnie u tych chorych, którzy zlekceważyli początek choroby i, nie kładąc się do łóżka, oddawali się dalej zwykłym codziennym zajęciom. Powikłania ze strony innych narządów, jak serca i nerek, spotyka się rzadko w obecnej pandemii. Oczywiście, jak w każdej chorobie, tak i tu przebieg co do ciężkości czasu trwania choroby może być różny. I tak dzieci na ogół przechodzą nader lekko hiszpańską grypę, u starszych, o ile nie przyjdzie do cięższych powikłań, czas trwania choroby wynosi od kilku dni do dwóch tygodni. Znane są jednak nierzadkie wypadki piorunującego przebiegu, gdzie osobniki zdrowe i młode w przeciągu 2 do 3 dni ulegają tej zdradliwej zarazie. [...]

Nie jest wykluczonem, że na ciężkość przebiegu i śmiertelność ma wpływ nie tylko jadowitość samego zarazka, ale także szereg czynników zewnętrznych, niewątpliwie związanych z wojną, jak warunki życiowe, czynniki psychiczne itp. – jednym słowem to wszystko, co składa się na tzw. „genius epidemicus" pewnej zarazy. [...]

Co jest przyczyną grypy – z całą pewnością nie możemy powiedzieć. Nie-

eprasa.pl b6f4a9974e

wątpliwie jest nią jakiś uorganizowany zarazek, jakiś drobnoustrój. Czy jest nim tzw. lasecznik influency, odkryty przez znakomitego bakteriologa Pfeiffera w roku 1892, a więc w 2 lata po ostatniej dużej epidemii influenzy – zdania nie są w pełni zgodne. Na ogół jednak należy przyjąć, że zarazek jest nieznany i że zakażenie nim stanowi doskonałe podłoże do rozwoju innych szczególnie żywotujących ropienie, czem się też tłumaczy to stosunkowo częste ropienie, w jakie przechodzi zapalenie płuc i opłucnej w hiszpańskiej grypie. W każdym razie nie ma tu mowy o dżumie, o której słyszy się wśród publiczności.

Przez jakie wrota lub jakimi drogami dostaje się zarazek tej grypy do organizmu człowieka – o tem wobec braku jego znajomości możemy wnioskować tylko ze zmian jakie wywołuje. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że są to przede wszystkiem drogi oddechowe, a więc jama nosowa, gardło, a dalej krtań, tchawica i oskrzela. [...] Głównem źródłem jest sam chory. Zrozumiemy, że szczególnie przy kichaniu i kaszlu, mniej przy mówieniu, może on rozpylać w powietrzu cząsteczki wydzieliny, plwociny, ze zmienionych dróg oddechowych, a tem samem także samego zarazka, który też może albo bezpośrednio dostawać się do dróg oddechowych osobnika znajdującego się w pobliżu i zakażać go, albo też może zanieczyszczać otaczające go przedmioty i pośrednio stawać się źródłem zakażenia. Zdaje się jednak, że przede wszystkim pierwszy bezpośredni sposób jest najczęstszym. Jednem słowem są te same sposoby, co w innych szczególnie ostrych chorobach dróg oddechowych i płuc.

W roznoszeniu zarazka i zakażeniu na większą skalę, a więc pod względem epidemiologicznym, mają tu znaczenie nie tyle chorzy pozostający w łóżku lub w domu, ile bardzo lekko chorzy, którzy oddają się codziennym zajęciom, dalej rekonwalescenci, którzy mogą przez dłuższy czas mieć w swoich drogach oddechowych zarazek, a wreszcie tzw. roznosiciele zdrowi, którzy zakazili się i mają zarazek w swych drogach oddechowych, jednak nie zachorowali. Ci wszyscy oddając się swym zajęciom mogą być, podobnie jak w innych zakaźnych chorobach bardzo poważnem źródłem szerzącem obficie zakażenie grypowe.

Jak należy strzec się przed zakażeniem zarazkiem hiszpańskiej grypy? Odpowiedź wypływa z przytoczonych dopiero uwag. Dziś wiemy, że jednym z najważniejszych sposobów zwalczania epidemii jest stosowanie środków lub zarządzeń zapobiegawczych i ich należy się przede wszystkim chwycić dla zwalczenia obecnej poważnej, jeżeli nie groźnej pandemii. [...].

Ze względów ogólno epidemiologicznych o wiele ważniejszemi są dane, na które zwłaszcza w obecnych nienormalnych stosunkach, należałoby zwracać baczniejszą uwagę. A więc możliwe unikanie większych zgromadzeń, zwłaszcza w natłoczonych salach, w których warunki przewietrzania pozostawiają wiele do życzenia, kina prawie z reguły ze złą wentylacją i stałem kilkugodzinnym zapełnieniem publicznością składającą się głównie z młodzieży, kabarety itp., już w mniejszym stopniu sale koncertowe i teatralne; możliwe ograniczenie jazdy koleją, która jak dziś odbywa się wprost w niemożliwym natłoku, w jak najgorszych warunkach higieny i bezpieczeństwa [...] jest nader prostym i doskonałym warunkiem do niewątpliwie częstego zakażania się zarazkiem wyrzucanym przez kichających i kaszlących itp. wprost na tłoczących się pasażerów i wdychanym przez nich. Nagromadzenie młodzieży w szkołach, zwłaszcza nieodpowiednio umieszczonych, jak to się dzieje z powodu rekwizycji budynków szkolnych, ma również bardzo poważne epidemiologiczne znaczenie.

To wszystko winno zwrócić uwagę w pierwszym rzędzie powołanych władz i spowodować odpowiednie zarządzenia, aby drogą zapobiegania możliwie ograniczyć szerzącą się dziś zarazę. W pierwszym więc rzędzie zarządzenie obowiązkowego regularnego i dokładnego częstego na dzień przewietrzania lokali, gdzie zbiera się większa ilość osób, przede wszystkim kin, w których powinny być obowiązkowo wprowadzone dłuższe pauzy między poszczególnymi przedstawieniami celem b. dokładnego przewietrzania i wilgotne oczyszczenie podłogi, ewentualnie zarządzenie zamknięcia nieodpowiednio pod względem higienicznym urządzonych. To samo dotyczy innych lokali, jak np. restauracji, wreszcie sal koncertowych i teatralnych itp. Należy zapobiegać owemu natłokowi w tramwajach, a zarazem należy zarządzić stałe otwieranie w nich okien i regularne częste zmywanie podłóg [...].Oczywiście nie mniej ważnem jest pouczenie ludności, jak ważnem jest przestrzeganie czystości i w ogóle tych ogólnych przepisów, na które nam wskazuje higiena. To zapobieganie i zwalczanie obecnie szerzącej się zarazy musi być przeprowadzone przy wydatnej pomocy lekarzy, którym też podobnie jak np. w Wiedniu starają się władze, poszczególne instytucje, a nawet prywatni ludzie możliwie ułatwiać to zadanie między innymi przez dostarczenie na każdorazowe wezwanie automobilów, koni itp. Odnosi się to przede wszystkim do powiatów, w których jak wiadomo nieraz na przestrzeni 20–30 km w obwodzie z powodu powołania do wojska brak lekarzy, a chorobliwość tam bardzo duża. Uwolnienie w tym celu z wojska pokaźnej liczby lekarzy winno być bezwarunkowo natychmiast przeprowadzone przez odnośne władze, bo pomoc szybka potrzebna.

Tylko czujne, świadome i energiczne postępowanie może osiągnąć pożądane wyniki. ■

Powyższy tekst jest przedrukiem publikacji prof. dr. Witolda Nowickiego w „Kurierze Lwowskim" z 25–27 października 1918 r.

Witold Nowicki (1878-1941) lekarz, profesor na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, członek Naczelnej Izby Lekarskiej, praktyk i teoretyk, autor ponad 80 prac naukowych. Zginął wraz z synem i innymi naukowcami lwowskimi rozstrzelany przez Niemców na Wzgórzach Wuleckich.

eprasa.pl b6f4a9974e

Ubrani w stroje ochronne lekarze i pielęgniarki walczący z epidemią ospy we Wrocławiu latem 1963 r.

EPIDEMIE W PRL

CECYLIA KUTA

PANDEMIE I EPIDEMIE DRĘCZYŁY LUDZKOŚĆ OD ZARANIA DZIEJÓW. CIĘŻKIE CHOROBY, PRZENOSZĄCE SIĘ W ŁATWY I SZYBKI SPOSÓB, TRAKTOWANO JAKO UCIĄŻLIWY I PRZYKRY ELEMENT CODZIENNOŚCI. NIEKTÓRE Z NICH WPŁYWAŁY NA LOSY IMPERIÓW I CAŁYCH SPOŁECZNOŚCI

Zarazy zawsze miały istotny wpływ na funkcjonowanie państwowych instytucji, ale też przyczyniały się do rozwoju medycyny. Również w historii Polski nie brakowało tego typu zjawisk.

Epidemia dżumy, „czarnej śmierci", szalejąca w Europie Zachodniej w XIV w. nie wyrządziła w Polsce aż tak znacznych spustoszeń i miała w miarę łagodny przebieg. Powracała jednak w kolejnych stuleciach. Przykładowo w XV w. w Krakowie epidemie tej choroby powracały co dwa, trzy lata, a zdarzało się też, że nawet rokrocznie. W latach 1500–1750 zanotowano tam aż 92 epidemie.

W czasach nowożytnych epidemie wkraczały w życie ludzkości wraz z wojnami. Szacuje się, że podczas wielu wojen nowożytnych liczba poległych na polach bitew była znacznie niższa niż zmarłych na skutek epidemii dezynterii, czerwonki czy duru plamistego. W XIX w. prawdziwe spustoszenie siała cholera. Epidemia swój początek miała w Azji. W 1830 r. dotarła do Rosji, skąd przedostała się do pozostałych krajów Europy. Do ekspansji niektórych chorób przyczyniały się migracje ludności.

Zarazy w XX w.

Jedną z najstraszliwszych pandemii od czasów „czarnej śmierci" była grypa hiszpanka z lat 1918–1920, na którą zapadło blisko 500 mln ludzi, czyli 1/3 ówczesnej populacji świata, a zmarło 50–100 mln osób. Chorobę wywołał podtyp wirusa AH1N1, pochodzący od ptaków. Wbrew nazwie wirus nie pochodził z Hiszpanii.

ZDJĘCIA ARCHIWUM PAŃSTWOWE WROCŁAW

eprasa.pl b6f4a9974e

Najprawdopodobniej powstał w północnych Chinach, gdzie pierwsze zachorowania miały miejsce pod koniec 1917 r. Stamtąd wirus przedostał się do Stanów Zjednoczonych. Po Europie chorobę roznieśli amerykańscy żołnierze udający się na front I wojny światowej. Gdy rozgrywała się decydująca faza wojny na froncie zachodnim, choroba zbierała śmiertelne żniwo. Dlatego, by nie nadwątlić słabego morale, zmęczonych konfliktem ludzi nie informowano o licznych zachorowaniach. Jedynie w neutralnej Hiszpanii istniała pełna przejrzystość w tej kwestii, dlatego skojarzono chorobę z tym krajem. Hiszpanka różniła się od większości pandemii w dziejach świata, gdyż zabierała przede wszystkim ludzi młodych i w średnim wieku.

Choroba siała spustoszenie także na ziemiach polskich. Jesienią 1918 r. w galicyjskim „Głosie Narodu" pisano: „Grasuje po wsiach w sposób przerażający [...], nie ma prawie chaty, w której by nie było chorego na hiszpankę [...]. Śmiertelność jest ogromna. Stolarze po wsiach i miasteczkach nie robią nic innego, tylko trumny. [...] Ludność poddała się uczuciu zupełnej apatii, bo nie ma możności zapobieżenia zarazie". Zdarzało się, że chorowały i umierały całe rodziny. „Pogrzeby odbywają się zwykle bez płaczu, bo często cała rodzina zmarłego leży w gorączce i nie ma kto nad trumną zapłakać. Często się zdarza, że matka, leżąc bezprzytomnie w gorączce, nie wie, że z domu wynoszą jej zmarłe dziecko" – pisano w tygodniku „Piast".

Do połowy XX w. jedną z najczęstszych chorób zakaźnych w Polsce był dur brzuszny. Tylko w latach 1919–1924 przyczynił się do śmierci blisko 10 tys. Polaków. Dopiero rozwój medycyny, masowe szczepienia i poprawa warunków higienicznych ograniczyły nieco rozwój tej choroby. W 1948 r. odnotowano 7975 zachorowań i 478 zgonów. Jeszcze w latach 60. XX w. w Polsce co roku na dur brzuszny chorowało ok. 3 tys. osób, a kilkadziesiąt umierało. Spustoszenie siały także: gruźlica, dyfteryt czy polio, które dzięki szczepionkom i antybiotykom udało się z czasem opanować. Pojawiły się jednak na masową skalę inne choroby.

Epidemia choroby Heinego-Medina

W latach 1950–1959 w Polsce trwała epidemia choroby wirusowej Heinego-Medina, której skutki były długotrwałe i zmieniły los wielu ludzi. Zachorowało na nią 20–25 tys. osób, głównie dzieci. Nazwa wywodzi się od nazwisk uczonych, którzy w latach 1840–1890 ją opisali: Jakoba Heinego i Karla Oskara Medina. Prawidłowa nazwa choroby to poliomyelitis anterior acuta, czyli zapalenie rogów przednich rdzenia kręgowego – w skrócie polio.

Większość zakażonych przeszła infekcję bezobjawowo, jednak u wielu choroba pozostawiła ślad w postaci niepełnosprawności ruchowej różnego stopnia czy zaburzeń neurologicznych. Wirus uszkadzał bowiem neurony ruchowe rdzenia kręgowego, unerwiające mięśnie. Natomiast gdy atakował neurony w obrębie pnia mózgu, dochodziło do zaburzeń oddychania. Dlatego dotknięte chorobą dzieci w czasach epidemii polio w latach 50. i potem w latach 60. umieszczane były w tzw. żelaznych płucach, czyli specjalnych kapsułach, które umożliwiały oddychanie. Tego typu sprzętu niestety brakowało, co powodowało wysoką śmiertelność.

Skuteczną metodą walki z wirusem okazała się szczepionka. Odkrywcą pierwszej w świecie skutecznej szczepionki przeciwko polio był polski wirusolog Hilary Koprowski. W 1959 r. zastosowano ją w naszym kraju. Dzięki temu w ciągu czterech lat od podania pierwszej szczepionki liczba zachorowań na tę chorobę spadła z tysiąca do 30 rocznie, a zgonów z kilkuset do dwóch. Później pojawiła się jeszcze szczepionka wynaleziona przez Jonasa Edwarda Salka oraz kolejna, odkryta przez Alberta Bruca Sabina. Stosowano je w kolejnych latach, by skutecznie eliminować chorobę.

Wrocław został odcięty od reszty kraju kordonem sanitarnym. Całość działań nazwano Akcją „VV" od pierwszych liter łacińskiej nazwy ospy prawdziwej – Variola vera

Ospa prawdziwa

W 1963 r. wybuchła ostatnia w Polsce i jedna z ostatnich w Europie epidemia ospy prawdziwej. Zarazek sprowadził do kraju ppłk Bonifacy Jedynak, ówczesny I zastępca Komendanta ds. Bezpieczeństwa Publicznego KW MO we Wrocławiu, który 25 maja 1963 r. wrócił ze służbowego wyjazdu do Indii. Kilka dni później źle się poczuł. Odczuwał dreszcze, bóle mięśni, gorączkę, dziwne zmiany na twarzy, a na klatce piersiowej „wykwity o charakterze różyczki". 2 czerwca zgłosił się do szpitala MSW we Wrocławiu, gdzie błędnie zdiagnozowano malarię i dwa tygodnie później wypisano pacjenta do domu. Skutki tej decyzji były tragiczne. Wkrótce zachorowała salowa sprzątająca izolatkę Jedynaka. Od niej zaraziła się córka, pielęgniarka, która jeszcze zanim pojawiły się u niej objawy choroby, uczestniczyła w organizacji wesela krewnej i miała kontakt z licznym gronem osób. Ale nikt nadal nie wpadł na trop choroby zakaźnej. Podejrzewano silne uczulenie na antybiotyk oraz błyskawicznie postępującą białaczkę. Kobieta zmarła po kilku dniach. Nie podjęto żadnych środków zapobiegawczych, nawet wówczas gdy do szpitala zakaźnego trafili kolejni chorzy – syn salowej i lekarz, który się nią opiekował. Upłynęłoby pewnie jeszcze trochę czasu, zanim udałoby się postawić właściwą diagnozę, gdyby nie czteroletni chłopiec, który trafił do szpitala z podobną plamistą wysypką. Przebył on już wcześniej ospę wietrzną, jasne więc stało się, że są to objawy niezidentyfikowanej choroby. Wówczas nastąpił przełom i postawiono szokującą diagnozę: »

eprasa.pl b6f4a9974e

» czarna ospa. „Wiadomość o tym, że mamy w mieście ospę, była prawdziwym szokiem. Nie rozumieliśmy, skąd się wzięła w naszej szerokości geograficznej ta groźna choroba. A potem zaczęła się psychoza" – wspominał lekarz Michał Sobków, który latem 1963 r. pełnił dyżur we wrocławskim pogotowiu ratunkowym.

15 lipca ogłoszono pogotowie przeciwepidemiczne, a dwa dni później stan epidemii. Tworzono izolatoria, uruchamiano dodatkowe szpitale epidemiczne, ośrodki kwarantanny. Równocześnie rozpoczęto masową akcję obowiązkowych szczepień wszystkich mieszkańców Wrocławia, nawet w razie przeciwwskazań. Za niepoddanie się szczepieniu groziło 4,5 tys. zł grzywny (czterokrotność przeciętnych miesięcznych zarobków) lub trzymiesięczny areszt. Za odmowę leczenia i spowodowanie możliwości zakażenia innych osób – nawet 15 lat więzienia. Obowiązkowo należało mieć przy sobie aktualną kartę szczepień.

Wrocław został odcięty od reszty kraju kordonem sanitarnym. Całość działań nazwano Akcją „VV" od pierwszych liter łacińskiej nazwy ospy prawdziwej – Variola vera. Miasto oklejone zostało plakatami z hasłem: „Witamy się i żegnamy bez podawania rąk". Odwołano imprezy masowe. Klamki drzwi, ale też okienka w kasach biletowych owijano bandażami nasączonymi chloraminą. Tą samą substancją odkażano ręce, a przed wejściami do budynków umieszczono słomiane maty nasączone płynem do dezynfekcji. Apelowano, by nie wyjeżdżać w miejsca, gdzie są skupiska ludzi. Wielu wrocławian musiało zrezygnować z wyjazdu na wczasy, obozy czy kolonie z powodu ostracyzmu otoczenia.

Pomimo podjętych środków ostrożności choroba przedostała się do pięciu innych województw, ale nie spowodowała tam epidemii. Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) przewidywała, że potrwa ona dwa lata, zachoruje 2 tys. osób, z czego umrze 200. Prognozy te się nie sprawdziły. 10 września 1963 r. odnotowano ostatni przypadek zachorowania, a dziewięć dni później, 9 września, ogłoszono koniec epidemii. Jej bilans to 99 chorych, z czego siedmioro zmarło.

Grypa azjatycka i Hongkong 68

Dotkliwa w skutkach fala epidemii, która także przywędrowała z Chin, nawiedziła Polskę w dwóch falach, w latach 1956–1958 oraz 1968–1970. Pierwszą, znaną jako grypa azjatycka, wywoływał wirus AH2N. Drugą, określaną jako grypa A2 Hongkong 68, wirusAH3N2. Czynnik chorobotwórczy powstał w wyniku połączenia wirusa ptasiej grypy z grypą ludzką.

Pandemia grypy azjatyckiej pod względem liczby zachorowań dorównywała hiszpance. W przeciwieństwie do niej miała jednak zdecydowanie niższą śmiertelność, dzięki zastosowaniu opracowanej w 1957 r. szczepionki oraz powszechności antybiotyków. Grypa azjatycka w nieco innej formie powróciła blisko dekadę później. Jej pierwsze ognisko powstało w 1968 r. w Hongkongu, dlatego przeszła do historii pod nazwą A2 Hongkong 68. Początkowo masowo chorowali na nią Chińczycy. Potem w szybkim tempie wirus przedostał się do pozostałych krajów azjatyckich, a następnie poprzez transport lotniczy dotarł do Stanów Zjednoczonych Ameryki, Wielkiej Brytanii i wreszcie zaatakował Europę. Pierwsze przypadki tej grypy w Polsce wykryto w styczniu 1969 r. Początkowo nie informowano o nich publicznie i nie podejmowano działań prewencyjnych. Dopiero gdy liczba zachorowań rosła w szybkim tempie, sięgając dziesiątków tysięcy, ogłaszano stan epidemii w kolejnych miastach: 20 stycznia w Warszawie, 22 stycznia w Łodzi, a dzień później w Poznaniu. Wirus ogarniał kolejne miasta. Zdarzały się też śmiertelne przypadki. Peerelowska cenzura zatajała jednak takie informacje przed społeczeństwem. Odwoływano imprezy sportowe i kulturalne. Pustoszały szkoły i zakłady pracy. W szczytowym okresie tej epidemii brakowało nawet 80 proc. zatrudnionych w zakładach pracy. Służby medyczne nie nadążały z obsługą chorych. W aptekach zabrakło takich środków jak polopiryna, calcipiryna, isochin, pyramidon oraz witamina C, które uważano za skuteczne w leczeniu tej choroby.

Epidemia trwała przez trzy kolejne lata, a właściwie trzy sezony grypowe w okresach zimowych. W sumie w latach 1969–1971 liczba chorych sięgnęła ok. 6 mln, czyli prawie 19 proc. populacji, z czego 25 tys. zmarło z powodu powikłań, głównie zapalenia płuc i niewydolności krążenia.

Ostatnia w XX w. fala masowych zachorowań na grypę, nie przez wszystkich uznawana za pandemię, uderzyła w 1977 r. Na tzw. grypę rosyjską, wywołaną przez wirus H1N1, chorowały głównie dzieci i osoby młode. Tłumaczono to tym, że bardzo podobny szczep wirusa atakował już wcześniej, między 1947 a 1957 r., stąd u większości dorosłych wykształciła się przeciw niemu odporność. Kolejnym zachorowaniom udało się zapobiec dzięki zastosowaniu szczepionki opracowanej w 1978 r. przez WHO.

Kilkadziesiąt lat później, gdy większość ludzi zapomniała już o chorobach dziesiątkujących świat, pojawiła się kolejna groźna epidemia, z którą obecnie zmaga się świat. Podobnie jak większość wcześniejszych chorób pandemicznych miała swój początek w Chinach. Według epidemiologów panują tam bowiem sprzyjające warunki do mutowania i namnażania się drobnoustrojów chorobotwórczych, ze względu na istniejące w tym regionie największe skupisko ludzi oraz wielotysiącletnią tradycję hodowli zwierząt. Drobnoustroje chorób zwierzęcych, które mutują do postaci niebezpiecznej dla człowieka, oraz wirusy przenoszone z dzikich zwierząt atakują ludzi i są przyczyną epidemii.

Epidemia ospy we Wrocławiu, 1963 r.

eprasa.pl b6f4a99f4e

DUCH I POLITYKA

GRZEGORZ GÓRNY

Śląsk zawsze wierny

Historyczne relacje Polaków z Litwinami, Białorusinami i Ukraińcami były bardzo podobne. Przez wieki żyliśmy w jednym wspólnym państwie. Z czasem doszło do polonizacji szlacheckich elit Litwy i Rusi. Tamtejsze rody uznały kulturę polską za bardziej atrakcyjną niż ich rodzima i samorzutnie wybierały polskość. W efekcie tożsamość litewska i ruska przetrwały głównie w warstwie chłopskiej. W XIX w., gdy rodziła się nowoczesna świadomość narodowa, zaczęły się pojawiać nowe napięcia o charakterze etnicznym, które nakładały się na stare podziały społeczne. To sprawiało, że odrodzeniu narodowemu Litwinów i Ukraińców towarzyszyła opozycja wobec polskości.

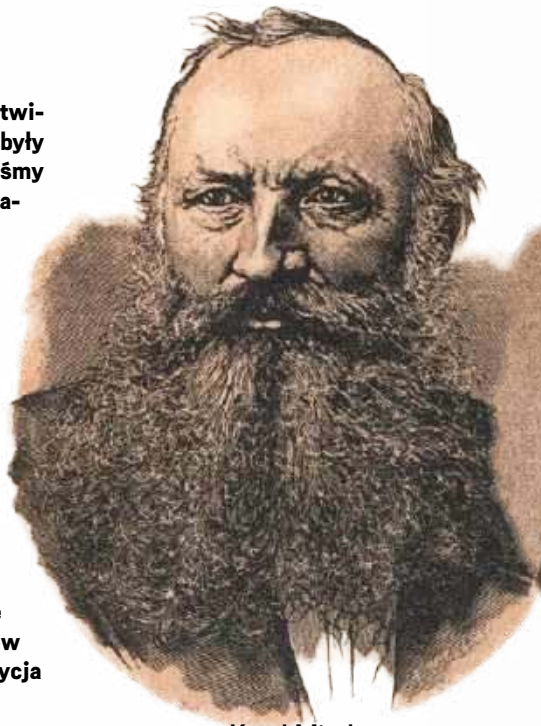

Karol Miarka

Józef Lompa

Podobny schemat można prześledzić, toutes proportions gardées, w stosunkach polsko-niemieckich, których areną był zwłaszcza Śląsk. Oba narody także żyły przez wieki w jednym kraju. Z czasem doszło jednak do germanizacji polskich elit, czego najlepszym przykładem było zniemczenie Piastów Śląskich, którzy w ten sposób dokonali wyboru, ich zdaniem, wyższej kultury. Po oderwaniu tych ziem od Polski dominacja kultury niemieckiej stawała się coraz bardziej przemożna. Ów stan utrwaliło kolejnych sześć wieków, w czasie których Śląsk przez dwa stulecia należał do Czech, przez następne dwa do Austrii i przez ostatnie dwa do Prus oraz Niemiec. W tym czasie wśród tamtejszej szlachty i mieszczan dominował żywioł niemiecki, polskość ocalała jedynie wśród niższych warstw społecznych, głównie chłopów, a po industrializacji Górnego Śląska w XIX w. także wśród robotników. Właśnie dlatego kultura polska na tym terenie pozbawiona była rysu szlacheckiego i miała charakter czysto ludowy. W historii Polski tylko na Śląsku (i jeszcze na Warmii) funkcjonował tak rozpowszechniony wśród Ukraińców termin „budziciel" na określenie tych, którzy – jak Karol Miarka czy Józef Lompa – budzili tożsamość narodową w prostym ludzie.

To, że polskość mogła przetrwać aż sześć wieków poza macierzą, było więc zasługą chłopstwa, a później także miejskiego proletariatu. W tym czasie ostoją polskiej tożsamości pozostawał głównie Kościół katolicki. Kiedy w 1811 r. Klementyna Potocka znalazła się we Wrocławiu, ze zdziwieniem opisywała, że w tamtejszych świątyniach spotykała ludzi modlących się po polsku.

Mimo wojen religijnych, najpierw z husytami, a później z protestantami, większość ludu trwała przy „wierze ojców". Szczególny okres nastąpił po podboju Śląska przez Prusy w 1740 r. Katolicy stali się wówczas poddanymi drugiej kategorii, a w ich dyskryminacji celował zwłaszcza Fryderyk II. Polityka owego króla wobec Kościoła na tych ziemiach – jak pisze Grzegorz Kucharczyk – „była niejako »poletkiem doświadczalnym«, na którym władze pruskie wypracowywały model polityki wobec ludności katolickiej, która z chwilą kolejnych zaborów czynionych przez Prusy w XVIII wieku (rozbiory Polski) stawała się coraz większym »problemem« dla Berlina".

Ów „problem" nabrzmiał zwłaszcza po zjednoczeniu Niemiec, gdy kanclerz Bismarck rozpoczął Kulturkampf, czyli walkę mającą na celu podporządkowanie sobie Kościoła. Uderzenie w katolicyzm oznaczało zarazem uderzenie w polskość. Przyniosło jednak efekt odwrotny do zamierzonego: zamiast osłabić, wzmocniło nie tylko Kościół, lecz także żywioł polski. Niezwykle wymowne jest to, że przez dwie dekady Polacy jako swoją reprezentację parlamentarną traktowali niemiecką partię katolicką Centrum. Dopiero na początku XX w. zdecydowali się wystawiać posłów ze swojej listy narodowej.

Według Feliksa Konecznego konfrontacja z Niemcami miała wymiar nie tylko narodowościowy, lecz także cywilizacyjny: zmagań personalistycznego ducha łacińskiego z kolektywistycznym duchem kultury pruskiej. Właśnie ów charakter polskiego etosu narodowego przesądzał o tym, że sprzeciw wobec germańskiego ucisku nigdy nie przybrał form krwawej rozprawy. Wspomniany autor w swej „Historii Śląska" konkludował, że tytułowa kraina ma swą dziejową misję, którą jest wychowanie Polaków w swym duchu i etosie.

FOT. OBC.OPOLE.PL, WIKIPEDIA

eprasa.pl b6f4a9974e

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Dwa polskie czerwce

Dwa czerwce – 1956 i 1976 r. – weszły na stałe do polskiego kalendarza. Oba przyniosły bunt świata pracy przeciwko systemowi, wywołany warunkami życia pod komunistycznymi rządami

— ***Jarosław Szarek*** —

Nigdy nie zasklepiły się pęknięcia, które pozostawiły na monolicie narzuconej władzy.

Poznański Czerwiec '56 przybrał szybko polityczny charakter, pojawiły się bowiem hasła antysowieckie i żądanie wolnych wyborów. Wśród uczestników walk nie brakowało przekonania, że biorą udział w antykomunistycznym powstaniu, do którego przyłączają się inne miasta. Pamięć niepodległej Polski była jeszcze żywa, stalinowska epoka powoli dobiegała końca, pod koniec kwietnia ogłoszono amnestię, a społeczeństwo od wielu miesięcy coraz głośniej artykułowało swe niezadowolenie. Poznański krzyk o „chleb i wolność" został krwawo stłumiony przez czołgi, a do historii przeszły słowa ówczesnego premiera o odrąbywaniu rąk każdemu, kto podniesie je na „władzę ludową". Kilka miesięcy później, na fali październikowej odwilży, po personalnych zmianach na szczycie PZPR miliony Polaków ogarnęła złudna – jak miało się okazać – nadzieja na trwałą liberalizację systemu.

Dwie dekady później, podczas czerwcowych protestów 1976 r. w dziesiątkach zakładów oraz ulicznych demonstracjach w Radomiu, Ursusie i Płocku brali udział Polacy urodzeni już w PRL. Domagali się, by komuniści cofnęli ogłoszoną podwyżkę urzędowych cen, co ci zresztą uczynili w obawie przed rozlaniem się strajków na cały kraj. Wieści o brutalnych „ścieżkach zdrowia" i represjach wobec uczestników protestu zmobilizowały różne środowiska do udzielenia pomocy szykanowanym. Wyrosłe z tej akcji jawnie działające inicjatywy opozycyjne i niezależny ruch wydawniczy, obejmujące początkowo garstkę uczestników, były wyrazem przekonania, że trzeba się organizować poza władzą i powoływać do życia własne struktury. Dopiero one będą mogły wymóc na rządzących konieczne zmiany. Spełniło się to latem 1980 r. wraz z powstaniem Solidarności, która nie zapomniała o swym czerwcowym dziedzictwie 1956 i 1976 r., upominając się o represjonowanych i stawiając pomnik ofiarom sprzed ćwierć wieku – monumentalne Poznańskie Krzyże.

www.opowiedziane.ipn.gov.pl

OPOWIEDZIANE

ARCHIWUM HISTORII MÓWIONEJ IPN

NAJNOWSZY PORTAL INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

- Setki nagrań pełnych wzruszeń, przejmujących opowieści i nieznanych faktów
- Unikatowe zdjęcia i dokumenty archiwalne
- Stale powiększający się zbiór nagrań ze Świadkami Historii

PREMIERA W CZERWCU 2021!

POSŁUCHAJ I PRZEŻYJ, CO ZOSTAŁO OPOWIEDZIANE

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

eprasa.pl b6f4a9974e

Górnośląski Czerwiec 1956 r.

Wiosną i na początku lata 1956 r. sytuacja na Górnym Śląsku była na tyle poważna, że budziła uzasadnione obawy i niepokój władz o wybuch społecznego niezadowolenia w najbardziej uprzemysłowionym regionie kraju

Jarosław Neja

Rozgoryczenie robotników województwa stalinogrodzkiego budziła wówczas fatalna sytuacja zaopatrzeniowa w żywność. Towarzyszyła temu narastająca frustracja spowodowana niskim poziomem życia i niewielkimi płacami. Ich częściowe podwyżki miast rozładować napięcie, raczej rozczarowały społeczeństwo. Górnicy byli zmęczeni ustawiczną mobilizacją do „walki o wzrost wydobycia węgla". W jej wyniku stosunki międzyludzkie w kopalniach były fatalne. Do tego postępująca polityczna „odwilż" wpłynęła na obniżenie i tak nie najlepszej dyscypliny pracy, co z kolei odbijało się na bezpieczeństwie pod ziemią. Jednak obawy władz, że to w województwie stalinogrodzkim może dojść do wybuchu niezadowolenia, nie zrealizowały się. Do dramatycznego protestu przeciw polityce komunistów i ogólnej złej sytuacji w kraju doszło na ulicach Poznania 28 czerwca 1956 r.

Poznań, 28 czerwca 1956 r.

FOT. ARCHIWUM IPN

Oficjalna wykładnia

Niemal natychmiast oficjalna propaganda wykorzystała górnośląskich robotników do legitymizacji bieżącej polityki władz. W publikatorach dominowało potępienie „prowokacji poznańskiej" i żądania osądzenia jej „autorów". Stalinogrodzki dziennik partyjny „Trybuna Robotnicza" pisał, że domagał się tego „wstrząśnięty wypadkami poznańskimi lud śląski". Czytelników zapoznano m.in. z przebiegiem wybranych narad aktywu partyjnego, przeprowadzanych w zakładach pracy. Górnicy bytomskiej kopalni Rozbark mieli wręcz z nienawiścią mówić „o wrogu, który usiłował rozbić jedność naszego narodu, posiać zamęt, utrudnić pokojową pracę, skompromitować imię Polski wobec zagranicy". Gazeta eksponowała także informacje o wykonaniu przed terminem przez załogi 12 kopalń regionu miesięcznego planu wydobycia węgla. Przekaz był jasny: górnicy, awangarda klasy robotniczej, dają świadectwo przywiązania oraz wiary w partię i rząd. Wzorem „Trybuny Robotniczej" potępieniem uczestników poznańskiej rewolty zajęły się tygodniki lokalne i gazety zakładowe. Starano się przy tym udowadniać najbardziej kuriozalne tezy. Tygodnik „Nowiny Gliwickie" postawie poznaniaków przeciwstawiał rewolucyjne tradycje ludności rodzimej Gliwic, które stanowić miały chlubną kartę międzynarodowego ruchu robotniczego. Z kolei gazeta zakładowa „Echo Szombierek" donosiła, że górnicy bytomskiej kopalni Szombierki zapowiadali: „Nie pozwolimy na to, by wróciły czasy, kiedy zamykano kopalnie. Do tego już nie dopuścimy. Władza pozostanie na zawsze w naszych rękach, w rękach górników, chłopów, w rękach klasy robotniczej".

O czym nie pisały gazety...

Od obrazu kreowanego w prasie różnił się opis sytuacji kreślony w dokumentach aparatu bezpieczeństwa i partii. Przykładowo bytomski UB raportował, że część załogi Szombierek wyrażała wręcz żal, iż na Górnym Śląsku nie doszło do wystąpień takich jak te, które działy się w Poznaniu. W prywatnych wypowiedziach przewijał się też wątek powstania berlińskiego z 1953 r. Podczas narady partyjnej jeden z górników wyraził nadzieję, że skoro „w NRD poprawiło się po wypadkach berlińskich, to i u nas po wypadkach poznańskich też się poprawi". Do wystąpień robotniczych w Berlinie odniósł się także Józef Olszewski, I sekretarz KW PZPR w Stalinogrodzie. Przyznał on, że poruszenie społeczne wśród górnośląskiej ludności rodzimej było po Poznaniu bardzo podobne do tego z czerwca 1953 r. Różnica według niego polegała przede wszystkim na tym, że wówczas wygaszono to napięcie za pomocą nasilonej pracy politycznej i „ostrych środków administracyjnych", a latem 1956 r. władze nie były w stanie tego powtórzyć z uwagi na trudną sytuację w samej partii. Po Poznaniu PZPR rzeczywiście znalazła się w defensywie, podczas gdy społeczeństwo regionu było coraz bardziej aktywne i otwarcie artykułowało wiele postulatów i żądań. Kryzys roku 1956 powoli wchodził w decydującą fazę.

eprasa.pl b6f4a9974e

Poznański Czerwiec w listach

Poznański Czerwiec 1956 r. stał się oczywiście głównym tematem rozmów i dyskusji w całym kraju, a także listów. Jak wynika z tych nadsyłanych do Polskiego Radia, jedynie 10 proc. autorów potępiało poznańskich buntowników, 80 proc. oskarżało władze PRL „o bezduszność, biurokrację, defensywność", a kolejne 10 proc. pisało „z pozycji wrogich"

FOT. ARCHIWUM IPN

Grzegorz Majchrzak

Poparcie dla poznańskich robotników wyrażane w tych listach było powszechne. Osoba podpisująca się, jako „Stały słuchacz Fali 56" (głównej audycji propagandowej Polskiego Radia) pisał: „Naprawdę duma i radość rozpiera serca nasze, że nareszcie znalazł się ktoś w Polsce, kto potrafił uzewnętrznić bolączkę całej klasy robotniczej, [...] wraz z całą załogą naszych zakładów przyłączam się do naszych bohaterów z Poznania". „Piotrkowianka" stwierdzała: „Poznaniacy wskazali nam drogę, którą należy kroczyć aż do zwycięstwa!", a „Były działacz społeczny" z Błonia: „Odnośnie co do wypadków poznańskich, to tylko jest jeden błąd, że nie nastąpiły one wszędzie i jednocześnie, bo cóż nam pozostało, gdy zostaliśmy doprowadzeni głodowymi płacami na brzeg przepaści".

W listach odrzucano komunistyczną propagandę. „Skrzywdzony Polak" pisał: „Krew zalewa człowieka słuchającego waszych plugawych słów. Walkę o chleb nazywacie prowokacją, która miała godzić w naszą praworządność socjalistyczną". Z kolei niepodpisany nadawca ze Starego Kurowa stwierdzał: „Nie jest to namowa imperialistów zagranicznych ani rodzimej reakcji, jest to gniew ludu, bunt przeciw despotyzmowi i bezprawiu, jakie panuje w naszym kraju, jest to wołanie o chleb, o możność do życia".

Często powtarzającym się elementem listów była trudna sytuacja materialna Polaków, głównie robotników, oraz rozczarowanie komunizmem. Nadawca ze stolicy stwierdzał: „Żyłem w okresie Polski przedwrześniowej, będąc chłopcem, pamiętam doskonale lata ucisku. Sam je srogo doświadczyłem i dlatego uwierzyłem święcie, że tylko socjalizm i komunizm przyniesie wolność narodowi [...]. Dziś ja i wielu innych dostrzegliśmy kłamstwo i fałsz – tym nas karmiliście i dlatego plujemy wam i sobie w oczy". „Urzędnik państwowy" z Dzierżoniowa oskarżał: „Warunki płacy stworzyliście takie, że 60 proc. ludzi nie może z nich wyżyć", a „Irka z Kutna" pytała retorycznie: „Jak to miało się nie stać w Poznaniu, kiedy to wszędzie ten głód?".

Polacy z dużym zainteresowaniem śledzili przebieg procesów niektórych uczestników Poznańskiego Czerwca z września i października 1956 r. Okazały się one porażką władz. Jak stwierdzał „ob. Wątły" z Sosnowca: „Proces poznański z punktu widzenia obiektywnego ma charakter czysto polityczny, a nie sensacyjno-kryminalny, jak to podaje prasa". Oskarżeni znaleźli licznych obrońców. „Robotnicy" ze Starachowic pisali: „Żądamy uwolnienia pracowników poznańskich, którzy zostali zatrzymani i osadzeni w celach więziennych. Robotnicy ci brali udział w strajku poznańskim, walcząc o byt i lepsze jutro dla pracowników z całej Polski". I dodawali: „Rozumiemy dokładnie ich winę, ale proszę zrozumieć, że człowiek głodny jest gotów pójść na ogień, patrząc na dzieci swoje przymierające głodem i wołające chleba". Zdarzały się też opinie przeciwne. S.B. pisał: „Bardzo mnie wzruszył pierwszy proces w Poznaniu o zamordowanie funkcjonariusza UB kpr. Izdebnego przez notorycznych kryminalistów działających, jak się okazało w przewodzie sądowym, z bronią w ręku". Takie głosy były jednak rzadkością.

W listach wskazywano też, że na ławie oskarżonych powinny zasiąść całkiem inne osoby. Marta Jabłońska z Warszawy pisała: „Otóż wydaje mi się, że w procesie tym zabrakło głównych winowajców i sprawców tragicznych wypadków poznańskich [...], w procesie tym powinien zasiąść przede wszystkim Minister Przemysłu Maszynowego, który odprawił z kwitkiem 35-osobową grupę przedstawicieli robotników Poznania [...], Szef Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Poznaniu za to, że pozwolił na zatrzymanie niektórych członków delegacji robotniczej".

eprasa.pl b6f4a9974e

Polonia amerykańska wobec Poznańskiego Czerwca

Diaspora polska w USA w połowie lat 50. XX w. liczyła ok. 4 mln osób. Jej polityczną platformą był Kongres Polonii Amerykańskiej (KPA), luźna federacja ok. 250 organizacji z całego kraju

Janusz Wróbel

Polityczne oblicze Polonii amerykańskiej było zdecydowanie antykomunistyczne, a prasa polonijna, nawet w okresie odwilży po śmierci Stalina, odnosiła się bardzo krytycznie do władz PRL.

Nowojorski „Nowy Świat" pierwszą relację o poznańskiej rebelii zamieścił w sobotę, 30 czerwca. W redakcyjnym komentarzu stwierdzano, że „wypadki poznańskie stanowią krwawe zaprzeczenie propagandy komunistów o stanie rzeczy w Polsce". W numerze z 3 lipca uwagę zwracał tytuł z pierwszej strony „Tysiąc zamordowanych w Poznaniu". Liczbę tę mieli podawać przybysze z Polski. Za niewiarygodną uznano liczbę 48 ofiar śmiertelnych przekazaną przez władze w Warszawie. Nie dokonując jeszcze ostatecznej oceny wydarzeń w Poznaniu, redakcja gazety dała wyraz przekonaniu, że ten „ostatni zryw narodu polskiego" zostanie zapisany tak „jak powstanie warszawskie 1944 r., jak bohaterska stolicy Polski obrona w roku 1939, jak powstania z r. 1863, 1830–31 i Kościuszkowskie".

Emocjom dał się ponieść chicagowski „Dziennik Związkowy", w którym 29 czerwca pisano, że „Powstanie w Polsce rozszerza się na cały kraj. [...] Komuniści uciekli z miasta. Powstańcy walczą z wojskiem. Zdobyli 6 czołgów".

W większej zgodzie z rzeczywistością pozostawał komunikat agencji prasowej KPA, który głosił, że „Powstanie poznańskie uderzyło silnie w całą reżymową propagandę". Już po przesileniu politycznym w październiku 1956 r. „Dziennik Związkowy" wracał do wydarzeń z Poznania. Na jego łamach pisano, że chociaż od tego czasu minęło kilka miesięcy, „jeszcze dziś komunizm nie otrząsnął się z wrażenia spowodowanego rewoltą poznańską".

36 Years of Continuous Service to the Community

Pittsburczanin

The Polish Weekly Pittsburgher

GOMUŁKA ZA USUNIĘCIEM ARMII SOWIECKIEJ Z POLSKI

Bilionowe Zadłużenie Polski Wobec Rosji Wzrasta

Nie Chce Też Oficerów Rosyjskich w Armii Polskiej

W Poznaniu Zapowiedziane Zostały Dalsze Procesy

FOT. ZE ZBIORÓW PRYWATNYCH JANUSZA WRÓBLA

W miastach, gdzie licznie zamieszkiwali Polacy, odbywały się manifestacje protestacyjne. Zarząd Wykonawczy KPA wezwał 2 lipca wszystkie wydziały stanowe Kongresu do organizowania zebrań potępiających działania władz PRL. Największa manifestacja odbyła się 6 lipca w Chicago, w audytorium Lane Technical High School, zdolnym pomieścić 8 tys. osób. Oceniano, że była to największa tego rodzaju akcja Polonii chicagowskiej od wielu lat, a sporo osób nie zmieściło się w sali i słuchało wystąpień przez głośniki na zewnątrz budynku. Na sali zwracał uwagę olbrzymi skrwawiony polski sztandar. Przemawiali działacze polonijni z prezesem KPA Karolem Rozmarkiem na czele, a także przebywający właśnie w Chicago gen. Tadeusz „Bór" Komorowski oraz politycy amerykańscy, m.in. burmistrz Chicago M. Daley. Prezes Rozmarek domagał się przywrócenia Polsce wolności i niepodległości. Żądał wyrzucenia Związku Sowieckiego i krajów satelickich z ONZ oraz zerwania z nimi stosunków dyplomatycznych.

W polskich kościołach odprawiano nabożeństwa żałobne, podczas których modlono się za spokój duszy poległych w Poznaniu. 2 lipca prasa polonijna opublikowała wypowiedź prezesa Rozmarka, który uznał, że wydarzenia w Poznaniu dowiodły, iż „kurs sowieckiej przyjaźni i pokoju jest fałszem". Prezes KPA wysłał tego dnia depeszę do prezydenta Eisenhowera. „Zryw wolnościowy w Poznaniu – pisał w niej – wysunął sprawę Polski na forum całego świata cywilizowanego". Domagał się w związku z tym postawienia sprawy wolnych wyborów w Polsce na forum ONZ. Dość naiwnie wyrażał przekonanie, że Związek Sowiecki zagrożony „wyrzuceniem z grona Narodów Zjednoczonych zgodzi się na wolne wybory w Polsce". Nawet gdyby Sowiety nie zgodziły się na ustępstwa – przekonywał prezes KPA – „sprawa byłaby o tyle pożyteczna, że nareszcie narody wolne uzyskałyby potężne wzmocnienie przed agresją komunistyczną. Stworzyłyby z Narodów Zjednoczonych nie powolne narzędzie polityki sowieckiej [...], ale naprawdę hamulec przed sowiecką agresją". Jak dodawał: „Poznań stwarza naprawdę dogodną pozycję do rozegrania batalii politycznej z Rosją Sowiecką i jej wzrastającymi wpływami".

eprasa.pl b6f4a9974e

Zapomniane strajki na Pomorzu Zachodnim

W powszechnej świadomości strajki z 25 czerwca 1976 r. to Radom, Ursus i Płock. Paweł Sasanka dowodził jednak, że w całej Polsce przeciwko zmianom cen narzuconym przez władze protestowało od 90 do 112 zakładów w 24 województwach (na 49) i 70–90 tys. ludzi

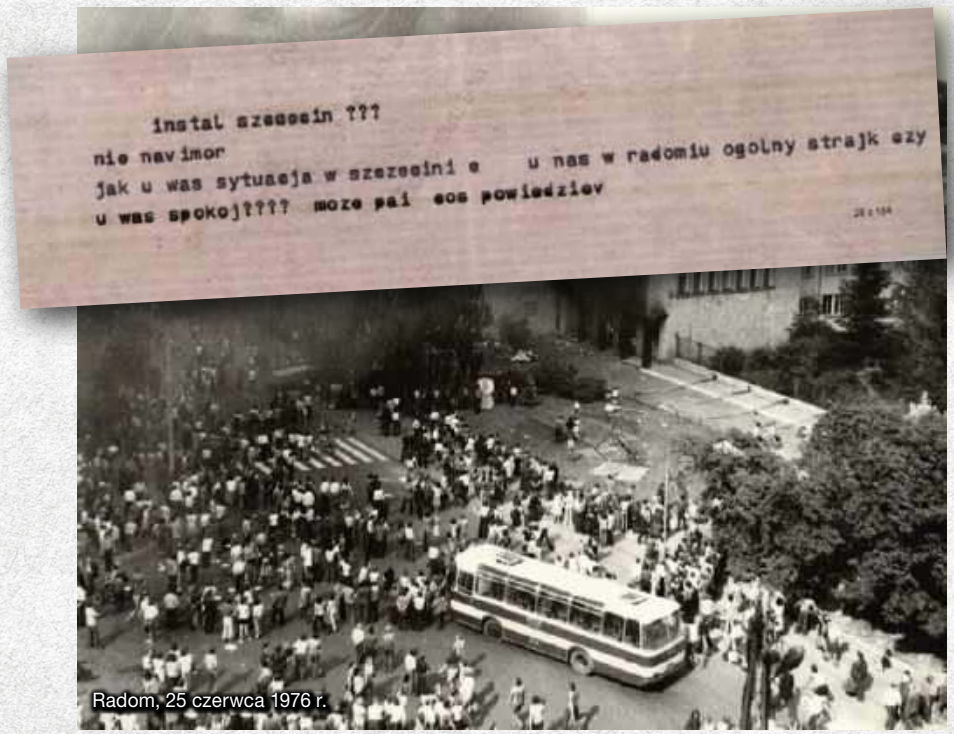

Radom, 25 czerwca 1976 r.

FOT. ARCHIWUM IPN, ARCHIWUM IPN W SZCZECINIE

Sebastian Ligarski

Efektem strajków była zapowiedź odwołania podwyżki przez premiera Piotra Jaroszewicza jeszcze tego samego dnia (odwołano je w połowie lipca). Ekipa Edwarda Gierka ewidentnie bała się powtórki z grudnia 1970 r.

Swoje miejsce na mapie strajków z 25 czerwca 1976 r. miało też ówczesne województwo szczecińskie. Najbardziej spektakularny protest miał miejsce w Elektrowni Dolna Odra w Nowym Czarnowie, gdzie zaprotestowało ponad 850 robotników. Był to dobrze zorganizowany strajk, na czele którego stanął 23-osobowy Komitet Robotniczy (Komitet Strajkowy). Jego przewodniczącym został Jerzy Nowak z Energorozruchu w Gliwicach. Wcześniej nie zgodził się na tę funkcję Stanisław Kąkolewski, a Wiktora Pogorzelskiego nie chciała załoga. Warto wspomnieć, że oprócz pracowników samej elektrowni (znajdującej się nadal w budowie), będącej oczkiem w głowie władz centralnych i wojewódzkich, zaprotestowali także robotnicy pochodzący z różnych rejonów Polski, którzy ją wznosili. Pomimo bardzo radykalnych nastrojów wśród załogi (nawoływano do zatrzymania bloków energetycznych czy instalacji kablowych w tunelach) udało się przywódcom strajku je opanować, powołać własną straż i przystąpić do rozmów z władzami zakładu i partii. Postulat protestujących był tylko jeden: odwołanie podwyżek cen. Protest zakończył się tuż po wystąpieniu telewizyjnym Jaroszewicza. Nowak miał powiedzieć na koniec: „Zwyciężyliśmy, nie byliśmy sami, z nami była cała Polska!”.

Władze nie zamierzały jednak tolerować takiego upokorzenia i przystąpiły do represji. Akcja zwalniania osób z pracy na podstawie art. 52 Kodeksu pracy, czyli ciężkiego naruszenia podstawowych obowiązków pracownika, odbywała się już na przełomie czerwca i lipca na terenie całego kraju. W Dolnej Odrze pozbyto się członków Komitetu Robotniczego i tych, którzy się za nimi wstawiali. Ponadto 11 pracownikom udzielono nagany, kolejnym 11 kary upomnienia, dwie osoby otrzymały uwagi na piśmie, a trzy pozbawiono premii za drugi kwartał. Wszystkich członków Komisji Robotniczej po zwolnieniu inwigilowano. Konsekwencje poniosła też mało bojowa dyrekcja zakładu, którą odwołano pod pozorem zmian strukturalnych.

Do strajków doszło również w Szczecinie, tragicznie doświadczonym w grudniu 1970 r. Gierkowskie zmiany cen spowodowały „przerwy w pracy” w szczecińskiej Stoczni Remontowej „Gryfia”, warsztatach Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej, szczecińskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Ogólnego nr 3 oraz Zakładach Przemysłu Odzieżowego Dana i Odra. Ogółem w strajkach w województwie szczecińskim wzięło udział 4578 robotników. Pomimo prób nie stanęły Stocznia im. Adolfa Warskiego, Fabryka Kabli Załom, Zakłady Włókien Chemicznych Chemitex-Wiskord, Fabryka Kontenerów Unikon czy Zarząd Portu Szczecin. Władze zastosowały represje w postaci zwolnień z pracy i wzmożonej inwigilacji. Według danych Służby Bezpieczeństwa w trybie natychmiastowym zwolniono 113 osób, a kilka tysięcy ukarano poprzez zabieranie dodatków do pensji, odebraniem 1/3 trzynastej pensji, potrąceniem wysługi lat. Niemniej w Gryfii – jak pisał Michał Siedziako – już „w styczniu 1977 r. podjęto jednak decyzję o wypłacaniu pełnej trzynastej pensji wszystkim pracownikom, aby nie wzbudzać »nastrojów niezadowolenia«”.

Mimo że strajki z 25 czerwca 1976 r. w województwie szczecińskim dalekie były od skali tych z grudnia 1970 r. czy też ze stycznia 1971 r., to niewątpliwie w znaczący sposób przyczyniły się do uformowania środowiska, które w październiku 1979 r. powołało Wolne Związki Zawodowe Pomorza Zachodniego.

eprasa.pl b6f4a9974e

„Inny świat" Gierka w czerwcu 1976 r.

W powszechnej opinii epoka Edwarda Gierka to w PRL czas spokoju, rozwoju i dobrobytu. To obraz fałszywy, o czym świadczy m.in. szybkość i skala represji po podwyżce cen ogłoszonej 24 czerwca 1976 r.

Sebastian Ligarski, Grzegorz Majchrzak

Władza postanowiła się okrutnie zemścić na robotnikach, którzy zmusili ją do jej odwołania. Ślady tej opresyjności dokumentował m.in. Komitet Obrony Robotników (KOR), który powstał w celu ich obrony.

W jednym z dokumentów KOR opisano m.in. represje, jakie dotknęły pracowników Zakładów Mechanicznych „Ursus", którzy zostali brutalnie pobici przez ZOMO po zorganizowanym przez nich strajku oraz blokadzie torów kolejowych. Zostali oni zaatakowani podczas rozchodzenia się do domów, po ogłoszeniu komunikatu o wstrzymaniu podwyżki cen. Wtedy nastąpił brutalny atak ZOMO. Jak opowiadali świadkowie, w całym Ursusie trwały „łapanki połączone z brutalnym biciem ludzi znajdujących się na ulicy, głównie młodzieży". Jak przy tym precyzowali, „zatrzymanych bito pałkami, kluczami od samochodów, sprzączkami od pasów, kopiąc – często do utraty przytomności". Robotników nieraz katowano na oczach żon – zdarzało się, że zatrzymywano ich podczas wieczornych spacerów z małżonkami, z kolei na komisariatach urządzano im „ścieżki zdrowia". Tych, którzy nie mogli iść na własnych nogach, ciągnięto po ulicy bądź po korytarzach za nogi. Pracę rozpoczęły kolegia do spraw wykroczeń, które karały grzywnami (od 1,5 do 5 tys. zł, a średnie wynagrodzenie w 1976 r. wynosiło niespełna 4,3 tys. zł), karą odpracowania kilkudziesięciu godzin „społecznie" lub karą aresztu z zawieszeniem. Po 48 godzinach większość skazanych wypuszczono do domów, ale w dniach 4–6 lipca ponownie zatrzymano i wtrącano do więzień na trzy miesiące. Zwalniano ich też z pracy za „naruszenie dyscypliny pracy". Część skazywano na długoletnie kary więzienia. Zdarzało się, że represjonowano po kilku członków danej rodziny. W jednym z dokumentów KOR pisano: „Starszy syn wyszedł z więzienia po 6 tygodniach aresztu, ale nadal toczy się przeciwko niemu postępowanie. Jest ciężko chory: ma skrzywienie kręgosłupa, cukrzycę, a w tym roku przebył 3 zawały serca (w maju, w czerwcu i w początkach lipca podczas bicia na komendzie MO w Ursusie). Młodszy syn ma sankcję prokuratora do 1 X 1976 [r.], przebywa w więzieniu na Mokotowie. W wyniku pobicia przez milicję ma złamaną szczękę w dwóch miejscach". Tak swoją gehennę opisywał Stanisław Adamski: „Dnia 25 VI zostałem zatrzymany przez funkcjonariuszy MO. [...] Zostałem bardzo pobity i skopany przeprowadzony do wozu MO. Oprzytomniałem następnego dnia". To był jednak dopiero początek. Jak relacjonował dalej: „26 VI [19]76 zostałem przewieziony do Kielc na zamek, czyli do więzienia. Oczywiście bito mnie i kopano aż do nieprzytomności. Wieczorem tego samego dnia przewieziono mnie do Radomia do więzienia. Początki pobytu w Radomiu zaczęły się od ścięcia włosów bardzo tępym scyzorykiem. Później bito [mnie], kopano i ganiano z góry na dół więzienia. Powiedziano mi, że przechodzę »ścieżkę zdrowia« i że to mi pomoże. Po mniej więcej dwugodzinnej bijatyce wrzucono mnie do celi nieprzytomnego [...]. Właśnie od tego dnia od rana do rana zaczęło się maltretowanie mnie, czyli kopanie, bicie pięściami, pałkami, a nawet kluczami, kiedy już po raz trzeci straciłem przytomność. W głodzie i biciu w nieprzespanych nocach cierpiałem do dnia 1 VII [19]76, kiedy mnie przewieziono do więzienia w Białymstoku. W więzieniu w Białymstoku przebywałem ok[oło] miesiąca. Przewieziony do Pińczowa, w którym przebywałem dwa dni, zostałem zwolniony na wolność". Warto dodać w tym miejscu, że Stanisław Adamski był przetrzymywany bez sankcji, bez aktu oskarżenia, a tym bardziej bez wyroku.

Radom, 25 czerwca 1976 r.

FOT. ARCHIWUM IPN

Takich historii z szóstego roku rządów „dobrego towarzysza Edwarda" można byłoby przytoczyć więcej. Owszem, nie kazał – w przeciwieństwie do swych poprzedników – strzelać, ale plecy buntujących się robotników były sine nie tylko od milicyjnych pałek...

eprasa.pl b6f4a9974e

Najbardziej dotkniętym Czerwcem '76 miastem był Radom. Jak śpiewał o nim Jan Krzysztof Kelus w „Balladzie o szosie E7": „Czerwony Radom pamiętam siny / Jak zbite pałką ludzkie plecy"...

Radomska Solidarność pamiętała

Grzegorz Majchrzak

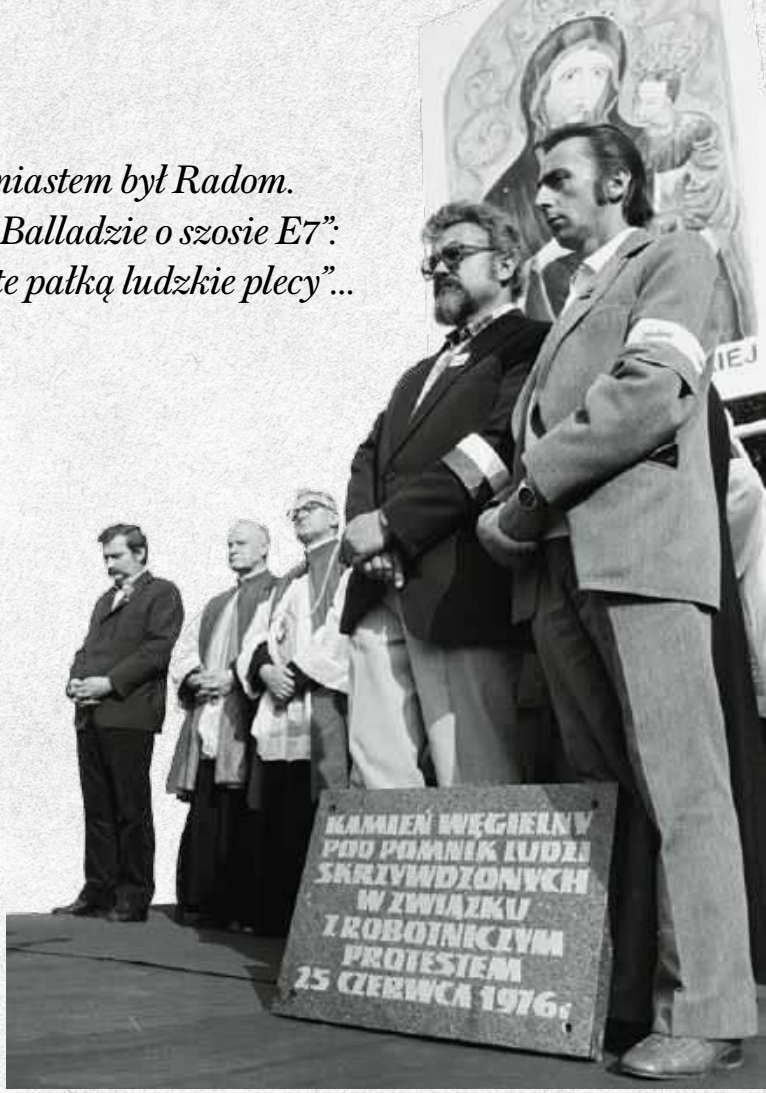

Kiedy powstała Solidarność, była to rana świeża, wręcz bardzo świeża. Nic zatem dziwnego, że wydarzenia sprzed czterech lat stały się jednym z najważniejszych obszarów działania Międzyzakładowej Komisji Regionalnej Ziemi Radomskiej NSZZ „Solidarność". Kiedy w listopadzie 1980 r. sformułowano listę tzw. postulatów radomskich, znalazły się na niej te odnoszące się do Czerwca '76. Związkowcy domagali się odwołania z zajmowanych stanowisk osób współodpowiedzialnych za brutalne represje wobec uczestników czerwcowych protestów (m.in. I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Radomiu Janusza Prokopiaka i komendanta wojewódzkiego MO w tym mieście Mariana Mozgawy) czy wszczęcia śledztwa w sprawie śmierci ks. Romana Kotlarza.

Związkowcy nie ograniczali się jedynie do postulatów pod adresem władz PRL. 13 grudnia 1980 r. przy NSZZ „Solidarność" Ziemia Radomska utworzyli Komisję Rehabilitacji „Czerwiec 76", w 1981 r. na jej czele stał Wiesław Mizerski. Komisja ta rejestrowała osoby represjonowane w Czerwcu '76, spisywała ich zeznania (relacje), a także próbowała ustalać winnych łamania prawa. Występowała ona też – w imieniu pokrzywdzonych – do władz o zadośćuczynienie za poniesione krzywdy moralne i materialne, np. o wyrównanie obniżonych zarobków czy wypłacenie zasiłków. Niezależnie od niej działała Komisja Problemowa ds. Wydarzeń Czerwca 1976. W kwietniu 1981 r. przygotowała ona kilkupunktową listę żądań. Postulatem numer jeden było pozbawienie funkcji osób współodpowiedzialnych za represjonowanie uczestników protestów z czerwca 1976 r. Domagano się też m.in. naprawienia krzywd wyrządzonych mieszkańcom Radomia czy podjęcia śledztwa nie tylko w sprawie śmierci ks. Kotlarza, lecz również Jana Brożyny. Działania te przynosiły zresztą pewne efekty, np. w lipcu 1981 r. zwolnionym pięć lat wcześniej z pracy przyznano odszkodowania, a nieco wcześniej – w marcu 1981 r. – swe stanowiska stracili Mozgawa i Prokopiak.

Radomska Solidarność wspólnie z radą artystyczną Zarządu Głównego Związku Polskich Artystów Plastyków zorganizowała w maju 1981 r. ogólnopolski konkurs otwarty na projekt pomnika – symbolu protestu robotników radomskich „Czerwiec '76". Miał on stanąć na skrzyżowaniu ul. Żeromskiego i 1 Maja – w miejscu, w którym pięć lat wcześniej rozpoczęła się brutalna pacyfikacja protestujących. Staraniem MKR to właśnie w Radomiu zorganizowano ogólnokrajowe obchody rocznicowe 25 czerwca 1981 r. Odprawiono mszę świętą. Pamięć represjonowanych uczczono minutą ciszy, na ulicach wstrzymano ruch, w radomskich kościołach zabiły dzwony, a w zakładach pracy włączono syreny. W miejscu, w którym miał w przyszłości stanąć pomnik, położono kamień węgielny i wmurowano akt erekcyjny. Zapisano w nim m.in.: „Mając na względzie dobro Ojczyzny naszej oraz prawo każdego człowieka do poszanowania i godności osobistej, postanawiamy: przywrócić dobre imię zbezczeszczonym i skrzywdzonym ludziom pracy ziemi radomskiej i wszystkim, których niesprawiedliwość spotkała za okazanie różnorakiej pomocy poszkodowanym". Zorganizowano występ aktorów radomskiego teatru, którzy deklamowali poezję patriotyczną. W trakcie uroczystości kolportowano opracowanie Zbigniewa Romaszewskiego „Radom – doniesienie o przestępstwie". Inną okolicznościową publikację – biuletyn „Radomski czerwiec 76" – skonfiskowali w drukarni funkcjonariusze SB, pod zarzutem braku zgody cenzury na jej wydanie.

W przypadku Czerwca '76 – w przeciwieństwie do Czerwca '56 czy Grudnia '70 – nie udało się ostatecznie przed 13 grudnia 1981 r. wybudować pomnika. Nie tylko zresztą w Radomiu, ale też w warszawskim Ursusie. Niemniej zaangażowania Międzyzakładowej Komisji Regionalnej Ziemi Radomskiej dla ukarania winnych i zadośćuczynienia pokrzywdzonym nie sposób nie docenić. Radomska Solidarność pamiętała...

FOT. Z ZBIORÓW JERZEGO SZEPETOWSKIEGO

eprasa.pl b6f4a9974e

ARCHIWUM IPN
SEKCJA OPRACOWYWANIA DOKUMENTACJI AUDIOWIZUALNEJ

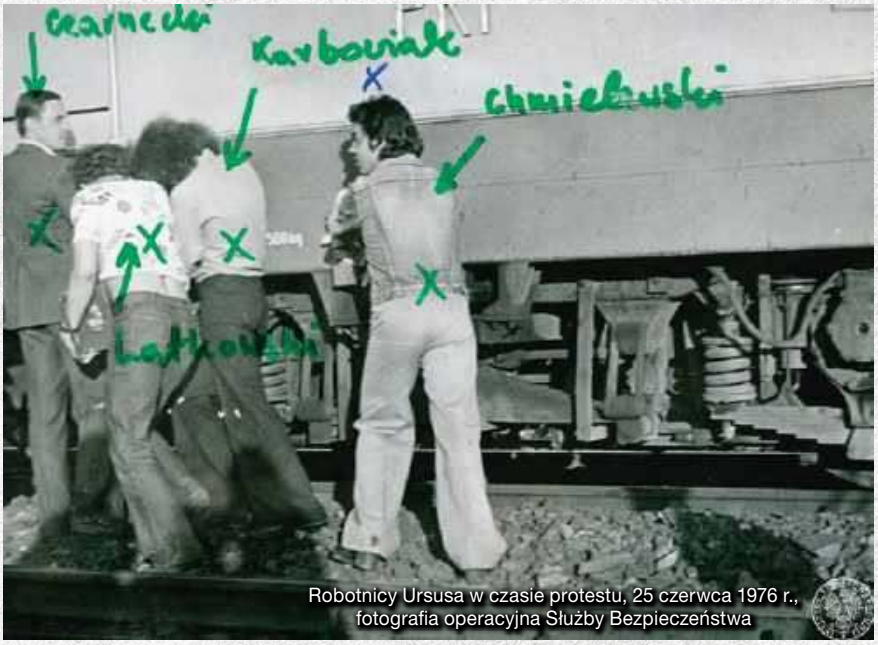

Robotnicy Ursusa w czasie protestu, 25 czerwca 1976 r., fotografia operacyjna Służby Bezpieczeństwa

FOT. ARCHIWUM IPN

Robotnicy na torach

24 czerwca 1976 r. premier Piotr Jaroszewicz zapowiedział w Sejmie podwyżki cen artykułów spożywczych, m.in. mięsa, cukru i nabiału. Władze liczyły się z niezadowoleniem społecznym, nie przewidziały jednak jego skali

Robert Szcześniak

25 czerwca 1976 r. robotnicy pierwszej zmiany Zakładów Mechanicznych Ursus podjęli spontaniczną decyzję o strajku. Około godz. 7.30 w centralnym punkcie zakładu zgromadził się tłum, który ruszył w kierunku budynku dyrekcji. Wśród zebranych był 21-letni Mirosław Chmielewski (na zdjęciu pierwszy z prawej). Do robotników wyszli dyrektor fabryki Bogusław Prugar-Ketling oraz I sekretarz PZPR w ZM Ursus Stanisław Maćkowski. Ich postawa zaogniła tylko sytuację. Zagrozili oni robotnikom konsekwencjami. Według świadków przewodniczący partii miał krzyknąć do robotników: „Won, hołoto, stąd!". Obaj w obawie przed gniewem robotników musieli się schować w budynku, skąd uciekli przez przyzakładową przychodnię.

Część robotników weszła na znajdujące się w pobliżu budynku dyrekcji tory kolejowe i zablokowała ruch pociągów na linii Katowice – Warszawa i Warszawa – Poznań. Ich celem było nagłośnienie protestu. Około godz. 17.00 robotnicy podjęli decyzję o trwałym zablokowaniu torowiska przez przecięcie szyn. Próba się nie powiodła, ponieważ w przywiezionych butlach było zbyt mało gazu. W związku z tym rozkręcono szyny, a w powstałą lukę zepchnięto lokomotywę jednego z pociągów. Właśnie ten moment uwieczniono na prezentowanym zdjęciu.

Wieczorem, kiedy w telewizji ogłoszono odwołanie podwyżek cen i większa część robotników oraz mieszkańców Ursusa powróciła do domów, do akcji wkroczyły przybyłe z Warszawy oddziały Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej. Milicjanci najpierw rozpędzili gazem łzawiącym ludzi nadal przebywających w okolicach torów, a następnie urządzili na ursuskich ulicach polowanie na uciekinierów. Zatrzymanych bito i przewożono do aresztu, gdzie przechodzili tzw. ścieżki zdrowia. Wcześniej do akcji ruszyli funkcjonariusze Wydziału „B" (odpowiedzialnego za obserwację) Komendy Stołecznej MO, którzy dokumentowali wydarzenia za pomocą ukrytych aparatów fotograficznych. W pamięci robotników szczególnie utkwiły nieznane kobiety (lub kobieta), które dużo paliły oraz chętnie przypalały papierosy robotnikom. Powszechnie uważa się, że były one funkcjonariuszkami SB, które za pomocą aparatów ukrytych w zapalniczkach z bliska fotografowały protestujących. Owocem pracy bezpieki była „wystawa" fotografii, którą na drugi dzień zorganizowano w ursuskim domu kultury. Pierwszymi „zwiedzającymi" byli kierownicy w zakładach Ursus, którzy na zdjęciach mieli rozpoznać swoich podwładnych. Zdjęcia te posłużyły również jako materiał dowodowy w przyszłych procesach. Chmielewski został aresztowany, kiedy sam zgłosił się na miejscowy posterunek milicji, poszukując kolegi, o którego martwiła się żona, ponieważ ten nie wrócił do domu. Po zatrzymaniu został pobity i przesłuchany, a następnie odesłany do Pałacu Mostowskich w Warszawie, gdzie ponownie go przesłuchano i pobito. 20 lipca 1976 r. Sąd Wojewódzki w Warszawie skazał Mirosława Chmielewskiego wraz z sześcioma innymi osobami (m.in. widniejącymi na zdjęciu od lewej: Wojciechem Czarneckim, Zbigniewem Latkowskim, Mirosławem Karbowiakiem) na kary od trzech do pięciu lat więzienia za spowodowanie istotnych zakłóceń w transporcie poprzez wykolejenie elektrowozu pociągu „Opolanin" (z art. 220 Kodeksu karnego). We wrześniu 1976 r. Sąd Najwyższy zamienił tę karę na rok więzienia w zawieszeniu na trzy lata.

eprasa.pl b6f4a9974e

Lipiec

MICHAŁ KOMUDA

3 VII 1896

W Bydgoszczy, jako jednym z pierwszych miast obecnej Polski, uruchomiono trasę obsługiwaną przez tramwaje elektryczne. Starszymi połączeniami tego typu mogły się pochwalić jedynie Wrocław, Lwów, Bielsko i Elbląg.

4 VII 1941

Po agresji Rzeszy Niemieckiej na Związek Sowiecki i zajęciu Lwowa niemieckie Einsatzkommando dokonało mordu na tamtejszych wykładowcach szkół wyższych oraz członkach ich rodzin. Na Wzgórzach Wuleckich rozstrzelano 40 osób, w tym 21 profesorów.

6 VII 1651

Pod Łojowem, na terenie dzisiejszej Białorusi, hetman polny litewski Janusz Radziwiłł pobił wojska kozackie wierne Bohdanowi Chmielnickiemu. Zwycięstwo to otworzyło drogę do zajęcia Kijowa.

18 VII 1901

W Dorsten-Holsterhausen urodził się przyszły premier RP na uchodźstwie Stanisław Mikołajczyk. W pierwszych latach po wojnie był przywódcą największej niepodległościowej siły politycznej, Polskiego Stronnictwa Ludowego.

24 VII 1761

W Węglewie przyszedł na świat kawaler Virtuti Militari, poeta i publicysta, gen. Jakub Jasiński. Walczył podczas wojny polsko-rosyjskiej w obronie Konstytucji 3 maja, a następnie podczas powstania kościuszkowskiego był głównodowodzącym na Litwie. Poległ 4 listopada 1794 r. w obronie warszawskiej Pragi.

29 VII 1944

Tuż przed wybuchem powstania warszawskiego Radio Moskwa nadało w języku polskim prowokacyjne wezwanie: „Dla Warszawy, która nigdy nie uległa wobec hitlerowskiego najeźdźcy, lecz walczyła dalej – godzina czynu już wybiła. Niemcy zechcą niewątpliwie bronić się w Warszawie, przysparzając nowych zniszczeń i nowe tysiące ofiar. [...] Dlatego jest rzeczą sto razy ważniejszą niż kiedykolwiek, by pamiętać, że [...] nie tylko przyspieszymy chwilę ostatecznego wyzwolenia, lecz ocalimy również majątek narodowy i życie naszych braci".

31 VII 1951

W Najwyższym Sądzie Wojskowym w Warszawie rozpoczął się proces pokazowy, nazywany potocznie generalskim. W jego wyniku pod fałszywymi zarzutami generałowie Stanisław Tatar oraz Franciszek Herman, Jerzy Kirchmayer i Stefan Mossor zostali skazani na dożywotnie więzienie, a oficerowie niżsi stopniem otrzymali wieloletnie wyroki. W procesach odpryskowych zasądzono również kilkadziesiąt kar śmierci, z których połowę wykonano.

FOT. NAC x4, WIKIPEDIA x2

eprasa.pl b6f4a9974e

5 VII 1881

Na terenie dzisiejszych Mysłowic urodził się kard. August Hlond, prymas, który nieugięcie prowadził Polskę podczas II wojny światowej oraz w pierwszych latach stalinizmu. O niespotykanym autorytecie, jakim powszechnie się cieszył, wymownie świadczyło to, że w 1939 r. proponowano mu stanowiska prezydenta oraz premiera RP na uchodźstwie.

August Hlond w wieku 15 lat wstąpił do zgromadzenia księży salezjanów, w których szkołach pobierał nauki. Następnie zdobywał wiedzę na uniwersytetach w Rzymie, Krakowie i we Lwowie. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1905 r. w Krakowie. Początkowo był nauczycielem, a następnie kierownikiem salezjańskich ośrodków wychowawczych. W 1919 r. został przełożonym dużej prowincji salezjanów leżącej na terenach Austrii, Węgier oraz Niemiec. Trzy lata później, po powstaniach śląskich, papież Pius XI wyznaczył go na administratora nowo utworzonej Administracji Apostolskiej Śląska. Odtąd pochodzący z tamtejszej ziemi Hlond stał się gorliwym i oddanym duszpasterzem Ślązaków. Jedną z niezliczonych zapoczątkowanych wówczas inicjatyw było założenie ukazującego się do dziś tygodnika „Gość Niedzielny". Uwieńczenie tego okresu stanowiło mianowanie Hlonda pierwszym ordynariuszem utworzonej diecezji katowickiej, a następnie przyjęcie przez niego sakry biskupiej. Już w 1926 r. papież, widząc niespotykany talent i energię duchownego, wyniósł go do godności arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego oraz prymasa Polski, a rok później kardynała. Wykonując powierzone mu zadanie, Hlond wszechstronnie rozwinął struktury kościelne i życie duchowe II Rzeczypospolitej oraz polskiej emigracji. Kierował się apolitycznością, troską o ludzi pracy i gorliwym patriotyzmem. Nauczając, podkreślał: „Kto kraj swój kocha prawdziwie, ten łączy w swym sercu te dwa wzniosłe ideały: Bóg i Ojczyzna". Posiadał dar zamykania w prostych do zrozumienia słowach, ponadczasowych, poruszających sumienia prawd. Z chwilą wybuchu II wojny światowej na prośbę władz państwowych opuścił swoją poznańską siedzibę, jednak już parę dni później po konsultacji z nuncjuszem papieskim przedarł się do Rzymu, by dzięki protekcji Watykanu starać się powrócić do powierzonego mu arcybiskupstwa. Dzięki temu był pierwszym naocznym świadkiem, który poinformował papieża Piusa XII o niemieckim bestialstwie. Nie mogąc uzyskać od okupanta zgody na powrót do kraju, prymas w czerwcu 1940 r. udał się do Francji, skąd organizował opiekę i sieć duszpasterską dla Polaków rozrzuconych po świecie przez wojnę. Tam też w lutym 1944 r. został aresztowany przez Gestapo. Pomimo nacisków i zagrożenia życia pisał: „W żadne rozmowy z Führerem wdawać się nie będę [...], powiedziałem, żeby sobie dali spokój, bo w każdym razie dotrzymam wiary narodowi i Państwu polskiemu". Po wyzwoleniu w kwietniu 1945 r. udał się po pełnomocnictwa do Rzymu, by w lipcu powrócić do Poznania. Rzucił się w wir odbudowy Kościoła oraz tworzenia jego polskich struktur na Ziemiach Odzyskanych. Wobec komunistycznego reżimu zachował nieugiętą postawę, przygotowując duchowo społeczeństwo do trudnego czasu zniewolenia i poświęcając w 1946 r. naród Niepokalanemu Sercu Maryi. Przed śmiercią, która nadeszła 22 października 1948 r., zadbał o swojego godnego następcę, którym został Prymas Tysiąclecia.

9 VII 1521

500 lat temu, na wieży Zygmuntowskiej na Wawelu odbyło się zawieszenie dzwonu Zygmunt. Jego dźwięk słychać jedynie podczas najważniejszych świąt oraz w chwilach wydarzeń mających kluczowe znaczenie dla Polski.

Fundatorem tego najsłynniejszego dzwonu nad Wisłą był król Zygmunt I Stary, który polecił odlać go na chwałę Bogu oraz Rzeczypospolitej. Zadanie to zostało powierzone pochodzącemu z Norymbergi Hansowi Behamowi. Perfekcyjne wykonanie tego zamówienia przyczyniło się do przyjęcia niemieckiego ludwisarza na służbę polskiego monarchy, w której pozostał do końca swojego życia. Dzwon został ozdobiony płaskorzeźbami przedstawiającymi świętych Zygmunta i Stanisława oraz herby Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Odlano go z brązu i ważył blisko 13 ton. Aby wprawić Zygmunta w ruch, potrzebnych było 12 specjalnie przeszkolonych dzwonników i technika ta, pomimo upływu wieków, niezmiennie kultywowana jest do dzisiaj. To ewenement w skali Europy, a przywilejem bicia w dzwon może się pochwalić bardzo niewielkie grono ludzi. Po raz pierwszy Kraków usłyszał charakterystyczny dźwięk Zygmunta 13 lipca 1521 r. Przez blisko pięć wieków, do 1999 r. był on największym dzwonem w Polsce. Zawieszenie Zygmunta uwiecznił na swoim płótnie w 1874 r. mistrz Jan Matejko, kreując obraz tej sceny w umysłach kolejnych pokoleń Polaków. Nie mógł wówczas przypuszczać, że 19 lat później ten sam historyczny dzwon zabije w trakcie jego własnego pogrzebu.

eprasa.pl b6f4a9974e

Sierpień

3 VIII 1901

W Zuzeli przyszedł na świat wybitny mąż stanu i jeden z najważniejszych w dziejach naszego kraju duchownych, który przewodził polskiemu narodowi w tragicznych latach komunistycznego zniewolenia, Prymas Tysiąclecia Stefan Kardynał Wyszyński. Papież Franciszek wyznaczył datę 12 września 2021 r. dniem długo oczekiwanej beatyfikacji tego wielkiego Polaka.

4 VIII 1306

W Ołomuńcu został zamordowany ostatni z czeskich monarchów z dynastii Przemyślidów i niedoszły władca Polski, Wacław III. Niespełna 17-letni król był w trakcie przygotowywania wyprawy wojennej przeciw książętom piastowskim, a motywów jego skrytobójczej śmierci nigdy nie wyjaśniono.

10 VIII 1921

Sto lat temu w Warszawie urodził się słynny polski dziennikarz i komentator sportowy, publicysta, a także uczestnik powstania warszawskiego, Bohdan Tomaszewski. Przed wojną wraz z Henrykiem Siodą zdobył tytuł mistrza Polski juniorów w grze podwójnej w tenisa.

11 VIII 1456

Niedługo po swoim największym zwycięstwie odniesionym nad Turkami pod Belgradem w wyniku zakażenia tyfusem zmarł wybitny węgierski wódz Jan Hunyadi. 12 lat wcześniej, w bitwie pod Warną wraz królem Władysławem Warneńczykiem dowodził połączonymi wojskami polsko-węgierskimi.

14 VIII 1941

Polska podpisała ze Związkiem Sowieckim porozumienie wojskowe, na którego mocy na terytorium niedawnego agresora i okupanta miała powstać polska armia. Tak drastyczna zmiana nastawienia Moskwy była konsekwencją wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej oraz przejścia Stalina do obozu alianckiego.

20 VIII 1086

Przyszedł na świat przyszły zdobywca Pomorza i inicjator podziału dzielnicowego Polski książę Bolesław Krzywousty.

22 VIII 1531

Hetman wielki koronny Jan Amor Tarnowski, przy niewielkich stratach własnych, rozgromił wielokrotnie liczniejsze wojska mołdawskiego hospodara Piotra Raresza. Wiktoria pod Obertynem położyła kres działaniom Mołdawian dążących do oderwania od Rzeczypospolitej Pokucia, a polskie wojska zdobyły obóz wroga oraz praktycznie wszystkie jego działa.

27 VIII 1896

We Lwowie urodził się kawaler orderu Virtuti Militari i dowódca elitarnego zgrupowania powstania warszawskiego, gen. Jan Mazurkiewicz „Radosław". Wraz ze swoimi podkomendnymi przeszedł powstańczy szlak bojowy prowadzący przez Wolę, Stare Miasto i Czerniaków, zawsze stawiając czoła niemieckim siłom w rejonie najcięższych walk.

FOT. LIBRARY OF CONGRESS, NAC x3, WIKIPEDIA, BIBLIOTEKA NARODOWA

eprasa.pl b6f4a9974e

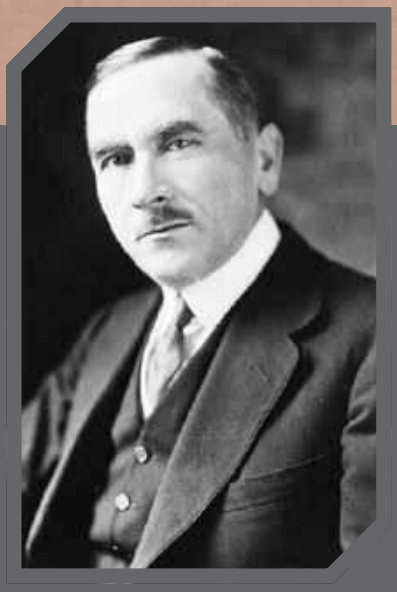

9 VIII 1864

We wsi Kamionek, znajdującej się obecnie w granicach Warszawy, przyszedł na świat mąż stanu, lider ruchu narodowego, a przede wszystkim jeden z architektów Niepodległej, Roman Dmowski.

Jego ojciec Walenty był synem uczestnika powstania kościuszkowskiego, a matka, Józefa z Lenarskich, pochodziła z ubogiej szlachty. Jeszcze w trakcie edukacji szkolnej założył tajne kółko uczniowskie mające na celu wspieranie polskości. Te same ideały przyświecały mu, gdy jako blisko 27-letni działacz tajnej Ligi Polskiej zorganizował w Warszawie wielką manifestację z okazji 100. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja. Dwa lata później przekształcił wspomnianą organizację w Ligę Narodową, walnie przyczyniając się do rozwoju ruchu narodowego, na którego czele stanął. W 1903 r. Dmowski wydał „Myśli nowoczesnego Polaka", dzieło mające stanowić drogowskaz dla polskiego społeczeństwa. Jednak uwieńczeniem jego bogatej i wielopłaszczyznowej działalności był okres I wojny światowej, kiedy w pełni ujawnił swoje talenty, ofiarowując je odradzającej się Polsce. Wówczas zainicjował sformowanie we Francji Błękitnej Armii i stanął na czele Komitetu Narodowego Polskiego, który z podniesioną przyłbicą bronił polskich interesów na konferencji pokojowej w Paryżu. To wtedy wraz z Ignacym Paderewskim złożył podpis pod traktatem wersalskim. W okresie międzywojennym był głównym ideologiem działaczy i środowiska Związku Ludowo-Narodowego. W 1926 r., w odpowiedzi na przewrót majowy i politykę sanacji, utworzył Obóz Wielkiej Polski. Oceniając rolę, jaką odegrał w ojczystej historii, należy również podkreślić, że w całości poświęcił się działalności na rzecz kraju za cenę zrezygnowania z założenia rodziny i prywatnego szczęścia.

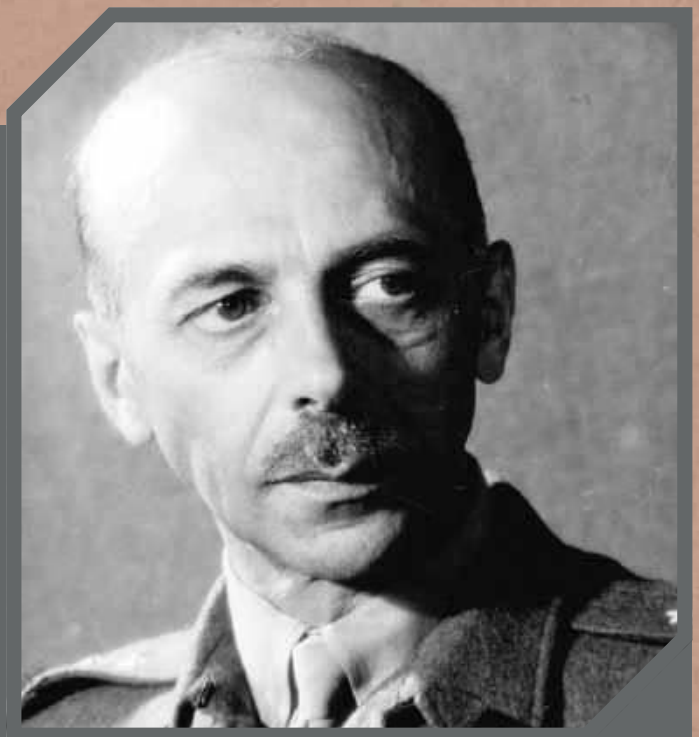

24 VIII 1966

Na emigracji w Wielkiej Brytanii zmarł były dowódca Armii Krajowej, Naczelny Wódz i premier rządu RP na uchodźstwie, gen. Tadeusz Komorowski „Bór". Pomimo pełnienia tak kluczowych funkcji jego szczątki zostały sprowadzone do Ojczyzny dopiero 28 lat później.

Rankiem 5 października 1944 r., po przegranej samotnej walce, słynny gen. „Bór" wymaszerował na czele swoich żołnierzy z ruin Warszawy. Dzieląc na równi los z podkomendnymi, udał się do niemieckiej niewoli. Jak się później okazało, ani do stolicy, ani do Polski nie miał już nigdy za życia powrócić. Podczas przetrzymywania w oflagach, pomimo nacisków ze strony Niemców, nie wydał rozkazu wstrzymującego dalszą niepodległościową walkę AK. Tuż przed zakończeniem II wojny światowej, w maju 1945 r., został oswobodzony przez alianckie wojska i przez Paryż udał się do Londynu. Tam też zaczął pełnić powierzoną mu jeszcze w ostatnich dniach powstania warszawskiego funkcję naczelnego wodza Polskich Sił Zbrojnych. Następnie, od lipca 1947 r., przez blisko dwa lata był premierem RP na uchodźstwie, od 1949 r. członkiem Rady Politycznej, a od 1956 r. aż do śmierci wchodził wraz z gen. Władysławem Andersem i Edwardem Raczyńskim w skład Rady Trzech. Jednocześnie cały czas działał na rzecz swoich dawnych żołnierzy, współtworząc Koło AK, w którym był przewodniczącym Rady Naczelnej oraz ustanawiając Krzyż AK. Przewodniczył również współtworzonej przez siebie Radzie Studium Polski Podziemnej. Choć piastował najwyższe funkcje państwowe, wojskowe i kombatanckie, niedawny angielski sojusznik nie pamiętał o jego osobie. Jak wspomina w Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego syn generała, Adam: „Rząd brytyjski nie przyznał ojcu żadnej renty, bo powiedzieli, że nigdy nie walczył pod komendą brytyjską". Tym samym, oprócz wspomnianych obowiązków, aby utrzymać swoją rodzinę, gen. „Bór" wraz z żoną Ireną pracował, prowadząc pracownię tapicerską. Zmarł nagle podczas pobytu w posiadłości znajomego w Bletchley. Dziewięć dni później, 2 września 1966 r., w londyńskim kościele św. Andrzeja Boboli odbyły się uroczystości pogrzebowe dowódcy AK, który spoczął na cmentarzu w Gunnersbury. Udział w nich wzięli masowo Polacy przebywający na emigracji, ale także wysiłkiem środowisk akowskich zorganizowano msze w intencji zmarłego w Polsce. Wszystkie te uroczystości oraz towarzyszące im działania były szczegółowo śledzone przez komunistyczną bezpiekę. Również sprowadzenie do kraju prochów gen. Komorowskiego, który jako symbol polskiego podziemia był obiektem nieustannych ataków sowieckiej oraz peerelowskiej propagandy, nie było możliwe w ówczesnym systemie. Nastąpiło to dopiero w 1994 r., w przededniu 50. rocznicy wybuchu powstania warszawskiego, gdy dowódca AK ostatecznie został pochowany pośród swoich żołnierzy, w kwaterze Komendy Głównej AK na Powązkach Wojskowych.

eprasa.pl b6f4a9974e

ARCHIWA BYŁY PIERWSZE

POLSKA ADMINISTRACJA ARCHIWALNA ZACZĘŁA FUNKCJONOWAĆ JESZCZE PRZED ODZYSKANIEM NIEPODLEGŁOŚCI. PRZEŁOMOWE ZNACZENIE MIAŁ RESKRYPT RADY REGENCYJNEJ Z 31 VII 1918 r. O ORGANIZACJI ARCHIWÓW PAŃSTWOWYCH I OPIECE NAD ARCHIWALIAMI. JEGO TREŚĆ POWTÓRZYŁ DEKRET NACZELNIKA PAŃSTWA Z 7 II 1919 r. NADANA W TYCH AKTACH NAZWA ARCHIWUM GŁÓWNEGO AKT DAWNYCH OBOWIĄZUJE NIEPRZERWANIE JUŻ PONAD STO LAT

JACEK KROCHMAL

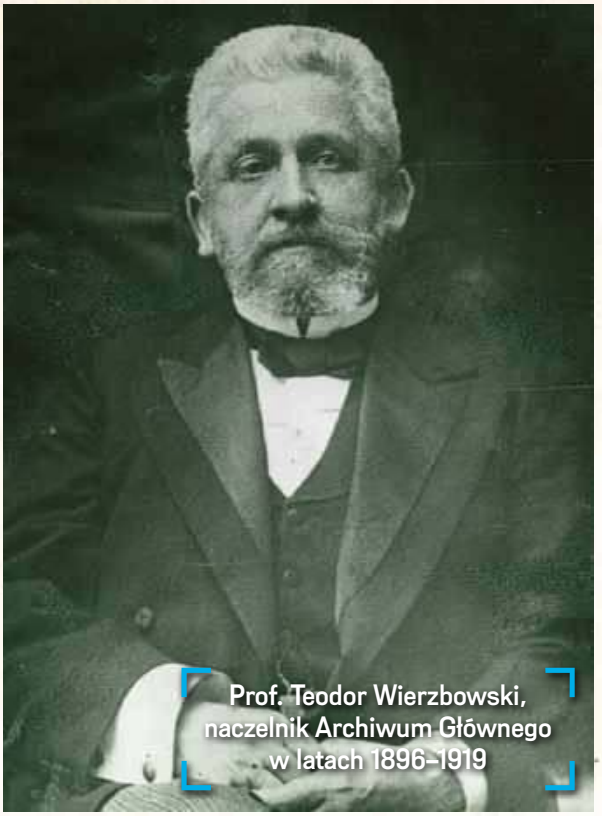

Prof. Teodor Wierzbowski, naczelnik Archiwum Głównego w latach 1896–1919

Po wybuchu I wojny światowej nastąpiła ewakuacja władz rosyjskich. Wraz z nimi wywieziono część archiwów, inne zaś opuszczono. Funkcjonowało tylko warszawskie Archiwum Główne kontynuujące tradycje Archiwum Ogólnego Krajowego – centralnego archiwum polskiego działającego w Księstwie Warszawskim, Królestwie Polskim, a potem w systemie prawnym rosyjskiego państwa zaborczego. Po zajęciu Warszawy przez Niemców już 9 VIII 1915 r. ponownie otwarto Archiwum Główne. Władze niemieckie dążyły do włączenia archiwów polskich do swojej struktury administracyjnej. 11 X 1915 r. utworzono niemiecki Zarząd Archiwalny przy Generalnym Gubernatorstwie w Warszawie. Specyfiką nadzoru niemieckiego nad archiwami polskimi była ich podwójna podległość, zarówno kierowanemu przez Adolfa Warschauera Zarządowi Archiwalnemu, podporządkowanemu szefowi archiwów pruskich Paulowi Kehrowi, jak i gubernatorowi Hansowi Beselerowi. Wyjątkiem był status Archiwum Głównego. Beseler, chcąc pozyskać polskie elity dla władz okupacyjnych, zabiegał o względy prof. Teodora Wierzbowskiego. Gdy poprosił go o pozostanie na stanowisku dyrektora Archiwum Głównego, ten wynegocjował specjalny status archiwum, wyjmujący go spod nadzoru Zarządu Archiwalnego.

Zarząd Archiwalny zabezpieczył archiwa opuszczone przez władze rosyjskie. Na początku 1916 r. otwarto Archiwum Akt Dawnych przy ul. Jezuickiej, a potem Archiwum Skarbowe przy ul. Rymarskiej. Zaczęto wydzielać akta dotyczące dziejów Niemiec. Wiązało się to z tajnym planem ich wywiezienia z Polski. Przemiany w Królestwie Polskim doprowadziły do rozwoju polskiej służby archiwalnej, która jeszcze przed odzyskaniem niepodległości przygotowała ten fragment administracji do włączenia w struktury odradzającego się państwa polskiego. W kwietniu 1917 r. Tymczasowa Rada Stanu powołała Komisję Archiwalną na czele z Marcelim Handelsmanem. Jej zadaniem było przejęcie archiwów przez administrację polską od władz okupacyjnych. Po powołaniu Rady Regencyjnej sprawy archiwalne nadzorowało Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Aktem prawnym o przełomowym znaczeniu był reskrypt Rady Regencyjnej z 31 VII 1918 r. o organizacji archiwów państwowych i opiece nad archiwaliami, dający podstawy do utworzenia sieci archiwów państwowych. Współtwórcą reskryptu był Stefan Ehrenkreutz, w latach 1912–1918 adiunkt Archiwum Głównego, od 1916 r. członek Komisji Archiwalnej przy Tymczasowej Radzie Stanu, a od stycznia 1918 do stycznia 1919 r. naczelnik Wydziału Archiwów Państwowych.

Władze niemieckie dążyły do przejęcia z Archiwum Głównego akt pruskich władz centralnych wytworzonych na ziemiach polskich po II rozbiorze Rzeczypospolitej. Było to ponad 180 metrów bieżących akt z lat 1793–1806, które rząd Księstwa Warszawskiego przekazał do archiwum w Warszawie. Plan ich wywiezienia powstał już we wrześniu 1915 r., był jednak trzymany w tajemnicy nie tylko przed Polakami, lecz nawet przed Beselerem, który zakazał wszelkich przemieszczeń archiwaliów. Od początku 1918 r. narastał niemiecko-polski spór o archiwalia. Dyrektor Kehr, wspierany przez cesarza

eprasa.pl b6f4a9974e

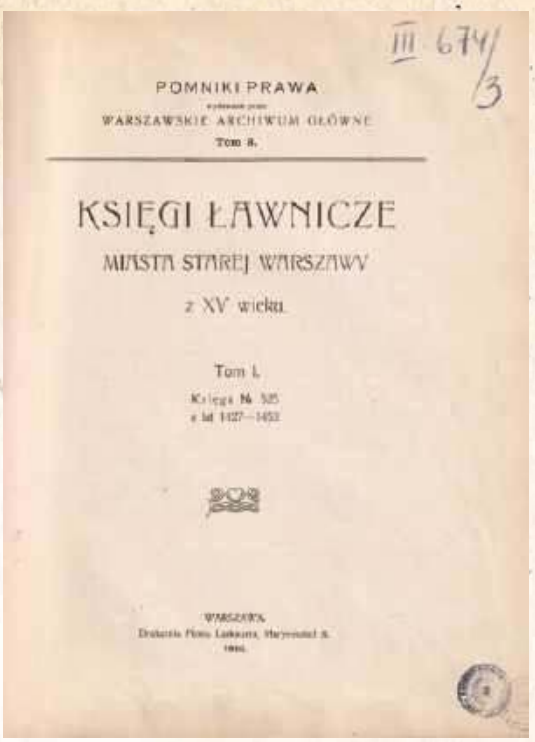
POMNIKI PRAWA
WARSZAWSKIE ARCHIWUM GŁÓWNE
Tom 8.

KSIĘGI ŁAWNICZE
MIASTA STAREJ WARSZAWY
z XV wieku

Tom I.

WARSZAWA

Księgi ławnicze miasta Starej Warszawy z XV w., wyd. S. Ehrenkreutz, Warszawa 1916

MATRICVLARVM REGNI POLONIAE
SUMMARIA,
Theodorus Wierzbowski

Matricularum Regni Poloniae summaria, t. 4, wyd. T. Wierzbowski, Warszawa 1917

Wilhelma II i kanclerza Rzeszy, zażądał wywiezienia z Warszawy wszystkich akt pruskich. Roszczenia te były reakcją na zmianę sytuacji politycznej w Warszawie. Polskie władze wielokrotnie domagały się przejęcia archiwów z rąk niemieckich. 1 III 1918 r. Rada Regencyjna wystąpiła o przekazanie archiwów pod nadzór ministra WRiOP. Spowodowało to eskalację roszczeń niemieckich, wyrażającą się żądaniem zwrotu dodatkowo jeszcze dokumentów krzyżackich, które w posiadaniu polskim znalazły się po II pokoju toruńskim (1466) i traktacie krakowskim (1525). Spór archiwalny miały rozstrzygnąć negocjacje. Pierwsze posiedzenie niemiecko-austriacko-polskiej konferencji w sprawie przekazania archiwów administracji polskiej rozpoczęło się 22 VII 1918 r. Delegacja niemiecka wyraziła gotowość przekazania administracji polskiej Archiwum Głównego, Archiwum Skarbowego, Archiwum Akt Dawnych i archiwów urzędów porosyjskich. W zamian Niemcy zażądali wydania akt urzędów centralnej administracji pruskiej oraz pergaminowych dokumentów krzyżackich, proponując ich wymianę za polonika z Tajnego Archiwum Pruskiego. Strona polska przeciągała negocjacje, by uniknąć przymusowego wywozu akt. Zaproponowano, aby lista archiwaliów, do których Rzesza zgłasza roszczenia, była sporządzona komisyjnie, a następnie przekazana pod dalsze negocjacje. Zastrzeżono przy tym, że decyzja o ewentualnym wydaniu archiwaliów będzie należała do kompetencji rządu polskiego. W delegacji niemieckiej zapanowało wówczas przekonanie o sukcesie negocjacyjnym i o uzyskaniu zgody Polaków na wydanie akt pruskich. W takiej atmosferze przystąpiono do kolejnej rundy negocjacji. Drugie posiedzenie niemiecko-austriacko-polskiej komisji rozpoczęło się w Warszawie 23 VIII 1918 r. W stosunku do poprzedniego nastąpiła jednak zasadnicza zmiana prawna spowodowana wejściem w życie reskryptu Rady Regencyjnej z 31 VII 1918 r. o organizacji archiwów państwowych i opiece nad archiwaliami. Polskie stanowisko negocjacyjne zostało zaostrzone. Odrzucono roszczenia niemieckie jako antypolskie, złożono wniosek o bezwarunkowe przekazanie archiwów oraz o powstrzymanie się od przemieszczeń akt do czasu podpisania traktatu pokojowego kończącego wojnę. Argumentację tę poparli delegaci austriaccy (pochodzący z Galicji Konstanty Rozwadowski i Józef Seruga), którzy wyrazili gotowość przekazania administracji polskiej archiwów austriackich. Taki przebieg rozmów był całkowitym zaskoczeniem dla dyrektora Kehra, który przyjechał do Warszawy przekonany o sukcesie w sprawie odzyskania akt pruskich. Wydawało mu się, że do jego przypieczętowania brakowało tylko uzyskania od strony polskiej zgody na dobrowolne przekazanie akt pruskich, co miało oddalić oskarżenia Niemców o ich rabunek. Zgodne stanowiska polskie i austriackie wpłynęły na zaostrzenie roszczeń Kehra, który postawił ultimatum, że bez wydania akt pruskich nie nastąpi przekazanie archiwów administracji polskiej. Aby załagodzić sytuację, strona polska, grając na czas, zaproponowała powołanie niemiecko-polskiej podkomisji ekspertów ds. akt urzędów pruskich. Od września do końca października 1918 r. odbyła ona pięć bezowocnych posiedzeń. Negocjacje przerwano z powodu zmieniającej się sytuacji politycznej, w tym ogłoszenia Republiki w Niemczech 9 XI 1918 r. i mającego miejsce dzień później (10 XI) upadku władz okupacyjnych w Warszawie.

Wraz z odzyskaniem niepodległości administracja polska przejęła archiwa. Już 11 XI 1918 r. szef Wydziału Archiwów Państwowych podpisał z Adolfem Warschauerem protokół przejęcia archiwów. Paradoksalnie działalność niemieckiego Zarządu Archiwalnego w okresie okupacji z lat 1915–1918 przyczyniła się do polonizacji archiwów, w których zaczęto używać języka polskiego. Był to czas tworzenia archiwów państwowych i powstania polskiej administracji archiwalnej. Okres ten przyniósł rozkwit działalności naukowej. W Archiwum Głównym wydano kilka ważnych publikacji źródłowych. Przy opisywaniu polsko-niemieckich rokowań archiwalnych nasuwa się refleksja, że mimo uwarunkowań okupacyjnych rozmowy te prowadzono w granicach legalizmu i wzajemnego poszanowania, co tak bardzo kontrastuje z poczynaniami niemieckimi z okresu okupacji hitlerowskiej, gdy nie respektowano żadnych praw międzynarodowych chroniących dobra kultury w czasie działań wojennych.

FOT. KAROL ZOLIŃSKI

eprasa.pl b6f4a9974e

#1944. POWSTAŃCZE MELDUNKI Z PIERWSZEJ LINII...

ORYGINALNA DOKUMENTACJA ARCHIWALNA ODDZIAŁÓW POWSTANIA WARSZAWSKIEGO STANOWI BEZCENNE ŹRÓDŁO INFORMACJI ZARÓWNO O SAMYM ZRYWIE, JAK I WSZELKICH MOŻLIWYCH ELEMENTACH RZECZYWISTOŚCI POWSTAŃCZEJ WARSZAWY. OD ZAOPATRZENIA W ŻYWNOŚĆ, PO REGULACJĘ RUCHU I ORGANIZACJĘ SŁUŻB POMOCNICZYCH

RAFAŁ KIERZKOWSKI

Rejon ul. Senatorskiej i pl. Teatralnego – linia frontu trzymana podczas powstania warszawskiego przez batalion „Gozdawa". Zdjęcie przedwojenne

Powstanie warszawskie pozostawiło po sobie do dziś w wielu miejscach czytelne ślady walk. Podziurawione tynki, przestrzelone ogrodzenia i balustrady balkonów, a nawet ślady krwi zastygłej w marmurze i lastryku znaleźć można w willach, kamienicach i kościołach od Mokotowa po Żoliborz i od Woli po Pragę. Potężna praca historyków i muzealników zbierających relacje wciąż żyjących kombatantów zabezpieczyła dla kolejnych pokoleń miliony stron spisanej wiedzy i tysiące godzin nagranych relacji uczestników oraz świadków tego heroicznego zrywu. Unikatowym i szczególnie ważnym, bo oddającym formalny zapis danej chwili, źródłem są jednak również zachowane do naszych czasów oryginały rozkazów, raportów i meldunków sporządzonych przez powstańcze struktury w sierpniu i we wrześniu 1944 r. Przykładem doskonale zachowanego i obszernego powstańczego archiwum z zasobu Archiwum Akt Nowych jest dokumentacja batalionu „Gozdawa", jednego z najwaleczniejszych oddziałów powstania.

Oddział Praski – batalion im. Stefana Czarnieckiego – batalion „Gozdawa"

Geneza oddziału sięga aż października 1939 r., kiedy na bazie grup znajomych oficerów ze Związku Oficerów Rezerwy i formowanego Związku Powstańców Niepodległościowych powstały zalążki oddziału, który ze względu na pochodzenie większości członków nazywano „Praskim". Strukturalnie związany był on potem z organizacją Miecz i Pług, następnie w ramach akcji scaleniowej organizacji podziemnych wcielono go do Armii Krajowej z nadanym imieniem Stefana Czarnieckiego. Jego organizatorem i pierwszym dowódcą był kpt. Lucjan Fajer „Ognisty", a następnie kpt. Lucjan Giżyński „Gozdawa", od którego pseudonimu zaczęto z czasem określać cały oddział. W powstaniu warszawskim batalion rozpoczął szlak bojowy na Starym i Nowym Mieście, biorąc udział w szturmie i zdobyciu Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych, następnie objął południowo-zachodni odcinek obrony Starówki, obsadzając i przez cztery tygodnie ciężkich walk utrzymując linię ulic Bielańskiej, pl. Teatralnego i Senatorskiej, broniąc legendarnych redut Banku Polskiego, Kanoniczek i Pałacu Blanka, wchodząc w skład Zgrupowania „Kuba – Sosna" mjr. Gustawa Billewicza. Po upadku Starówki i ewakuacji kanałami do Śródmieścia batalion, pomimo strat przekraczających ponad połowę stanów, walczył dalej, broniąc rejonów ulic Nowy Świat, Alei Jerozolimskich (al. Sikorskiego) oraz Brackiej. Tym, co wyróżnia batalion „Gozdawa", oprócz wyjątkowej waleczności i zdolności utrzymywania odcinków obronnych przez kilka tygodni bez oddawania wrogowi terenu, jest wzorowo prowadzona kancelaria i archiwum, za co w znacznej mierze odpowiadał kpt. Lucjan Fajer „Ognisty". Świadectwem wyjątkowego poszanowania i świadomości wagi tej dokumentacji jest przeniesienie przez powstańców archiwum kancelarii oddziału z okresu walk staromiejskich do Śródmieścia w dramatycznych okolicznościach drogą kanałową. W podziemnym labiryncie, gdzie wielu wyczerpanych i rannych z rozpaczą walczyło o życie, żołnierze „Gozdawy" świadomi swoich

eprasa.pl b6f4a9974e

Reduta Bank Polski przy ul. Bielańskiej do dziś nosi ślady ciężkich walk

obowiązków nieśli, chroniąc przed szlamem i zgubieniem, dokumentacyjne świadectwo swego szlaku bojowego.

Instrukcje, rozkazy i regulaminy

Dużą część zachowanej dokumentacji stanowią wydawane przez dowództwo batalionu instrukcje wskazujące sposoby prowadzenia walk. Już 2 sierpnia w swoim rozkazie kpt. „Gozdawa" instruował, w jaki sposób – ze względu na małą ilość amunicji – używać danych środków ogniowych, aby nie marnować naboi i granatów. Wprowadzał system wart i zakaz bezcelowego przemieszczania, które mogło się kończyć niepotrzebnymi stratami. Najpowszechniejszym rodzajem dokumentów są rozkazy wydawane ze szczebla batalionu i kompanii, dotyczące poleceń zajmowania pozycji m.in. gmachów przy ul. Bielańskiej czy obiektów Banku Polskiego, przekazywania broni, wykonania rozpoznania przedpola, np. w rejonie pl. Teatralnego i Krakowskiego Przedmieścia, obserwacji nieprzyjaciela i zaleceń sposobu prowadzenia walki. Tego rodzaju dokumentacja była wystawiana przez cały okres powstania zarówno na Starym Mieście, jak i w Śródmieściu.

Meldunki z pierwszej linii

Licznie zachowały się również meldunki zwrotne pisane przez dowódców drużyn, plutonów i kompanii. Standardowy raport dzienny polegał na wypełnieniu przygotowanego przez dowództwo wzoru blankietu, obejmującego informacje o akcjach nieprzyjaciela, inicjatywie własnej, zmianach terytorialnych i zdobyczach. Wiele meldunków, szczególnie z ostatniego tygodnia walk o Stare Miasto, ma świadczącą o wyjątkowym dramatyzmie formę małych skrawków papieru, z pisanymi w pośpiechu urwanymi zdaniami próśb o przysłanie wsparcia, amunicji lub mówiących o potężnym nacisku nieprzyjaciela. Do dziś część z nich nosi odciśnięte z kurzu, potu i krwi ślady linii papilarnych dowódców i gońców. Szczególnie wyraźnie zaznacza się w zbiorze meldunkowa korespondencja dowództwa batalionu z dowódcą pierwszej kompanii „Wypadowej", kpt. Tadeuszem Dąbrowskim „Prusem".

Szkice i plany taktyczne

Czytając o powstaniu warszawskim, zazwyczaj koncentrujemy się na wymiarze moralnym walki powstańców, ich bohaterstwie i niezłomności. Niewielu zdaje sobie jednak sprawę, z jakiej rangi majstersztykiem taktycznym mamy do czynienia. Szkice taktyczne i urywki meldunków z tego okresu oddają grozę niedoboru broni i amunicji, jaka rysowała się na powstańczych liniach obrony, pomimo której utrzymywano pozycje w sposób heroiczny. Taką sytuację przedstawia m.in. zachowany szkic obrony i podziału środków ogniowych pododdziału batalionu „Gozdawa" na odcinku ul. Senatorskiej. Warto zaznaczyć, że linia ta została utrzymana niemalże do końca obrony Starego Miasta. Dwustumetrowy odcinek pomiędzy ul. Miodową a pl. Teatralnym będący w stałym kontakcie ogniowym z nieprzyjacielem zajmującym drugą stronę ulicy trzymano następującymi środkami: 7 karabinów, 3 pistolety krótkie plus jeden w dowództwie kompanii, 2 pistolety maszynowe, 1 rkm, 1 lkm, 1 ckm oraz 1 miotacz ognia.

Liczba sztuk amunicji na lufę oscylowała od kilkunastu na karabin (kb) do kilkudziesięciu na karabin maszynowy (km) lub pistolet maszynowy (pm) i uzupełniano ją na bieżąco, pozyskując od zabitych na przedpolu nieprzyjaciół. Warto zaznaczyć, że był to jeden z silniej jak na powstańcze możliwości obsadzonych odcinków.

Oprócz szkiców taktycznych zawierających oznaczenia pozycji własnych i nieprzyjaciela wykonywano również plany tras komunikacyjnych, będących systemami połączonych piwnic, przekopów i przekutych murów, które zapewniały możliwość przemieszczania żołnierzy, ewakuacji rannych czy wreszcie przenoszenia zaopatrzenia i meldunków. Było to tym ważniejsze, że dzisiejszy rejon pomiędzy pl. Teatralnym a ul. Długą był labiryntem poprzecinanym murami granicznymi parcel miejskich, oficynami i przybudówkami.

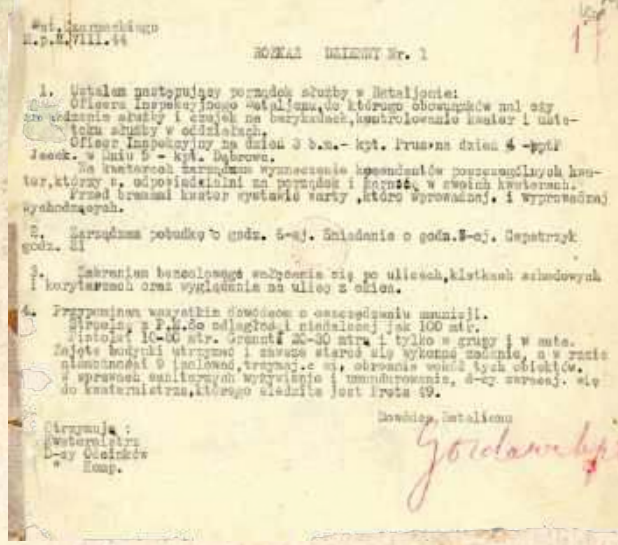

ROZKAZ DZIENNY Nr. 1

Pierwszy rozkaz dzienny „Gozdawy" określał zarówno kwestie porządkowe, jak i sposób prowadzenia walk

„...prosimy o CKM-y i PIAT-y..."

Ważnym i oddającym ciężar niedoboru środków ogniowych źródłem jest również korespondencja pomiędzy dowódcami pododdziałów w sprawie wypożyczeń środków ogniowych, których najbardziej brakowało na linii. Kwity wypożyczeń pomiędzy oddziałami dotyczą przede wszystkim ciężkich karabinów maszynowych i PIAT-ów, przeciwpancernych granatników pochodzących ze zrzutów, bezcennej dla powstańców broni. Ich mała liczba powodowała konieczność wykorzystywania posiadanych sztuk na różnych odcinkach. Dowodem rangi tej broni jest to, że niejednokrotnie zgodę na wypożyczenie wyrażał sam dowódca Grupy AK Północ – płk Karol Ziemski „Wachnowski".

Siedem obszernych teczek archiwum batalionu „Gozdawa" im. Stefana Czarnieckiego, porządkowanych przez samego kpt. Lucjana Fajera „Ognistego", zawierających niemalże dwa tysiące oryginalnych dokumentów stanowi potężne źródło historyczne oddające szczegółowo realia powstańczej walki. Jest też, dostępnym w zasobie Archiwum Akt Nowych dla wszystkich badaczy i pasjonatów tego okresu, zapisem głębokiego heroizmu powstańców.

eprasa.pl b6f4a9974e

TEODOR JEWŁASZEWSKI

– PALESTRANT I PAMIĘTNIKARZ

WSPOMNIENIA TEODORA JEWŁASZEWSKIEGO BUDZIŁY I BUDZĄ NIEZMIENNE ZAINTERESOWANIE HISTORYKÓW DAWNEJ RZECZYPOSPOLITEJ NIEZALEŻNIE OD KRAJU ICH POCHODZENIA

HENRYK LITWIN

W 1860 r. Jan Tadeusz książę Lubomirski, notabene wnuk Tadeusza Czackiego, wybitnego historyka i jednego z twórców Konstytucji 3 maja, a już niebawem przewodniczący konspiracyjnego Wydziału Prawodawczego Rządu Narodowego w czasie powstania styczniowego, wydał drukiem pamiętnik nieznanego wówczas nikomu Teodora Jewłaszewskiego, szlachcica litewskiego żyjącego na przełomie XVI i XVII w. Źródło to odnaleziono w zbiorach wilanowskich należących wówczas do Potockich. Zachowane do dzisiaj, jest ozdobą Archiwum Potockich z Radzynia przechowywanego w Archiwum Głównym Akt Dawnych. Zostało spisane w języku ruskim, odkryte dla nauki przez wilanowskiego bibliotekarza Antoniego Strzeleckiego i na użytek edycji Lubomirskiego przetłumaczone na polski przez Eugeniusza Ciemniewskiego. Tekst docenili ówcześni historycy i rychło został uznany za jedno z podstawowych źródeł do dziejów obyczajowości szlachty Rzeczypospolitej XVI i XVII w., a także za najstarszy szlachecki pamiętnik z terenów Wielkiego Księstwa Litewskiego. Już w 1886 r. pojawiło się ukraińskie wydanie pamiętnika przygotowane przez Wołodymyra Antonowicza na podstawie rękopiśmiennej kopii ze zbiorów Ossolineum. Pod koniec XX w. posypały się kolejne edycje – angielskojęzyczna (1968), białoruskojęzyczna (1990, przypisująca sobie wartość oryginału) i litewskojęzyczna (1998).

Jest to całkowicie zrozumiałe, tekst ten jest bowiem jednym z niewielu „okien" otwierających się na duszę przeciętnego szlachcica epoki nowożytnej Rzeczypospolitej. Pamiętnik Jewłaszewskiego był bez wątpienia tekstem osobistym przygotowanym na użytek rodziny, a przede wszystkim synów, dla których miał stanowić pouczenie o życiu – jak powiedziałby pokolenie starszy od Jewłaszewskiego Mikołaj Rej – poczciwym. Czytając ten tekst, trzeba pamiętać o dydaktycznych założeniach autora, ale tym bardziej możemy się doszukiwać w jego słowach wzorców i ideałów.

Życie poczciwe

Nasz pamiętnikarz urodził się w 1546 r. jako syn nowogródzkiego średniozamożnego szlachcica Makarego Jewłaszewskiego, wiernego prawosławiu i rodowi Chodkiewiczów, stanowiących wraz z Radziwiłłami filary dominacji arystokracji w państwie litewskim połowy XVI w. Jak sam przyznał w swoich zapiskach, jego edukacja była bardzo skromna i ograniczała się do nauki czytania oraz pisania po rusku i polsku, „bowiem w owym czasie w naszych stronach innych nauk wcale jeszcze nie było". Jewłaszewski nauczył się też jidysz, choć nie wiemy, w jaki sposób zdobył tę umiejętność ani dlaczego o nią zabiegał. W każdym razie oznaczało to panowanie nad niemiecką leksyką i hebrajską pisownią, co świadczy o nieprzeciętnych możliwościach intelektualnych młodego szlachcica. Już za młodu pełnił ważne funkcje publiczne – w 1565 r. był poborcą podatku pogłównego w powiecie wileńskim. Nieco wcześniej odbył także służbę wojskową, walcząc z Moskwą m.in. pod Ułą w 1564 r., ale po karierze militarnej pozostały mu tylko złe wspomnienia i poczucie, że brał udział w „niezbyt potrzebnych wojnach", które „Rzeczypospolitej niewiele przyniosły pożytku", a jemu samemu tylko „trudności, szkody oraz niewypowiedziane niewczasy". Po odejściu z wojska Jewłaszewski poświęcił się karierze prawniczej i reprezentując interesy różnych mocodawców, działał na wielu forach, od ziemskich i grodzkich trybunałów powiatowych do sądów królewskich i sejmowych. Stał się zatem „palestrantem", jak w owych czasach nazywano osoby biegłe w sądowych „praktykach", nieposiadające zwykle prawniczego wykształcenia, ale opierające swoje działania na doświadczeniu, osobistym prestiżu i zaufaniu mocodawców. Był zatem swego rodzaju rzeczoznawcą i został

eprasa.pl b6f4a9974e

doceniony na dworze królewskim, służąc m.in. samemu Zygmuntowi Augustowi. Po śmierci monarchy związał się z Chodkiewiczami i reprezentował głównie ich interesy na sądach i sejmikach litewskich. Zdobył sobie pozycję ważnego stronnika możnych „hrabiów na Szkłowie" i zyskał liczne korzyści w postaci „puszczanych" mu przez Chodkiewiczów w użytkowanie dóbr ziemskich. Poparcie wpływowych magnatów przyniosło mu funkcję poselską w 1579 r. oraz ważny i elekcyjny urząd podsędka ziemskiego nowogródzkiego w roku 1592, który miał sprawować przez 27 lat. W sądzie ziemskim Jewłaszewski musiał sobie zapracować na znakomitą opinię „braci-szlachty", skoro w 1605 r. pisarzem w tym trybunale został obrany jego syn Jarosz, który jeszcze za życia ojca otrzymał awans na urząd sędziego ziemskiego nowogródzkiego (1613). Obaj Jewłaszewscy – najpierw syn, potem ojciec – zmarli w 1619 r.

Był zatem Teodor Jewłaszewski poważnym i szanowanym obywatelem powiatu, ale zarazem przedstawicielem średniej – co się zowie – szlachty. Jego pozycja społeczna jeździła na pstrym koniu pańskiej łaski Chodkiewiczów lub Radziwiłłów, którym też ofiarowywał swe usługi. Z drugiej strony pewien mir wśród szlachty nowogródzkiej zapewniał mu zainteresowanie magnatów pozyskiwaniem jego służb. Wytrwałe zabiegi o „krescytywę" przyniosły skutki w kolejnych pokoleniach. Uciułany przez Teodora majątek stał się punktem wyjścia do bogacenia się i senatorskiej kariery jego wnuka Kazimierza Ludwika, wojewody brzesko-litewskiego (1659–1664).

Tożsamość z różnorodności

Najważniejszą spuścizną Jewłaszewskiego okazał się jednak jego pamiętnik. Dzięki niemu możemy się przyjrzeć cechom tożsamościowym szlachcica Rzeczypospolitej przełomu wieków XVI i XVII. Nie ma wątpliwości, że podsędek nowogrodzki czuł się przede wszystkim obywatelem Wielkiego Księstwa Litewskiego. Słowo „nasz" było dla niego równoznaczne z przymiotnikiem „litewski". Rozciągało się to na tożsamość narodową, co widzimy, kiedy Jewłaszewski, opowiadając o wydarzeniach jednego z sejmów, wspomina, że marszałkiem zgromadzenia był „nasz Litwin, książę Świrski". Jednocześnie jednak pamiętnikarz odwołuje się do lojalności wobec „Rzeczypospolitej", którą pojmuje jako państwo wspólne – litewsko-polskie. I choć litewski partykularyzm odzywa się w nim dość często, to jednak polsko-litewską wspólnotę uznaje za zjawisko naturalne. Osąd ten pamiętnikarz wzmacnia anegdotą o carze Iwanie Groźnym, który dowiadując się o unii lubelskiej, ocenia, że w gruncie rzeczy nic nowego nie zaszło. Litewskość Jewłaszewskiego nie kłóci się z faktem, że język ruski jest dla niego mową rodzimą, a środowisko rodzinne, w którym się wychował, było prawosławne.

PAMIĘTNIKARZ WIDZIAŁ SAMEGO SIEBIE JAKO SZLACHCICA, LITWINA, CHRZEŚCIJANINA I OBYWATELA RZECZYPOSPOLITEJ

Ciekawą kwestią jest tożsamość wyznaniowa pamiętnikarza. Wychowany został – jak wspominaliśmy – w prawosławiu. Jego ojciec Makar, owdowiawszy, został nawet władyką pińskim i turowskim. Teodor jednak już w wieku 19 lat dał się porwać religijnym nowinkom i stał się kalwinistą. Całe życie pozostał wierny „wierze ewangelickiej", jak sam ją nazywał, i zadbał, by jego synowie zachowali wierność reformacji. Jednocześnie jednak odnosił się z szacunkiem do prawosławnego ojca, któremu intensywnie pomagał w osiągnięciu godności biskupiej w Kościele wschodnim, okazywał cześć prawosławnej matce oraz funkcjonował w trwałym i zgodnym związku małżeńskim z wyznającą ortodoksję Anną z Bołotowiczów. Ciekawy był też jego stosunek do katolików. Jewłaszewski wspominał z szacunkiem swą przyjaźń z archidiakonem warszawskim oraz kanonikiem wileńskim Janem Makowieckim i pisał z afirmacją o doskonałych relacjach między katolikami a protestantami w epoce jego młodości, czyli latach 60. XVI w., które nazywał „wiekiem złotym" – „albowiem naonczas różności wiary nie czyniły żadnego poróżnienia w przyjacielskiej miłości". W czasie kiedy pisał swoje wspominki, na początku XVII stulecia, sytuacja zdaniem pamiętnikarza już się zmieniła – „teraz między różnymi wiarą ani się pytać o miłość". Wydaje się jednak, że diagnoza Jewłaszewskiego była zbyt pesymistyczna, a argumentem przeciw »

eprasa.pl b6f4a9974e

» niej mógłby być choćby testament jego syna Jarosza (zmarłego w 1619 r.). Wspominany już wyżej sędzia ziemski nowogródzki, podobnie jak ojciec – kalwinista, w swej ostatniej woli stanowczo zabiegał o wychowanie w „wierze ewangelickiej" swoich dziatek ze związku małżeńskiego z katoliczką Aleksandrą z Piotraszewskich, ale wśród przyjaciół „ustnie proszonych" o przyłożenie swych pieczęci do testamentu i przez to jego uwierzytelnienie był katolicki ksiądz Mikołaj Niemczynowicz, „dziekan i pleban wołkowyski", który sygnował testament, co prawda excepta religionis causa, czyli „z wyłączeniem spraw religii". Była to wygodna formuła, w której ramach duchowny dystansował się od zapisów testatora na rzecz protestanckich instytucji kościelnych, ale jednocześnie uwiarygadniał wszystkie prawno-prywatne dyspozycje swego kalwińskiego przyjaciela. „Miłość między różnymi wiarą" zdarzała się zatem i w drugiej dekadzie XVII w., a „wiek złoty" trwał dłużej, niż Teodor Jewłaszewski był skłonny sądzić.

Szlachcic równy wojewodzie

Pamiętnik Jewłaszewskiego jest także ciekawym świadectwem postrzegania hierarchii społecznej. Z jednej strony pan Teodor uznaje bez zastrzeżeń autorytet swoich magnackich chlebodawców. Odnosi się to głównie do Chodkiewiczów, którym Jewłaszewscy służyli przez pokolenia, ale także do Radziwiłłów i innych litewskich rodzin magnackich. Z drugiej strony autor pamiętnika krytycznie ocenia samowolę arystokracji i jej poczucie wyższości nad szlachtą, co możemy zaobserwować, analizując opis konfliktu Krzysztofa Radziwiłła „Pioruna" z niejakim Włodzimierzem Zabłockim, czemu Jewłaszewski poświęca zadziwiająco dużo miejsca. Jewłaszewski uznaje nieuchronność istnienia pewnej hierarchii w łonie stanu szlacheckiego, ale jednocześnie nie postrzega tego uporządkowania jako niezmiennego i pamięta o zasadzie szlacheckiej równości. Bez wątpienia można w tym odnaleźć wpływ lat służby królowi Zygmuntowi Augustowi i oddziaływanie „koronnych" obyczajów, z którymi się wtedy zetknął.

Swoistą pointę pamiętnika Teodora Jewłaszewskiego stanowią dalsze dzieje jego rodziny, a w szczególności kariera jego wnuka Kazimierza Ludwika Jewłaszewskiego. Jako pierwszy w rodzie przeszedł on na katolicyzm, zapewne pod wpływem matki, Aleksandry z Piotraszewskich. Stał się także pierwszym senatorem tego nazwiska, kiedy w 1656 r. otrzymał nominację na kasztelanię smoleńską. Kilka lat później uzyskał awans na wysoki urząd wojewody brzesko-litewskiego (1659). Do historii przeszedł jednak jako negocjator unii hadziackiej ze strony Wielkiego Księstwa Litewskiego, a zatem polityk wierzący głęboko w sens utrzymania wielonarodowej Rzeczypospolitej, w której miało się znaleźć miejsce dla Polaków, Litwinów i Rusinów, a także innych nacji i wyznań.

W ostatnich latach Teodor Jewłaszewski stał się bohaterem „narracji białoruskiej". Jako obywatel Wielkiego Księstwa Litewskiego uznający język ruski za ojczysty jest oczywiście dobrym przykładem dla poszukiwań prebiałoruskiej identyfikacji. Otwierając się na poszukiwania korzeni, pamiętajmy jednak o niebezpieczeństwach prezentyzmu i odwołujmy się do kanonu postrzegania rzeczywistości właściwego dla ludzi epoki Jewłaszewskiego. Zgodnie z nim pamiętnikarz widział samego siebie jako szlachcica, Litwina, chrześcijanina i obywatela Rzeczypospolitej.

FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA x4

eprasa.pl b6f4a9974e

Poselstwo króla Cypru Janusa z Lusignan wyruszło do Polski jesienią 1431 r., podróż zajęła pół roku. Na zdjęciu XVI-wieczna mapa Cypru i wschodniego basenu Morza Śródziemnego

NIEZWYKŁA OFERTA.

KRÓL JAGIEŁŁO WŁADCĄ CYPRU?

POD ROKIEM 1432 JAN DŁUGOSZ ZAWIERA OPIS ZDARZEŃ TAK NIEPRAWDOPODOBNYCH, ŻE TRUDNO IM DAĆ WIARĘ. PRAWDOMÓWNOŚCI KRAKOWSKIEGO KANONIKA I WYCHOWAWCY KRÓLÓW NIE WYPADA JEDNAK PODWAŻAĆ

MAREK SKALSKI

Według Długosza w marcu 1432 r. do Wiślicy dotarło poselstwo od władcy Cypru, Janusa z Lusignan. Był to potomek sławnego rodu Lusignanów, niegdyś królów Jerozolimy. Egzotyczny orszak był ponoć bardzo okazały, liczył ponad 200 osób.

Cypryjczycy byli bardzo grzeczni, prosili bowiem polskiego władcę o udzielenie pożyczki pieniężnej na walkę z muzułmańskimi mamelukami. W zamian oferowali jednak także niemało. Polskiemu królowi i najwyższemu »

eprasa.pl b6f4a9974e

» księciu Litwy pod zastaw pożyczki zaproponowano zarząd... Królestwem Cypru. Do czasu spłaty Jagiełło miał też mieć dwa spośród trzech głosów dotyczących królestwa i 2/3 dochodów z wyspy. Janus prosił też, aby jego syn Jan poślubił córkę Jagiełły, Jadwigę. Jak nietrudno się domyślić, propozycja ta wprawiła doradców Jagiełły w osłupienie...

Zanim opowiemy, co odrzekł posłom król Władysław, warto się zastanowić, skąd w ogóle owi Cypryjczycy wzięli się nad Wisłą. Żeby to wyjaśnić, trzeba by się cofnąć w czasie o kilkadziesiąt lat.

Niezwykły gość krakowskiego zjazdu

W Roku Pańskim 1364, we wrześniu, król Cypru i tytularny władca Jerozolimy Piotr I przybył do Krakowa wraz z cesarzem rzymskim Karolem IV Luksemburskim. Król Cypru objął władzę na swojej wyspie kilka lat wcześniej, w 1359 r. Okazał się władcą niezwykłym. Był wielką indywidualnością swoich czasów. Posiadał dar przekonywania, a charakter miał bardzo bezpośredni, czym zjednywał sobie wielu ludzi.

Za sprawą swego wielkiego entuzjazmu religijnego przez potomnych był porównywany do wielkiego krzyżowca, króla Francji, św. Ludwika IX. Z kolei papież Urban V nazywał go „atletą Chrystusa". Piotr I z Lusignan zamierzał odzyskać Ziemię Świętą i ponownie na tych obszarach ustanowić Królestwo Jerozolimskie. Władca Cypru zdawał sobie jednak sprawę ze szczupłości własnych sił i w związku z tym postanowił wyruszyć w podróż po Europie Zachodniej w celu przekonania monarchów chrześcijańskich do zorganizowania kolejnej zbrojnej krucjaty. Było to, jakbyśmy dziś powiedzieli, wielkie europejskie tournée.

Podczas trzyletniej wędrówki spotkał się z papieżem Urbanem V, który 31 marca 1363 r. oficjalnie wezwał chrześcijan do udziału w krucjacie, tym samym ją proklamując. Ponadto Piotr I z Lusignan odwiedził dwory królewskie we Francji i w Anglii, rozmawiał z licznymi książętami w północnej Italii, Niderlandach, Alzacji, Nadrenii, Brabancji, Flandrii oraz w Niemczech.

W końcu poprzez Saksonię dotarł w sierpniu 1364 r. na praski dwór cesarza Karola IV, z którym pertraktował na temat jego udziału w krucjacie. Cesarz twierdził, że on sam nie może go w wystarczającym stopniu wspomóc, jednak odniósł się do planów króla Cypru z zainteresowaniem.

Król Cypru Piotr I z Lusignan zakończył życie 17 stycznia 1369 r. we własnym łożu w pałacu w Nikozji, zamordowany przez rycerzy z jego otoczenia

Dlatego zaprosił Piotra na zaplanowany od dawna kongres monarchów do Krakowa, gdzie oprócz głównego, wcześniej ustalonego, tematu zjazdu na forum zaproszonych władców chciał również poruszyć kwestię wyprawy.

Najprawdopodobniej w drugim dniu pobytu gości w Krakowie, 21 września, pierwszy zabrał głos król Piotr, który przedstawił sytuację chrześcijan na Wschodzie i wezwał do nowej krucjaty przeciw muzułmanom. Cesarz Karol IV oficjalnie powtórzył obietnice udzielenia pomocy, przyrzekając zwołać zebranie książąt elektorów Rzeszy i zobowiązać listownie swych wasali do udziału w krucjacie oraz również osobiście poinformować o tym papieża. Listy zostały natychmiast sporządzone i rozesłane. Poparcie dla wyprawy krzyżowej wyrazili również król Węgier Ludwik, władca Polski Kazimierz Wielki, a także wszyscy uczestniczący w zjeździe książęta.

Swoistą ciekawostką jest, że to właśnie dzięki kronice Wilhelma z Machaut, opisującej życie króla Cypru, udało się właściwie określić datę słynnego krakowskiego zjazdu monarchów z 1364 r.

Aleksandria w rękach krzyżowców

Następstwem krucjatowej polityki Piotra I i jego podróży po Europie było opanowanie przez chrześcijan w październiku 1365 r. egipskiego portu i miasta Aleksandria. Był to błyskotliwy, jednak przejściowy sukces krzyżowców.

eprasa.pl b6f4a9974e

Król Piotr zamierzał zaproponować muzułmanom transakcję wymiany – Aleksandria za Jerozolimę. Wypadki potoczyły się jednak innym torem i – co tu dużo mówić – zupełnie wyrwały się spod kontroli. Po kilku dniach grabieży i gwałtów obładowane licznymi łupami oddziały chrześcijańskie opuściły doszczętnie zrujnowane miasto. Podobno dowodzący monarcha usiłował odwieść podległe mu oddziały od plądrowania miasta, w którym nadal żyło wielu chrześcijan. Nie udało mu się i już do końca swoich dni nie mógł się otrząsnąć z przygnębienia.

Piotr I zakończył życie kilka lat później we własnym łożu, zamordowany przez rycerzy z jego otoczenia... Kolejni władcy Egiptu nie zapomnieli zniewagi zadanej im przez króla Cypru ani nie wybaczyli okrucieństw, jakie zostały wyrządzone mieszkańcom Aleksandrii przez Europejczyków. Miało się to zemścić już niedługo...

Tym bardziej że władcy Cypru nie zamierzali przestać drażnić olbrzyma, jakim był wówczas mamelucki sułtanat Egiptu. W kolejnych latach głównym problemem mameluków stała się flota korsarska operująca z Cypru, złożona z Katalończyków i wspierana przez władców wyspy. Finał jej działalności nadszedł w 1426 r., gdy mamelucy pod wodzą Barsbaja dokonali inwazji na Cypr i zniszczyli armię cypryjską w morskiej bitwie pod Chirokitią. W dniu 7 lipca do niewoli dostał się władca wyspy, Janus z Lusignan, syn Piotra.

Na jego szczęście sułtan zdobył się na akt łaski i zawarł z Janusem pokój oraz zgodził się na zwrócenie mu wolności za cenę 200 tys. dukatów. Wydawało się, że fortuna odwróciła się na zawsze od króla Cypru. Jednak ten uparty potomek Lusignanów łatwo się nie poddawał. Był nieodrodnym synem Piotra i podobnie jak on postanowił prosić o pomoc europejskich władców. Poselstwa cypryjskie pukające do drzwi europejskich dworów spotykały się jednak z odmową pomocy. Nikt nie chciał wojny z mamelukami. Europejscy monarchowie zajęci byli własnymi sprawami, a idea krucjaty przeciwko niewiernym nie była już wówczas modna.

Cypryjczycy postanowili więc udać się do Polski, dalekiego kraju na północy, o którym mieli zapewne tylko jakieś mgliste wyobrażenie. Może jakiś dworzanin cypryjski słyszał o słynnym zjeździe monarchów w Krakowie w 1364 r. Gościem honorowym na Wawelu był wówczas przecież ojciec króla Janusa.

Kto wie jednak, czy o wyborze kierunku wyprawy zadecydowały nie tyle wspomnienia krakowskiego zjazdu, ile raczej obecność wśród Cypriotów rodowitego Polaka, niejakiego Piotra z Bnina herbu Łodzia, niegdyś kasztelana gnieźnieńskiego i poznańskiego. Prawdopodobnie pod koniec lat 20. XV stulecia odbył on podróż po Bliskim Wschodzie i trafił na Cypr, na dwór króla Janusa. To on podobno przekonał króla Cypru, aby ten zwrócił się o pomoc do zwycięzcy spod Grunwaldu. Piotr został zresztą członkiem cypryjskiego poselstwa udającego się do Polski. Był też tłumaczem i przewodnikiem. Dzięki swoim umiejętnościom i, jak podaje Jan Długosz, dowcipowi pozyskał u króla Janusa duże wpływy.

Straceńcza misja króla Janusa

Poselstwo króla, opuściwszy Cypr jesienią 1431 r., zapewne z postojem na Rodos, przebywszy Mare Leontium – Morze Czarne – dopłynęło do portu Alba Regali, czyli Białogrodu na Wołoszczyźnie. Niezwłocznie po wyokrętowaniu dokupiono konie potrzebne do pokonania dalszej drogi w kierunku Polski. Droga przez Wołoszczyznę i Mołdawię, dziki oraz nieprzyjazny kraj, nie była lekka, poselstwo sporo wycierpiało i tylko dzięki obawie Wołochów przed odwetem ze strony króla Polski Cypryjczycy uniknęli pogromu. Następnie przez Ruś poselstwo dotarło do Wiślicy, gdzie przebywał wówczas Jagiełło.

Długosz pisze, że delegacja cypryjska została przyjęta z wszelkimi honorami. Do Wiślicy, miasta położonego w połowie drogi pomiędzy stolicą Polski – Krakowem – a Sandomierzem, dotarła w marcu 1432 r. Na jej czele stali tytularny marszałek Królestwa Jerozolimskiego i uczestnik bitwy pod Chirokitią, Baldwin z Noris – Regni Cypri Marsalcus – oraz dwóch jego synów.

Marszałek Królestwa Jerozolimskiego w imieniu swojego władcy przekazał dary królowi Władysławowi i królowej Zofii oraz innym wysokim dostojnikom królewskim. Pośród nich znajdowały się m.in. sukna w różnych kolorach, drzewo aloesowe, pachnidła i, jak podaje Długosz, pewne pachnące gałązki wydzielające miłą woń. Marszałek przedstawił sytuację, w jakiej znalazło się Królestwo Cypru po inwazji sułtana mameluków na wyspę w 1426 r. Szczegółowo opisał klęskę króla Janusa, który został pokonany przez sułtana Egiptu i dostał się do niewoli wraz ze swoim synem. Wolność odzyskał dopiero po potwierdzeniu zależności od Egiptu i zobowiązaniu się do płacenia corocznego trybutu w wysokości 50 tys. florenów. Baldwin z Noris przekazał w imieniu władcy prośbę skierowaną do króla Władysława Jagiełły o udzielenie pożyczki w wysokości 200 tys. florenów. Dzięki temu kredytowi król Cypru mógłby zaciągnąć wojsko i zmyć hańbę, jaką sułtan wyrządził chrześcijaństwu. W zamian król Janus z Lusignan oferował w zastaw całe Królestwo Cypru. Władysław Jagiełło na czas spłaty pożyczki miał dysponować dwoma głosami z trzech w kwestiach dotyczących wyspy oraz otrzymywać 2/3 dochodów osiąganych w Królestwie Cypru. Aby scementować porozumienie, król Janus prosił, aby jego jedyny syn Jan poślubił córkę Jagiełły – Jadwigę.

Król Polski odbył naradę ze swoimi doradcami na temat propozycji władcy Cypru. Jak podaje Długosz, Władysław Jagiełło odparł, że bardzo chętnie pomógłby królowi Janusowi, i to nie tylko wojskiem, ale również środkami finansowymi, gdyby tylko jego państwo nie sąsiadowało z Tatarami. Jagiełło twierdził, że są oni najbardziej barbarzyńskim ze wszystkich narodów, jakie widział świat, i jest zmuszony codziennie stawiać im opór oraz prowadzić z nimi walkę. Powiedział również, że nie może oddać ręki swojej córki synowi Janusa z Lusignan, gdyż ona już dawno zmarła. Dodał jednak, że gdyby żyła, to z pewnością zgodziłby się na zawarcie małżeństwa z tak znakomitym następcą tronu.

Ponadto władca Polski wyraził swój żal z powodu wydarzeń, które dotknęły wyspę oraz samego króla Janusa. Prosił również, aby król Cypru nie miał za złe, że nie udzieli mu pożyczki pieniężnej, gdyż sam musi ponosić ogromne nakłady na wojnę z Tatarami. Roztropnie dodał, że niesłuszną i niedobrą byłoby rzeczą wspomagać obce królestwo, nie zaspokoiwszy potrzeb własnego.

Epilog tej historii nie jest wesoły. Janus z Lusignan nie doczekał powrotu poselstwa z Polski, zmarł w czerwcu 1432 r. Cypr nie zrzucił już zależności od mameluków i nie odzyskał pełnej niezależności. Miraż polskiego władztwa i flagi z białym orłem powiewającej nad fortecą w Famaguście nigdy się więc nie ziścił.

eprasa.pl b6f4a9974e

Portret królowej Charlotty de Lusignan; reprodukcja ilustracji z książki „Caterina Cornaro", Briona Marcello z 1938 r.

FOT. WIKIPEDIA

KRÓLOWA NIEUSTANNIE WALCZĄCA

CHARLOTTA DE LUSIGNAN (1444–1487) DWA LATA PANOWAŁA NAD CYPREM. RESZTĘ ŻYCIA SPĘDZIŁA NA OBCZYŹNIE, PODEJMUJĄC WSZELKIE MOŻLIWE DZIAŁANIA W CELU ODZYSKANIA SWEGO DZIEDZICTWA

ERWIN JAN KOZŁOWSKI

Królestwo Cypru podobnie jak Królestwo Jerozolimskie było feudalnym państwem założonym przez krzyżowców z Europy Zachodniej. Po upadku Akki w końcu XIII w. Cypr pod rządami francuskiej dynastii Lusignan stał się najdalej na wschód wysuniętym państwem chrześcijańskim. Królowie cypryjscy jako spadkobiercy nosili także honorowy tytuł królów Jerozolimy. Był to ciekawy okres rozwoju kultury łacińskiej na odebranej Bizancjum wyspie, gdzie żywioł grecki, chociaż zepchnięty na margines, wytrwale koegzystował. Pod względem ekonomicznym wyspa odgrywała przodującą rolę w rozwoju handlu lewantyńskiego, z którego korzystały głównie włoskie republiki jak Genua czy Wenecja.

Cypryjski dwór królewski w połowie XV w. przeżył kilkunastoletni epizod odrodzenia się wpływów helleńskich za sprawą królowej Heleny Paleolog. Ta dumna córka despoty Morei, Teodora, a zarazem wnuczka cesarza Manuela II stała się protektorką greckiej kultury i Kościoła. Za jej sprawą panujący na dworze w Nikozji język francuski wymieszał się z greką do tego stopnia, że – jak twierdził kronikarz Leontios Machareas – język ów trudny był do zrozumienia dla odwiedzających Cypr zachodnioeuropejskich gości. Sama Charlotta, w której żyłach mieszała się krew frankijsko-bizantyjska, wychowywała się pod wpływem matki, grekę znała doskonale, francuskim zaś posługiwała się dość słabo.

Złowieszczy cień brata

Jeszcze zanim urodziła się Charlotta, jej ojciec, Jan II, syn Janusa (1398–1432), spłodził potomka, żyjąc z kochanką, niejaką Mariettą z Patras. Cieszący się specjalnymi względami ojca Jakub, jako 17-latek został wyznaczony na arcybiskupa Nikozji, chociaż jego nieokiełznany charakter zdradzał raczej osobowość wojownika niż statecznego duszpasterza. Prowadził swobodne życie i miał czworo nieprawych potomków. Współudział w zbrodni uniemożliwił mu

eprasa.pl b6f4a9974e

karierę kościelną i nigdy nie otrzymał wyższych święceń. To nie przeszkadzało mu mieszkać z matką w pałacu arcybiskupim i utrzymywać się z dochodów przeznaczonych dla głowy Kościoła cypryjskiego. Uległość ojca oraz jego własne ambicje podsycały apetyt na koronę, a choć był bastardem, stanowił realne zagrożenie dla dziedzicznych praw przyrodniej siostry.

Droga do objęcia tronu

Do objęcia tronu przygotowywana była jednak królewska córka. Już jako młoda dziewczyna, w wieku 12 lat, została wydana za portugalskiego księcia Jana z Coimbry, wnuka króla Portugalii Jana I. Miał on być dla niej wsparciem w rządach oraz zbrojnym ramieniem cypryjskiego tronu. Niestety odszedł z tego świata już po roku. To zrodziło plotki o jego otruciu. Podejrzenie padło na Jakuba oraz na królową Helenę, która szczerze nienawidziła zięcia. Rodzice Charlotty zmarli w tym samym 1458 r., natomiast ona, wstępując na tron, była ponownie zaręczona, tym razem ze swoim kuzynem Ludwikiem z Sabaudii, synem ciotki, Anny de Lusignan.

15 października 1458 r. 14-letnia królewna została koronowana w katedrze św. Zofii w Nikozji, ku ogólnej radości baronów i poddanych królestwa. Jednak na dziedzińcu zamkowym dosiadany przez nią koń potknął się i z jej głowy spadła korona. Ten złowieszczy znak miał się niebawem spełnić.

Łaska sułtana

Jej przyrodni brat i rywal, któremu nie pozwolono uczestniczyć w uroczystościach, natychmiast wystąpił zbrojnie przeciwko siostrze. Poniósł porażkę i musiał uciekać z wyspy. Rozmyślnie schronił się w Kairze, gdyż sułtan Egiptu od lat 20. XV w. był zwierzchnikiem Królestwa Cypru i pobierał coroczny trybut. Jakub zdołał przekupić emirów, a ci nie zgodzili się, aby sułtan Al-Aszraf Inal (1453–1461) zaakceptował władzę kobiety na wyspie. Co więcej, Jakub złożył hołd sułtanowi, a ten udzielił mu pomocy wojskowej. Niedoszły arcybiskup na czele floty wojennej dotarł do brzegów Cypru 18 września 1460 r. i dowodząc egipskim garnizonem, szybko opanował stolicę oraz całą wyspę. Wsparli go zwolennicy związani z rodziną jego matki.

Dawna katedra św. Mikołaja w Famaguście – miejsce koronacji na królów Jerozolimy

FOT. ZE ZBIORÓW AUTORA

Zmagania rodzeństwa

Władza Charlotty rozsypała się jak domek z kart. Pozostała jej tylko nadzieja przetrwania za potężnymi murami fortecy w Kyrenii, gdzie się schroniła wraz z mężem. Najpierw przystąpiła do akcji dyplomatycznej, a następnie osobiście zabiegała o pomoc. W 1461 r. była już w Rzymie, gdzie spotkała się z papieżem Piusem II, który snuł plany nowej krucjaty. Z pism papieża, znanego humanisty i erudyty, wynika, że poparł pretensje Charlotty i z oburzeniem oceniał wiernopoddańcze wobec Egiptu deklaracje uzurpatora.

W następnym roku Charlotta udała się przez Florencję i Bolonię na dwór sabaudzki, gdzie w porozumieniu ze swoim szwagrem księciem Amadeuszem IX korespondowała z mistrzem joannitów na Rodos, władzami Republiki Genueńskiej i królem Aragonii. Wszystkie jej zobowiązania finansowe brał na siebie dwór sabaudzki, oczywiście niebezinteresownie, gdyż umowa zawarta z królową dawała książętom sabaudzkim prawa dziedziczne do korony cypryjskiej.

Zwodnicze szczęście na Rodos

Przez Wenecję wyjechała na Rodos, gdzie wielki mistrz obiecywał udzielić realnej pomocy. Zakon rzeczywiście wspomógł ją zbrojnie, ale opanowanie cypryjskiego zamku w Pafos było efemerycznym sukcesem. Jakub Bastard nie tylko odbił tę fortecę, lecz również przyjął kapitulację osamotnionej twierdzy w Kyrenii, która nie miała już środków do kontynuowania obrony. Sukcesywnie umacniał swoją władzę, zjednując sobie sympatię zarówno cypryjskich baronów, jak i zwykłych poddanych.

Z Famagusty wypędził Genueńczyków, którzy od blisko stu lat kontrolowali ten najważniejszy cypryjski port, a jednocześnie sympatyzowali z Charlottą. Dość ryzykownie, ale skutecznie, pozbył się egipskiego garnizonu, który go wspierał militarnie, ale też kontrolował. »

eprasa.pl b6f4a9974e

Istotne konsekwencje przyniosły także ścisłe relacje Jakuba z inwestującym na Cyprze weneckim rodem Cornaro. Przedstawiciel rodu, Andrzej, nie tylko wsparł Jakuba swoim majątkiem, ale doprowadził do jego małżeństwa ze swoją bratanicą Katarzyną i sojuszu Królestwa Cypru z Najjaśniejszą Republiką Wenecji. Tym sposobem Jakub stał się niezaprzeczalnym władcą jako król Jakub II. W 1466 r. uzyskał zatwierdzenie tego tytułu przez papieża Pawła II (1464–1471), urodzonego w Wenecji, który miał więcej sentymentu do politycznych planów swojej ojczyzny niż zrozumienia dla skrzywdzonej Charlotty.

Wygnana królowa całą dekadę przebywała w gościnie u joannitów, gdyż z Rodos mogła bacznie obserwować dalsze poczynania Jakuba. Początkowo towarzyszył jej mąż, nawet doczekali się narodzin syna Hugona. Niestety małżonek wyjechał do Sabaudii, ona zaś samotnie zmierzyła się z osobistą tragedią, jaką była śmierć dziecka. Pomimo rozpaczy tragiczna sytuacja skłoniła Charlottę do uregulowania sprawy następstwa cypryjskiego tronu inaczej. Zaadoptowała Alfonsa Aragońskiego, nieślubnego syna króla Neapolu Ferdynanda I (1458–1494). Dynastycznie związana z Neapolem Aragonia od XIII w. angażowała się w sprawy Cypru, co niejako ukierunkowało kalkulacje Charlotty, która liczyła na sojusznika w odzyskaniu królestwa.

Persona non grata

Latem 1473 r. wydawało się, że szczęśliwa gwiazda wreszcie rozbłysła, gdyż Jakub II w wyniku nagłej choroby zmarł. Na Cyprze pozostała jego młoda i niedoświadczona małżonka Katarzyna. Charlotcie wydawało się, że nie ma ona ugruntowanej pozycji i łatwo wyrwie jej władzę z rąk. Drogą perswazji próbowała nakłonić dowódcę floty weneckiej do poddania się pod jej, prawowitej królowej, rozkazy. Ten zachował się jednak lojalnie wobec Katarzyny i odrzucił propozycję zdrady. Pomysł Charlotty nie był szalony, gdyż na wyspie zaczęli się ujawniać sympatycy jej powrotu wspomagani przez obecnych tu Sycylijczyków i Katalończyków, wspierających interesy króla Neapolu i Alfonsa.

Akcją kierował arcybiskup Nikozji, Katalończyk, Louis Perez Fabregues, który w listopadzie 1473 r. przybył z Neapolu na Cypr z dwiema uzbrojonymi galerami. Przywiózł list od Sykstusa IV (1471–1484), w którym papież oskarżał krewnych królowej Katarzyny o zamordowanie Jakuba II. To wywołało antyweneckie zamieszki i śmierć grupy wenecjan z Andrzejem Cornarem na czele. Kiedy jednak wenecjanie przystąpili do kontrataku, spiskowcy wraz z arcybiskupem Fabreguesem po prostu uciekli z Cypru, przywłaszczając sobie 60 tys. dukatów w złocie i kosztownościach.

NA DZIEDZIŃCU ZAMKOWYM DOSIADANY PRZEZ NIĄ KOŃ POTKNĄŁ SIĘ I Z JEJ GŁOWY SPADŁA KORONA. TEN ZŁOWIESZCZY ZNAK MIAŁ SIĘ NIEBAWEM SPEŁNIĆ

Cypryjczycy nie poparli spisku, gdyż nie chcieli rządów Neapolu, a większość poddanych intuicyjnie okazała sympatię Katarzynie i jej synowi, który urodzony jako pogrobowiec został pospiesznie koronowany jako Jakub III. Cały ten bieg wypadków musiał napełnić Charlottę goryczą. Rozgrywkę o dziedziczny tron przegrała z rywalką będącą na Cyprze osobą nową i obcą. Doznała upokorzenia jako persona non grata od własnych poddanych.

Wenecja niepokonana

Charlotta nie poddała się. Opuściła Rodos i wyjechała do Włoch, gdzie podjęła kolejne śmiałe, ale bezskuteczne, działania. Jej plan posłużenia się córką Jakuba, wydaną za mąż za adoptowanego Alfonsa, umarł wraz ze śmiercią bratanicy. Zaaranżowany spisek na życie samej Katarzyny został zdemaskowany. Próba wywołania powstania ludowego przy wsparciu sułtana Egiptu nie udała się.

Tak naprawdę przeciwnikiem, z którym Charlotta nie miała szans na zwycięstwo, była potężna Republika Wenecka – zawsze krok do przodu, dysponująca ogromnymi bogactwami i silnymi wpływami w całym regionie śródziemnomorskim, włącznie z kurią papieską i dworem sułtana w Kairze. Republika św. Marka nie mogła sobie pozwolić na wytrącenie z rąk tak intratnej – jak się wydawało – zdobyczy, czyli Cypru. Podejrzewano więc, że przedwczesna śmierć zarówno Jakuba Pogrobowca, jak i jego ojca była dziełem wenecjan. Ci okazali się perfekcyjnie skuteczni i cierpliwi. Pozwolili Katarzynie Cornaro pozostawać królową Cypru do 1489 r. i dopiero wtedy zmusili ją do abdykacji, powrotu do ojczyzny, sami zaś zatrzymali wyspę.

Charlotta w połowie lat 70. osiadła w Rzymie, goszczona przez papieża Sykstusa IV z respektem należnym monarchini. Ten przekazał jej Palazzo dei Convertendi i wypłacał miesięczną pensję. Zarówno z tego okresu, jak i z późniejszych zachowały się wizerunki królowej utrwalone na kilku rzymskich freskach. Świadczy to o autorytecie Charlotty i pamięci, jaka po niej przetrwała wśród rzymian. Niestety papieskie poparcie nie przełożyło się na realną pomoc. Ówcześni papieże renesansu zbyt mocno skupili się na upiększaniu Rzymu, a polityczna sytuacja nie skłaniała ich do szukania konfliktu z wpływową Republiką Wenecji.

Ostatnie decyzje

Wobec pasma niepowodzeń i przy ciągłym narastaniu kosztów utrzymania Charlotta podjęła decyzję i 26 lutego 1485 r. scedowała za roczną pensję 4,3 tys. florenów swoje dziedziczne prawa na Karola I Sabaudzkiego (1482–1490), prawnuka króla Janusa i bratanka jej zmarłego męża. Wkrótce po 43. urodzinach, 16 lipca 1487 r., Charlotta zakończyła pełne niepowodzeń życie.

O pogrzeb królowej zadbał papież Innocenty VIII (1484–1492). Została pochowana w kaplicy św. Andrzeja i św. Grzegorza, ale gdy starą bazylikę św. Piotra zburzono, po renesansowej przebudowie, doczesne szczątki Charlotty przeniesiono do podziemi. Miejsce jej spoczynku odnajdziemy w Grotach Watykańskich. Na kamiennym sarkofagu przeczytamy: „Carola Cypri regina MCDLXXXVII". Ten lakoniczny napis w żaden sposób nie zdradza tragicznego losu królowej walczącej bezskutecznie o odzyskanie swego odległego wyspiarskiego królestwa.

eprasa.pl b6f4a9974e

GRANICE Z NIEMCAMI I CZECHOSŁOWACJĄ

PLEBISCYTY I POWSTANIA ŚLĄSKIE TO NIEJEDYNE TAKIE BOJE O POLSKIE GRANICE

BARTOSZ KUŚWIK

dyrektor Instytutu Śląskiego w Opolu

Po ustaniu I wojny światowej granica Polski z Niemcami stała się przedmiotem gry dyplomatycznej przeplatanej działaniami zbrojnymi, które miały doprowadzić do uznania „faktów dokonanych". Politycy polscy, działający w ramach niemieckiego systemu prawnego, postanowili wymusić na osłabionym rewolucją rządzie berlińskim koncesje narodowe. Władze zgodziły się, aby w Poznaniu zebrał się Polski Sejm Dzielnicowy i aby stanowił on reprezentację Polaków mieszkających w granicach Niemiec. Nie godzono się jedynie, aby Sejm mógł decydować o oderwaniu od Niemiec ziem zamieszkanych przez ludność polską. Podjął on wiele uchwał, które, jak się okazało, były tylko jednym z wielu etapów kolejnych działań.

Choć 5 grudnia 1918 r. jedynie zawieszono obrady, to Sejm Dzielnicowy już nigdy się nie zebrał, bo pod koniec miesiąca za broń chwyciła Wielkopolska, która zrywem zbrojnym wywalczyła sobie włączenie w granice Państwa Polskiego. Inaczej przedstawiała się sprawa ziem zamieszkanych przez Polaków w Prusach Wschodnich (nazywanych wówczas przez polską dyplomację Prusami Książęcymi) oraz na Górnym Śląsku.

Prusy Wschodnie i Warmia

Według mapy sporządzonej w 1910 r. przez Józefa Kostrzewskiego (tego samego, który kierował pracami w Biskupinie – nestora polskiej archeologii) oraz Ireneusza Rajewskiego, ludność polska zamieszkiwała w dużej liczbie tereny kształtującego się właśnie pogranicza polsko-niemieckiego. Kostrzewski wykorzystał niemieckie źródła pochodzące z oficjalnych spisów. To opracowanie było jednym z poważniejszych argumentów na rzecz poszerzenia polskich postulatów poza ziemie, które przed 1772 r. należały do Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Tereny wzdłuż granicy dawnego Królestwa Polskiego i Prus, zamieszkane w dużej części przez ludność posługującą się językiem polskim, stały się obszarami objętymi plebiscytem. Odbył się on 11 lipca 1920 r., w najgorszym dla Polski momencie. Po tym gdy 4 lipca został przerwany front na Białorusi, Wojsko Polskie cofało się na zachód, a 10 lipca – dzień przed plebiscytem – premier Władysław Grabski został w Spa upokorzony przez Ententę. Tam oprócz zgody na cofnięcie wojsk polskich na linię Bugu i uznanie linii Curzona jako granicy polsko-sowieckiej m.in. wyraził zgodę na rezygnację z plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim.

Pierwszy z dwóch plebiscytów decydujących o polskiej granicy, jakie ostatecznie się odbyły, przeprowadzono nie tylko w południowej części Warmii (Warmia przed zaborami leżała w granicach Polski), ale także na fragmencie terenów Mazur, w okolicach Kwidzynia (Prusy Górne) oraz na części Powiśla. Za Polską opowiedziało się niespełna 16 tys. głosujących (3,6 proc.), kartę z napisem Prusy Wschodnie wrzuciło zaś ponad 460 tys. głosujących (96,4 proc.). W całości za przyłączeniem do Polski opowiedziały się cztery gminy mazurskie, cztery warmińskie oraz 25 leżących na Powiślu.

Śląsk Cieszyński

Śląsk nie stanowił części Polski w chwili pierwszego rozbioru. Tereny te w okresie rozbicia dzielnicowego zaczęły być miejscem zwiększania się wpływów czeskich i w XIV w. zostały zhołdowane. Wraz z Koroną św. Wacława przypadły one później Habsburgom, a po wojnach śląskich zostały przyłączone do Prus. Jedynie niewielkie skrawki krainy historycznej, takie jak Księstwo Cieszyńskie, w chwili rozpadu Austro-Węgier pozostawały nadal pod panowaniem Wiednia.

W tamtej chwili doszło do polubownego rozgraniczenia pomiędzy terenami zamieszkanymi przez Polaków i Czechów, z pozostawieniem jednak ostatecznej decyzji Warszawie i Pradze. Jednak i tu, gdy polskie oddziały zaangażowane były w walki na wschodzie, doszło do krótkiej, ale brutalnej wojny w styczniu 1919 r. Walki zakończyły się ustaleniem linii demarkacyjnej na rzece Olzie i miał się odbyć plebiscyt, jednak – jak już było wspomniane wcześniej – w Spa Polska została zmuszona do rezygnacji z niego, co ostatecznie doprowadziło do utrwalenia podziału Śląska Cieszyńskiego pomiędzy Polskę i Czechosłowację.

eprasa.pl b6f4a9974e

POLICYJNY KONTRWYWIAD AK

REFERAT 993/P TO JEDEN Z NAJLEPSZYCH PRZYKŁADÓW PRACY KONTRWYWIADU ARMII KRAJOWEJ W NAMIERZANIU SZMALCOWNIKÓW, SZANTAŻYSTÓW, SADYSTÓW, MORDERCÓW I ZWYRODNIALCÓW, KTÓRZY WYKORZYSTYWALI NIEMIECKĄ OCHRONĘ, SŁUŻĄC, PODKREŚLMY, W NIEMIECKICH, A NIE W POLSKICH, STRUKTURACH CZY TO POLICYJNYCH, CZY ADMINISTRACYJNYCH

MARIUSZ OLCZAK

Ten referat KG AK składał się z kilku komórek-grup, których kryptonimy były połączeniem wziętej z oznaczenia całego referatu litery P (Policyjny) oraz konkretnej liczby. Szef komórki-grupy posiadał oznaczenie składające się z litery oraz liczby (np. P-18), poszczególni pracownicy komórki mieli zaś dodane konkretne liczby rzymskie (np. P-18/I). Używano również sporadycznie pseudonimów, jak Prawdzic czy Bogusław. Podobnie pojawiały się w zestawieniach nazwiska konspiracyjne. W strukturze z początku 1944 r. kierownik referatu funkcjonował jako P-15. Kierownicy czterech wówczas komórek-grup referatu używali kryptonimów P-16, P-17, P-19 i P-24. Dwóch oficerów łączności używało kryptonimów P-18 i P-20. Z kolei kierownik sekretariatu referatu używał kryptonimu P-St, a jego dwójka pracowników P-St/I i – co ciekawe – P-24/I. Nie wiemy jednak, czy jednocześnie był to pracownik komórki P-24.

W przypadku pracowników referatu 993/P mamy do czynienia z jednym z nielicznych w kontrwywiadzie KG AK przykładów akceptowania podwójnej, oficjalnej służby w innej, prowadzącej podobną działalność komórce. Duża część pracowników służyła również w podporządkowanym Departamentowi Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu RP na Kraj Państwowym Korpusie Bezpieczeństwa (PKB). Zdarzały się przypadki, jak przy P-24, w których prosił on o zwolnienie go z PKB, gdyż nie będzie w stanie wykonywać dobrze dwóch rozkazów naraz. Nierzadko zdarzały się sytuacje podwójnej, potrójnej, ba, nawet poczwórnej służby w różnych komórkach podziemia. Rzadkością było jednak akceptowalne przez przełożonych służenie w dwóch różnych strukturach. A tak właśnie było w referacie 993/P, którego kierownictwo akceptowało ten stan rzeczy.

Praca

Komórka była dostarczycielem informacji, rozpracowań, analiz i zestawień. Z uwagi na to, że zdecydowana większość jej pracowników oraz informatorów była zatrudniona w policji granatowej, Kripo lub w innych niemieckich służbach porządkowych, dowództwo zlecało zadania, których realizacja była łatwiejsza dla umundurowanych policjantów czy funkcjonariuszy niż dla zwykłych cywilów. Dzięki 993/P mamy np. w zasadzie pełny wykaz pracowników poszczególnych warszawskich komisariatów policji granatowej. Typowymi zadaniami kierowanymi do referatu było zdobywanie danych adresowych i personalnych osób, którymi z kolei zainteresowane były inne komórki. Dla przykładu Referat 997 prosił o ustalenie adresu i danych policyjnych sekretarki „Nowego Kuriera Warszawskiego" Jasieńskiej. Jak szef 997 Kazimierz Leski napisał 8 czerwca 1943 r.: „Jest to młoda, przystojna dziewczyna mogąca mieć interesujące powiązania".

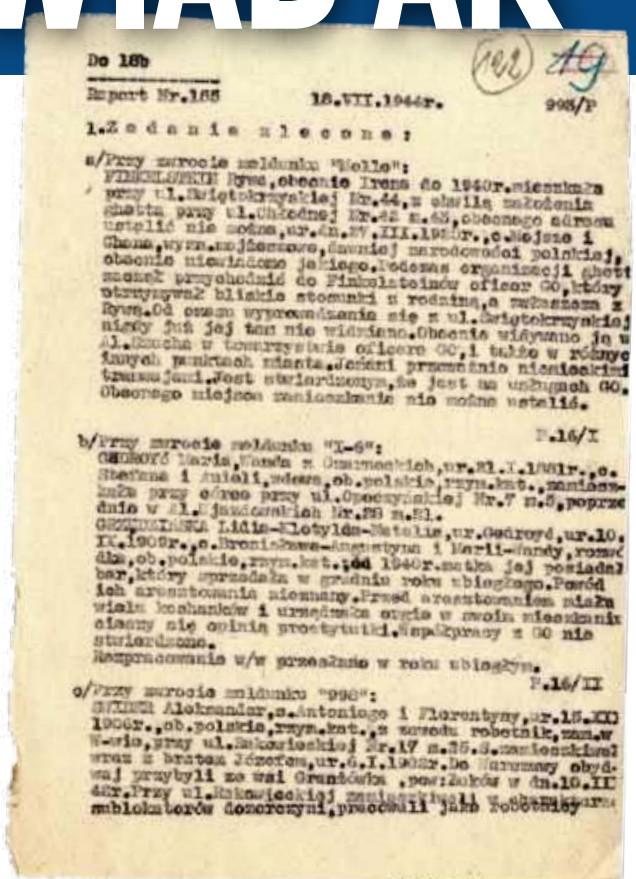

Do 18b

Raport Nr.186 16.VII.1944r. 993/P

1.Zadania zlecone:

a/Przy zwrocie meldunku "Helle":
FINKELSTEIN Rywa,obecnie Irena do 1940r.mieszkała przy ul.Świętokrzyskiej Nr.44,z chwilą założenia ghetta przy ul.Chłodnej Nr.62 m.63,obecnego adresu ustalić nie można,ur.dn.27.XII.1918r.,c.Mojsze i Chaiu,wyznania mojżeszowe,dawniej narodowości polskiej, obecnie nieustalono jakiego.Podobno organizacji ghetta zmusił przychodzić do Finkelsteinów oficer GO,który utrzymywał bliskie stosunki z rodziną,a zwłaszcza z Rywą.Od czasu wyprowadzenia się z ul.Świętokrzyskiej nigdy już jej tam nie widziano.Obecnie używano ją w Al.Szucha w towarzystwie oficera GO,i także w różnych innych punktach miasta.Jeśli przemawia niemieckim transjami.Jest stwierdzonym,że jest na usługach GO. Obecnego miejsca zamieszkania nie można ustalić.

P.16/I

b/Przy zwrocie meldunku "I-6":
GADROŻ Maria,Wanda z Gustawskich,ur.21.I.1901r.,c. Stefana i Julii,wdowa,ob.polskie,rzym.kat.,zamieszkała przy adres przy ul.Opoczyńskiej Nr.7 m.5,poprzednio w Al.Jerozolimskich Nr.39 m.21.
GRZYMKOWSKA Lidia-Klotylda-Natalia,ur.Gedroyć,ur.10.II.1908r.,c.Bronisława-Augustyna i Marii-Wandy,rozwodka,ob.polskie,rzym.kat.;od 1940r.matka jej posiadał bar,który sprzedała w grudniu roku ubiegłego.Pomiędzy ich aresztowania nieznany.Przed aresztowaniem miała wielu kochanków i urządzała orgie w swoim mieszkaniu,dlatemy się opinią prostytutki.Współpracy z GO nie stwierdzono.
Rozpracowanie w/w przeszło w roku ubiegłym.

P.16/II

c/Przy zwrocie meldunku "998":
SYTNER Aleksander,s.Antoniego i Florentyny,ur.15.XII.1906r.,ob.polskie,rzym.kat.,z zawodu robotnik,zam.w W-wie,przy ul.Sokołowskiej Nr.17 m.35.Zamieszkiwał wraz z bratem Józefem,ur.6.I.1903r.Do Warszawy obydwaj przybyli ze wsi Grandówka ,pow:Łuków w dn.10.II.42r.Przy ul.Sokołowskiej zamieszkiwali w [illegible] mieszkaniu donosicielki,pracowali jako robotnicy

Raport operacyjny 993/P

eprasa.pl b6f4a9974e

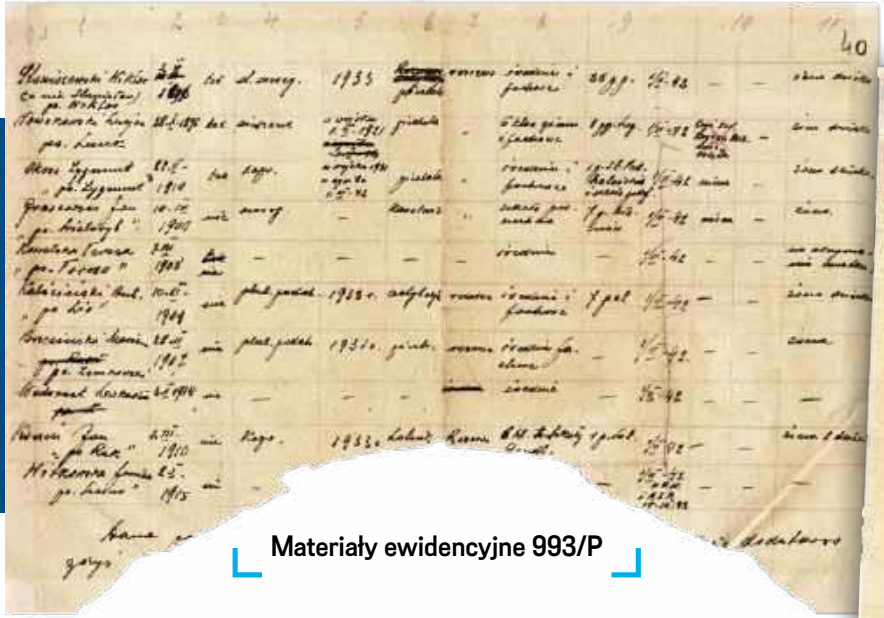

Materiały ewidencyjne 993/P

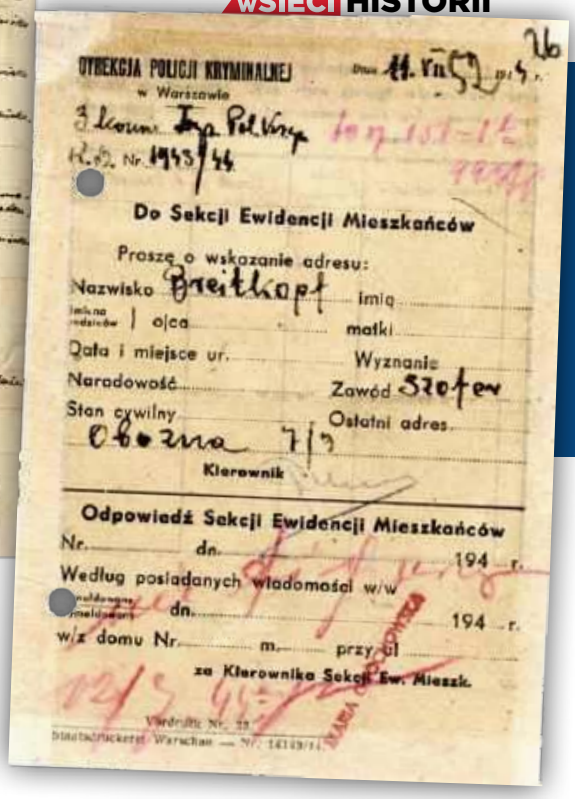
DYREKCJA POLICJI KRYMINALNEJ
w Warszawie
Do Sekcji Ewidencji Mieszkańców
Proszę o wskazanie adresu:
Nazwisko Breitkopf imię
imiona rodziców | ojca matki
Data i miejsce ur. Wyznanie
Narodowość Zawód Szofer
Stan cywilny Ostatni adres
Obozna 7/9
Kierownik
Odpowiedź Sekcji Ewidencji Mieszkańców
Nr. dn. 194 r.
Według posiadanych wiadomości w/w
dn. 194 r.
w/z domu Nr. m. przy ul.
za Kierownika Sekcji Ew. Mieszk.

993/P zdobywała dane adresowe i personalne, korzystając ze źródeł w strukturach policji granatowej

W zadaniach zleconych realizowano szczegółowe rozpracowania z innych referatów i sieci kontrwywiadu, które nie dysponowały dostępem do informacji takim jak w 993/P. Najczęściej dotyczyły one funkcjonariuszy Kripo i policji granatowej, urzędników, ale również zdrajców, renegatów, szantażystów i szmalcowników. W informacjach chronologicznych przedstawiano krótkie opisy najważniejszych wydarzeń z użyciem broni, przy czym nie analizowano ich tła, ale skupiano się przede wszystkim na przebiegu. Dopiero na wyższych poziomach dowódczych w razie potrzeby dopasowywano niektóre z nich do konkretnych akcji poszczególnych struktur AK. W opisie tzw. afer przedstawiano najczęściej szerszy kontekst i analizę sytuacji związane z konkretną osobą lub osobami.

Zapytania do 993/P oprócz komórek kontrwywiadu kierował najczęściej Stefan Ryś ps. Fisher, zastępca szefa Wydziału Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu Oddziału II KG AK. Rysiowi podlegała bezpośrednio komórka 993, dlatego bardzo dobrze orientował się w jej strukturze, zadaniach i wszelkiej działalności. Wiedzą tą podzielił się później w trakcie przesłuchań prowadzonych w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego. Jego i „Oskara" zeznania wówczas były cennym źródłem informacji dla funkcjonariuszy MBP, obecnie są źródłem wiedzy dla badaczy zajmujących się działalnością kontrwywiadu w czasie wojny. Tenże „Fisher" zlecał bezpośrednio referatowi 993/P niektóre ważne, skomplikowane lub według jego oceny odpowiadające środowiskowo rozpoznania osobowe. Było tak w przypadku przybyłych w maju 1944 r. z Lublina do Warszawy agentów gestapo Tadeusza i Franciszka Opitzów, których 993/P miał rozpracować personalnie i środowiskowo, w lipcu 1944 r. Breitkopfa, byłego szofera ministra Arciszewskiego, czy też szantażystów – pracowników Kripo Ciesielskiego i Sokołowskiego. Oczywiście takich zadań ze strony dowództwa KW KG AK było znacznie więcej.

Zdecydowana większość zachowanych dokumentów referatu przechowywana jest na co dzień w zasobie Archiwum Akt Nowych oraz mały fragment w Wojskowym Biurze Historycznym im. K. Sosnkowskiego. Są to przede wszystkim wspomniane raporty chronologiczne, lecz również dokumentacja finansowa w postaci sprawozdań budżetowych i kwitów kasowych. Ciekawym przykładem są materiały ewidencyjne w zasadzie niespotykane w takiej formie w innych referatach kontrwywiadu, gdyż w niektórych z nich użyto prawdziwych nazwisk i danych pracowników zarówno etatowych, jak i nieetatowych wraz z przypisanymi im pseudonimami. Na ich podstawie można bardzo łatwo ustalić dane kilkudziesięciu pracowników referatu i ich kryptonimy oraz pseudonimy. Było to na pewno elementarne złamanie zasad i instrukcji bezpieczeństwa pracy konspiracyjnej zaleconych i stosowanych nie tylko w kontrwywiadzie, lecz w całej Armii Krajowej. Niemniej do dzisiaj, podobnie jak w przypadku innych referatów, wielu pracowników 998/P pozostaje znanych jedynie z kryptonimu. Wielu z tych, których praca nie została zdekonspirowana w trakcie śledztw prowadzonych przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, nie przyznawało się do służby w kontrwywiadzie. Dopiero w kolejnych latach po 1989 r. niektórzy z tych, którzy jeszcze żyli, podawali w na nowo wypełnianych ankietach historię swojej służby oraz prawdziwe pseudonimy.

Lokale

Referat użytkował na początku 1944 r. w Warszawie siedem lokali konspiracyjnych, za które opłacał miesięczny czynsz od 400 do 150 zł. Lokale posiadały kryptonimy: sekretariaty referatu – Hel i Horus, lokale kontaktowe – Irys, Izyda, Sadyba oraz lokale pracy – Iks i Samotny. Były to lokale sublokatorskie, lokatorskie, grzecznościowe, jeden Sadyba był zaś własnością pracownika referatu z komórki P-18. Wszystkie były zamieszkiwane przez jednego lub dwóch pracowników referatu, były więc pod stałą kontrolą komórki. Tak jak w przypadku innych referatów nie znamy ich dokładnej lokalizacji. Brakuje niestety relacji na ten temat pracowników referatu.

Ludzie

W strukturach referatu znajdowali się pracownicy etatowi, nieetatowi oraz informatorzy. Za pracowników etatowych uważano zaprzysiężonego członka AK, który pobierał określoną gażę według ustalonych norm, a który pozostawał w pełnej dyspozycji dowództwa. Nie mógł on np. tłumaczyć się niemożnością »

eprasa.pl b6f4a9974e

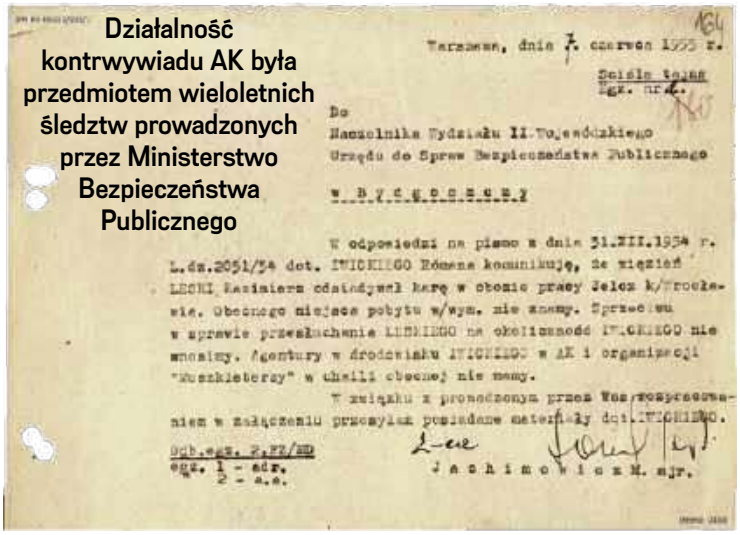

Warszawa, dnia 7. czerwca 1955 r.

Do
Naczelnika Wydziału II Wojewódzkiego
Urzędu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego

w B y d g o s z c z y

W odpowiedzi na pismo z dnia 31.XII.1954 r. L.dz.2051/54 dot. IWICKIEGO Romana komunikuję, że więzień LECHI Kazimierz odsiadywał karę w obozie pracy Jelcz k/Wrocławia. Obecnego miejsca pobytu w/wym. nie znamy. Sprzeciwu w sprawie przesłuchania LECHIEGO na okoliczności IWICKIEGO nie wnosimy. Agentury w środowisku IWICKIEGO w AK i organizacji "Muszkieterzy" w chwili obecnej nie mamy.

W związku z przeprowadzonym przez Was rozpoznaniem w załączeniu przesyłam posiadane materiały dot. IWICKIEGO.

Ogb.egz. P.PZ/MD
egz. 1 - adr.
2 - a.a.

J a c h i m o w i c z M. mjr.

Działalność kontrwywiadu AK była przedmiotem wieloletnich śledztw prowadzonych przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego

» wykonania rozkazu lub polecenia tym, że pracował lub zajmował się w tym czasie sprawami zawodowymi lub rodzinnymi. Z kolei pracownikiem nieetatowym był również zaprzysiężony członek AK, ale i doraźnie zaangażowany do poszczególnych zadań, niekoniecznie zaprzysiężony w AK człowiek. Mógł on swoje zadania wykonywać dorywczo, był wykorzystywany do prac pomocniczych i – co ważne – nie musiał być w pełnej dyspozycji przełożonych. Jego gaża uzależniona była od wykonywanych zadań lub też była wypłacana zgodnie z zawartą umową. Różnica występowała również przy zatrudnianiu do referatu. Etatowi mogli być przyjmowani lub zwalniani jedynie za zgodą szefa kontrwywiadu, natomiast nieetatowi takiej zgody nie potrzebowali. Musieli być jedynie zarejestrowani w komórce personalnej. Podobnie jeśli chodzi o wynagrodzenia. Pracownicy etatowi mieli gaże określone rozkazem KG AK wskazującym uposażenia i zaszeregowania. Z kolei nieetatowym płacono ze środków rzeczowych referatu.

W lipcu 1942 r. pracowników etatowych było jedynie pięciu, z poborami między 800 a 250 zł. Budżet rzeczowy kształtował się wówczas w wysokości ponad 3500 zł. Niecałe dwa lata później, w kwietniu 1944 r., cały przychód referatu wynosił 73 900 zł, z czego 6500 zł były to dodatki świąteczne dla 13 pracowników etatowych. Dwóch pracowników kierownictwa otrzymywało gażę miesięczną w wysokości 2100 zł, reszta zaś w wysokości 1000–1500 zł. Dla nieetatowych wynagrodzenia sięgały 1200 zł. Oprócz wydatków bieżących referat otrzymywał również większe kwoty na zakup broni.

W pierwszym miesiącu powstania warszawskiego wypłacono pracownikom referatu 993/P miesięczną dotację podobnie jak w referacie 993/W. Znamy dość dobrze budżet i wydatki finansowe tego referatu, które to dane pozwalają na określenie jego kierunków pracy, zadań, problemów oraz aktywności. Liczba pracowników referatu 993/P zmieniała się, rosnąc stopniowo. W grudniu 1942 r., kiedy referat znajdował się w „kontrakcji" 993 jako „Służba policyjna" 993/P, był to 1 plus 8 pracowników etatowych oraz 10 nieetatowych. W maju 1944 r. były to 94 osoby, w tym 21 kobiet. Ilościowo był to jeden z większych referatów KW KG AK.

Kierownikiem referatu 993/P był do 28 sierpnia 1942 r. Stanisław Koczalski (1895–1943), znający pracę w przedwojennej policji, a wywodzący się z TAP i z „Muszkieterów". Używał w konspiracji kilku pseudonimów, począwszy od „Krummenlanke", „Lawers", a skończywszy na referatowym kryptonimie P-14. Zastąpił Koczalskiego po jego aresztowaniu Roman Z. Iwicki (1904–1969), z którym należy wiązać ten najbardziej aktywny okres pracy referatu. Używał on jako kierownik referatu kryptonimu P-15. Z kolei wykorzystywał również nazwisko konspiracyjne „Roman Wierzbowski" i pseudonim „Zygmunt". Z nazwiskiem konspiracyjnym mylono go niekiedy z szefem referatu 998 Stanisławem Leszczyńskim ps. Vigil. Iwicki podobnie jak Koczalski rozpoczął służbę w konspiracji w marcu 1940 r. w ramach Tajnej Armii Polskiej, w której pełnił funkcję zastępcy szefa wywiadu i szefa kontrwywiadu. Z TAP przeszedł do „Muszkieterów", a stąd w lutym 1942 r. do kontrwywiadu ZWZ. We wniosku na Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami, który nadano Iwickiemu rozkazem z 28 lipca 1944 r., został określony tak: „Dobry organizator, taktowny i jednocześnie energiczny kierownik aparatu, uczciwy, etycznie bez zarzutu, lojalny, karny, ma duże zasługi w stworzeniu dużego aparatu policyjnego, który stoi w zupełności do jego dyspozycji". W innym wniosku awansowym z 25 sierpnia 1943 r. określono go: „sumienny, uczciwy, bardzo pracowity, dobry organizator, trochę naiwny". Iwicki przeżył wojnę. Osiadł najpierw w Wielkiej Brytanii, skąd wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Zamieszkał na Wschodnim Wybrzeżu, w metropolii nowojorskiej, następnie przeniósł się do Los Angeles, gdzie też zmarł. Nie zachowały się niestety informacje o nim w materiałach tamtejszych kół byłych żołnierzy Armii Krajowej. Znamy z pseudonimów i informacji ewidencyjnych kilkudziesięciu pracowników etatowych i nieetatowych tego referatu. Trudno jednak jest zidentyfikować większość z nich z imienia i nazwiska. O czym jeszcze poniżej. Byli to jednak ludzie, którzy w zdecydowanej większości zdali egzamin w tym trudnym, dramatycznym czasie okupacji. Świadczą o tym m.in. nadawane im odznaczenia. We wniosku odznaczeniowym z 19 sierpnia 1943 r. szef KW KG AK tak opisywał poszczególnych wyróżnionych:

„P-20 z-ca kierownika referatu 993/P, ppor. rez. kaw. W PZP od lutego 1942. Pracowity, solidny, całkowicie oddany sprawie.

P-19 pracownik referatu 993/P, oficer policji, w PZP od maja 1942. Pracowity, gorliwy, b. dobre wyniki pracy, interwencje policyjne. Ofiarny, całkowicie oddany sprawie.

Dla P-16 i P-17 pracownik referatu 993/P, podoficer policji z cenzusem, w PZP od r. 1942. Bardzo pracowity, solidny.

P-24 pracownik referatu 993/P, oficer służby śledczej, w PZP od czerwca 1942. Bardzo pracowity, solidny, interwencje policyjne".

Rozkazem Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju z 19 lutego 1944 r. Brązowy Krzyż Zasługi z Mieczami otrzymali P-17, P-16, P-24.

Skala informacji pozyskiwanych przez referat 993/P obrazuje skalę inwigilacji przez agentów tego referatu zarówno policji granatowej, policji kryminalnej, jak i wysługujących się Niemcom pracowników niemieckiej administracji. O ile sieć „I-6" zdobywała szeroko rozbudowane informacje, o tyle 993/P je znacznie pogłębiało. Rzecz jasna likwidowanie konkretnych osób zlecano innym komórkom AK do tego przeznaczonym. Wymaganie z dzisiejszej perspektywy w dyskusjach historycznych od struktur kontrwywiadu AK, ale nie tylko, jakiejś masowej akcji likwidacyjnej skierowanej przeciw zdrajcom i szmalcownikom, może świadczyć li tylko o zupełnym braku wiedzy o wielkości, pracy i zadaniach poszczególnych referatów kontrwywiadu. Świadczy to również o ignorancji piszących, ale śmiem twierdzić po prostu o złej woli i przyjętych wcześniej założeniach a priori.

eprasa.pl b6f4a9974e

OSTATNIE CHWILE GREISERA

ARTHUR KARL GREISER (*1897 ŚRODA WIELKOPOLSKA – † 21 LIPCA 1946 POZNAŃ) – TAK ZACZYNA SIĘ TEKST POŚWIĘCONY GREISEROWI W WIĘKSZOŚCI ENCYKLOPEDII. JEGO KONIEC NASTĄPIŁ PODCZAS OSTATNIEJ PUBLICZNEJ EGZEKUCJI, JAKA MIAŁA MIEJSCE W POLSCE

PIOTR ŁYSAKOWSKI

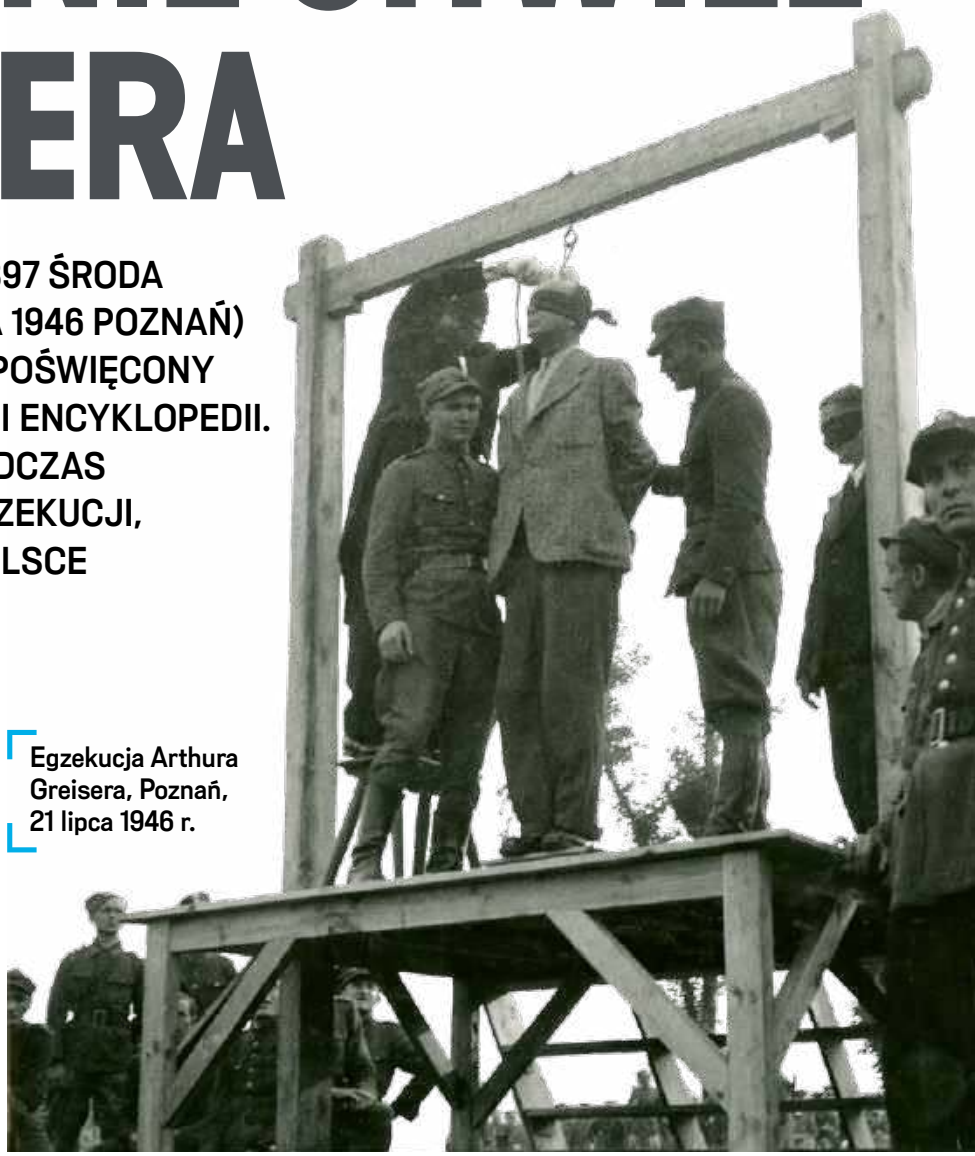

Egzekucja Arthura Greisera, Poznań, 21 lipca 1946 r.

Proces Reichsstatthaltera Kraju Warty toczył się od 21 czerwca do 7 lipca 1946 r., w auli Uniwersytetu w Poznaniu, budząc duże zainteresowanie publiczności. Akt oskarżenia liczył 57 stron. Nim rozpoczęto sprawę, pojawiły się problemy z zapewnieniem oskarżonemu odpowiedniej obrony. Nie było bowiem chętnych, by bronić sądzonego przez Najwyższy Trybunał Narodowy Niemca. Ostatecznie reprezentowania podsądnego podjęli się (był to dla obu polskich prawników spory wysiłek moralny i emocjonalny) dr Stanisław Hejmowski (stracił w czasie wojny dwóch braci) i Jan Kręglewski. Obaj wywiązali się ze swojego zadania dobrze. Tak twierdził sam oskarżony.

Taktyka uników

Greiser doskonale opanował taktykę mimikry: „potrafił prowadzić taką politykę, która zdołała uśpić czujność naszych władz państwowych i przypisywać mu nawet życzliwy stosunek do kwestyj polskich" („Głos Wielkopolski", 1.07.46). Później też udawał, że w zasadzie nie był tym, kim był.

Przewodniczący: Czy wiadomo świadkowi o tym, że Greiser miał kilkakrotnie prosić o zwolnienie go ze stanowiska namiestnika?

Świadek: Nic mi o tym nie wiadomo... („Głos Wielkopolski", 1.07.46 z zeznań Augusta Jaegera, zastępcy Greisera).

Jaeger twierdził przy tym (zgodnie zresztą z linią obrony oskarżonego), że na obszarze Warthegau nie było pomysłu dzielenia ludności miejscowej i Niemców na „parobków" i „panów", a pojęć tych używano tylko dla podkreślenia tego, że Niemcy „muszą więcej z siebie wydobyć (na sali długo niemilknący śmiech)".

Zeznania świadków

W procesie zeznawało wielu Niemców obciążających oskarżonego. Jednym z nich był Hans Biebow, szef (cywilnego) zarządu łódzkiego getta. Twierdził, że ze złota ukradzionego Żydom w Łodzi zrobiono dla Greisera serwis stołowy. Wspominał też o możliwych malwersacjach finansowych. Równocześnie twierdził, że „gdy Żydzi otrzymywali zarządzenie, że muszą opuścić getto, to wtedy my... »

FOT. ZBIGNIEW ZIELONACKI/LECH ZIELONACKI/CYRYL.POZNAN.PL

eprasa.pl b6f4a9974e

» głowiliśmy się nad tym, jak to wysiedlenie się skończy...".
Prokurator: A co świadek myśli, jeżeli pojechali do Chełmna?
Świadek: ...dla mnie było jasne, że Żydzi, których tam przywieziono, nie są przy życiu.
Prokurator: Czy wiedzieli o tym inni..., np. Greiser?
Świadek: ...mógł o tym wiedzieć daleko wcześniej niż my („Głos Wielkopolski", „Ostateczna ewakuacja", 4.07.46).

Z zeznań świadków miało też wynikać, że oskarżony widział sprawę polską realnie. „Naród polski nigdy więcej nie może podnieść głowy. Albo Polacy, albo my Niemcy będziemy tu na wschodzie żyli", a także i to, iż Himmler miał mu zarzucać, że nazbyt bezwzględnie traktuje Polaków. Równocześnie zeznający Niemcy, nie bacząc na brak logiki swoich wynurzeń, twierdzili: „Walki z polskością ze strony administracji nie było... zaprzecza, jakoby wiedział o masakrach Polaków i Żydów, nie wie, że wymordowano getto, na politykę narodowościową »Warthegau« Greiser ani on nie mieli żadnego wpływu" („Głos Wielkopolski", „Greisera zadziwia bezczelność Jaegera", 30.06.46).

Greisera określano mianem „sprytnego i wyrafinowanego". Nazwano go nawet „małym Hitlerem". Miał też przejawiać sporo własnej inicjatywy w działaniach. Biorąc pod uwagę powyższe, Greiser musiał wiedzieć, że popełnia czyny zabronione nie tylko w ocenie prawa niemieckiego, ale szczególnie międzynarodowego.

„Okoliczności, że niemieccy przestępcy wojenni starali się zatrzeć ślady swoich zbrodni wojennych wzgl. wykonać je w ukryciu, świadczy najlepiej o ich świadomości gwałcenia wszelkich praw" („Głos Wielkopolski", „Proces Greisera a prawo międzynarodowe", dr Stanisław Berkan, 3.07.46).

Oskarżenie

Jakby zupełnie przypadkiem obok informacji o procesie Reichsstatthaltera umieszczono wiadomość o tym, że w trakcie tego, co działo się w Norymberdze, pojawiły się zeznania obciążające Wehrmacht odpowiedzialnością za mord katyński („Głos Wielkopolski", „Zbrodnia w lesie katyńskim...", 4.07.46).

W trakcie procesu los podsunął komunistom jeszcze jeden „prezent": „Otrzymujemy komunikat o pogromie w Kielcach. Piszemy wyraźnie: pogromie, zdając sobie sprawę z całego ciężaru tego słowa, z całego brzemienia hańby, jakiem obciąża to słowo nasz kraj w oczach świata... Reakcja widzi, że usuwają się jej w Polsce spod nóg ostatnie skrawki gruntu, że zawodzi tak długo i pieczołowicie kultywowana, ostatnia peeselowska stawka" („Głos Ludu", „Pogrom w Kielcach", 5.07.46).

GREISERA OKREŚLANO MIANEM „SPRYTNEGO I WYRAFINOWANEGO". NAZWANO GO NAWET „MAŁYM HITLEREM"

Na razie w Poznaniu prokurator Siewierski (w 1950 r. zarzucono mu, że „faszyzował życie polityczne Polski", sądząc działaczy KPP – otrzymał wyrok sześciu lat) zażądał dla oskarżonego kary śmierci. W swojej mowie rozróżniał Greisera od „innych" hitlerowców, widząc w nim zimnego i wyrachowanego przestępcę: „Nie jest typem emocjonalnym... nie można mu przypisać czynów bezpośredniego bestialstwa, bo mu to nie odpowiadało. On mógł nawet brzydzić się takimi ludźmi jak Bibow... zepchnął Polaków na taką niską stopę bytowania, jakiej nie ma równej we współczesnej ludzkości" („Głos Wielkopolski", „Greiser symbolem ucisku. Co się da zniweczyć – resztę wytępić", 7.07.46).

Wołając na sali sądowej o karę śmierci, prokurator Sawicki podkreślał, że w gruncie rzeczy jest bezradny wobec pandemii zła, jaka przeszła przez Polskę w czasie okupacji, a w takiej sytuacji odnosił się do przeszłości i rachunku krzywd.

„Nawet kara śmierci jest i tak dziecinnie i śmiesznie małą wobec tego, co zdziałali przestępcy wojenni, że nie sposób tutaj uniknąć dysproporcji między nasileniem zbrodni a karą... Tysiąc lat minie, nim hańba zostanie z Niemców zdjęta za to, co dokonali na Polakach" („Głos Wielkopolski", 8.07.46).

Obrona

Po prokuratorze zabrali głos obrońcy, starając się dowieść, że Reichsstatthalter był tylko kółkiem w wielkiej machinie niemieckiej zbrodni, co powinno umożliwić właściwą ocenę jego rzeczywistych win. Paradoksalnie też twierdzili, że działalność oskarżonego nie była aż tak skuteczna, skoro Polacy przez cały okres okupacji zachowali swoją tożsamość i odwagę walki o suwerenność. W końcu zaś odwoływali się do wielkoduszności sądu i norm moralnych zapomnianych podczas okupacji: „Niemcy skazaliby go na śmierć, gdybyśmy mieli zrobić tak jak Niemcy, nie mielibyśmy moralnego prawa ich sądzić... czerpiemy z czystości naszej myśli... i naszej moralności narodowej" („Głos Wielkopolski", „Obrońcy spełniają swój obowiązek", 8.07.46).

W swoim wystąpieniu (trwało prawie cztery godziny) Greiser przedstawiał siebie „jako ofiarę policyjnego systemu rządów hitlerowskich, a równocześnie... człowieka, którego dobrych intencyj w stosunku do Polaków i Państwa Polskiego nie chce się zrozumieć. Były namiestnik w dalszym ciągu wypiera się jakichkolwiek win" („Głos Wielkopolski", „Obrońcy spełniają swój obowiązek",

FOT. NAC

eprasa.pl b6f4a9974e

8.07.46). Twierdził też, że nigdy nie był „Polakożercą. Stosunek jego do Polaków, po objęciu stanowiska namiestnika okręgu Warty, nacechowany był zawsze pełnym zrozumieniem dla ich potrzeb". Punkt po punkcie usiłował dezawuować elementy oskarżenia, w których wspominano o jego antykościelnej polityce. Zwracał też uwagę na to, że „dążył do zorganizowania spotkania Piłsudskiego z Hitlerem na terenie Gdańska. Moment ten podkreśla uwagą, że gdyby spotkanie to doszło do skutku, wojna być może nie wybuchłaby" („Głos Wielkopolski", „Gdyby Hitler spotkał się z Piłsudskim", 9.07.46). Kończąc, prosił, by pozwolono mu zginąć śmiercią żołnierza, której to śmierci się nie obawia, nie chciałby jednak odchodzić „z zawiązanymi oczami, względnie, gdyby sąd pozostawił go przy życiu – by mu dano możność pracować nad bezkompromisowym porozumieniem narodów..." („Głos Ludu", „Greiser twierdzi, że był przyjacielem Polski. Jak pospolity łotrzyk zrzuca odpowiedzialność na innych", 8.07.46).

W swojej mowie „obronnej" oskarżony wychodził na człowieka pozbawionego odwagi, małego: „Od niego cuchnie małością... cała klika hitlerowska to nie są zbrodniarze w wielkim stylu, ale podłe kanalie... powinien poznać grozę obozów, rozpacz po śmierci najbliższych... naród ten był rządzony przez degeneratów moralnych, którym brak było... rudymentów ludzkich, które pozwalają nawet z zbrodniarzem współczuć, a nawet mieć dla niego poszanowanie ludzkie" („Głos Wielkopolski", „Dno upodlenia", 2.07.46).

Później pozostało już tylko oczekiwanie na wyrok.

Wyrok

Po wyroku skazującym znaleziono swobodnie związek między niemieckimi zbrodniami a tym, co zdarzyło się kilka dni wcześniej w Kielcach: „W chwili, gdy Artur Greiser oczekiwał ostatecznego wyroku, w Kielcach popłynęła żydowska krew, krew niewinnych ludzi, mordowanych przez polskich naśladowców Greisera... Pogrom kielecki, rozpasana agitacja antysemicka w kraju świadczą najlepiej, że Greiser... zawiśnie na szubienicy..., ale posiew greiserowskiego chwastu jeszcze pozostał w Polsce. Posiew faszyzmu troskliwie hodowany przez całą polską reakcję... Przyjdzie dzień, kiedy będziemy mogli powiedzieć i o rodzimym,... »polskim« faszyzmie, że podzieli on los Greisera..." („Głos Ludu", „Greiser i Kielce", 10.07.46).

Głośno domagano się też, by egzekucja odbyła się publicznie w miejscu, gdzie mordowano niewinnych „w niemieckich" czasach. Oskarżony przyjął ogłoszony wyrok z pozorami spokoju, choć było widać, że jest przerażony. „Greisera należy uznać winnym wszystkich zbrodni i zarzucanych mu przestępstw, z tym ograniczeniem, że zabójstw, uszkodzeń cielesnych i znęcań się Arthur Greiser osobiście nie dokonywał. Za powyższe przestępstwa skazać Arthura Greisera na karę śmierci, nadto orzec utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze oraz konfiskatę całego jego mienia".

Komunistyczna propaganda dostała przy okazji procesu jeszcze jeden argument. Za skazanym (na jego własną prośbę artykułowaną za zgodą władz w Warszawie – wyrażoną niewątpliwie celowo, by po spodziewanej reakcji papieża móc uderzyć w Kościół katolicki w Polsce) i oczekującym na wyrok ujął się Pius XII: „I oto – właśnie przeciwko temu wyrokowi zwraca się w swej interwencji Ojciec Święty... w imię czego? Miłosierdzie chrześcijańskie powiecie... Czyżby chrześcijańskie miłosierdzie odczuwał Ojciec Święty tylko dla faszystowskich bandytów, dla hitlerowskich morderców, a odmawiał go bojownikom wolności i demokracji?... ta interwencja pozostanie w pamięci narodu, jako jeszcze jeden dowód prawdziwej polityki Watykanu wobec Polski..." („Głos Ludu", „Papież broni Greisera", 20.07.46).

Po ogłoszeniu wyroku skazany przebywał w poznańskim więzieniu przy Młyńskiej, gdzie oczekiwał na jego wykonanie.

Egzekucja

Przebieg ponurego zdarzenia przygotowywał organizacyjnie zastępca oskarżyciela publicznego specjalnego wydziału kryminalnego Sądu Powiatowego w Poznaniu Roman Śmielecki. Otrzymał to zadanie 18 lipca 1946 r. Decyzja o odrzuceniu prośby o łaskę przez Bieruta i negatywnej odpowiedzi na prośbę Piusa XII przyspieszyły przygotowania. Greiser miał być poinformowany o tym wszystkim dzień przed wykonaniem wyroku, o godzinie 18.00. Tak też się stało: „Kat Wielkopolski przyjął wiadomość ze spokojem, jedynie pod koniec załamał się, padając na kolana i zakrywając twarz dłońmi. Prawdopodobnie płakał. W ostatnim życzeniu prosił o umożliwienie mu zobaczenia się z żoną... z uwagi na trudności techniczne prośby tej nie można było spełnić. Poza tym ponowił prośbę o rozstrzelanie. Oświadczono mu, że obowiązujące przepisy proceduralne nie pozwalają na to... prokurator przychylił się do prośby..., by mógł porozmawiać z jednym ze swych obrońców... dr Hejmowski udał się do celi skazańca... Ostatniej posługi religijnej udzielił mu pastor ewangelicki narodowości polskiej" („Głos Wielkopolski", „Greiser w obliczu śmierci. Ostatnie chwile zbrodniarza", 22.07.46).

Jest lipcowy poranek, tuż przed godziną siódmą, niedziela, masy ludzi zdążają ku Cytadeli. Jak donosi prasa, tłum osiągnął więcej niż sto tysięcy. Na miejsce podjeżdża samochód ze znakami Czerwonego Krzyża, wysiadają z niego skazany i eskorta.

„Greiser ma związane z tyłu ręce i opaskę na oczach. Słania się... strażnicy podtrzymują go, prowadząc w kierunku szubienicy... na miejscu stracenia znaleźli się prokurator,... kat (według jednej wersji podobno kelner z poznańskiego lokalu o nazwie Szczupak, według innej szatniarz z warszawskiego klubu Moulin Rouge – P.Ł.) i jego pomocnik. Kat ubrany jest we frak i białą kamizelkę, na głowie ma granatowy beret, ręce w białych rękawiczkach. Pomocnik... w czarnym tużurku... twarz kata jak i... pomocnika przysłonięte są czarnymi maskami... Żołnierze wprowadzają Greisera po stopniach... jest spokojny... Podtrzymują go na niskim stołeczku przymocowanym do podłogi, a kat zakłada mu na szyję stryczek... pomocnik kata ruchem zainstalowanej w podłodze dźwigni powoduje obniżenie się zapadni. Stołeczek usuwa się spod nóg Greisera i ciało b. gauleitera i wielkorządcy zawisa w powietrzu" („Głos Wielkopolski", „Zbrodni nie popełnia się bezkarnie. Jak powieszono Greisera", 23.07.46).

Skazany umierał kilka lub kilkanaście minut. Przyczyną był „niefachowy stryczek" podobno pomyślany tak przez egzekutora, by Greiser nie miał zbyt łatwej śmierci. Po 20 minutach lekarz stwierdził zgon. Ciało zdjęto z szubienicy i złożono do trumny. „Była to jedna z trumien sporządzanych przez Niemców dla mordowanych przez nich Polaków" („Głos Wielkopolski", „Artur Greiser został powieszony", 22.07.1946).

Była to ostatnia publiczna egzekucja w Polsce.

eprasa.pl b6f4a9974e

W SŁUŻBIE RZECZYPOSPOLITEJ.

120. ROCZNICA URODZIN STEFANA KORBOŃSKIEGO

„Na pierwszym miejscu umieszczam poświęcenie, patriotyzm i miłość ojczyzny, której się pragnie służyć duszą i ciałem”.

Stefan Korboński

NA WYBORACH ŻYCIOWYCH STEFANA KORBOŃSKIEGO ZAWAŻYŁY DOM, JEGO ATMOSFERA, HISTORIA RODZINY I MIEJSC Z NIĄ ZWIĄZANYCH. UKSZTAŁTOWAŁ ZA MŁODU I WYTYCZYŁ KIERUNEK DZIAŁANIA W PRZYSZŁOŚCI

MAŁGORZATA PTASIŃSKA

Komunizm i nazizm, dwa totalitaryzmy XX w., przyniosły milionom ludzi niewyobrażalne cierpienia, pozbawiając życia, depcząc ich godność. Odebrały wolność narodom, narzuciwszy im siłą zniewolenie sięgające każdej sfery życia społecznego. Polska szczególnie doświadczyła ucisku z ich strony, walcząc bohatersko o niepodległość. W tej batalii dobra ze złem istotną rolę odegrały wybitne jednostki, których postępowanie wyznaczała dewiza „Bóg, Honor, Ojczyzna”.

Dom

Na wyborach życiowych Stefana Korbońskiego zaważyły dom, jego atmosfera, historia rodziny i miejsc z nią związanych. Ukształtował za młodu i wytyczył kierunek działania w przyszłości.

Korboński urodził się 2 marca 1901 r. w Praszce, w powiecie wieluńskim. Niedaleko domu rodzinnego wzdłuż rzeczki Prosny przebiegała granica zaboru rosyjskiego z cesarstwem niemieckim. Ojciec Stefana był prawnikiem, pracował jako sekretarz sądu w Praszce, udzielał się społecznie. Zmarł młodo w wieku 36 lat w 1910 r. Jego matka Władysława pochodziła ze spolszczonej niemieckiej rodziny von Körner herbu Körnern, której dzieje sięgają XV w. Zmarła w 1927 r., a pochowana została na cmentarzu w Słupcy. Miał czworo rodzeństwa: Stanisława, Marię, Stefanię i Jadwigę.

Rodzina ze strony ojca pochodziła ze zubożałego ziemiańskiego, inteligenckiego i katolickiego rodu, którego majątek znajdował się w Wielkopolsce, w Kaliskiem w Pyzdrach i Słupcy, blisko Wrześni. Jego dziadek Tomasz brał udział w powstaniu styczniowym. Stefan wcześnie nauczył się czytać, rodzice wpajali mu od dzieciństwa patriotyzm. Szczególną rolę odegrała matka, która uczyła dzieci historii Polski, opowiadała o powstaniu styczniowym, prowadziła na grób powstańców z 1863 r. w Dzień Zaduszny. Wspominał: „Jako czteroletnie dziecko oglądałem w roku 1905/6 patriotyczny pochód pełen flag i sztandarów, rozpromienionych twarzy, okrążający rynek w Praszce wśród gromkiego śpiewu »Boże Coś Polskę«, gdy car nadał swemu państwu konstytucję”. O strajku dzieci wrzesińskich i walce z germanizacją słyszał zapewne w czasie wizyt u rodziny w Koszutach Poduchownych k. Słupcy. Wychowywany był w głębokiej wierze katolickiej i kulcie Matki Boskiej. Jak sam wielokrotnie twierdził, wzrastał w cieniu Matki Boskiej Częstochowskiej, która wywarła decydujący wpływ na jego rozwój i życie.

Po śmierci ojca cała rodzina przeniosła się do Częstochowy. W latach 1910–1914 uczęszczał do Państwowego Towarzystwa Opieki Szkolnej, noszącego od 1918 r. nazwę I Gimnazjum Państwowego im. Henryka Sienkiewicza. Wybuch I wojny światowej zastał Stefana i jego brata u stryja Kazimierza w majątku Koszuty Poduchowne k. Słupcy, gdzie spędzali wakacje. W trakcie pobytu u stryja wziął udział w tworzeniu tajnego ruchu skautów w Słupcy, przyczyniając się do

Fot. Shutterstock

eprasa.pl b6f4a9974e

powstania we wrześniu 1916 r. 3. drużyny harcerskiej im. T. Kościuszki. W harcerstwie pełnił funkcje sekcyjnego i zastępowego. Od 1917 r. należał jednocześnie jako starszy harcerz do IX Okręgu Polskiej Organizacji Wojskowej (POW).

W 1916 r. powrócił do Częstochowy, by kontynuować naukę. Okres odzyskiwania przez Polskę niepodległości zbiegł się z okresem dojrzewania Stefana Korbońskiego, którego młodzieńcza energia i wychowanie patriotyczne nie pozwalały na spokojne kontynuowanie nauki. Przerywając czterokrotnie szkołę, włączył się czynnie w odzyskanie Niepodległej.

10 listopada 1918 r., po zatajeniu wieku, wziął udział w rozbrajaniu stacjonującego w Częstochowie niemieckiego batalionu piechoty „Mosbach". Na przełomie 1918 i 1919 r. walczył w obronie Lwowa, następnie brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej jako ochotnik w 29. Pułku Strzelców Kaniowskich. W 1921 r. uczestniczył w trzecim powstaniu śląskim. Maturę zdał w 1921 r. w Gimnazjum Państwowym im. Henryka Sienkiewicza w Częstochowie. Jego postawa została doceniona przez władze szkoły i na świadectwie maturalnym znalazł się napis: „W r. 1920 podczas najazdu nieprzyjaciół stanął do obrony Ojczyzny w szeregach armii ochotniczej".

W Niepodległej

W roku 1921, kontynuując rodzinną tradycję, podjął studia prawnicze na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu Poznańskiego, które ukończył w 1925 r. W czasie studiów realizował swe pasje społeczne i polityczne, które szły w parze ze zdolnościami organizatorskimi. Przez pierwsze lata mieszkał u matki w Słupcy, gdzie zaangażował się w powstanie i działalność Słupeckiego Klubu Sportowego „Rozwój". Stał się on wówczas także miejscem organizowanych odczytów, zabaw, ożywionych dyskusji politycznych, grupując kombatantów walk o niepodległą Polskę, wśród których przeważała orientacja lewicowo-piłsudczykowska.

Następnie rozpoczął obowiązkowe staże w sądach poznańskich, tj. w grodzkim, okręgowym i apelacyjnym oraz w prokuraturze. 20 stycznia 1928 r. zdał końcowy egzamin aplikancki i sądowy przy Sądzie Apelacyjnym w Poznaniu. Po czym poprosił o zwolnienie ze służby sądowej i złożył podanie o pracę w Prokuratorii Generalnej, którą wybrał zamiast tradycyjnej aplikatury adwokackiej.

FOT. ZE ZBIORÓW FUNDACJI IM. STEFANA KORBOŃSKIEGO

10 lipca 1938 r. Stefan Korboński poślubił w Warszawie Zofię Ristau, która była jego wierną towarzyszką do końca życia

W 1929 r. Korboński postanowił się przenieść do Warszawy za namową ciotecznego brata, Zygmunta Gralińskiego, z którym założył dożywotnią spółkę adwokacką na równych prawach. Coraz bardziej zaangażowany w politykę był zdania, że największy potencjał polityczny cechuje warstwę chłopską, co sprawiło, że po studiach, w 1925 r., wstąpił do PSL-Wyzwolenie. W 1926 r., w czasie zamachu majowego, opowiedział się, podobnie jak ta partia, po stronie Józefa Piłsudskiego.

29 czerwca 1930 r. Korboński wziął udział jako asystent Kazimierza Bagińskiego w kongresie Centrolewu w Krakowie. 7 listopada 1930 r. opublikował zaś w „Robotniku" protest przeciwko skreśleniu z listy wyborczej Bagińskiego. 27 listopada po zwolnieniu Bagińskiego z więzienia w Grójcu – dokąd przeniesiono go »

eprasa.pl b6f4a9974e

» z Brześcia – jego kancelaria rozpoczęła przygotowania do obrony oskarżonych w procesie brzeskim.

W 1931 r., pod wpływem Macieja Rataja, związał się ze Stronnictwem Ludowym, w którym działał do wybuchu II wojny światowej. Na przełomie września i października 1933 r. asystował też Bagińskiemu w drodze do Zakopanego, gdy ten, uchylając się przed wyrokiem, udawał się na dobrowolne wygnanie do Czechosłowacji. W 1935 r. Korboński został wybrany na prezesa SL w powiecie łomżyńskim, a w roku następnym w województwie białostockim. W 1937 r. jako prezes wojewódzki w ramach akcji ogólnopolskiej ogłosił w Suwałkach strajk chłopski na Białostocczyźnie.

Jego kariera polityczna rozwijała się szybko. Sukcesy notowała też kancelaria prawna Graliński – Korboński, podjąwszy współpracę m.in. ze światowym towarzystwem ubezpieczeń Prudential Insurance Company.

10 lipca 1938 r. Korboński poślubił w Warszawie córkę inżyniera chemika Wacława Ristau Zofię, która była jego wierną towarzyszką do końca życia.

Korboński odniósł sukces, kochając życie, czerpał z niego pełnymi garściami. Należał do ówczesnej elity warszawskiej, jeździł do modnych w dwudziestoleciu miejsc, tj. na Półwysep Helski, do Zakopanego. Tam „Na Antałówce" we własnej pracowni sam Witkacy uwiecznił jego oblicze.

W imieniu Rzeczypospolitej

Wybuch II wojny światowej otworzył jeden z najważniejszych rozdziałów w życiu Korbońskiego. We wrześniu 1939 r. nie został zmobilizowany i szukając przydziału do wojska pod Kowlem, uszedł niewoli sowieckiej. Planował przedostanie się do Francji i wstąpienie do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Jednak za namową przedwojennego marszałka sejmu Macieja Rataja pozostał w Warszawie i został przez niego wciągnięty do tworzonych struktur podziemia niepodległościowego. Rozpoczął działalność podziemną, należąc do założycieli Polskiego Państwa Podziemnego z ramienia Stronnictwa Ludowego. Korboński z upoważnienia Rataja uczestniczył w spotkaniu 10 października 1939 r. Wtedy zdecydowano o utworzeniu wspólnej reprezentacji politycznej podziemnych stronnictw, która przyjęła nazwę Głównej Rady Politycznej przy Służbie Zwycięstwu Polski.

9 listopada 1939 r. został aresztowany przez gestapo po raz pierwszy, przez dwa dni przebywał jako zakładnik w auli Uniwersytetu Warszawskiego. W sumie był trzykrotnie aresztowany. Po powstaniu Związku Walki Zbrojnej od 1940 do 1941 r. zasiadał w Politycznym Komitecie Porozumiewawczym, reprezentując oficjalnie SL po aresztowaniu Rataja. Stanął też na czele Referatu – później Wydziału – Walki Cywilnej w BIP KG ZWZ jako pełnomocnik Komendanta Głównego ZWZ i Delegata RP na Kraj ds. Walki Cywilnej.

Następnie został szefem utworzonego Kierownictwa Walki Cywilnej (KWC), kierował nim od początku do końca istnienia; jego zastępcą był profesor Uniwersytetu Warszawskiego Marian Gieysztor ps. Krajewski. Na przełomie 1941 i 1942 r. przeprowadzono reorganizację KWC. Włączono je w skład Delegatury Rządu RP na Kraj, a w kwietniu 1942 r. Korboński stał się pełnomocnikiem ds. walki cywilnej jednocześnie Delegata Rządu RP na Kraj i dowódcy AK.

KWC organizowało akcję bieżącą w ramach biernego oporu społeczeństwa polskiego pod okupacją, tzn. bez użycia broni, kierowało nią i koordynowało ją, współtworzyło podziemny wymiar sprawiedliwości. Włączyło się w proces tworzenia legalnych sądów podziemnych. Celem podziemnego sądownictwa było ściganie przestępstw „polegających na działaniu na korzyść okupanta bądź na szkodę państwa i narodu polskiego". Korboński jako szef KWC kierował więc różnorakimi akcjami sabotażu, cywilnego nieposłuszeństwa czy bojkotu przymusu pracy. Współdziałał w zorganizowaniu podziemnego sądownictwa, które skazało na śmierć i wykonało wyroki na ok. 200 zdrajcach i agentach gestapo.

FOT. MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Trzecie powstanie śląskie, 1921 r. Stoją od lewej: Stefan Korboński, Kazimierz Galiński, Jan Wajzner, z przodu klęczy J. Chmielewski

Do zadań KWC należała także ogólna koordynacja walki o dobra kultury, toteż powstał dział kultury i sztuki prowadzony przez Stanisława Lorentza.

Niezaprzeczalną zasługą Korbońskiego było również zorganizowanie w 1941 r. sieci łączności radiowej z rządem polskim w Londynie. Od jesieni roku 1942 stale dostarczano bieżące informacje krajowe radiostacji „Świt", nadającej oficjalnie z kraju, a faktycznie z Anglii. Za sprawą Korbońskiego KWC stale rozbudowywało sieć radiostacji, dzięki czemu możliwe było kilkukrotne dzienne łączenie z Londynem. Łączność radiowa miała poważny wpływ na postawy polskiego społeczeństwa w czasie wojny, z jednej strony dostarczając aktualnych informacji, z drugiej wspierając morale i podnosząc na duchu. Wśród przekazywanych na Zachód informacji donoszono o akcji wysiedlania zamojskich wsi. Korboński był też pierwszą osobą, która przekazała rządowi polskiemu informację o likwidacji getta w Warszawie.

Po powołaniu Kierownictwa Walki Podziemnej w 1943 r. został jego członkiem, nadal kierując pionem walki cywilnej. Po wybuchu powstania warszawskiego przez cały czas radiostacje „Świtu" i KWC nadawały informacje o wydarzeniach w stolicy, nawet po wprowadzonych przez Anglików ograniczeniach i cenzurowaniu audycji ze względu na sowieckiego alianta. Pierwszą depeszę informującą o wybuchu i przebiegu powstania wysłano 2 sierpnia 1944 r. Pod koniec sierpnia 1944 r. Korboński został dyrektorem Departamentu Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu RP.

Po upadku powstania opuścił Warszawę i wraz z żoną, która dzielnie przez cały czas wspierała jego działania, przedostał się do Podkowy Leśnej. Uczestniczył w odbudowie struktur Polskiego Państwa Podziemnego.

Po aresztowaniu przez NKWD Jana Stanisława Jankowskiego pełnił obowiązki Delegata na Kraj Rządu RP w Londynie. Brał udział w przygotowaniu tzw. Testamentu Polski Podziemnej, dołączonego do odezwy Rady Jedności Narodowej z 1 lipca 1945 r.

W zniewolonym kraju

W czerwcu 1945 r. został wraz żoną Zofią aresztowany przez UB i NKWD w Krakowie. Był przesłuchiwany przez ministra bezpieczeństwa publicznego Stanisława Radkie-

eprasa.pl b6f4a9974e

Stefan Korboński wręcza prezydentowi USA Ronaldowi Reaganowi Krzyż Armii Krajowej podczas obchodów 40. rocznicy wybuchu powstania warszawskiego, 1984 r.

FOT. MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

wicza, jego zastępcę płk. Romana Romkowskiego, protokołował Józef Różański, a na jednym z przesłuchań pojawił się gen. NKWD Iwan Sierow ps. Malinow. Korboński został wypuszczony dopiero po interwencji Stanisława Mikołajczyka, wicepremiera TRJN.

W latach 1945–1947 działał w PSL. Zaliczany był do grona najbliższych współpracowników Mikołajczyka. Kierował warszawską organizacją PSL, formalnie od 6 stycznia 1946 r. Współorganizował Kongres PSL w Warszawie i brał w nim czynny udział jako przewodniczący Komisji Prawniczej i Komisji Statutowej NKW PSL. W 1947 r. został wybrany na posła na Sejm Ustawodawczy. W lutym tegoż roku podczas debaty sejmowej nad ustawą amnestyjną zażądał jej kontroli przez sądy i komisję sejmową oraz uwolnienia wszystkich więzionych członków Podziemia.

Na emigracji

Zagrożony ponownym aresztowaniem przez władze komunistyczne przedostał się za granicę i w listopadzie 1947 r. osiadł w Stanach Zjednoczonych. Na emigracji został członkiem NKW PSL, kierowanego przez Stanisława Mikołajczyka. W 1949 r. doszło do rozbieżności pomiędzy nim a Mikołajczykiem i prof. Stanisławem Kotem w sprawach polityki wobec polskiej emigracji politycznej. Korboński wraz z Bagińskim przystąpili do Rady Politycznej, za co zostali wykluczeni z PSL Mikołajczyka. W lipcu 1951 r. współtworzył wraz z Bagińskim Polskie Stronnictwo Ludowe – Odłam Jedności Narodowej. W latach 1950–1954 piastował funkcje wiceprzewodniczącego Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej oraz przewodniczył Przedstawicielstwu Rady Politycznej w Stanach Zjednoczonych.

WYBUCH II WOJNY ŚWIATOWEJ OTWORZYŁ JEDEN Z NAJWAŻNIEJSZYCH ROZDZIAŁÓW W ŻYCIU STEFANA KORBOŃSKIEGO

Od 1954 był wiceprzewodniczącym Polskiej Rady Jedności w USA. Był założycielem komitetu zagranicznego SL w 1964 r., w którym w latach 1966–1968 objął funkcję wiceprzewodniczącego. Po śmierci Mikołajczyka przyczynił się do zjednoczenia emigracyjnego ruchu ludowego w 1968 r. i wszedł w skład władz naczelnych PSL, pozostając w nich i nie biorąc już udziału w kolejnych podziałach po 1972 r. Był trzykrotnym kandydatem w roku 1972, 1979 i 1980 na urząd Prezydenta RP na uchodźstwie.

Aktywnie zaangażował się w działalność Zgromadzenia Europejskich Narodów Ujarzmionych w Nowym Jorku, w której skład wchodziło 21 reprezentacji z 9 państw, tj. Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Estonii, Litwy, Polski, Rumunii i Węgier, oraz kilka organizacji emigracyjnych. ACEN wydawało wiele oświadczeń, memoriałów, protestów, sprostowań dla członków ONZ, rządów i parlamentarzystów, informując o sytuacji swoich narodów za żelazną kurtyną.

Współpracował z Radiem Wolna Europa i Głosem Ameryki. Od 1948 r. korespondował z Jerzym Giedroyciem, a w Instytucie Literackim wydał swoje najważniejsze książki. Uczestniczył w pracach Polskiego Instytutu Naukowego oraz Fundacji Kościuszkowskiej w USA. Był także członkiem Międzynarodowego PEN-Clubu na emigracji, Polskiego Towarzystwa Prawniczego w Stanach Zjednoczonych. W 1954 r. zdobył nagrodę Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, w 1973 r. Nagrodę Fundacji im. Alfreda Jurzykowskiego w Nowym Jorku w kategorii literatura. Wchodził również w skład Rady Naczelnej Koła Armii Krajowej i przewodniczył Komisji Krzyża Armii Krajowej.

W twórczości publicystycznej i pisarskiej wiele miejsca poświęcił fenomenowi Polskiego Państwa Podziemnego, a także mocno akcentował pomoc Polaków w ratowaniu Żydów w czasie II wojny światowej. Reagował ostro na antypolonizm, szczególnie w USA, niesprawiedliwe obarczanie Polaków za Holokaust. Swoją ostatnią książkę poświęcił właśnie tej problematyce, wydając w języku angielskim „The Jews and the Poles In the World War II" w Nowym Jorku w 1986 r.

Napisał wiele książek, głównie o charakterze wspomnieniowym, m.in. „W imieniu Rzeczpospolitej", „W imieniu Kremla", „W imieniu Polski walczącej", „Polskie Państwo Podziemne. Przewodnik z lat 1939–1945", „Polacy, Żydzi, Holokaust", zbiór 16 opowiadań „Między młotem a kowadłem". Publikował artykuły w czasopismach zagranicznych oraz emigracyjnych, m.in. w paryskiej „Kulturze", „Zeszytach Historycznych", „Jutrze Polski".

Za swoje zasługi został odznaczony m.in. Orderem Wojennym Virtuti Militari V klasy, Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi II Klasy. W 1980 r. został uhonorowany dyplomem i medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata Yad Vashem w Jerozolimie, wręczonym przez ambasadora Izraela w USA Ephraima Evrona 12 marca 1981 r. Pośmiertnie otrzymał Order Orła Białego.

Zmarł w Waszyngtonie 23 kwietnia 1989 r., do ostatniej chwili służąc wolnej Polsce.

Władze komunistyczne przez wiele lat inwigilowały rodzinę Korbońskiego, przyjaciół i współpracowników, usiłowały także dotrzeć do niego samego na emigracji. Po porażce tych działań bezpieka wpisała Korbońskiego na indeks osób niepożądanych w PRL.

W 2012 r. doczesne szczątki Zofii i Stefana Korbońskich zostały sprowadzone do Polski. 1 października spoczęli w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie. W panteonie Polaków zasłużonych dla ojczyzny w XX w. zajął Stefan Korboński należne Mu miejsce.

eprasa.pl b6f4a9974e

NAD RUDNIKIEM GROZA

RZECZ DZIEJE SIĘ W RUDNIKU NAD SANEM – MIASTECZKU MIĘDZY SANEM I TANWIĄ, MIĘDZY PUSZCZĄ SANDOMIERSKĄ A PUSZCZĄ SOLSKĄ. OKOLICZNE LASY ZAWSZE DOBRZE SŁUŻYŁY PARTYZANTOM

„POLSKO!
U stóp Twych kładziemy poprzez zimne kraty
Szczęście i Wolność – niby wonne kwiaty.
Nie rozpaczamy, że rzucono nas w lochy więzienne i pozbawiono nas – młodych – wszelkich praw do życia. Wyrwano nas rodzinom, skatowano i obrzucono potokiem kłamstw i oszczerstw.
Jednak nie zatarto w nas wiary i patriotyzmu.
Wierzymy mocno, że podjęta przez nas walka jest słuszna i rozszerzać się będzie aż do zwycięstwa. Walczyliśmy z honorem i bezinteresownie, poświęcając wszystko dla dobra Ojczyzny i Wiary.
W każdej chwili zginiemy z poczuciem spełnionego obowiązku".

To fragment testamentu Orląt Rudnickich, młodzieżowej organizacji antykomunistycznej Orlęta, sporządzony na ławie oskarżonych w czasie procesu Komendy Orląt

ARTUR JANICKI

W czasie okupacji niemieckiej Rudnik był siedzibą placówki Armii Krajowej i oddziału Kedywu. Gdy zbliżała się armia sowiecka, oddział Kedywu samodzielnie oczyścił miasto z Niemców. Władzę objęli legalni przedstawiciele Polskiego Państwa Podziemnego.

eprasa.pl b6f4a9974e

Komendant Orląt Stanisław Mandecki i członkowie komendy – autorzy testamentu Orląt

Ale po kilkunastu dniach wkroczyli Sowieci i NKWD zażądało złożenia broni. Ustanowili nowe „lubelskie" władze ludźmi znikąd. Zaczęły rozbrajanie, aresztowania i wywózki do Rosji.

Lasy zaludniły się znowu. Odtworzyły się oddziały AK i NOW. Tym bardziej że i tu docierały zagony band ukraińskich, a nowa władza była zajęta ściganiem patriotów, a nie obroną ludności.

Centrum Rudnika. Dawny targ koński. Tu w kilku ziemiankach pokrytych drewnianymi stropami przetrzymywano schwytanych żołnierzy podziemia. Do 1950 r. przeszło przez te doły ponad 600 „niezłomnych". W sąsiednim domu NKWD przesłuchiwało aresztowanych. Jęki torturowanych słychać było w połowie miasta. I oto chodziło. O sterroryzowanie niepokornych. Nowe pokolenie Orląt nie dało się zastraszyć.

Młodzi niezłomni

Właśnie w gronie harcerzy, przyjaciół z liceum, zrodziła się idea powołania tajnej organizacji czynnie przeciwstawiającej się nowym porządkom – walce z religią, plugawieniu tradycji narodowych, zakłamywaniu rzeczywistości, czyli sowietyzacji.

Pięciu założycieli: Stanisław Mandecki, Kazimierz Dechnik, Władysław Konefał, Lesław Popowicz, Henryk Igras, utwierdziło się w tej decyzji przed wizerunkiem Czarnej Madonny w Częstochowie. Zapisano: „6 maja 1947 r. powstała nasza organizacja Orląt, która ma na celu walczyć o niepodległość Polski Chrystusowej, która stoi na straży moralności i przeszkadza rozprzestrzenianiu się komunizmowi". Hasłami Orląt: harcerskie „Ojczyzna – Nauka – Cnota" i wzorem Orląt Lwowskich: „Służba Bogu i Ojczyźnie".

Komendant Stanisław Mandecki spisał wymagania wobec członków: „Orlęta się lubią i myśli są jednej... nauka jako obowiązek najpierwszy, słowo Orlęcia jak Zawiszy, Orlę jest karne i odważne... walczy w obronie wiary i Ojczyzny do ostatniego tchnienia i życie i śmierć nieść jej zawsze w ofierze winno – tak nam dopomóż Bóg i Królowa Korony Polskiej".

Organizacja rozwijała się szybko. Najpierw wśród kolegów znających się od dziecka. Potem wśród dojeżdżających do rudnickich szkół z okolicznych miejscowości Niska i Rozwadowa. Podobnie w Łańcucie krzewiono idę Orląt w Gimnazjum i Liceum Mechaniki Rolnej.

Celem pierwszym organizacji było samokształcenie dla przeciwdziałania nowej ideologii. Akcje – niszczenie dekoracji, sztandarów i plakatów komunistycznych. Kolportaż ulotek, plakatów własnych – nawiązujących do narodowych świąt i rocznic. Wydawano miesięcznik „Pobudka" dla wszystkich Polek i Polaków – patriotów oraz „Świt", pismo dla członków organizacji.

W „Pobudce" Stefan Bałutowski „Wirski" napisał: „Dlaczego wstąpiłem do tajnej organizacji Orląt: Byliśmy bezsilni wobec wroga, tylko w kościołach było słychać jęk i płacz, płacz matek, którym wydarto syna, jęk i płacz dzieci, które postradały ojców... powstała u mnie myśl, że jednak teraz dopiero rozpoczyna się walka, a nie kończy... I jestem dumny, że jak nasi ojcowie walczyli, tak i ja walczę,... a jeśli przyjdzie zginąć, nie zawaham się, bo wierzę, że moja śmierć i innych przyczyniłaby się do odzyskania niepodległości lub wskrzeszenia naszej Ojczyzny i dla złamania potęgi bolszewickiej".

Sprawozdanie kwartalne z końca 1949 r. z gniazda w Łańcucie głosi: „Na terenie Łańcuta i okolic rozwieszono dwadzieścia plakatów o treści antykomunistycznej, tyleż zdarto plakatów komunistycznych, rozdano ok. 500 ulotek". >>

FOT. ARCHIWUM AUTORA

eprasa.pl b6f4a9974e

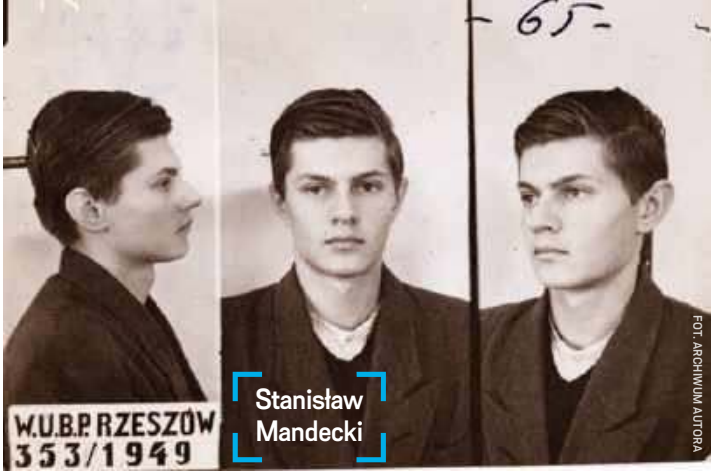

» Jedną z form walki było ogłoszenie, że istnieje trybunał obywatelski, który zbiera dowody zdrady i zaprzaństwa, który będzie ferował wyroki i karał za gorliwość w wysługiwaniu się nieprawej władzy. Tymczasem wysłano kilkanaście listów z ostrzeżeniami działaczom PPR i ZMP.

Jak to możliwe, że w Rudniku, Łańcucie i kilkunastu innych miejscach pojawiały się plakaty, setki ulotek, gazetki, i to przez blisko dwa lata? Przyjęto statut narzucający ostre zasady konspiracji. Organizacja dzieliła się na oddziały, oddziały składały się placówek. Placówka liczyła od pięciu do dziewięciu członków. Każdy z członków organizacji miał swój pseudonim, każda placówka kryptonim. Łączność zapewniali łącznicy i tylko oni mieli dostęp do „Sarny" – Głównej Komendy i komendanta Stanisława Mandeckiego. Tak powstało i działało kilkadziesiąt palcówek w kilku powiatach w województwach rzeszowskim i lubelskim.

Placówki odbywały comiesięczne spotkania – samokształceniowe, dla omawiania inicjatyw, które zgłaszano Komendzie Głównej. Z Komendy zaś przychodziły rozkazy i instrukcje odnośnie do poszczególnych akcji.

Tak więc zasadniczo szeregowy członek organizacji znał tylko kilku kolegów swojej placówki. Nawet gdy Urząd Bezpieczeństwa zmusił do współpracy jednego z założycieli – Henryka Igrasa, ten nie mógł zdekonspirować całej organizacji. Ba! Nawet po aresztowaniach i torturach, gdy w rękach UB znalazło się archiwum Orląt – nie udało się ustalić pełnego składu organizacji. Z ponad setki Orląt aresztowano 60.

Cierpieć za Polskę

Po roku działalności bez żadnej wpadki organizacja przejęła od oddziałów leśnych kilkanaście sztuk broni. Rozpoczęto przygotowania do akcji zbrojnych.

Dokonano też kilku zbrojnych akcji tzw. pozyskaniowych. Z bronią, ale bez jej użycia, pozyskano dwie maszyny do pisania, radiotelefon, pieniądze na druki i ulotki. Kolejna z takich akcji, w październiku 1949 r., skończyła się dramatycznie. Jan Balawajder – dowódca akcji – został w pościgu ranny i pojmany. Zmarł w szpitalu. Ale znaleziono przy nim notatki dekonspirujące kilkunastu członków Orląt.

W ciągu kilku dni w samym Rudniku aresztowano kilkudziesięciu uczniów. „Nad Rudnikiem zawisła groza" – zapisało Orlę, Tadeusz Lustig. Ks. Czesław Wala – wtedy siódmoklasista – zapamiętał, że w dniu aresztowań po nabożeństwie różańcowym posadzka w kościele była mokra od łez. „Mój nowy śledczy kazał mi wstać z nogi stołka i kiedy sądziłem, że go odwróci i ustawi na nogach, on szybkim ruchem podniósł go do góry i z całej siły zdzielił mnie nim w głowę i ramiona. Nie miałem nawet czasu osłonić się rękami. Za następnym uderzeniem nie wytrzymałem z bólu i krzyknąłem. To jedynie podnieciło mojego oprawcę i dostałem kilka następnych uderzeń, od których stołek rozleciał się. Następnie w ruch poszła noga od tego stołka...". To fragment wspomnień Tadeusza Lustiga. Moment z kilkudziesięciu podobnych scen tortur. Bestialskich, wymyślnych sposobów zadawania bólu, wyzwisk, gróźb, sfingowanych rozstrzeliwań. Chybionych, bo zagrożony natychmiastowym rozstrzelaniem – przystawał na to ochotnie, byle ustało katowanie.

Śledztwo miało – tak w wypadku Tadeusza Lustiga, jak i innych – na ogół trzy fazy. W fazie pierwszej – parotygodniowej – nie przyznawali się do winy, bo jaka mogła być ich wina, gdy pracowali dla ukochanej Ojczyzny. Ale też nie przyznawali się do przynależności do Orląt. Trzymali się mimo tortur. Gdy z wrzasków śledczych wnioskowali, że organizacja jest zdekonspirowana, że znaleziono archiwum – przyznali się do „winy". Logicznie wnioskując, że przynajmniej unikną dalszych tortur. Błąd. Torturami próbowano wymusić zeznania obciążające innych. Kolegów, rodzinę, znajomych. Tak dzień za dniem, tydzień za tygodniem, miesiąc za miesiącem. Gdy już każdy krok i każde słowo były wielokrotnie potwierdzone, otwarto trzeci rozdział śledztwa. Wymuszanie zeznań obciążających księży. Spowiedników, znajomych, nieznajomych. We wszystkich aktach oskarżenia, bez względu na zeznania, był stek wymysłów o watykańskiej agenturze, o wykorzystywaniu ambon i konfesjonałów do antydemokratycznej propagandy i błogosławienia zbrodniczych zamysłów Orląt.

W końcu zadowolili zwierzchników. Śledztwo zakończone. Wiozą oskarżonych do więzienia w Rzeszowie. „A który to miał wysadzić pomnik Lenina? Wyciągnęli mnie i kazali mi się położyć twarzą na podłodze, po czym zaczęli bić kolbą Diektarjewa [poprawnie: Diegtariowa, chodzi o ręczny karabin maszynowy DP, używany powszechnie przez wojsko sowieckie – przyp. red.], gdzie popadnie. Ponieważ taki karabin trochę waży, Gałuszka oddał go żołnierzowi, a sam uwiesił się na pałąku podtrzymującym plandekę i polecił mi robić pompki. Kiedy się podnosiłem, on obiema nogami uderzał mnie w plecy. Kiedy i tym się zmęczył, dostałem jeszcze parę razy wyciorem. Henio Nalepa nie mógł na to patrzeć i coś powiedział do żołnierzy, żeby to przerwali... Wówczas zaczęli jego bić. Wymienili nas na następnych kolegów i rozpoczęła się ta sama procedura".

Orlęta były elitą Rudnika nad Sanem. Tymczasem nowi okupanci zniszczyli to pokolenie. Oddali Rudnik i Polskę na pastwę tępych, ślepo posłusznych niedouków.

„Testament Orląt:
Dziś poprzez kraty więzienne
pozdrawiamy naszych braci i cierpiącą
Ojczyznę!
Niechaj nie płyną łzy Matek za nami.
Jesteśmy szczęśliwi i dumni, że los
nam pozwolił walczyć i cierpieć
w obronie własnego Domu i Ojczyzny.
Niech żyje Wolna i Niepodległa Polska
Niech żyje żywotność Narodu
Polskiego
Niech żyją młodzi bojownicy
o Wolność
Stach Lech Kazek Władek"

eprasa.pl b6f4a9974e

MUZEUM ROMANA DMOWSKIEGO – DWÓR W DROZDOWIE

PRAWDZIWY DOM DMOWSKIEGO, JAKIM STAŁ SIĘ DWÓR LUTOSŁAWSKICH, ZOSTANIE POŚWIĘCONY TAKŻE JEGO OSOBIE. WYBÓR BYŁ OCZYWISTY, GDYŻ TRUDNO O BARDZIEJ CHARAKTERYSTYCZNY PUNKT, KTÓRY BYŁBY TAK BARDZO ZWIĄZANY Z OJCEM POLSKIEJ NIEPODLEGŁOŚCI. W KOŃCU ZNAJDZIE SIĘ W POLSCE MIEJSCE, KTÓRE BĘDZIE POŚWIĘCONE TWÓRCY NOWOCZESNEGO PATRIOTYZMU

TOMASZ ROLA

Dworek w Drozdowie – siedziba Muzeum Romana Dmowskiego

Roman Dmowski spędził w drozdowskim dworze rodziny Lutosławskich ostatni okres swojego życia. Uważał ich nie tylko za swoich wielkich przyjaciół, lecz wręcz za przybraną rodzinę. Tu mieszkał, przyjmował gości, spacerował po parkowych alejach, tu w nocy z 1 na 2 stycznia 1939 r. zmarł. Przejmujący opis tego wydarzenia znajdujemy na kartach wspomnień córek Lutosławskich, Izabelli Wolikowskiej i jej siostry Marii Niklewicz.

Z inicjatywą powołania w tym niezwykłym miejscu muzeum wystąpił Dariusz Wasilewski, prezes Fundacji Obowiązek Polski (FOP), która od 11 lat promuje osobę Dmowskiego. „Widząc potencjał dworu, całą jego piękną historię i ten namacalny, bardzo mocny związek z nim Dmowskiego, marzeniem moim było, by obiekt został całkowicie poświęcony twórcy odzyskania niepodległości". Pomysłowi sekundował śp. bp Stanisław Stefanek, dzięki któremu powstał Podlaski Komitet Upamiętnienia Dmowskiego.

Wasilewski zainteresował pomysłem prof. Jana Żaryna, proponując, by kierowany przez niego Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej przejął jako swą zamiejscową siedzibę właśnie dworek Lutosławskich. Prezes FOP, jako tzw. czynnik społeczny, uzyskał poparcie lokalnych decydentów, Bohdana Paszkowskiego, wojewody podlaskiego i dr. Tomasza Madrasa, wicewojewody oraz senatora Mariusza Gromki. Dzięki temu po szybkich konsultacjach, wymianie myśli, dynamicznie zostało zorganizowane 15 lipca 2020 r. spotkanie ze starostą łomżyńskim Lechem Szabłowskim i dyrektorem obecnego muzeum przyrodniczego. Pomysł został bardzo ciepło przyjęty przez gospodarzy miejsca, którzy w pełni go poparli.

Następnie prof. Żaryn uzyskał poparcie ministra Jarosława Sellina, a przede wszystkim wicepremiera Piotra Glińskiego. Wydaje się, że spóźniona, a tak oczywista, konieczność upamiętnienia genialnego męża stanu znalazła pełne zrozumienie. Ostatecznie ma powstać samodzielne Muzeum Rodziny Lutosławskich i Romana Dmowskiego, ale też zostanie zachowane Muzeum Przyrodnicze.

Starostwo Powiatowe w Łomży otrzymało 4 mln zł z Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych (RFIL), a także 300 tys. zł z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego na utworzenie muzeum w Drozdowie. Dzięki temu zostanie odnowiony dolny dwór rodziny Lutosławskich, w którym powstaną nowe przestrzenie wystawiennicze. Zostanie także zrekonstruowany gabinet Romana Dmowskiego w części budynku, w której przebywał i zmarł. Przedsięwzięcie zostanie zrealizowane do końca 2022 r.

Starosta łomżyński Lech Marek Szabłowski, podsumowując starania, stwierdza: „Wyrażam zadowolenie, że inicjatywa upamiętnienia osoby Romana Dmowskiego, jakże ważnej w historii Polski, a w sposób szczególny dla powiatu łomżyńskiego, z racji przebywania i śmierci w Drozdowie, poprzez utworzenie Muzeum Romana Dmowskiego została dostrzeżona i otrzymała wsparcie rządu RP. Jestem przekonany, że będzie to ważne miejsce na mapie Polski, dzięki któremu będzie możliwa budowa tożsamości narodowej".

Z kolei Dariusz Wasilewski podkreśla, że miejsce to będzie pokazywało potęgę postaci Dmowskiego, ale też jego normalne ludzkie oblicze jako człowieka, który podziwiał przyrodę, ciepłego i skromnego, o dużej kulturze osobistej oraz wielkim poczuciu humoru. Sygnatariusz traktatu wersalskiego w Drozdowie spotykał się z politykami Endecji, swym przyjacielem bp. Łukomskim, a także bawił się znakomicie z dziećmi Lutosławskich.

To wyjątkowy przykład szybkiego i skutecznego działania pasjonatów, polityków, urzędników i samorządu.

eprasa.pl b6f4a9974e

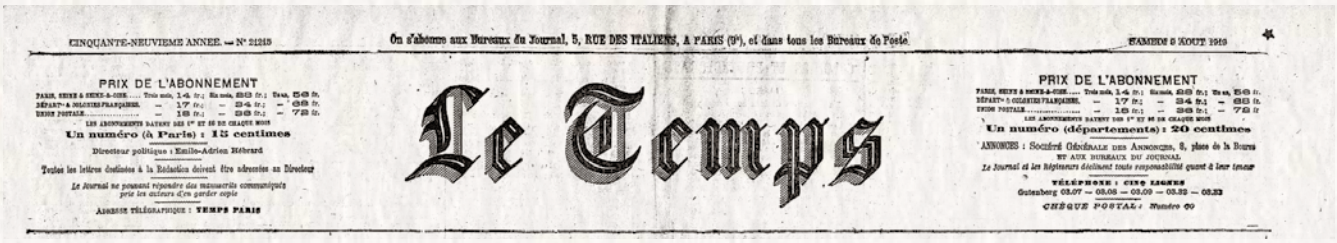
CINQUANTE-NEUVIEME ANNEE. — N° 21215

On s'abonne aux Bureaux du Journal, 5, RUE DES ITALIENS, A PARIS (9e), et dans tous les Bureaux de Poste.

SAMEDI 9 AOUT 1919

PRIX DE L'ABONNEMENT

Un numéro (à Paris) : 15 centimes

Directeur politique : Emile-Adrien Hébrard

Le Journal ne pouvant répondre des manuscrits communiqués prie les auteurs d'en garder copie

ADRESSE TÉLÉGRAPHIQUE : TEMPS PARIS

Le Temps

PRIX DE L'ABONNEMENT

Un numéro (départements) : 20 centimes

ANNONCES : Société Générale des Annonces, 8, place de la Bourse et aux bureaux du Journal.

Le Journal et les Régisseurs déclinent toute responsabilité quant à leur teneur

TÉLÉPHONE : CINQ LIGNES

Gutenberg 03.07 — 03.08 — 03.09 — 03.32 — 03.33

CHÈQUE POSTAL : Numéro 90

POLSKA PODDANA PRÓBIE. WSPOMNIENIE O ROMANIE DMOWSKIM

ARYSTOKRATA Z TEMPERAMENTU, TROCHĘ ZIMNY, TRZYMAJĄCY LUDZI NA DYSTANS I PRZEZ TO PRAWDOPODOBNIE NIEZBYT POPULARNY, ROMAN DMOWSKI STANOWIŁ NIESAMOWITY KONTRAST DLA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Niedawna wiadomość o śmierci Romana Dmowskiego przypomniała mi rozmowę, którą z nim przeprowadziłem w Warszawie w lipcu 1920 r. Były to najgorsze chwile najazdu sowieckiego. Dmowski pracował w Radzie Obrony Państwa i był tak zajęty, że wyznaczył mi spotkanie późnym wieczorem. Spotkaliśmy się w ogrodzie znanego warszawskiego klubu Resursa. Na jego twarzy widać było ślady wielkiego zmęczenia, ale ani odrobiny zniechęcenia. Był wręcz odprężony na tyle, że zaczął rozmowę od krajów Afryki Północnej, które dobrze

FOT. NAC

znał. Bardzo szybko jednak, sam z siebie, powrócił do tematu stanowiącego dla nas obu przedmiot największej troski.

Oto jego wypowiedź taka, jaką zanotowałem wtedy w moim podróżnym dzienniku: „Ta straszna wojna jest dla mojego kraju konieczną próbą. Wielka wojna była bolesna dla naszego narodu, ale nie uzdrawiająca, tak jak w przypadku pańskiego kraju, Francji. Przez cztery lata walczyliście o waszą wolność i wasze ogniska domowe. Zwarliście szeregi wokół waszych dowódców i pod waszym sztandarem.

W tym samym czasie my walczyliśmy pod obcymi flagami na rzecz naszych oprawców, często Polak przeciwko Polakowi. To było nie tylko okrutne, ale i demoralizujące. A kto walczył? Nasi robotnicy i chłopi. Młodzież wykształcona i bogata unikała powołania do tych w końcu obcych wojsk. Ale jednocześnie nie poświęciła się dla dobra ojczyzny, tak jak to zrobiła wasza młodzież. Wreszcie nadeszło wyzwolenie. Lecz, mówię panu to, co myślę, nie zapłaciliśmy zbyt dużo za naszą wolność, nie zdobyliśmy jej do końca sami. Gdyby tak było, bylibyśmy dziś silniejsi, pewniejsi siebie. Nie możecie pojąć, co to znaczy dla narodu być w niewoli przez 150 lat! Nadal nosimy stygmaty tego poddaństwa. I tylko zbiorowy wysiłek narodu i poświęcenie mogą zmieść jego ślad" – mówił.

Dziś już wiemy, że Polska wyszła z tej, pierwszej od momentu odzyskania niepodległości, próby – zwycięska i odnowiona. Ta próba była więc na pewno uzdrawiająca. Ale czy była też całkowicie wystarczająca? Nigdy nie ośmieliłem się zadać tego pytania panu Romanowi. Widziałem go po tym, jak odszedł z polityki, zamknął się w wyniosłej samotności. Pomyślałem więc, że zabrakło mu tego ducha dyscypliny, altruizmu i poświęcenia, którego brak widział u innych. Jakież wspaniałe zasługi mógł ten człowiek oddać dla Polski!

Pochodził z ludu. Arystokrata z temperamentu, trochę zimny, trzymający ludzi na dystans i przez to prawdopodobnie niezbyt popularny, Roman Dmowski stanowił niesamowity kontrast dla Józefa Piłsudskiego. Tenże urodzony w rodzinie drobnoszlacheckiej, doszedł do władzy jako socjalista, a dzięki swej charyzmie i rubaszności dawał polskim robotnikom i chłopom złudne poczucie, że tę władzę z nimi dzieli. Piłsudski potrzebował Dmowskiego nie jako oponenta, ale jako ścisłego współpracownika. Tamten bowiem posiadał zalety, których Marszałkowi brakowało.

PIŁSUDSKI POTRZEBOWAŁ DMOWSKIEGO NIE JAKO OPONENTA, ALE JAKO ŚCISŁEGO WSPÓŁPRACOWNIKA. TAMTEN BOWIEM POSIADAŁ ZALETY, KTÓRYCH MARSZAŁKOWI BRAKOWAŁO

W czasach gdy Piłsudski konspirował, a potem siedział w więzieniu, Dmowski był posłem do Dumy, jeździł po świecie od Europy do Azji, nabywając doświadczenia, obserwując tę grę, jaką jest światowa polityka. Wyniósł z tych doświadczeń zamiłowanie do umiaru, pogardę dla pokrętnych dróg i wielką niechęć do politycznych awantur. Polska miała być państwem dla Polaków, nie zależało mu na rozszerzaniu granic kraju na wschód. Cała ta wyprawa na Kijów była błędem i przewidział wszystkie złe jej skutki, ale niczemu nie potrafił zapobiec.

Było rzeczą nieuniknioną, że polityka polska pod wodzą Piłsudskiego będzie się kierować duchem i stosować metody, których dawny konspirator nie umiał się pozbyć. Komplikacje i tajemnice charakterystyczne dla tej polityki znajdowały nawet wytłumaczenie w słabości nowego państwa. Jeszcze groźniejsze było to, że cały ten, typowy dla Piłsudskiego, konspiracyjny styl był kontynuowany też po śmierci marszałka; w Polsce już zjednoczonej, zorganizowanej, posiadającej najlepszą, po Niemcach, armię w Europie Środkowej i dysponującej silnymi aliantami. Można więc było oczekiwać, że w nowej sytuacji będzie też nowa polityka: jasna, pewna, bez awanturnictwa, prowadząca do wielkości. Wszelkie nadzieje były dozwolone! Jakaż wspaniała przyszłość otwierała się przed narodami wciśniętymi pomiędzy dwie potęgi niemiecką i rosyjską! Trzeba więc znowu oddać głos Romanowi Dmowskiemu: „Nie wystarczy jednego pokolenia aby, w wielkim narodzie, znieść ostatnie ślady 150 lat poddaństwa. Polska nie zakończyła jeszcze swojej ciężkiej próby".

Czyż nie jest sprawą naszego honoru, a w każdym razie w naszym interesie, aby pomóc Polsce w odegraniu jej historycznej roli i osiągnięciu jej prawdziwego przeznaczenia?

Powyższy tekst jest tłumaczeniem publikacji Maurice Pernot z dziennika „Le Temps" z 26 stycznia 1939 r., która ukazała się w rubryce „Tribune Libre". Tłumaczenie Joanna Metzger

„Le Temps" – dziennik założony w 1861 r. przez liberała Augusta Neffzera, wyróżniał się tym, że miał bardzo dobrze rozwiniętą sieć korespondentów, o profilu konserwatywnym. Stał się z czasem nieoficjalnym organem dyplomacji francuskiej. Zlikwidowany w czasie okupacji niemieckiej w 1941 r. nigdy nie został wznowiony.

Maurice Pernot (1875–1948) urodził się w Besancon, studiował w École Normale Superiéure i w słynnej École Française w Rzymie. Był uznanym specjalistą od badań nad stosunkami międzynarodowymi. Jako dyrektor Ośrodka Badań nad Polityką Zagraniczną opublikował wiele artykułów w prasie codziennej i specjalistycznej, np. w dzienniku „Le Temps". Jest też autorem wielu ważnych dzieł, m.in. „Polityka Stolicy Apostolskiej", „Polska poddana próbie", „Na drogach Indii". Odznaczony Legią Honorową i Krzyżem Walecznych za wojnę 1914–1918.

eprasa.pl b6f4a9974e

INSTYTUT DZIEDZICTWA MYŚLI NARODOWEJ
im. Romana Dmowskiego i Ignacego J. Paderewskiego

PPŁK JÓZEF ROKICKI – BIOGRAM

„KAPITULOWAĆ NIE CHCIAŁEM; MIAŁEM DOŚĆ TEGO CODZIENNEGO KAPITULOWANIA PRZEZ PIĘĆ LAT KONSPIRACJI, KIEDYM UCIEKAŁ PRZED ŁAPANKAMI, UKRYWAŁ SIĘ PO RÓŻNYCH ZAKAMARKACH I PODNOSIŁ RĘCE DO GÓRY W CZASIE CZĘSTYCH REWIZJI OSOBISTYCH NA ULICACH WARSZAWY"

KRZYSZTOF KOSIŃSKI

Józef Wacław Rokicki urodził się 6 marca 1894 r. w Lipnie w rodzinie Klemensa i Marii z Lamparskich. Po wybuchu I wojny światowej został wywieziony do Połtawy, następnie powołany do służby w armii rosyjskiej i skierowany na przeszkolenie w szkole oficerskiej w Tyflisie (Tbilisi), potem w Oranienbaum. Od stycznia 1916 r. na froncie. We wrześniu 1917 r. dołączył do I Korpusu Polskiego gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego. Od 1918 r. w Wojsku Polskim. W 1921 r. został zastępcą dowódcy (później dowódcą) 9 Dywizjonu Samochodowego w Brześciu, od 1923 r. w stopniu majora. Podjął studia matematyczne, ukończył też kurs dowódców w Szkole Podchorążych Wojsk Samochodowych. Od 1935 r. dowodził Kadrą 9 Batalionu Pancernego, od 1937 r. w stopniu podpułkownika. Po wybuchu II wojny światowej w sztabie Okręgu Korpusu nr II pod dowództwem gen. Mieczysława Smorawińskiego. Zdołał zbiec z niewoli sowieckiej, dzięki czemu uniknął śmierci w Katyniu. Próbował się przedostać na Węgry, jednak zagrożony aresztowaniem zawrócił do Lublina. Nawiązał kontakt z komórką Stronnictwa Narodowego (SN). Stanął na czele Komendy Okręgu Lubelskiego Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW). W lipcu 1941 r. otrzymał nominację na Komendanta Głównego NOW. Mimo wątpliwości, kierując się racją stanu, podjął w 1942 r. decyzję o scaleniu NOW – liczącej już ok. 100 tys. członków – z Armią Krajową. W 1943 r. został inspektorem Komendy Głównej AK w okręgu krakowskim. Był sceptyczny wobec akcji „Burza" i przeciwny rozpoczynaniu powstania w Warszawie. 1 sierpnia 1944 r. pozostał bez przydziału. Dopiero po kilku dniach został włączony do Oddziału Operacyjnego Komendy Okręgu Warszawskiego AK. 18 sierpnia płk Antoni Chruściel „Monter" wyznaczył go na dowódcę V Obwodu AK (Mokotów, Sadyba, Czerniaków, Sielce). 20 września mianowany został p.o. dowódcą 10 Dywizji Piechoty im. Macieja Rataja. Wobec nieuchronnego upadku Mokotowa oraz strat wśród ludności cywilnej i żołnierzy podjął 26 września decyzję o ewakuowaniu ocalałych oddziałów kanałami do Śródmieścia. Po kapitulacji powstania w niewoli niemieckiej. Po wyzwoleniu przez wojska amerykańskie przedostał się do Francji. W 1949 r. opublikował na emigracji książkę „Blaski i cienie bohaterskiego pięciolecia". W 1957 r. powrócił do Polski. Inwigilowany przez UB, następnie SB. Zmarł 6 października 1976 r. Po 45 latach, w 77. rocznicę powstania warszawskiego, dowódca Mokotowa i komendant NOW (AK) uhonorowany zostanie – po raz pierwszy – tablicą pomnikiem przy symbolicznym dla mokotowskich żołnierzy kościele św. Michała Archanioła.

eprasa.pl b6f4a9974e

Józef Rokicki, „Blaski i cienie bohaterskiego pięciolecia", Niemcy Zachodnie, 1949 (fragmenty):

Bilans wojny

Dziś brutalnie depcze się wszystko, co dawniej uważano za świętość. Oto wynik zwycięskiego zakończenia wojny i nagroda dla państwa, które było najlojalniejszym z aliantów. W zainteresowaniach wielkich mocarstw uważani jesteśmy za obiekt przetargu o niezbyt wielkim ciężarze gatunkowym. Jest dziś „wielkim" kontrahentom obojętne, czy Polska, która według słów Roosevelta była „natchnieniem narodów", zgadza się na tę krzywdzącą rolę, czy też nie. Powyższy stan obciążać będzie ich sumienie w perspektywie historycznej. A my, czy jesteśmy bez winy?

NOW w latach 1939–1942

Organizacja narodu do walki w ramach NOW, rozpoczęta zaraz po klęsce wrześniowej, odbywała się równolegle w dołach i na górze i czyniła szybkie postępy. Miało to charakter spontaniczny. W szeregach NOW reprezentowane były wszystkie warstwy narodu – od profesorów uniwersytetu poprzez warstwy rzemieślnicze do drobnego rolnika i folwarcznej włącznie, ze zdecydowaną przewagą elementu wiejskiego. Rekrutacja zatem do NOW nie nastręczała nam trudności; na całym terenie Rzeczypospolitej był pęd do zaciągania się do naszych szeregów, a nawet poszukiwano nas w wielu miejscowościach.

Scalenie z AK

Podstawą umowy scaleniowej był rozkaz gen. Sikorskiego z lutego 1942 r., polecający Komendantowi Głównemu PZP (ZWZ) gen. Roweckiemu scalenie wszystkich polskich organizacji wojskowych, istniejących w konspiracji, w jedną wspólną organizację wojskową pod nazwą Polskie Związki Powstańcze (PZP) pod komendą gen. Roweckiego jako jej Komendanta Głównego. [...] Interes ogólnonarodowy przeważył – jak zawsze – i w Zarządzie Głównym SN, i w Komendzie Głównej NOW.

1 VIII 1944

Wszystko wskazuje na to, że powstanie nie zaskoczyło Niemców pod żadnym względem [...]. Niebawem (o godzinie 16.50) usłyszałem pojedyncze strzały w Alejach Jerozolimskich, a chwilę później zagrzmiała cała symfonia bitewna. Żołnierze niemieccy z patrolu, obok którego przypadkowo stałem, rozpoczęli również bezładną strzelaninę do starających się ukryć w bramach domów licznych o tej porze przechodniów. Kości były rzucone.

Mokotów

Przydzielony zostałem do oddziału operacyjnego, gdzie pracowałem do dnia 18 sierpnia. W tym dniu zapytał mnie płk Chruściel, czy zgadzam się na objęcie Komendy V Obwodu Warszawy na Mokotowie. [...] Na propozycję natychmiast zgodziłem się.

Walki o Sielce, VIII/IX 1944

Ilu ginęło w takich chwilach mieszkańców Sielc, których domki przebijane były aż do piwnic, ile samozaparcia, odwagi, poświęcenia i rzadko spotykanej energii wykazali pozostali przy życiu mieszkańcy, nie mówiąc już o obrońcach tej reduty, Bóg tylko wie. Bezpośrednio po każdym takim nalocie Niemcy próbowali nacierać i dopiero po ich odparciu rozpoczynała się gorączkowa praca nad rozkopywaniem gruzów, gaszeniem pożarów, wydobywaniem zabitych, opatrywaniem rannych, dla których brakowało miejsca w prowizorycznych szpitalach, oraz nad odbudową czy naprawą poszczególnych stanowisk. Życie okazywało się silniejsze od śmierci.

Walki o Mokotów, IX 1944

Nie było willi lub zabudowania, o które nie toczyłaby się zacięta walka, walka, jakiej nie widziałem w trzech wojnach. Role nacierającego i obrońcy zmieniały się jak w kalejdoskopie. Po opanowaniu obiektu przez wroga, z sąsiedniego domu czy z załomu ulicy wychodziło nasze przeciwuderzenie, a żołnierze albo zdobywali dany dom, albo ginęli. W pierwszym wypadku byli natychmiast przedmiotem ponownego ataku wroga, w drugim – z szaleńczą odwagą i zapamiętaniem zrywały się do lotu nowe orły, które parły śladami swoich poprzedników, by osiągnąć cel, którego oni nie dopięli.

Głód

Nie zapomnę widoku, jaki oglądałem w dniu 23 września na pustej ulicy Odyńca. Na jezdni leżał zabity przez pocisk artyleryjski koń, wzdęty i częściowo poszarpany, a obok niego zgodnie pracujących dwóch operatorów: żołnierz z odznakami stopnia sierżanta, z nożem w ręku, usiłował wykroić kawał zadu konia, a obok szyi końskiej duży, biały pies, umorusany końską farbą, szarpał i łapczywie zajadał cenną zdobycz. Kiedy się zbliżyłem, partnerzy nie przerwali pracy, jedynie pies, podejrzewając prawdopodobnie konkurenta, zawarczał.

25–26 IX 1944

Do wyboru pozostały mi dwie ewentualności: 1) kapitulować lub 2) wycofać swe wojsko do Śródmieścia drogą kanałową. [...] Kapitulować nie chciałem; miałem dość tego codziennego kapitulowania przez pięć lat konspiracji, kiedym uciekał przed łapankami, ukrywał się po różnych zakamarkach i podnosił ręce do góry w czasie częstych rewizji osobistych na ulicach Warszawy. Nie znałem sytuacji Śródmieścia i liczyłem się z tym, że oddziały moje mogą tam jeszcze wziąć udział w walce.

Kanały, 27 IX 1944 r.

Na drugim kilometrze burzowca, licząc od Al. Ujazdowskich, wyłoniły się w kanale widma ludzi w najrozmaitszych pozycjach: stojących, klęczących, siedzących, półleżących i pełzających w błocie kanałowym. Pewien procent ich już nie żył, w innych kołatał się jeszcze duch ludzki, ale całość sprawiała niesamowite wrażenie, przypominając szpital obłąkanych czy też fragmenty z „Piekła" Dantego.

Bilans powstania

Bilans powstania przedstawia się dla nas fatalnie. Wielka Brytania, według oficjalnej statystyki, straciła na wszystkich frontach świata w ciągu pięciu lat wojny w zabitych 300 tysięcy żołnierzy; my, naturalnie hojnie szafując krwią własnego Narodu, pobiliśmy wszystkie rekordy, tracąc w ciągu dwóch miesięcy 250 tysięcy mieszkańców stolicy, niszcząc całą Warszawę i nagromadzone w niej zabytki i pamiątki kultury polskiej, nie mówiąc już o mieniu prywatnym mieszkańców.

eprasa.pl b6f4a9974e

POCZĄTKI POLONII NA WYSPACH BRYTYJSKICH

BRYTYJSKI URZĄD STATYSTYCZNY (OFFICE FOR NATIONAL STATISTICS) SZACUJE, ŻE W 2018 r. W ZJEDNOCZONYM KRÓLESTWIE MIESZKAŁO 905 TYS. POLAKÓW. WEDŁUG NIEOFICJALNYCH DANYCH W WIELKIEJ BRYTANII MOŻE DZIŚ MIESZKAĆ NAWET 1,5 MLN NASZYCH RODAKÓW. ZDECYDOWANA WIĘKSZOŚĆ Z NICH PRZYBYŁA W OSTATNICH KILKUNASTU LATACH

KRZYSZTOF TARKA

Począwszy od 1940 r., przez następne pół wieku Londyn był politycznym centrum polskiego wychodźstwa. Tu urzędował prezydent i rząd RP, działały partie polityczne oraz liczne organizacje kulturalne, społeczne, zawodowe. Po II wojnie światowej w Wielkiej Brytanii pozostało 160 tys. Polaków, którzy nie chcieli wracać do kraju rządzonego przez komunistów. Wcześniej Wielka Brytania nie stanowiła jednak ważnego kierunku dla polskiego wychodźstwa i nie była brana pod uwagę jako miejsce ewentualnego osiedlenia.

Po powstaniach

Pierwsi emigranci z ziem polskich przybyli na Wyspy Brytyjskie w latach 30. XIX w. Po klęsce powstania listopadowego osiedliło się tam 600–700 polskich uchodźców. Kolejni emigranci polityczni szukali schronienia w ojczyźnie Szekspira po Wiośnie Ludów, wojnie krymskiej i powstaniu styczniowym. Znaczna część z nich traktowała pobyt w Wielkiej Brytanii jako przejściowy, podlegając wtórnym migracjom.

Na przełomie lat 60. i 70. XIX w. wychodźstwo z ziem polskich zmieniło charakter z politycznego na zarobkowe. Do Wielkiej Brytanii przybyli wówczas pierwsi emigranci w poszukiwaniu lepszych materialnych warunków bytu. Dla wielu z nich Anglia stała się punktem etapowym w drodze do Ameryki. Część nigdy nie dotarła jednak za ocean, pozostając na Wyspach Brytyjskich. Około 1890 r. w Anglii mieszkało 3–3,5 tys. Polaków. W większości byli to niewykwalifikowani robotnicy oraz rzemieślnicy.

Liczba Polaków znacznie wzrosła podczas I wojny światowej. W początkowym okresie wojny do Anglii przybyło kilka tysięcy „cudzoziemców z krajów nieprzyjacielskich, usposobionych przyjaźnie do

Londyn i Tamiza – widok z lat 20. XX w.

eprasa.pl b6f4a9974e

Wielkiej Brytanii". W ten sposób władze brytyjskie klasyfikowały Polaków z zaborów austriackiego i pruskiego. Tylko w latach 1914–1915 wydano ok. 3 tys. zaświadczeń tego typu.

Kilka tysięcy żołnierzy polskiej narodowości znalazło się wśród jeńców z armii pruskiej. Specjalne biuro przy Komitecie Narodowym Polskim zajmowało się wyselekcjonowaniem ze spisu jeńców niemieckich osób o polskobrzmiących nazwiskach. Następnie przenoszono ich do odrębnych obozów. Pracownicy Komitetu pomagali polskim jeńcom w znalezieniu pracy, a po zakończeniu wojny w powrocie do kraju.

Polacy w Londynie

Po zakończeniu I wojny światowej i odzyskaniu przez Polskę niepodległości kolonia polska w Wielkiej Brytanii znacznie się zmniejszyła i zubożała. Wielu zamożniejszych kupców, studentów czy działaczy społecznych powróciło do wolnej ojczyzny.

Na podstawie wyników spisu powszechnego ludności z 1921 r. Konsulat Generalny RP w Londynie szacował, iż na terenie Wielkiej Brytanii mieszkało ok. 45 tys. osób pochodzących z ziem polskich. Zdecydowaną większość (ok. 90 proc.) stanowili Żydzi. Liczbę Polaków konsulat szacował na ok. 5 tys. W sprawozdaniu dla MSZ podkreślono jednak, że urząd nie posiadał ścisłych danych statystycznych dotyczących liczby osób narodowości polskiej zamieszkałych w Wielkiej Brytanii.

Największa grupa Polaków, ok. 2 tys. osób, mieszkała w Londynie. Większość przybyła do Wielkiej Brytanii między 1890 a 1910 r., przeważnie z zaboru rosyjskiego. Kolonia polska w zdecydowanej większości składała się z rzemieślników (krawcy, fryzjerzy, stolarze, szewcy) oraz drobnych sklepikarzy i kupców. Do inteligencji zaliczało się zaledwie kilkanaście osób, w tej liczbie znajdowali się również mieszkający na stałe w Londynie korespondenci prasy polskiej.

Rektor Polskiej Misji Katolickiej szacował, że przy kościele polskim w Londynie skupiało się 250 rodzin. Początki misji sięgają końca XIX w. W 1905 r. rektor misji wydzierżawił dom w portowej dzielnicy Londynu – Shadwell. Po wyremontowaniu budynek przerobiono na kaplicę. Na kolejne ćwierć wieku stał się on siedzibą Polskiej Misji Katolickiej. Z czasem przy polskiej kaplicy powstały szkółka dla dzieci i chór. W 1930 r. udało się kupić po okazyjnej cenie protestancki zbór w północnym Londynie w dzielnicy Islington. Niebawem w uroczystym otwarciu polskiego kościoła wziął udział prymas August Hlond.

Kościół był nie tylko ośrodkiem kultu religijnego, lecz również nośnikiem polskości. Uroczyste nabożeństwa z okazji narodowych rocznic czy świąt kościelnych spajały polską kolonię. Wpływały na podtrzymywanie obyczajów, tradycji i wartości grupy, na zachowanie ojczystego języka. Umacniając wiarę, Kościół podtrzymywał również poczucie odrębności narodowej emigrantów, opóźniając ich asymilację.

KOLONIA POLSKA W ZDECYDOWANEJ WIĘKSZOŚCI SKŁADAŁA SIĘ Z RZEMIEŚLNIKÓW ORAZ DROBNYCH SKLEPIKARZY I KUPCÓW

Poza stolicą

Na terenie Anglii, poza Londynem, większe grupy Polaków mieszkały w Manchesterze oraz w Liverpoolu i Leeds. W Manchesterze kolonia polska składała się z ok. 200 osób. Podobnie jak w Londynie, niemal wyłącznie byli to drobni rzemieślnicy, przede wszystkim krawcy i stolarze. Przybyli oni w większości na przełomie XIX i XX w., przeważnie z zaboru austriackiego.

W tym czasie polscy emigranci osiedlali się również w zagłębiu węglowym w Szkocji. Dane dotyczące liczby Polaków na tym terenie są jednak bardzo rozbieżne. Podczas spisu powszechnego w 1921 r. na terenie Szkocji 855 osób podało się za Polaków. Dziesięć lat później miało ich być już 2296, choć w tym czasie nie odnotowano większego dopływu emigrantów z Polski. Najwięcej Polaków osiedliło się w Lanarkshire (1386 osób) i w Glasgow (483). W Szkocji mieszkała również duża grupa litewska z Suwalszczyzny. Sami siebie określali Litwinami, ale języka litewskiego nie znali, posługując się w mowie polską gwarą i marną angielszczyzną. Prawdopodobnie część z nich w 1931 r. podała się lub została uznana za Polaków. Labilna identyfikacja narodowa emigrantów bodaj w największym stopniu wpływała na dane statystyczne. Konsul Witold Hulanicki dodał, że władze brytyjskie „nie zdają sobie sprawy z różnicy pomiędzy Polakami a Litwinami".

Tranzyt do Ameryki

Ruch migracyjny między Polską i Wielką Brytanią w latach 20. i 30. ubiegłego wieku w niewielkim stopniu wpływał na wielkość Polonii brytyjskiej. W latach 1918–1938 tylko 1057 osób, które opuściły Polskę, zamieszkało w Wielkiej Brytanii (zapewne większość stanowili Żydzi). W tym samym czasie w krajach europejskich (przede wszystkim we Francji i w Niemczech) osiedliło się ogółem 1 252 672 emigrantów z Polski. Jeszcze mniejsza była liczba reemigrantów. Według urzędowych danych w latach 1918–1938 z Wielkiej Brytanii do Polski powróciły zaledwie 82 osoby.

Z powodu nielegalnego przekroczenia granicy bądź kradzieży każdego roku z Wielkiej Brytanii do Polski deportowano kilkanaście osób, przede wszystkim polskich Żydów. W 1932 r. wydalono 14 osób. Podobne były skala i przyczyny deportacji w pozostałych latach.

W okresie międzywojennym Wielka Brytania była krajem całkowicie zamkniętym dla emigracji zarobkowej z Polski. Wynikało to z chronicznego bezrobocia, charakterystycznego w tym czasie dla gospodarki brytyjskiej. Wyjazdom nie sprzyjało również oddalenie geograficzne Wielkiej Brytanii w porównaniu z innymi krajami europejskimi oraz brak większych skupisk polskich w tym kraju.

Od końca XIX w. Wielka Brytania była natomiast ważnym punktem etapowym dla emigrantów z Polski do Stanów Zjednoczonych i Kanady oraz w przeciwną stronę. W angielskich portach emigranci przesiadali się na statki oceaniczne lub bałtyckie. Przejazdy przez Wielką Brytanię apogeum osiągnęły w 1921 r. Towarzystwa okrętowe przewiozły wówczas ponad 14,5 tys. emigrantów z Polski i 9,2 tys. reemigrantów. Zaostrzenie przepisów »

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl b6f4a9974e

imigracyjnych przez Stany Zjednoczone przyczyniło się do znacznego spadku przejazdów. Rok później przez Wielką Brytanię do Ameryki Północnej wyjechało z Polski już tylko 7,5 tys. osób, a powróciło 4,8 tys. W następnym dziesięcioleciu większość emigrantów z Polski, przejeżdżających przez Wielką Brytanię, kierowała się do krajów Ameryki Południowej (Argentyny i Brazylii).

Materialne warunki bytu Polaków na Wyspach Brytyjskich były skromne. Wynikało to przede wszystkim ze struktury społeczno-zawodowej kolonii polskiej, wśród której przeważali drobni rzemieślnicy, kupcy i robotnicy, na ogół o niskich kwalifikacjach zawodowych i słabym wykształceniu, często analfabeci. Stosunek władz brytyjskich do Polonii był poprawny. Według urzędników Konsulatu Generalnego RP „jeżeli jest odmiennym od stosunku do obywateli państw o wysokim poziomie kultury, przypisać to należy więcej samej emigracji [polskiej] niż władzom [brytyjskim], gdyż w wielu przypadkach emigrant jest analfabetą i pod względem zewnętrznym przedstawia się gorzej od Francuza, Amerykanina lub Niemca. Ubóstwo emigracji naszej odgrywa tu też pewna rolę".

Wielkie postaci

Polonia brytyjska, podobnie jak wychodźstwo w innych krajach, podlegała naturalnym procesom asymilacyjnym. Przystosowanie, wrastanie w nowe środowisko były nieuchronne. Sprzyjały temu czynnik czasu, angielskie otoczenie, szkoła, praca czy małżeństwa mieszane. Zjawisko to dotyczyło zwłaszcza potomków emigracji popowstaniowej z XIX w. Większość z nich posiadała nie tylko brytyjskie obywatelstwo, ale również pod względem kulturowym miała już niewiele wspólnego z polskością. Nie władali oni językiem polskim, zachowując jedynie świadomość polskiego pochodzenia. Do tej grupy zaliczał się np. znany angielski aktor John Gielgud.

Światową sławę zdobył pisarz polskiego pochodzenia, marynista Joseph Conrad (Józef Konrad Korzeniowski). Z kraju wyjechał w 1874 r. jako zaledwie 17-letni młodzieniec. Został marynarzem na brytyjskich statkach handlowych. Pływał m.in. do Australii i po morzach Archipelagu Malajskiego. Jego powieści i opowiadania oparte były głównie na osobistych doświadczeniach z lat spędzonych na morzu. Pisarz nie przestał się interesować sprawami polskimi. W okresie I wojny światowej napisał artykuł-memorandum dla Foreign Office. Krytykując niemieckie i rosyjskie żądania terytorialne, rozważał odbudowę państwa polskiego jako monarchii pod protektoratem Wielkiej Brytanii i Francji. Podczas audiencji w brytyjskim MSZ towarzyszył mu Józef Retinger. W grudniu 1918 r. Conrad napisał artykuł „Zbrodnia rozbiorów". Polskę przedstawił w nim jako wysuniętą placówkę Zachodu, przedmurze Europy. Zmarł w 1924 r. w swoim domu w Bishopsbourne k. Canterbury.

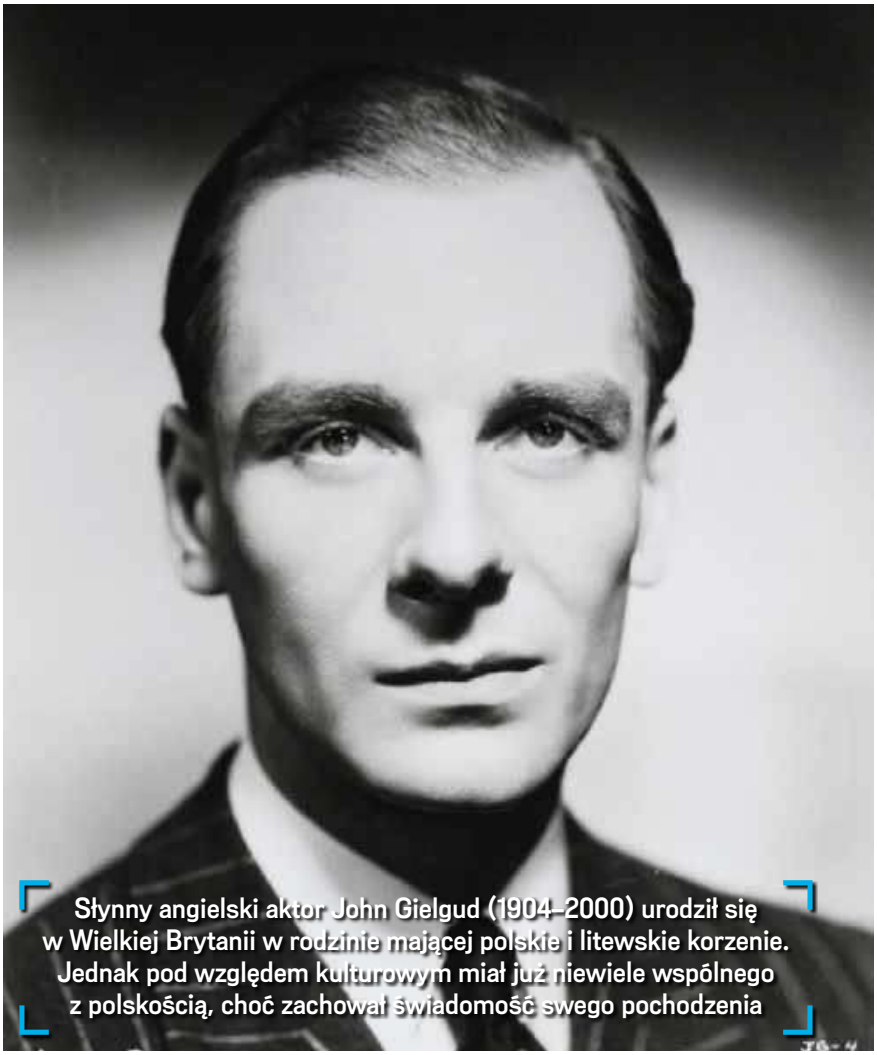

Słynny angielski aktor John Gielgud (1904–2000) urodził się w Wielkiej Brytanii w rodzinie mającej polskie i litewskie korzenie. Jednak pod względem kulturowym miał już niewiele wspólnego z polskością, choć zachował świadomość swego pochodzenia

FOT. WIKIPEDIA

Innym Polakiem, który osiadłszy w Wielkiej Brytanii, zdobył światową sławę, był etnolog i antropolog Bronisław Malinowski, od 1927 r. profesor w Uniwersytecie Londyńskim.

Grupą w znacznym stopniu zasymilowaną była również młodzież i dzieci emigrantów urodzone już w Wielkiej Brytanii. Młodzi słabo mówili po polsku i w najlepszym razie uważali się za Anglo-Polaków. W niewielkim stopniu angażowali się też w działalność polskich organizacji.

Więź z krajem, z polską tradycją i kulturą najsilniejsza była w grupie emigrantów, którzy przybyli na Wyspy Brytyjskie na przełomie XIX i XX w. Przedstawiciele tej generacji najczęściej uważali się za Polaków. W mowie posługiwali się przeważnie językiem ojczystym. Spośród nich pochodzili przede wszystkim działacze organizacji społecznych (Towarzystwa Polskiego czy Towarzystwa Polsko-Katolickiego).

Czynniki zewnętrzne: wybuch II wojny światowej, klęska Francji i przeniesienie nad Tamizę siedziby władz polskich na emigracji oraz wojska sprawiły, że Wielka Brytania stała się politycznym centrum polskiego wychodźstwa, ale to już zupełnie inna historia.

eprasa.pl b6f4a9974e

Z KRESOWEGO DWORU NA SZCZYTY KASZMIRU

ZAMIESZKALI NA LITWIE KOŃCZOWIE KONSEKWENTNIE DZIAŁALI NA RZECZ POLSKIEJ NIEPODLEGŁOŚCI ZARÓWNO W WALCE, JAK I W GOSPODARCE CZY EDUKACJI, WIELOKROTNIE TRACĄC I ODZYSKUJĄC SWOJE MAJĄTKI

Posiadłość Kończów w Szeszolkach (stan obecny)

JAROSŁAW KOSSAKOWSKI

Tygodnik „Świat" w styczniu 1909 r. zamieścił następującą notatkę: „Z ekspedycji naukowej do szczytów Himalajów powrócił temi dniami młody uczony polski, wychowaniec Uniwersytetu Fryburskiego, dr. Maciej Kończa. Dr. Kończa rodem z Litwy, syn p. Pawła Kończy, zasłużonego ziemianina i dyrektora Wileńskiego Banku Ziemskiego, brał udział w wyprawie, urządzonej przez bogatą amerykankę, panią Bullock-Workman, w celu zbadania lodowca Hispor (na granicy Kaszmiru i Tybetu), dotychczas prawie nieznanego. Wyprawa trwała 7 i pół miesiąca, z których 5 odważni uczeni spędzili pod namiotem, 2.000 kilometrów przebyli pieszo lub konno, wśród gór niedostępnych i dzikich plemion, a około 2 miesięcy na lodowcu wzniesionym 5-6.000 metrów nad poziomem morza. Jako zdobycz młodzi uczeni (dr. Kończy towarzyszył kolega jego C.Calciati) osiągnęli: zdjęcia lodowca i jego odnóg, oraz zbadali nieznane dotychczas okolice. Bliższe szczegóły zdobyczy naukowych będą wiadome dopiero po uporządkowaniu notatek z wyprawy" (pisownia oryginalna – przyp. red.).

Przywileje i nadania

Do rodziny Kończów herbu Ogończyk odmiana Powała, na Litwie, głównie w powiecie wiłkomierskim, należało wiele ziemskich posiadłości i starych dworów. O przeszłości historycznej rodu pisał w swoich notach Medard Kończa (1808–1899): „Pierwsza, archiwalna wzmianka o Kończach pochodzi z czasów Aleksandra Jagiellończyka. Jest to przywilej na prowadzenie w Namojniach (najstarsza siedziba Kończów nad rzeką Abelą w pow. wiłkomierskim) karczem »piwnych i miodowych«. Nadany w Wilnie »Julii 15 dnia indyku dziewiątego, bojarzynowi Jego Królewskiej Mości Zwawelskiemu Panu Szczepanowi Kończy«. Przywilej ten w 1560 roku potwierdził Zygmunt August: »Iuni 25 dnia w Rudnikach dworzaninowi Jego Królewskiej Mości Mikołajowi, synowi Stanisława Kończy«".

W herbarzu Niesieckiego odnotowanych jest paru innych przedstawicieli rodu: Adam Kończa, podczaszy wiłkomierski (zm. 1778), i Józef, skarbnik kowieński (zm. 1788). >>

FOT. JERZY SAMUSIK

eprasa.pl b6f4a9974e

Dwór w Szeszolkach przebudowano w XIX w. w stylu ówczesnych pałacyków angielskich (stan obecny)

Nieco więcej możemy się dowiedzieć o Michale Kończy zmarłym ok. 1794 r. Polski Słownik Biograficzny w tomie XIII podaje, że był sędzią sądów asesorskich, tłumaczem i poetą. Przekładał „Pieśni Horacjusza", współredagował znane „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne". Interesował się też polityką, a Bibliotece w Kórniku zachował się jego autograf zawierający „Uwagi pewnego Wielkopolanina nad okólnym króla pruskiego listem pod datą 13 września 1772 r. w Berlinie wyszłym, z przyczyn wzięcia w posesję Prus Polskich przez tegoż monarchę". Te uwagi Michała Kończy należą do pierwszych polemicznych pism w języku polskim, związanych z rozbiorem Polski („Reflexions d'un gentilhomme de la Grande Pologne", Londyn 1773). Na sejmie w 1773–1775 Kończa otrzymał w dzierżawę na lat 50 dwa starostwa niegrodowe w pow. wiłkomierskim i jedno w pow. kowieńskim. Mieszkał jednak w Warszawie i zginął wraz z małżonką podczas rzezi Pragi w listopadzie 1794 r.

Tylko fundamenty

W Łukini w pow. wiłkomierskim na Litwie, śladem najstarszego, wzniesionego w XVIII w. dworu Kończów, którzy byli jego właścicielami aż do II wojny światowej, są obecnie tylko zarośnięte pokrzywami resztki kamiennych fundamentów. Józef Kończa, skarbnik kowieński, syn wspomnianego Michała, w 1790 r. nabył od Radziwiłłów wieś Łukinię należącą niegdyś do klucza siesickiego, rodu Dowmont-Siesickich, właścicieli gotycko-renesansowego zamku w sąsiednich Siesikach (zamek wraz z posiadłością i jeziorem do II wojny światowej należał do rodziny Dowgiałłów). W latach tużpowojennych w jeszcze stojącym dworze w Łukini mieściła się dyrekcja sowchozu Siesiki. Później dyrekcję sowchozu przeniesiono, stary budynek częściowo rozebrano, częściowo sam się zawalił.

Drewniany parterowy dwór stał niegdyś na kamiennej podmurówce i nakryty był czterospadowym gontowym dachem. Na środku 11-osiowej fasady umiejscowiony był niewielki ganek wsparty na czterech kolumnach. Dwutraktowy układ wnętrza liczył sobie 20 pokoi, w początkach XIX w. dobudowane zostały kolejne pomieszczenia we wzniesionych dwóch bocznych skrzydłach. Dobra w Łukini, jak to w dziejach polskich dworów bywało, często były konfiskowane przez władze carskiej Rosji. Kolejny właściciel Łukini, wnuk Józefa, Medard Kończa (1808–1899) żonaty z Pauliną z Białłozorów h. Wieniawa, za udział w powstaniu listopadowym i działalność patriotyczną zesłany został w okolice Archangielska. Po kilku latach udało mu się wraz z towarzyszącą na zesłaniu żoną powrócić i odzyskać skonfiskowane dobra. Wybrany w 1858 r. na marszałka szlachty powiatu wiłkomierskiego, już w 1863 r. za udział w powstaniu styczniowym Medard Kończa ponownie został aresztowany, dwór w Łukini znalazł się zaś pod sekwestrem. Jego pierworodny syn, też Medard, który wraz z ojcem walczył o niepodległość, nie przeżył carskiej katorgi. Medard senior po zwolnieniu z carskich więzień w Wilnie i Wiłkomierzu powrócił do kolejny raz ograbionego i zaniedbanego majątku. Poza zmarłym synem Medardem Medard senior miał cztery córki i dwóch synów: Pawła (1845–1917) i Franciszka (1855–1927).

Tajna szkoła

Duch niepodległościowy i patriotyczna działalność w rodzinie Kończów przechodziły z pokolenia na pokolenie. W ponownie odzyskanym dworze w Łukini wnuczka Medarda seniora, a córka Franciszka, Teodora Kończanka od końca XIX w. do wybuchu I wojny światowej prowadziła jedyną w tej części Litwy tajną polską szkołę dla miejscowych dzieci. Trzeba od razu zaznaczyć, że tajna szkoła w Łukini nigdy nie została zdekonspirowana, mimo iż mężczyźni tego rodu byli co pokolenie skazywani na zsyłkę. Jak przystało na pannę z polskiego ziemiańskiego dworu, Teodora Kończanka (1882–1970) była starannie wykształcona. Najpierw w domu uczyły ją bony cudzoziemki i Polki. Później pobierała nauki u sióstr urszulanek w Krakowie i w Josephinen-Stift w Dreźnie. Na jej życiową postawę bez wątpienia wpływała atmosfera rodzinnego dworu, pamięć czynnej walki z zaborcą dziadka Medarda, stryja i innych bliskich. Natomiast ojciec Teodory Franciszek i jego brat Paweł byli znani na Litwie z aktywnej działalności gospodarczej i społecznej związanej z Towarzystwami Rolniczymi Kowieńskim i Wileńskim oraz Wileńskim Bankiem Ziemskim.

W swoich wspomnieniach Teodora z Kończów Majowa pisała: „Tajne nauczanie na Litwie rozpoczęło się po powstaniu 1863 r. z początkiem tzw. »pracy od podstaw« i »pracy organicznej«. Tylko że o owych hasłach nic nie wiedziały owe skromne panienki z dworów i dworków, które gromadziły po kilkoro dzieci niedawnych poddanych, żeby je uczyć sylabizowania, stawiania liter i katechizmu.

FOT. JERZY SAMUSIK

eprasa.pl b6f4a9974e

Nauczanie odbywało się w wielkiej tajemnicy, w zakamarkach dworu, żeby nie zobaczył urzędnik". Po wydarzeniach roku 1905 trochę zelżała carska polityka wobec polskiej ludności pod zaborami. Już więc w roku następnym Teodora Kończanka we dworze w Łukini pod opieką miała blisko 30 włościańskich dzieci. Myślała także o założeniu szkoły gospodarstwa domowego dla wiejskich dziewcząt. Oczywiście musiała też zaangażować nauczycielki, sama nie była już w stanie zapewnić funkcjonowania tak dużej placówce.

Dr Malwina Mazan-Jakubowska w rozprawie pt. „Szkoła w Łukini na Kowieńszczyźnie" (Olsztyn, 2015 r.) pisze m.in.: „W 1908 r. do łukińskiej szkoły uczęszczało aż dziewięćdziesięcioro dzieci, z których większość chciała uczyć się tylko po polsku", tłumacząc to tak Teodorze: „Bo to panienko z litewskim niedaleko zajedziesz". Teodora Kończanka jednak zawsze pytała rodziców, w jakim języku rozmawiają w domu. Jeżeli po litewsku, to dziecko było uczone w tym języku i dopiero później mogło poznawać język polski w piśmie i czytaniu. Trzymała się też zasady, by jednego dnia odmawiać pacierz po litewsku, drugiego po polsku. Teodora Kończanka po wybuchu I wojny światowej opiekowała się rannymi w szpitalu w Wilnie, w 1918 r. wzięła ślub z dr. med. Kazimierzem Majem i po 1920 pożegnała się z Litwą oraz rodzinnym dworem w Łukini na zawsze. Zamieszkała na Pomorzu, w Grudziądzu, gdzie w roku 1970 zmarła.

Dwór w Szeszolkach

Nauczanie dzieci miejscowej ludności na przełomie XIX i XX w. należało do obywatelskich i patriotycznych obowiązków polskiego kresowego ziemiaństwa. Również w innym majątku należącym do rodziny Kończów, w Szeszolkach (pow. wiłkomierski), działała tajna szkoła. Rozległy dwór należał do stryja Teodory Majowej, Pawła Kończy, dyrektora Wileńskiego Banku Ziemskiego. Posiadłość w Szeszolkach wraz z dworskimi zabudowaniami nabył Medard Kończa, który po odzyskaniu wolności po odbyciu kary za udział w powstaniu styczniowym tam właśnie zamieszkał. W stylu XIX-wiecznych dworów angielskich pałacyk przebudował dopiero jego syn Paweł. Ta właściwie parterowa, dość nieregularna budowla sprawiała wrażenie wyniosłej romantycznej posiadłości. Ściany z czerwonej cegły kontrastowały z bielą boniowanych narożników, a całość urozmaicały wysokie kominy i trójkątne szczyty dachów.

Paweł Kończa żonaty z Gabrielą z hr. Mielżyńskich h. Nowina z Chobienic miał tylko jednego syna Macieja (1894–1964), wspomnianego podróżnika i himalaistę. Ten zaś, mimo że urodził się w Szeszolkach, większość życia spędził na naukowych wyprawach i zamieszkał w Paryżu, rzadko odwiedzając pozostawioną na Litwie żonę Elżbietę z Grabowskich i urodzonego w 1923 r. syna Ludwika. Majątkiem w Szeszolkach opiekował się w latach międzywojennych pułkownik, późniejszy generał wojsk litewskich Jonas Variakojis, który przypuszczalnie stał się jego współwłaścicielem. Uciekając na zachód przed Armią Czerwoną w roku 1944, zabrał z sobą Elżbietę Kończynę z synem. Ludwik Kończa skończył później politechnikę w Anglii i wyjechał do USA.

Po akcji „Ostra Brama"

W Chicago w 1976 r. na zebraniu komitetu organizacyjnego mojej wystawy w Muzeum Polskim podszedł do mnie wysoki, lekko szpakowaty pan i przedstawił się: „Jestem Ludwik Kończa, nasi dziadowie byli spokrewnieni, zaś ich majątki na Litwie sąsiadowały, a ty chyba jesteś Jarek Kossakowski, syn Szymka z Żejm". Ludwik „Luk" Kończa był wtedy naczelnym urbanistą miasta Chicago i prawą ręką sławnego wieloletniego burmistrza tego miasta Richarda J. Daleyego. Zmarł w USA w 2013 r., pozostawił tylko córkę Helenę, absolwentkę katolickiego uniwersytetu w Chicago.

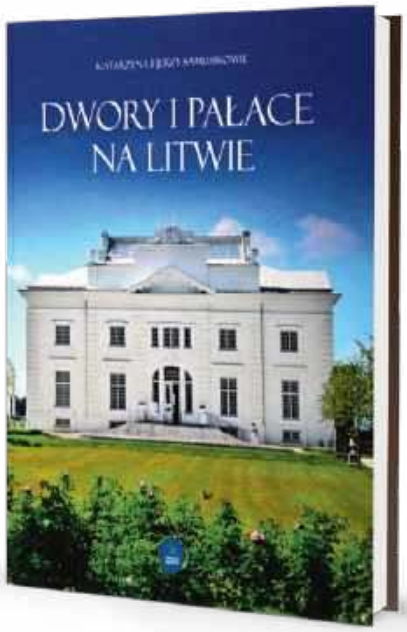

Inaczej, bardziej dramatycznie potoczyły się losy kuzynów Ludwika, najmłodszych synów Franciszka Kończy z Łukini, który żenił się trzykrotnie: z Marią Monkiewicz (dzieci: Teodora i Medard), z Izabellą Meysztowicz (syn Edward poległy w wojnie polsko-bolszewickiej) oraz z Ludwiką z Grużewskich primo voto Huszczyną (dzieci: Franciszek 1919–1990 i Marian 1921–1944). Zarówno Franciszek, jak i jego młodszy brat Marian podczas II wojny światowej należeli do konspiracji AK i w 1944 r. zostali zmobilizowani w czasie operacji „Ostra Brama". Marian Kończa ps. Głaz, który znalazł się w konnym zwiadzie „Fakira", dopiero po paru dniach dołączył do oddziału, w którym znaleźli się jego brat Franciszek „Garbaty", mój ojciec Szymon Kossakowski „Korwin", Henryk Janczewski, Jan Minkiewicz, Mucha Kościałkowski i inni ziemianie z Kowieńszczyzny dowodzeni przez zawodowego oficera por. Janusza Kozakiewicza ps. Jerzy i Żółciński. Koncentracja tych oddziałów miała miejsce na południowym wschodzie od Wilna, w okolicach Niemenczyna. Tu doszło do zbrojnej potyczki z dużym oddziałem Armii Czerwonej. Poległ Marian Kończa, zginął od kul wystrzelonych z powietrza, z pokładu „kukuruźnika" mój ojciec, Franciszek Kończa zaś oraz pozostali żołnierze AK po paru dniach dostali się do sowieckiej niewoli. Najpierw uwięziono ich w obozie w Miednikach. Tych, którzy odmówili wstąpienia do Armii Czerwonej i przysięgi wojskowej, przewieziono do Riazania i dalej do Kaługi. W Kałudze znalazł się też Franciszek Kończa, który jednak nie zamierzał tam dłużej przebywać. W nocy z 1 na 2 listopada 1944 r. wraz ze współwięźniem ukradli gumowe buty i udając, iż wynoszą obierki ziemniaków z obozowej kuchni, uciekli. Od Warszawy dzieliło ich 1,3 tys. km, które z przerażającymi przygodami pokonali w ciągu kilkudziesięciu dni i w połowie listopada 1944 r. znaleźli się już w zrujnowanej stolicy. Franciszek Kończa ukończył później studia prawnicze, wyjechał do Gdańska i należał do najlepszych adwokatów w Trójmieście, broniących również działaczy Solidarności. Pozostawił dwie córki: Katarzynę z pierwszego małżeństwa i Elżbietę z drugiego. Męskich przedstawicieli starego ziemiańskiego rodu Kończów według mojego rozeznania na tym świecie już nie ma. ■

Zdjęcia do tekstu publikujemy dzięki uprzejmości wydawnictwa Fundacji Sąsiedzi, wydawcy albumu Katarzyny i Jerzego Samusików „Dwory i pałace na Litwie"

eprasa.pl b6f4a9974e

WALKA Z KOMUNISTAMI TRWAŁA DŁUŻEJ NIŻ II WOJNA ŚWIATOWA

Z Robertem Radzikiem, autorem albumu „Naszym hasłem Bóg i Ojczyzna. Okręg Białostocki NZW w fotografiach i dokumentach (1945–1956)", rozmawia Kamil Janczarek

W swoich publikacjach pisze pan głównie o Narodowym Zjednoczeniu Wojskowym. Dlaczego?

Robert Radzik: Historia tej konspiracyjnej organizacji jest stosunkowo mało znana. A NZW w oporze antykomunistycznym, w walce o niepodległość, odegrało pierwszorzędną rolę. Było obok Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość" główną organizacją ogólnopolską o charakterze zdecydowanie wojskowo-politycznym. Władze podziemia narodowego, które znalazło się w Armii Krajowej, a wywodziło się z NOW i NSZ, postanowiły w listopadzie 1945 r., podczas spotkania konspiracyjnego dowództw obu organizacji, że w obliczu dezorganizacji i rozpadu państwa podziemnego i nowej okupacji musi powstać nowa organizacja wojskowa o charakterze zbrojnym. Organizacja, która przeciwstawi się okupacji Polski. Taka w skrócie jest geneza NZW.

W albumie opisuje pan historię Okręgu Białostockiego NZW, we wcześniejszych książkach pisał pan również o Okręgu NZW Północne Mazowsze. Dlaczego właśnie ten teren?

W latach 90., jeszcze podczas studiów, pracowałem w Urzędzie ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. Miałem wtedy okazję poznać świetnych, wspaniałych ludzi, kombatantów z AK, NOW, NSZ, WiN i właśnie NZW. Wśród nich byli m.in. płk Stanisław Borodzicz ps. Wara czy kpt. Zbigniew Kulesza ps. Młot. Poznałem również wielu żołnierzy funkcyjnych z terenu Mazowsza Północnego i Podlasia. Z ich opowieści zrodziła się moja fascynacja, dlatego w latach 90. zacząłem pisać na podstawie tego, co wówczas było dostępne. Publikowałem m.in. w „Tygodniku Solidarność". Rozwijałem to zainteresowanie przez wiele lat. Od początku koncentrowałem się jednak na Mazowszu Północnym i Białostocczyźnie. To w tych regionach działalność

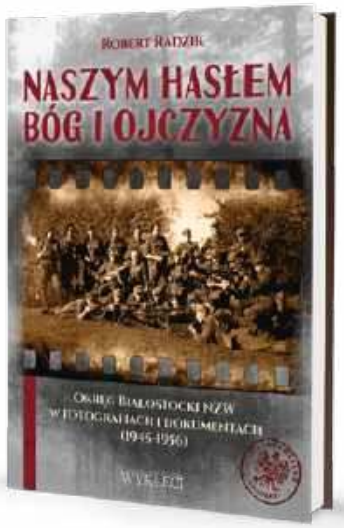

niepodległościowa trwała najdłużej w zorganizowanych strukturach. Choć z biegiem lat były to oczywiście struktury coraz bardziej kadrowe, zwłaszcza po amnestii roku 1947, to do przełomu lat 40. i 50. istniały komendy powiatowe. Jednym z ostatnich komendantów był chor. Hieronim Rogiński ps. Róg, który zginął śmiercią samobójczą otoczony przez obławę KBW-UB 18 kwietnia 1952 r. Ostatni żołnierze i dowódcy ginęli lub byli aresztowani w latach 1952–1954. Niektórzy skutecznie ukrywali się do lat 60. Na Mazowszu Północnym ostatnim, który się ujawnił w 1960 r., był dowódca kompanii w batalionie NZW na Kurpiowszczyźnie Romuald Korwek ps. Orzech. Ostatni Komendant Powiatu NZW, już nie tylko na Białostocczyźnie, ale również w skali ogólnopolskiej, ppor. Zachariasz Tarnowski ps. Kochanowski – dowódca NZW powiatu Bielsk Podlaski – ujawnił się 12 września 1956 r. w Prokuraturze Generalnej PRL w Warszawie. Dla wielu z tych ludzi walka w strukturach po roku 1944 trwała dłużej niż sama II wojna światowa. Wielu z nich dopiero kilkadziesiąt lat po wojnie, w latach 90., otrzymywało uprawnienia kombatanckie. W normalnym państwie dostaliby je tuż po wojnie. W PRL było to niemożliwe z racji tego, że należeli do „reakcyjnego podziemia" lub byli w „bandach".

Opisuje pan historię dowódców zilustrowaną mnóstwem zdjęć i dokumentów. Opisuje pan również historię szeregowych żołnierzy, często nieznanych. To zasługuje na szczególną uwagę. Ogrom pracy...

Zdaję sobie sprawę, że to jest tylko wycinek historii białostockiego NZW. Na podstawie dokumentów komunistycznego MSW szacujemy, że po scaleniu NSZ i NOW struktury NZW osiągnęły ok. 10 tys. członków. Ale tak naprawdę nie wiemy, czy liczba ta nie była wyższa. Do naszych czasów w archiwach została tylko część dokumentów wytworzonych przez organizację, w tym niewiele spisów ewidencyjnych. Trudno jest opierać się wyłącznie na dokumentach wytworzonych przez jedną stronę.

Przy przygotowywaniu albumu korzystał pan z pomocy rodzin żołnierzy NZW. Czy rodziny te chętnie dzieliły się swoją wiedzą? Czy pamięć o wydarzeniach z lat powojennych jest wśród nich żywa?

Gdy docierałem do tych ludzi, udało mi się nawiązać z niektórymi bliskie relacje. Bardzo mi pomagali, byli moimi przewod-

eprasa.pl b6f4a9974e

nikami. Ale jest też pewien problem. Wiele rodzin dzisiaj niewiele wie o działalności swojego dziadka, ojca, stryja... Wiedzą tylko tyle, że był w „partyzantce" lub w więzieniu i to właściwie wszystko. Niektórzy otwierali szeroko oczy, gdy dowiadywali się, że dziadek był przykładowo dowódcą terenowej kompanii czy plutonu.

Z czego to może wynikać?

Przede wszystkim to byli ludzie, którzy kierowali się wartościami, honorem. Składali przysięgę i większość z nich nigdy nie została z niej zwolniona. Dlatego milczeli. Wynikało to również z obawy. Ci, którzy przeszli przez śledztwa i więzienia, usuwali to wszystko z pamięci, próbowali zdusić w sobie straszliwe przeżycia. Byli pokiereszowani fizycznie, czasami także psychicznie, w więzieniach często tracili zdrowie. Później niewiele mówili o organizacji i o tym, czym się zajmowali w tamtych czasach. Po pierwsze, nie chcieli do tego wracać. Po drugie, myślę, że to była próba uchronienia rodzin, dzieci przed tym, żeby nie zostały ofiarami szykan. A te miały miejsce wobec tych ludzi jeszcze w latach 60. czy 70.

Przeglądając album, można natrafić również na wyroki organizacyjne wydawane na żołnierzy NZW za popełnione przez nich niegodne czyny. Pokazuje pan, że czarne owce również się zdarzały.

Przygotowując album, chciałem pokazać wszystkie zagadnienia związane z działalnością białostockiego NZW, w tym działania członków, które były niezgodne z zasadami tej organizacji. Zdarzały się zachowania o charakterze kryminalnym czy rabunkowym i żadna struktura konspiracyjna, zarówno z czasów wojny, jak i po jej zakończeniu, nie była od tego wolna. Udało mi się odnaleźć rozkazy dowódców zawierające wskazówki, jak należy postępować z członkami NZW schwytanymi podczas przestępstwa. Trzeba pamiętać, że to były trudne czasy, a ludźmi powodowały różne motywy. Istotne znaczenie miało również gwałtowne obniżenie norm moralnych spowodowane przez wojnę.

MIESZKAŃCY PODLASIA, MIESZKAŃCY BIAŁOSTOCKIEJ WSI PRZYCHODZILI PO SPRAWIEDLIWOŚĆ DO JEDYNEJ WŁADZY, JAKĄ UZNAWALI – DO DOWÓDCÓW PODZIEMIA NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO

Jak dowódcy radzili sobie z takimi występkami?

Przede wszystkim winowajca był degradowany i stosowano karę cielesną. Jeśli to było morderstwo lub gwałt, cała seria rabunków, wyrok był tylko jeden – kara śmierci. Trzeba zwrócić uwagę na jeszcze jeden szczegół. Mieszkańcy Podlasia, mieszkańcy białostockiej wsi przychodzili po sprawiedliwość do jedynej władzy, jaką uznawali – do dowódców podziemia niepodległościowego. Dla nich wtedy władzą nie było obwarowane w miastach powiatowych MO i UB, ale komendanci antykomunistycznego podziemia.

W albumie są również rozkazy z życzeniami z okazji świąt czy awansami. Względna normalność. Jak wyglądało życie codzienne żołnierzy?

Oddziały stale się przemieszczały. Do 1947 r. bywało, że na kwatery zajmowano całe wsie. Po amnestii zmienił się sposób walki, działały patrole kilkuosobowe. Wtedy wybierano kolonie na granicy wsi, co gwarantowało szansę na odskok. Dzięki rozbudowanemu zapleczu organizacyjnemu długo tak mogli funkcjonować. To świadczy o poparciu społeczeństwa. Partyzanci musieli coś jeść, stosować higienę osobistą, musieli mieć swoich szewców, krawców. Bardzo często w okresie zimowym nocowali w ziemiankach, np. pod stodołami. To było możliwe właśnie dzięki temu zapleczu, organizacji terenowej. Tym, czym siatka organizacyjna zajmowała się na co dzień, był m.in. wywiad, który pełnił również zadania kontrwywiadowcze.

Dlaczego tytuł albumu brzmi „Naszym hasłem Bóg i Ojczyzna"?

Jest to cytat z dwóch fragmentów listu użyczonego mi przez pana Leszka Żebrowskiego, które napisał ppor. Kazimierz Żebrowski ps. Bąk do żony jesienią 1946 r. To był mężczyzna urodzony w 1901 r., żołnierz września 1939 r. Prawdopodobnie na przełomie 1939 i 1940 r. wstąpił do ZWZ. W 1941 r. cała jego rodzina oprócz syna Jerzego została wywieziona do łagrów. Żona wraz z dziećmi wydostała się z Syberii z armią gen. Władysława Andersa. Po wojnie w 1946 r. udało się jej wysłać list, a w nim namawiała męża do wyjazdu z kraju. Żebrowski odrzucił tę propozycję, mimo że musiał zdawać sobie sprawę z konsekwencji swojego wyboru. Stało się tak, jak napisał, że albo umrze, albo legnie w polskiej ziemi. Zginął z własnej ręki podczas obławy w Mężeninie 3 grudnia 1949 r. Najpierw dobił rannego syna, później przeżegnał się i odebrał sobie życie. Tak zginął ten niezłomny człowiek, który pozostaje dla mnie bohaterem sienkiewiczowskiego formatu. Ciała Kazimierza i Jerzego Żebrowskich znajdują się w nieznanym miejscu. Był to człowiek o niezwykłym poświęceniu i harcie ducha. Jest dla mnie rzeczą niepojętą, że ponad 30 lat po roku 1989 pozostaje postacią właściwie nieznaną, jak również to, że w Łomży nie ma jego pomnika. Tytuł jest moim skromnym hołdem poświęconym pamięci Kazimierza Żebrowskiego.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE WYDAWNICTWA MILES

eprasa.pl b6f4a9974e

Łamiąc ustalony program, Ojciec Święty sfotografował się z zespołem Teatru Wielkiego, który wykonał dla niego najpiękniejsze fragmenty „Halki"

JAN PAWEŁ II I ARTYŚCI

8 CZERWCA MINĘŁA 30. ROCZNICA PAMIĘTNEGO SPOTKANIA JANA PAWŁA II Z ARTYSTAMI W TEATRZE NARODOWYM W WARSZAWIE. Z TYM GMACHEM I PLACEM PIŁSUDSKIEGO WIĄŻĄ SIĘ DWA INNE, WIEKOPOMNE WYDARZENIA PAPIESKIE. PIERWSZE MIAŁO MIEJSCE 2 CZERWCA 1979, KOLEJNE ZAŚ 13 CZERWCA 1999 r. WSZYSTKIE WARTE SĄ CZĘSTEGO ROZPAMIĘTYWANIA

JERZY MIZIOŁEK

Jednym z największych wydarzeń pontyfikatu Jana Pawła II było opublikowanie „Listu do artystów". Papież sam był artystą wielkiej miary – jako aktor w młodości i autor sztuk teatralnych, a jako poeta przez całe życie. Sztuka „Brat naszego Boga" jest opowieścią o misterium przemiany artysty – Adama Chmielowskiego – w sługę bożego brata Alberta posługującego najbiedniejszym. Malowanie obrazu „Ecce homo" wprowadziło artystę na ścieżkę do świętości. Sztuka głęboko przeżywana ma zatem moc transfiguracji, wiedzie do przebóstwienia ludzkiego jestestwa. Do napisania „Listu" w 1998 r. Jan Paweł II dojrzewał długo, do jesieni swego życia. Ogłosił go w kwietniu 1999 r., dwa miesiące przed siódmą pielgrzymką do Polski, w czasie której w murach Teatru Wielkiego nastąpiło duchowe spotkanie z legendarnym aktorem – Juliuszem Osterwą. „List do artystów, napisał Czesław Miłosz, jest wydarzeniem niespotykanym, cudownym, zachwycającym. Na końcu stulecia przeraźliwych wojen i zbrodni, a zarazem kolejnych przewartościowań w sztuce, naznaczonych bezustannym poszukiwaniem nowego, rozlega się głos mądry i spokojny, przypominający nam wszystkim, co było celem i powołaniem sztuki od zawsze". Równie długo dojrzewał Jan Paweł II do pięknej i jakże głębokiej, poetyckiej opowieści o freskach Michała Anioła w kaplicy Sykstyńskiej. „Tryptyk rzymski", poprzedzony omawianymi na tych łamach homiliami sykstyńskimi z kwietnia 1994 i grudnia 1999, ukazał się dopiero w 2003 r. Ten papież, niegdyś aktor i przez całe życie mistrz wysublimowanego słowa, stał się wielkim uniwersalnym piewcą geniuszu twórczości będącej jednym z największych darów Stwórcy.

Przesłanie „Listu do artystów" i odczytanie fresków Sykstyny mieści się w koncepcji ideowej II Soboru Watykańskiego, w którym biskup Karol Wojtyła brał udział. Mamy w „Liście" przywołanie soborowego wezwania do artystów: „Świat, w którym żyjemy, potrzebuje piękna, aby nie pogrążyć się w rozpaczy. Piękno, podobnie jak prawda,

FOT. J. MACIEJ OGLISZEWSKI/EPOKA

eprasa.pl b6f4a9974e

budzi radość w ludzkich sercach i jest cennym owocem, który trwa mimo upływu czasu, tworzy więź między pokoleniami i łączy je w jednomyślnym podziwie!". Podziw dla piękna przestrzeni architektonicznej, obrazów, rzeźb, poezji i utworów muzycznych wzmacnia wolę poznawania tajemnicy Boga, finezyjnej urody stworzonego przez Niego świata i głębszego rozumienia misterium Odkupienia. „W tym świetle – pisze papież do współczesnych artystów – nie budzi zdziwienia teza o. Marie Dominique'a Chenu, że również historyk teologii nie wykonałby w pełni swojego zadania, gdyby nie poświęcił należytej uwagi dziełom sztuki zarówno literackim, jak i plastycznym, które na swój sposób są »nie tylko estetycznymi ilustracjami, ale prawdziwymi ‚źródłami' teologicznymi«". Znakomicie skonstruowana w „Liście" pochwała geniuszu artystów, poetów i muzyków wraz z wyniesieniem na ołtarze Beata Angelica, brata Alberta i siostry Faustyny, współtwórczyni najsłynniejszego wizerunku Chrystusa naszych czasów, należą do prawdziwie wiekopomnych dokonań św. Jana Pawła II. Swoistym praeparatio do napisania „Listu do artystów" były pełne uduchowienia i wzniosłości spotkania z artystami. Jedno z nich miało miejsce w czerwcu 1991 r. w tym szczególnym dla kultury polskiej miejscu, jakim jest Teatr Wielki (Jan Paweł II całkiem świadomie – i bardzo słusznie – nazwał cały gmach Teatrem Narodowym). Udający się na to spotkanie artyści przychodzili, rozpamiętując słowa przez Jana Pawła II wypowiedziane 2 czerwca, 12 lat wcześniej.

8 czerwca 1991 r.: spotkanie z przedstawicielami sztuki i kultury

Było to w czasie czwartej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski. Spotkanie rozpoczął tymi słowami: „Pragnę naprzód wyrazić moje podziękowanie panu Markowi Rostworowskiemu, ministrowi kultury i sztuki [...]. Trudno mi jednak w tej chwili, mówiąc do syna wielkiego polskiego dramaturga Karola Huberta, nie zaświadczyć, ile ja sam zawdzięczam jego postaci i jego twórczości. Niech ten hołd pośmiertny wobec wielkiego polskiego pisarza, wielkiego człowieka teatru i wielkiego chrześcijanina będzie jakimś spłaceniem długu, który przez powojenne pokolenie w Polsce nie był spłacany". W czasie tego pełnego radości, ale i refleksji wydarzenia Ojciec Święty przywołał słowa jednego ze swoich ulubionych poetów i wpisał je w kontekst momentu dziejowego w jakim znalazła się Polska: „»Piękno – praca – zmartwychwstanie«: ta Norwidowska triada pozostaje zawsze w mocy [...]. Zmartwychwstanie przez Norwida zostało przetłumaczone na wymóg życia narodowego, powiedziałbym nawet społeczno-ekonomicznego: jak być narodem zmartwychwstałym, to znaczy narodem, który żyje pełnią życia. Ja tak kluczę, a już chcę powiedzieć właściwie ostatnie słowo, powiedzieć mianowicie, że tego, właśnie tego zmartwychwstania, przetłumaczonego przez Norwida na wymóg życia narodowego, życzę Tobie, Polsko, Ojczyzno moja!".

Nie był to jeszcze koniec mowy Jana Pawła II. Zakończył ją kolejny wątek odnoszący się bezpośrednio do obecnych na widowni i do historycznego znaczenia tego, co się w Polsce zdarzyło. Tym samym papież – niegdyś aktor – spiął klamrą wzniosłej myśli to, co powiedział nieopodal Teatru Wielkiego w czerwcu 1979 r., i to, co wydarzyło się w 1980 oraz 1989 r. „Chcę jeszcze powiedzieć – kontynuował swoją myśl Jan Paweł II – że to życzenie składam na wasze ręce, drodzy Państwo, na wasze ręce. Na ręce całego narodu, a w szczególności na wasze ręce, was wszystkich tutaj obecnych, którzy jesteście w jakimś sensie tego narodu pogłębioną świadomością, intelektem, twórczą perspektywą, którzy jesteście tego narodu miłośnikami. Miłujecie ten naród. Daliście temu świadectwo i ja się do was zawsze w tej dziedzinie przyłączałem. I dziękuję za wszystko, coście dla tej sprawy uczynili, i wierzę, że wasz czyn ma przyszłość. I ma przyszłość również nasza Ojczyzna, nasze społeczeństwo, ma przyszłość europejską. Właściwie już wpisała się w historię XX wieku przez to, co było. Nie traćmy tego sprzed oczu. Nie traćmy. Ludzie o tym myślą, ludzie o to pytają. Ja przychodzę z takiego punktu świata, takiego miejsca, gdzie mogę się o tym przekonać. Więc: w górę serca!".

To szczególne spotkanie, w gmachu przepełnionym pamięcią o wielkich polskich artystach, takich jak Helena Modrzejewska i Stanisław Moniuszko, nie mogło się odbyć bez oprawy artystycznej. Łamiąc ustalony program, Ojciec Święty sfotografował się z zespołem, który wykonał dla niego najpiękniejsze fragmenty „Halki". Jedna z wykonanych wtedy fotografii oddaje atmosferę uwielbienia artystów dla wielkiego Rodaka i Jego radość z powodu tego wydarzenia.

Ołtarz pontyfikalny na placu Piłsudskiego w Warszawie, wzniesiony według projektu Jerzego Kaliny. Jan Paweł II odprawił tam 13 czerwca 1999 r. mszę świętą beatyfikacyjną 110 polskich męczenników z czasu II wojny światowej

13 czerwca 1999 – wielka msza pontyfikalna Jana Pawła II

Jednym z najważniejszych wydarzeń siódmej pielgrzymki Jana Pawła II do ojczyzny była msza beatyfikacyjna na pl. Marszałka Piłsudskiego w Warszawie, w czasie której monumentalna, południowa fasada Teatru Wielkiego, piękna niczym scaena frons rzymskiego teatru, służyła za tło. W tym miejscu do grona błogosławionych dołączyło 110 polskich męczenników z czasu II wojny światowej. Ojciec Święty pamiętał zapewne o tym, jak w ruinach Teatru Narodowego wielokrotnie rozstrzeliwano setki Polaków. Przyszedł też moment na przypomnienie wiekopomnego wydarzenia związanego z pl. Piłsudskiego. Po 20 latach »

FOT. ANNA BEATA BOHDZIEWICZ/EPOKA

eprasa.pl b6f4a9974e

>> od wypowiedzenia słów: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi" – Jan Paweł II tak do nich nawiązał: „U progu trzeciego milenium i przyszłości, niech [Duch Święty] zstępuje i stale odnawia oblicze, tej polskiej ziemi!".

Na okoliczność tej wielkiej mszy św. Jan Paweł II miał urządzoną zakrystię i salonik w Teatrze Wielkim, usytuowany tuż za ogromnym ołtarzem pontyfikalnym, wzniesionym według projektu Jerzego Kaliny, który znakomicie wykorzystał monumentalne kolumny i zwieńczył je – stosownie do miejsca – wizerunkiem Ducha Świętego. W saloniku zawieszono na ścianie portret Juliusza Osterwy autorstwa Moniki Żeromskiej, a w gablotce poniżej umieszczono list, który w 1947 r. Karol Wojtyła wysłał do znakomitego aktora, zapraszając go na mszę prymicyjną w kaplicy św. Leonarda, w podziemiach katedry wawelskiej. „Ojciec Święty – pisze świadek wydarzenia – zatrzymał się w milczeniu przy portrecie, spoglądając w zadumie na oblicze swego dawnego nauczyciela teatru, a następnie pochylił się i przeczytał list – zaproszenie. Oto Osterwa w sposób symboliczny przybywał na Jego wielką mszę świętą".

Warto tu przypomnieć, że Osterwa, znakomity aktor i reżyser, niedościgniony wzór dla wielu ludzi teatru, w tym dla młodego Karola Wojtyły, urodził się w Krakowie jako Julian Andrzej Maluszek. Juliuszem Osterwą stał się w 1904 r. za radą swego kolegi Leona Schillera (Lulka). „Maluszek – miał usłyszeć pewnego dnia Julian – to nie jest nazwisko dla artysty. On, Lulek, już mu wymyślił nazwisko na scenę: Osterwa. Juliusz Osterwa to pięknie brzmi i ma wysokie, szlachetne pochodzenie – od szczytu w Tatrach po słowackiej stronie, szczytu o nazwie: Osterwa". Jan Paweł II, wielki miłośnik Tatr, zapewne dobrze znał tę historię. Osterwę, choć krakowianina, jak niegdyś Modrzejewską, przyciągnęła scena warszawska, i to na wiele lat. Tak oto dwaj wielcy artyści krakowscy – Karol Wojtyła jako Pontifex Maximus Kościoła katolickiego i Juliusz Osterwa – spotkali się 13 czerwca 1999 r. w sercu Warszawy, w jej szczególnym miejscu.

Projekt pomnika Jana Pawła II Igora (Jerzego) Mitoraja

Przywołaliśmy już słowa Czesława Miłosza; jak wiadomo dzięki jego osobistym wyznaniom, miał on dość krętą drogę wiary, ale tuż po otrzymaniu Nagrody Nobla natychmiast udał się na spotkanie z Janem Pawłem II. Kilka miesięcy przed śmiercią w 2004 r. wyznał Mu listownie o czymś w rodzaju pełnego „pogodzenia się z Bogiem". Co pomogło bardziej: kontakty z papieżem Polakiem czy tłumaczenie ksiąg staro- i nowotestamentowych z hebrajskiego i greki? A może ponowne, głębokie wejrzenie w siebie – w duszę artysty pióra, poety? Jedno wiemy na pewno: na papieskich sympozjach w Castel Gandolfo Miłosz przekonał się, że papież doskonale zna i ceni jego twórczość.

FOT. ARCHIWUM AUTORA

Artysta uchwycił podobieństwo rysów twarzy i charakterystyczną pozę papieża – projekt pomnika Jana Pawła II autorstwa Igora Mitoraja

POMNIK AUTORSTWA MITORAJA MIAŁ STANĄĆ W KRAKOWIE, ALE JEGO PROJEKT ZOSTAŁ ODRZUCONY

A czy Jan Paweł II cenił twórczość innego wielkiego artysty swoich czasów – Igora (tak naprawdę Jerzego) Mitoraja? Jego rzeźby zdobią Muzea Watykańskie i kościół Santa Maria degli Angeli w Rzymie; mam na myśli nie tylko wspaniałe brązowe drzwi ze sceną „Zwiastowania", ale również „Głowę Jana Chrzciciela", znajdującą się w jednej z kaplic. Z rozmów z artystą wiem, jak bardzo cenił i podziwiał papieża Polaka. Wyraził to przepięknie w projekcie jego pomnika. Widziałem go w pracowni artysty w Pietrasanta, a potem na monograficznej, ostatniej za jego życia wystawie na placu katedralnym w Pizie i w przyległych do niego budynkach. Jest malutki, odlany w brązie, mierzy nieco ponad 30 cm. To niezrealizowane dotąd w monumentalnej wersji arcydzieło przedstawia, jak to ujął Mitoraj w czasie rozmowy w Pietrasanta w grudniu 2012 r., „krzyżowy korpus Chrystusa", którego dotyka prawą ręką papież ubrany w proste szaty kapłana. Niezwykle piękne jest to, że artysta uchwycił podobieństwo rysów twarzy i charakterystyczną pozę papieża. Sublimacja ofiary na krzyżu, odniesienie do „Corpus Domini", skupienie i monumentalizm tej – na razie – małej formy rzeźbiarskiej są jedyne w swoim rodzaju. Opowieści o misterium Słowa Wcielonego i znaku krzyża, który z przodu pomnika jest wklęsły, a z tyłu wypukły, dopełniają reliefy na cokole. Są to niemal dosłowne cytaty ze sztuki Fidiasza, rzeźbiarza najbardziej przez Mitoraja podziwianego. Czemu służą te adaptacje z fryzu partenońskiego i kim są to dwie, to znowu trzy postacie rozmawiające ze sobą? Chrześcijaństwo i świat grecki to temat ogromny; czyż pierwszym powszechnym językiem chrześcijaństwa nie była greka? Rodzi się pytanie: czy Mitoraj wiedział o cyklu homilii biskupa Wojtyły zbudowanych na arcygreckim wątku – „Kazaniu św. Pawła na ateńskim Areopagu"?

Pomnik autorstwa Mitoraja miał stanąć w Krakowie, ale jego projekt został odrzucony. Rodzi się wielka nadzieja, że przyjmie go Warszawa i zrealizuje ten piękny pomysł naszego rzeźbiarza na pl. Piłsudskiego, obok tego niezwykle skromnego krzyża (lub na jego miejscu) upamiętniającego miejsce, gdzie 2 czerwca 1979 r. zostały wypowiedziane słowa wszystkim nam dobrze znane. Już w momencie ich wygłaszania ich moc uchyliła, a z czasem szeroko rozwarła, „Wrota wolności". To szczególne miejsce, gdzie nastąpiła niejako transfiguracja naszego zniewolonego bytu w światłość niepodległości, potrzebuje pięknego, bogatego w treści wizerunku wielkiego papieża, wybitnego poety, autora „Listu do artystów", którego głębia i piękno wychodzi z listów Pawła Apostoła i tekstów Cypriana Norwida.

Plac Piłsudskiego bywał w przeszłości i bywa obecnie wielką widownią i teatrem pod gołym niebem, tak jak bywały nimi greckie agory i rzymskie fora. Był nim na pewno w czerwcowe dni tamtych lat – 1979, 1991 i 1999, kiedy przybywał tu Jan Paweł II. Prosta płyta i skromny krzyż, trochę taki jak bezdusznie odmówiona modlitwa, potrzebują prawdziwego blasku, wybitnego dzieła sztuki, dzieła rąk i umysłu utalentowanego artysty.

eprasa.pl b6f4a9974e

Praźródło

PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI

„Eleutheria" Samuela Becketta jest nie tylko ciekawostką dla literaturoznawców.

Niewiele brakowało, a pierwszy tekst sceniczny Becketta nigdy nie trafiłby do czytelników. Stało się inaczej, choć przyczyniła się do tego seria przypadków i zwrotów akcji, które nadawałyby się na błyskotliwy scenariusz o teatrze XX w. Napisana po francusku w 1947 r. „Eleutheria" miała zostać nie tylko opublikowana, lecz i niemal natychmiast wystawiona. Tekstem był zainteresowany sam Jean Vilar, który w tym samym czasie organizował już pierwszy festiwal w Avignonie. Upierał się jednak, że trzyaktowy dramat powinien zostać drastycznie skrócony. Negocjacje spełzły na niczym.

Najciekawsze jednak wydarzyło się później, gdy Beckett napisał „Czekając na Godota" (1949). Z dzisiejszej perspektywy zapewne wszyscy mogliby pomyśleć, że ten dramat przyćmił „Eleutherię", ale było odwrotnie. Słynny Roger Blin, przeczytawszy „Godota", stwierdził, że to tekst słabszy, mniej zrozumiały, i że to „Eleutheria" nadaje się na scenę dużo bardziej. Ale, jak wiemy, to w końcu „Godota" Blin zrealizował, dając jedną z najsłynniejszych prapremier (1953) w dziejach. Co o tym zadecydowało? To, że „Godot" to dialog dwóch, a czasem czterech postaci na pustej scenie z drzewkiem w tle, „Eleutheria" zaś wymaga skomplikowanego konceptu przestrzennego (zwłaszcza jak na tamte czasy) i postaci... siedemnastu. Właśnie tak – pragmatyzm i ekonomia zmieniły historię teatru...

Co było potem? Beckett przez chwilę chciał jeszcze swój dramat opublikować, ale potem stracił zainteresowanie i wręcz zakazał zajmowania się nim. Dopiero w 1986 r. złagodził stanowisko, próbując za pomocą wydania pomóc swojemu przyjacielowi edytorowi. Doszło do kolejnych perypetii, które po śmierci Becketta trzy lata później zamieniły się niemal w wojnę między głównymi wydawcami pisarza. Ostatecznie „Eleutherię" w 1995 r. opublikowano po francusku i angielsku.

W 2021 r. w końcu ukazuje się po polsku, w przekładzie tłumacza, który ma do tego największe prawo – Antoniego Libery.

A czy warto pisać dokładnie, o czym jest dramat? O wolności, jak mówi tytuł, i o życiu wedle własnych zasad. Główny bohater chce się wycofać z mieszczańskiego życia, mimo że wszyscy będą go nakłaniać, by w nim pozostał. Choć czytając „Eleutherię", będziemy mieli w głowie zamęt skojarzeń z innymi autorami (Pirandello czy Ionesco przychodzą na myśl od razu) i przekonamy się, że Beckett wiele sytuacji rozwinął w swych późniejszych sztukach, to nie powinniśmy traktować tego tekstu jedynie jako pierwszej scenicznej próby mistrza. I pamiętajmy, co mogłoby się stać, gdyby paryski prywatny Théâtre de Babylone nie liczył każdego grosza aż tak skrupulatnie. ■

Samuel Beckett, „Eleutheria". Przełożył i opracował Antoni Libera, PIW, 2021

Dzielenie przez zero

Czy Eugène Ionesco to autor na teraz?

Z dobrym dramatem konkretnego autora nigdy nie jest tak, że się starzeje i ostatecznie przestaje być teatrowi potrzebny. Przeważnie jest jednak tak, że zdarzają się czasy, kiedy i dobry dramat nieco wytraca swoją siłę, jego konwencja czy styl nieco przeszkadzają; najczęściej wiąże się to ze zmianą w paradygmacie kultury albo ze zmianą potrzeb widowni, która często to, co rozgrywa się w teatrze, łączy z tym, co dzieje się poza nim.

Z Ionesco stało się właśnie coś takiego. Trudno dziś się go wystawia, a niemal każda realizacja od razu zaczyna być postrzegana bardziej jako ciekawostka niż prawomocny teatr, który mówi nam o świecie coś świeżego. To kwestia języka, który wymaga skupienia, i pewnego rodzaju zmęczenia, które pojawia się, gdy tylko ktoś wypowie słowa „teatr absurdu". Określenie to dziś niektórym kojarzy się ze starym przedmiotem, jakimś meblem, który nieustannie trzeba przestawiać z kąta w kąt, bo na samej scenie niełatwo znaleźć dla niego odpowiednie miejsce.

Jest w tym nieco prawdy, bo można odnieść wrażenie, że w Polsce o teatrze absurdu zawsze dużo się pisało, filozofowało o nim, ale w ostatnich latach mało kto ma odwagę zmierzyć się z nim na nowo, na własnych zasadach. „Krzesła", „Lekcja", „Łysa śpiewaczka" czy „Nosorożec" wywołują u reżyserów strach, który każe im wystawiać te teksty w sposób, w który były już wystawiane wielokrotnie. A czy nie dałoby się powrócić do jednego z podstawowych założeń i uwierzyć w to, że Ionesco swoje antysztuki (to zresztą termin ukuty przez niego) pisał również przeciwko mieszczaństwu, jego przyzwyczajeniom, wygodnictwu i dostosowywaniu się do reguł narzucanych z góry? Dziś wyobrażam sobie „Nosorożca" jako opowieść o psychologii tłumu w epoce pandemii...

Państwowy Instytut Wydawniczy wraca do klasyka, w trzech tomach mieszcząc jego 13 teatralnych szaleństw. Co prawda nie są to nowe tłumaczenia, ale przecież akurat w tym przypadku problem nie tkwi w filologicznych detalach, lecz w umiejętności odniesienia Ionesco do dzisiejszych potrzeb. Tematy leżą na ulicy. A klasyków wznawiać warto. ■

PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI

Eugène Ionesco, „Teatr" (tom I–III), PIW, 2021

eprasa.pl b6f4a9974e

RAFAŁ ŁATKA

Biuro Badań Historycznych IPN

W KRĘGU KLIO

Inspirujące postacie z dziejów Polski pod rządami komunistów: ks. Franciszek Blachnicki i Stefan Kisielewski

Tomasz Terlikowski, „Franciszek Blachnicki. Ksiądz, który zmienił Polskę", Kraków 2021, Wydawnictwo WAM

Postać ks. Blachnickiego cieszy się dość dużym zainteresowaniem historyków i badaczy wywodzących się z innych dziedzin nauki. Zwróciłbym uwagę na dwie szczególnie istotne pozycje dotyczące jego działalności. Bardzo dobrą biografię tego kapłana zatytułowaną „Prorok Żywego Kościoła" wydał przed kilkoma laty bp Adam Wodarczyk. Świetnie jej treść uzupełnia publikacja Roberta Derewendy poświęcona historii Ruchu Światło-Życie, czyli najważniejszego dzieła ks. Blachnickiego. Dysponujemy także wydawnictwami zawierającymi dzieła śląskiego duchownego. Stąd też rodzi się ważne pytanie: czy książka Terlikowskiego jest w ogóle potrzebna?

W moim przekonaniu jak najbardziej tak. Nie tylko zbiera ona wszystkie najważniejsze ustalenia badaczy, ale również proponuje przekonującą i całościową interpretację życia ks. Blachnickiego. Autor wielokrotnie oddaje zresztą głos bohaterowi swoich rozważań, przywołując jego osobiste zapiski oraz artykuły dotyczące duszpasterstwa i teologii. Oczywiście omawiana w tym miejscu publikacja nie jest pozbawiona pewnych mankamentów, zwłaszcza z punktu widzenia zawodowego historyka. Najważniejszym z nich jest niewielka liczba nowych informacji na temat życia i działalności ks. Blachnickiego. Trudno je w tej książce odnaleźć, tym bardziej że są elementy biografii kapłana, które wymagałyby dotarcia do nowych źródeł pozwalających na poszerzenie naszej wiedzy. Kluczową kwestią są relacje duchownego z hierarchią kościelną. Spór ks. Blachnickiego z częścią biskupów został tylko skrótowo zarysowany i wymaga pogłębienia, tym bardziej że sprzeczności miały w niektórych przypadkach dość radykalny charakter, by przywołać w tym miejscu jego konflikt z abp. Jerzym Ablewiczem. Do entuzjastów działalności Ruchu Światło-Życie nie należał także kard. Wyszyński. Wydaje się, że bez swego rodzaju patronatu kard. Wojtyły przeszkody ze strony episkopatu w realizacji koncepcji duszpasterskich bohatera omawianej biografii mogłyby być trudne lub nawet niemożliwe do przezwyciężenia.

„Stefan Kisielewski. Reakcjonista. Autobiografia intelektualna", wybór i oprac. M. Sopyło, Warszawa 2021, Karta

Równie interesującą postacią z dziejów Polski w okresie komunistycznej dyktatury, choć z zupełnie innych względów, jest Stefan Kisielewski. Można go nawet uznać za pewnego rodzaju symbol myślenia niezależnego, osobę, która swoimi celnym tekstami i felietonami wywoływała dyskusje, prowokowała do myślenia. Z całą pewnością był to człowiek osobliwy, potrafiący nawet bliskim sobie osobom mówić trudną prawdę, której słuchać nieraz nie chciały. Wymowna jest w tym zakresie choćby krytyka środowiska „Tygodnika Powszechnego" za bezsensowną walkę z prym. Stefanem Wyszyńskim.

Intelektualna autobiografia Kisielewskiego wydana przez Kartę jest przedsięwzięciem ciekawym, wyjątkowym i zachęcającym do naśladowania. W jednym miejscu zebrano bowiem wypowiedzi Kisielewskiego z całego okresu jego działalności, poruszające niezwykle szerokie spektrum tematyczne. Nie brakuje tam odniesień do każdego okresu życia tego niepokornego intelektualisty. Ważna jest także różnorodność wykorzystanych źródeł: od artykułów ogłaszanych w prasie (głównie w „TP"), przez listy, aż po donosy tajnych współpracowników aparatu bezpieczeństwa skrzętnie notujących wszelką krytykę pod adresem władz komunistycznych. Tom został kompetentnie opracowany pod względem naukowym, przypisy i posłowie przygotował Bartosz Kaliski. Tekst zamieszczony na końcu książki przez tego autora w syntetyczny sposób przybliża znaczenie Kisielewskiego dla polskiej refleksji intelektualnej. Jest on szczególnie przydatny dla młodszych czytelników, którzy nie mają świadomości, jak ważnym fenomenem były przez całe szare lata PRL felietony Kisiela.

DO KUPIENIA NA STRONIE WSKLEPIKU.PL

eprasa.pl b6f4a9974e

Bohdan Urbankowski, „Przedwiośnie '68. Fakty i mity owiane marcową mgłą", Poznań 2021, Zysk i S-ka

Wydarzenia, jakie miały miejsce w Polsce w pierwszych miesiącach 1968 r., nazywane potocznie Marcem '68, w dalszym ciągu nie zostały w pełni wyjaśnione przez historyków. Dysponujemy stojącą na wysokim poziomie monografią Jerzego Eislera, opisującą podstawowe fakty, ale po pierwsze, z natury rzeczy nie wszystkie wątki zostały w niej opisane, a po drugie, są jeszcze źródła, które można by wykorzystać, żeby ten obraz uzupełnić. Tak można traktować książkę Urbankowskiego, który występuje w niej niejako w dwóch rolach: świadka i uczestnika wydarzeń oraz autora mierzącego się z legendami (hagadami) Marca '68. W swoich rozważaniach pisarz zwraca uwagę na kwestie pomijane czy traktowane przez niektórych badaczy jako drugoplanowe. Pokazuje ze swojej perspektywy genezę tego, co działo się wówczas nie tylko na Uniwersytecie Warszawskim, ale również w innych regionach kraju. Definiuje przebieg wydarzeń jako głównie niepodległościowy zryw młodzieży, a nie bunt tzw. następców tronu, czyli potomków dygnitarzy komunistycznych. Podkreśla, że Marzec '68 został poddany daleko idącej mitologizacji przez środowiska lewicowe akcentujące rolę rewizjonistów, a pomniejszające inne aspekty wydarzeń. Po jego książkę warto sięgnąć, by się zastanowić, ile kwestii pozostało jeszcze do zbadania, jakie tezy historyków należy poddać krytycznej weryfikacji oraz jak wielu bohaterów tych wydarzeń pozostaje w cieniu. Oczywiście nie sposób zgodzić się ze wszystkimi stwierdzeniami autora, szczególnie gdy czasem nad spokojnym wnioskowaniem zwycięża u niego zmysł ostrego publicysty, niemniej jednak w moim przekonaniu książka Urbankowskiego daje nam sporo nowych tropów, które zawodowi badacze powinni podjąć.

„Pontyfikat wielu zagrożeń. Jan Paweł II w świetle dokumentów »Kapella« 1979", oprac. A. Grajewski, I. Mikłaszewicz, Warszawa 2021, IPN

Publikacja przygotowana przez Andrzeja Grajewskiego i Irenę Mikłaszewicz to wyjątkowy zbiór materiałów archiwalnych sowieckiego wywiadu, pochodzący z dokumentacji I Wydziału KGB Litewskiej SSR. Dzięki tym materiałom możemy się częściowo dowiedzieć, jak wyglądało podejście służb Związku Sowieckiego do pontyfikatu Jana Pawła II, jakie były główne kierunki zwalczania polskiego papieża oraz jakie metody w tym zakresie stosowano (na czele z dezinformacją). Materiały źródłowe bardzo dobrze uzupełnia wstęp przygotowany przez A. Grajewskiego, który szeroko przedstawia kontekst historyczny oraz wpisuje odnalezione dokumenty w to, co już wiemy o stosunku Sowietów do Jana Pawła II. Szczególnie istotne jest poszerzenie naszej wiedzy na temat tego, ile KGB wiedziało o papieżu, jego najbliższym otoczeniu oraz koncepcjach wypracowanych w Stolicy Apostolskiej w zakresie polityki wschodniej. Publikacja wskazuje także nowe kierunki badań na czele z ukraińskimi kontekstami pontyfikatu polskiego papieża. W moim przekonaniu na rzetelne i całościowe przedstawienie czeka opis fenomenu przebudzenia religijności za żelazną kurtyną na skutek działalności Ojca Świętego w latach 1978–1990.

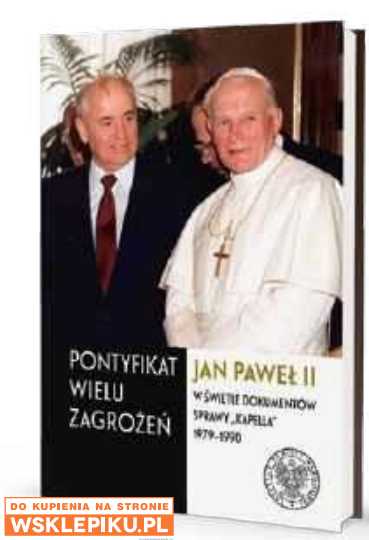

DO KUPIENIA NA STRONIE WSKLEPIKU.PL

Adam Bujak, Czesław Ryszka, „Sanktuaria polskie", Kraków 2021, Biały Kruk

Polskie sanktuaria są bez wątpienia fenomenem na skalę światową z wielu różnych powodów. Po pierwsze, pod względem ilościowym – jest ich co najmniej 1,2 tys. Po drugie, widać niesłabnące zainteresowanie wiernych, którzy bardzo chętnie do nich pielgrzymują (podczas gdy wiele zachodnich miejsc kultu świeci pustkami). Po trzecie, ze względu na specyfikę polskiej religijności, jaką jest silna maryjność, przejawiająca się we wspaniałych sanktuariach oddających cześć Matce Bożej. Album zawierający zdjęcia wybitnego fotografa Adama Bujaka opatrzone tekstem Czesława Ryszki znakomicie dokumentuje najważniejsze polskie sanktuaria. Na zdjęciach widzimy nie tylko wspaniałe dzieła architektury i sztuki, lecz również opiekunów relikwii i wiernych docierających do świątyń, gdzie w szczególny sposób czczeni są Jezus Chrystus, Maryja czy też święci Kościoła katolickiego.

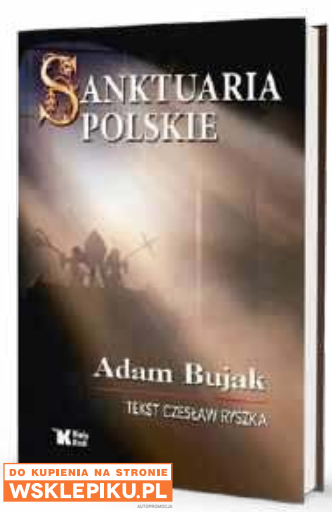

DO KUPIENIA NA STRONIE WSKLEPIKU.PL

REKLAMA

POLECAMY KSIĘGARNIĘ
W-wa ul. Marszałkowska 7
tel. (22) 405 66 30, 501 037 074
e-mail. ksiazkicomax@op.pl

9/0221/F

eprasa.pl b6f4a9974e

Rafał Łatka rozmawia z...

...dr. Robertem Spałkiem o książce pod jego redakcją „Sprzeczne narracje... Z historii powojennej Polski 1944–1989"

Jak blisko jesteśmy odpowiedzi na pytanie, czym była PRL?

Robert Spałek: Znamy odpowiedź, problem w tym, że każdy ma swoją. Jednej odpowiedzi o cechach definicji zadowalającej wszystkich nie wypracujemy jeszcze długo. W uproszczeniu widzę rzecz tak: powojenna Polska została umocowana w systemie politycznym i stworzona w granicach narzuconych bezpośrednio przez Stalina. W trakcie 45 lat istnienia Polski Ludowej (od 1952 r. zwanej PRL) lokalna prosowiecka władza miała charakter uzurpatorski, bo wszyscy tutejsi przywódcy rządzili z nadania i pod nadzorem Moskwy. Oczywiście sowiecki dozór słabł z biegiem lat, niemniej to władcy Kremla stanowili ostatnią instancję decyzyjną w najważniejszych sprawach. Przez cały ten czas na terytorium polskim stacjonowały wojska ZSRS, które teoretycznie pozostawały w gotowości do interwencji. To od poleceń centrali moskiewskiej zależna była polityka gospodarcza Polski Ludowej, także niektóre działania cywilnych i wojskowych służb specjalnych oraz plany strategiczne ludowego Wojska Polskiego. I jeszcze jedno – w PRL nigdy nie przeprowadzono wolnych praworządnych wyborów. Dlatego chociaż każdy ze wspomnianych przykładów zależności należy niuansować, to istota rzeczy pozostanie niezmienna: istnienie tamtego państwa było funkcją interesów mocarstwa sowieckiego, któremu PRL miała służyć.

Jakie kwestie w pana przekonaniu budzą największe kontrowersje w ocenie dziejów Polski pod rządami komunistów?

Komuniści w Polsce przez dekady stosowali zmienne instrumenty przemocy: mordowali, zastraszali i aresztowali przeciwników politycznych, niszczyli bądź ograniczali swobodę działania organizacji społecznych, zawłaszczali instytucje państwowe, cenzurowali kulturę, naukę, sztukę i informację, a w komunikacji ze społeczeństwem nieustannie posługiwali się manipulacjami i kłamstwami. Po 1956 r. działacze PZPR ograniczyli własne bezprawie, złagodzili też przemoc niezbędną do utrzymania rządów, więc represje przestały mieć charakter powszechny, ale systemowa przemoc fizyczna była wciąż stosowana, tylko odtąd już selektywnie i okresowo – co było najdobitniej widoczne w momentach kryzysów polityczno-gospodarczych, np. w 1970 i po 1981 r. Z czasem rosnąca część społeczeństwa zaczęła się przystosowywać do łagodniejącego reżimu, wielu ludzi siłą rzeczy warunkowo zaakceptowało realny socjalizm, inni – też niemała grupa – dostrzegali jego pozytywy.

Po 1989 r. środowiska biorące członków PZPR w obronę – ukazujące ich racje jako racjonalne i pragmatyczne – odniosły spory sukces i na długie lata zdominowały główną debatę publiczną, zarówno w interpretowaniu historii, jak i w jej opowiadaniu, co więcej – nierzadko także w nauczaniu. Nawoływano do „nierozdrapywania ran". Argumentowano, że złożony i rzetelny, a zarazem jednoznaczny w ocenach bilans PRL jest w praktyce niemożliwy do przeprowadzenia. Wielu wpływowych lub popularnych w mediach ludzi nie korygowało tej narracji, a tym samym dawało przyzwolenie na przynajmniej częściowe dezorientowanie odbiorców. W konsekwencji często nie wypadało jednoznacznie osądzać, a tym bardziej piętnować funkcjonariuszy i aktywistów systemu, jeśli można było znaleźć przesłanki tłumaczące ich postawy. Złożoność i dramatyzm naszych dziejów stały się pretekstem do nawykowej eufemizacji tych obszarów historii PRL, które dotyczą odpowiedzialności jednostek za własne czyny. W rezultacie zatarły się naturalne granice między dobrem a złem, rozmyły pojęcia winy i kary, elementarnej sprawiedliwości i zadośćuczynienia. Dopiero działania Instytutu Pamięci Narodowej bardzo dużo w tym układzie sił i narracji zmieniły. Pokazały konkurencyjną stronę polsko-polskiej debaty.

Polska biografistyka coraz bardziej się rozwija, ale ciągle nie mamy całościowych monografii dotyczących Bieruta, Gomułki, Gierka czy Jaruzelskiego. Dlaczego?

O nie, nie zgadzam się. Powstały całościowe biografie wszystkich tych polityków, tylko one nie spełniają oczekiwań części czytelników. Problem według mnie leży właśnie w oczekiwaniach – zaspokoić je mogą tylko książki niosące przełom, na miarę tych o Lechu Wałęsie, a więc książki przynoszące całkowicie nowe ustalenia, najlepiej szokujące, do tego ubrane w naukowe narracje, ale i twarde oceny. Tymczasem historia współczesna dziś nie niesie ze sobą aż takich emocji jak dekadę temu. Zarazem o komunistach już teraz wiemy stosunkowo dużo. Zapraszam do lektury „Sprzecznych narracji" i zamieszczonych tam opracowań historycznych o Gomułce, Jaruzelskim oraz Kiszczaku, ale i innych tekstów przekrojowych dotyczących całego 45-lecia. Każdy może przekonać się sam.

„Sprzeczne narracje... Z historii powojennej Polski 1944–1989", red. dr Robert Spałek, IPN 2020

FOT. PIOTR ŻYCIEŃSKI

Ujgurzy – niewygodny naród

Państwowy Instytut Wydawniczy

ELŻBIETA BRZOZOWSKA

Kim są Ujgurzy? Gdyby postawić tak sformułowane pytanie, pewnie większość odpowiedzi skupiłaby się na docierających do nas od 2017 r. informacjach o uwięzieniu ponad miliona mieszkańców leżącego w granicach Chińskiej Republiki Ludowej regionu Xinjiang.

Ci, którzy śledzą ten obszar świata nieco bliżej, zapewne wspomnieliby o Ilhamie Tohtim – ekonomiście i wykładowcy, najbardziej znanym orędowniku praw Ujgurów, odbywającym od 2014 r. karę dożywotniego pozbawienia wolności, czy o masowych antychińskich protestach w Urumczi w 2009 r., po których zapadła cała seria wyroków śmierci na rzekomych terrorystach.

Hasło walki z globalnym terroryzmem ułatwiło zresztą władzom chińskim wypowiedzenie w 2017 r. wojny takim przejawom ekstremizmu w Xinjiangu, jak zawieranie ślubów w obrządku religijnym, noszenie długich bród czy nadawanie dzieciom islamskich imion; w końcu zakazano też używania języka ujgurskiego każdej szkole podstawowej i średniej w regionie. To wszystko sprawia, że łatwo zapomnieć o tym, iż historia tego narodu to nie tylko dzieje Ujgurów z Xinjiangu, ale też ich braci żyjących na obszarze Rosji, potem Związku Sowieckiego, a teraz niezależnych państw. David Brophy w swojej monumentalnej książce nie tylko sumuje te dwie historie, ale łączy je, opisując losy i dokonania osób, które poruszały się między tymi dwiema grupami.

Efekt jego pracy – opartej na analizie tysięcy dokumentów w kilkunastu różnych językach (m.in. chińskim, rosyjskim, tatarskim, ujgurskim, czagatajskim, japońskim, arabskim, tureckim) – jest iście przełomowy, nigdy dotąd nie mieliśmy bowiem tak obszernego i poddanego wnikliwej interpretacji materiału obrazującego, jakim naciskom byli poddawani Ujgurzy, „by wpisać własną historię w granice polityczne, które inni zarysowali wokół nich". D. Brophy przedstawia powstanie narodu ujgurskiego jako punkt zbieżny dwóch odrębnych opowieści, spotkanie, „które w żadnym wypadku nie było nieuniknione, a pod pewnymi względami wydawało się wysoce nieprawdopodobne".

Ujgurzy wyłamywali się z klasycznych narracji (zarówno konstrukcji narodowości pod patronatem państwa, jak i walki narodowowyzwoleńczej w kolonialnym świecie), przez co nie dopasowywali się do żadnego z azjatyckich wymiarów komunizmu (i, jak widać, wciąż do nich nie pasują), ale czyni to ich historię fascynującą i zasługującą na wnikliwe poznanie. ■

David Brophy, „Naród ujgurski. Reformy i rewolucje na pograniczu rosyjsko-chińskim", tłum. Anna Kamińska, PIW 2021

Dyski naszej pamięci

GABRIELA SIEROCIŃSKA-DEC

W wydanym w 1880 r. przewodniku po Powązkach napisano, że „wielkie mnóstwo drzew bujnie rozrosłych nadaje cmentarzowi Powązkowskiemu dziwnie piękny i sielski charakter. Wygląda on prawie jak ogród spacerowy...". Nie bez powodu właśnie ten cytat pojawia się w książce Zuzanny Orlińskiej „Miasto pamięci. Czternaście rodzinnych spacerów po Starych Powązkach".

Wraz z Kubą i Mają podążamy za Dziadkiem, który raz w miesiącu regularnie bywa z nimi na Powązkach w rocznicę śmierci swojej żony, babci Kuby i Mai. Podczas jednej z wizyt Dziadek odkrywa, że wnuk ma niewielkie pojęcie o tym, czyje nagrobki mijają po drodze. Senior rodu sięga po swój zielony, pełen ciekawostek notes i co miesiąc oprowadza wnuki po Powązkach. Nekropolię nazywa „dyskiem z pamięcią, na którym zapisana jest historia Polski".

Tak wygląda warstwa fabularna książki, ale jej istotą są trasy 14 spacerów. Każdy jest poświęcony innemu tematowi. Podążamy więc śladami fundatorów cmentarza, szukamy ważnych dla miasta i dla Polski postaci historycznych, odkrywamy artystów związanych z warszawskimi scenami teatralnymi, zaglądamy na XIX-wieczne salony. W trakcie spacerów Dziadek rozmawia z wnukami i przekazuje im mnóstwo informacji zawierających tło życia danej postaci i wydarzenia historyczne z nią związane. Poznajemy m.in. losy Cypriana Godebskiego, Deotymy, Stefana Starzyńskiego, Jerzego Waldorffa, Jana Rodowicza „Anody", Karola Borsuka, Zygmunta Glogera, Wiktorii Kaweckiej oraz wielu innych postaci związanych z historią i kulturą Polski.

W książce znajdziemy mnóstwo wiadomości, począwszy od praktycznych – wyjaśnienia, jak poruszać się pomiędzy kwaterami Powązek i jak szukać miejsc pochówku konkretnych osób, poprzez krótki kurs historii sztuki, aż po tłumaczenie łacińskich sentencji i znaczenia symboli umieszczanych na nagrobkach.

Na uwagę zasługuje warstwa graficzna książki – każdy spacer ma swój kolor oraz bardzo czytelną mapkę. Tekst ilustrują ryciny, rysunki oraz fotografie zarówno archiwalne, jak i współczesne. Te ostatnie pozwolą zapewne na łatwiejsze zlokalizowanie opisanych w spacerowniku miejsc.

Książka jest skierowana do młodego odbiorcy, ale nie tylko – mnóstwo wiedzy, ciekawostek sprawi, że także dorośli czytelnicy znajdą w niej coś dla siebie. ■

Zuzanna Orlińska, „Miasto pamięci. Czternaście rodzinnych spacerów po Starych Powązkach", Wydawnictwo Literatura 2020 Wiek: 8+

eprasa.pl b6f4a9974e

KRYPTONIM „BOISKO”

OD 2 DO 15 MAJA 1978 r. ODBYWAŁ SIĘ W POLSCE XXXI MIĘDZYNARODOWY TURNIEJ JUNIORÓW UEFA-78, CZYLI NIEOFICJALNE MISTRZOSTWA EUROPY PIŁKARZY DO LAT 19. BRAŁO W NICH UDZIAŁ 16 DRUŻYN – 14 WYŁONIONYCH W TRAKCIE ELIMINACJI, ZAPROSZONA NA NIE NORWEGIA ORAZ OCZYWIŚCIE POLSKA JAKO GOSPODARZ

GRZEGORZ MAJCHRZAK

Mecze fazy grupowej rozgrywano w: Będzinie, Bielsku-Białej, Bukownie, Chorzowie, Cieszynie, Częstochowie, Gorlicach, Jaworzynie, Kętach, Lublińcu, Nowym Sączu i Wodzisławiu Śląskim, a półfinały, finał oraz mecz o trzecie miejsce – w Krakowie. Turniej zakończył się zwycięstwem Związku Radzieckiego, a jego piłkarze pokonali w meczu finałowym Jugosławię 3:0. Udany był również występ polskich juniorów, którzy zajęli trzecie miejsce, po pokonaniu (3:1) Szkocji. Wcześniej – w półfinale – ulegli (0:2) „Sbornej”.

Część spotkań odbywała się na terenie województwa bielskiego. Swoje mecze rozgrywali tam młodzi piłkarze z Portugalii, Republiki Federalnej Niemiec, Szkocji oraz Włoch. Zaktywizowało to Służbę Bezpieczeństwa w Bielsku-Białej, a szczególnie Wydział II (kontrwywiad) Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w tym mieście, który rozpoczął (od 6 maja 1975 r.) działania w ramach sprawy obiektowej, o mało wyszukanym kryptonimie „Boisko”. Funkcjonariusze kontrwywiadu mieli zabezpieczać pobyt ekip zagranicznych (125 osób) oraz dziennikarzy zachodnich, których spodziewano się 18 – ostatecznie przyjechało ich 12. Celem esbeków było zapewnienie „dopływu informacji o zachowaniu, postawach i kontaktach cudzoziemców”, a także niedopuszczenie do podjęcia przez gości z Europy Zachodniej działalności „godzącej w interesy PRL”, ponadto uzyskanie danych o obywatelach polskich „usiłujących docierać do cudzoziemców” oraz operacyjna kontrola „niektórych grup kibiców” z krajów, które brały udział w Międzynarodowym Turnieju Juniorów UEFA-78. Było to tym łatwiejsze, że ekipy sportowe zostały ulokowane w jednym miejscu – Domu Wypoczynkowym „Transportowiec” w Bielsku-Białej.

Służyć temu miały m.in. podjęcie rozmów z opiekunami poszczególnych grup, współpraca z kierownictwem lokalnego komitetu organizacyjnego mistrzostw, zorganizowanie doraźnej agentury wśród kierownictwa i personelu obiektów, w których mieli być ulokowani obywatele państw kapitalistycznych, wykorzystanie posiadanej już agentury oraz techniki operacyjnej (obserwacja zewnętrzna, tajne przeszukania).

Z niejasnych przyczyn szczególnie pieczołowitą „opieką” objęto przedstawiciela UEFA Heinricha Planka. W hotelu Prezydent, w którym zamieszkał, był praktycznie stale podsłuchiwany, 4 maja zainstalowano mu podsłuch pokojowy. Jak potem stwierdzali funkcjonariusze SB: „Kontrola operacyjna i zastosowana technika operacyjna nie wykazały, aby wymieniony prowadził wrogą działalność. Rozmowy prowadzone przez Planka dotyczyły spraw sportowych i prywatnych”. Inna rzecz, że hotel był wręcz naszpikowany agenturą – 16 tajnymi współpracownikami. Oprócz Planka szczególną „opieką” objęto również innego gościa z Republiki Federalnej Niemiec – Jürgena Girgensohna, ministra sportu i turystyki Nadrenii-Westfalii. Do jego „zabezpieczenia” oddelegowano 16 tajnych współpracowników SB, w tym czterech z Biura „B” MSW, a także „doraźnie pozyskany” kontakt służbowy „MŻ”. Również w jego przypadku „zjawisk negatywnych nie stwierdzono”.

W ogóle raporty agentury, a za nimi funkcjonariuszy były uspokajające – jak podsumowywano po zakończeniu mistrzostw, „nie stwierdzono żadnych przejawów wrogiej działalności godzących w interesy PRL” ani też „innych wydarzeń wchodzących w zakres zainteresowania SB i MO”. Odnotowano jedynie nieliczne kontakty lub próby kontaktów z cudzoziemcami. Informację o dwóch osobach, które skontaktowały się z trenerem RFN Herbertem Widmayerem, a pochodziły z Zabrza i Gliwic, przekazano do Wydziału II Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Katowicach. A sprawę „Boisko” 25 lipca 1978 r. złożono do archiwum.

Autor jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN

FOT. IPN ODDZIAŁOWE BIURO UDOSTĘPNIANIA I ARCHIWIZACJI DOKUMENTÓW W KATOWICACH

eprasa.pl b6f4a9974e

GÓRNA PÓŁKA

Remont na Rakowieckiej

ANTONI DUDEK

Operacja przekształcenia SB w UOP w 1990 r. doczekała się już pokaźnej liczby publikacji, skądinąd bardzo różnej wartości. Pisząc na ten temat, najczęściej zapominano, że był to jedynie element składowy wielkiej reorganizacji systemu bezpieczeństwa wewnętrznego Polski, w ramach której doszło także do przekształcenia Milicji Obywatelskiej w Policję oraz głębokich zmian w więziennictwie, Straży Granicznej, a nawet w Straży Pożarnej.

O tym wszystkim opowiada w swojej książce, z wykorzystaniem olbrzymiej ilości źródeł, Arkadiusz Nyzio. Podważa przy tym, posługując się konkretnymi danymi liczbowymi, wiele stereotypów. Dla przykładu okazuje się, że gdy w 1993 r. kończył swoją misję rząd Hanny Suchockiej, wówczas już co trzeci policjant nie miał za sobą służby w MO. To pokazuje głębokość zmian kadrowych, jakich dokonano w tym czasie.

Oczywiście równolegle, w tej samej policji i to na kierowniczych stanowiskach, przetrwało bardzo wielu funkcjonariuszy SB, dla których zabrakło miejsca w pięciokrotnie mniejszym liczebnie UOP. O tym również Nyzio pisze w swojej książce, podając wiele nieznanych szczegółów procesu weryfikacji esbeków oraz informacji dotyczących pierwszych lat działalności UOP. W tym tych związanych z uwikłaniem funkcjonariuszy w nielegalną inwigilację polityków z różnych ugrupowań.

Całkowicie zapomnianym dziś wątkiem w dziejach przełomu ustrojowego są bunty, strajki i głodówki, do których doszło w końcu 1989 r. w więzieniach, gdzie spodziewano się, że rząd Mazowieckiego doprowadzi do szerokiej amnestii. Z badań Nyzia wynika, że było ich ok. 500, a objęły dwie trzecie działających wówczas w Polsce 157 zakładów karnych! Oczywiście nie wszędzie wydarzenia były tak dramatyczne jak w Czarnem, gdzie w trakcie buntu zginęło sześciu więźniów: dwóch w wyniku użycia siły przez funkcjonariuszy, a czterech w samosądach. Aleksander Bentkowski, minister sprawiedliwości w rządzie Mazowieckiego, był tak przerażony skalą protestów, że w grudniu 1989 r. mówił na posiedzeniu Rady Ministrów: „Istnieje jakaś niewyobrażalnie łatwa możliwość wydostania się więźnia z zakładu karnego". Na szczęście masowych ucieczek z więzień udało się wówczas uniknąć, ale reforma systemu penitencjarnego okazała się zadaniem żmudnym i długotrwałym. A Paweł Moczydłowski, skierowany do wykonania tego zadania w roli nowego szefa więziennictwa, zaczął urzędowanie od wygłoszenia w maju 1990 r. na odprawie naczelników zakładów karnych następującej instrukcji: „Macie, kurwa, nie bić!".

Arkadiusz Nyzio, „Rakowiecka w remoncie. Transformacja polityki bezpieczeństwa wewnętrznego Polski w latach 1989–1993", Kraków 2020

POLSKIM OKIEM

„Niepodległościowiec" kontra „lojalista"

RYSZARD CZARNECKI

W tym roku mija 160. rocznica jego śmierci. Antoni Gorecki, herbu Dołęga, poeta i bajkopisarz, uczestnik wojen napoleońskich, a potem powstaniec listopadowy, emigrant polityczny. Wydał 11 tomików wierszy i bajek.

Nobilitował go Mickiewicz, włączając bajkę autorstwa „Litwina" (pseudonim literacki) „Diabeł i zboże" do III części „Dziadów". Jednak do historii polskiej literatury przeszedł jako twórca adaptacji „Pieśni na rocznicę ustanowienia Królestwa Polskiego". Jej autorem był znacznie bardziej od Goreckiego znany wczesnoromantyczny pisarz Alojzy Feliński, herbu Farensbach. Autor dramatu wierszem „Barbara Radziwiłłówna", Feliński kłaniał się królowi Polski, a jednocześnie carowi Rosji Aleksandrowi I Romanowowi. Gorecki, urodzony w 1787 r. w Wilnie, kłaniać się nie chciał. Obecne „Boże, coś Polskę" to właśnie Goreckiemu zawdzięcza ułożenie pod melodię pieśni maryjnej „Serdeczna Matko, opiekunko ludzi". Śpiewania pieśni, przerobionej przez Antoniego Goreckiego, po kolejnym powstaniu – styczniowym – Rosja zakazała nawet w kościołach. Słowa: „Ojczyznę wolną racz przywrócić, Panie" były dla cara Aleksandra II. Z czasem „Boże, coś Polskę" stało się jedną z czterech najbardziej popularnych pieśni patriotycznych, obok „Mazurka Dąbrowskiego", „Warszawianki" i „Roty".

Ciekawe, jak ewoluowała wymowa „Pieśni Narodowej za pomyślność króla", która z pozycji pogodzenia się z po części niezależnym, jednak podległym Rosji, Królestwem Polskim przeszła na pozycje jednoznacznie niepodległościowe. Pamiętam, jak śpiewałem ją jako nastolatek w okresie przed Sierpniem 1980, po powstaniu pierwszej Solidarności i w stanie wojennym. Ileż razy ZOMO pałowało demonstrantów śpiewających „Boże, coś Polskę!". Także tych wychodzących z kościołów po „mszach za Ojczyznę".

Autor „lojalistycznego" hymnu Feliński, urodzony 16 lat przed autorem niepodległościowej „przeróbki" Goreckim, nie doczekał powstania listopadowego. Nie mógł więc wiedzieć, że jego utwór stał się przejawem patriotycznego antyrosyjskiego buntu. Gorecki natomiast z kolei nie doczekał powstania styczniowego – zmarł dwa lata przed jego wybuchem, na „paryskim bruku", zamykając w ten sposób trzy dekady swojej służby Polsce na uchodźstwie. Nie wiedział więc, że przekształcone przez niego „Boże, coś Polskę" zostanie umieszczone przez rosyjską cenzurę na indeksie.

Wszyscy jako autora „pieśni narodowej" wymieniają Alojzego Felińskiego, choć swą wymowę i nośność zawdzięcza przecież temu, który mimo tej patriotycznej zasługi pozostał w cieniu, Antoniemu Goreckiemu.

eprasa.pl b6f4a9974e

MISTYCZKA W SOWIECKIM WIĘZIENIU

DZIADKOWIE ZE STRONY MATKI NAZYWALI SIĘ ABRAM I FAJGA ANOLIKOWIE. MATKA, ADOPTOWANA I WYCHOWANA W CHRZEŚCIJAŃSKIEJ RODZINIE, PRZYJĘŁA CHRZEST PRZED ŚLUBEM. PAŃSTWO BONISZEWSCY MIESZKALI W PODNOWOGRÓDZKIEJ KAMIONCE

JOANNA PUCHALSKA

Rodzina była bardzo religijna. Katechizmu uczyła dzieci matka, a wiarę umacniała prawosławna służąca Zosia, która potem przeszła na katolicyzm. Opowiadała małej Wandzie o Panu Jezusie zamkniętym w tabernakulum w postaci chleba, co głęboko poruszyło serduszko dziecka. „Biedny Bozia, zamknięty, jak tam smutno musi być". I kiedy dorosła Wanda doznawała mistycznych przeżyć, często nazywała Pana Jezusa Więźniem lub Więźniem Miłości.

Mając siedem lat, w tajemnicy przed rodzicami pościła i umartwiała się. Już wtedy miała kontakty ze światem nadprzyrodzonym. Raz przyszła pobawić się z nią śliczna i mądra dziewczynka, która powiedziała, że jest jej aniołem stróżem.

Wyraźne znaki

Pierwszy raz Pan Jezus przemówił do niej w dniu pierwszej komunii w maju 1918 r. Odtąd często rozmawiała z Więźniem Miłości. „Ach, jak słodko było przepędzać te chwile na rozmowie". Nie bez lęku przed zapowiedzianymi cierpieniami już wtedy wyraziła na nie zgodę.

Ból niewidocznych jeszcze wtedy stygmatów pierwszy raz odczuła w Nowogródku podczas procesji w dniu św. Michała Archanioła. Cierpienie powtórzyło się, gdy trzy lata później szła w pielgrzymce do Kalwarii Wileńskiej. Miała wtedy 15 lat.

Najpierw przeszkody

Rodzice z początku nie zgadzali się, żeby wstąpiła do klasztoru, dopiero w 1924 r. z ich pozwoleniem odbyła w Nowogródku rozmowę z przełożoną Laboru, jak nazywano Zgromadzenie Sióstr od Aniołów. Ten bezhabitowy zakon, założony w Wilnie przez ks. Wincentego Kluczyńskiego, miał za zadanie pomagać kapłanom w ewangelizacji. „Cywilne" ubranie ułatwiało kontakty, pomagało przełamywać bariery.

Dwukrotnie ją odrzucono, raz ze względów zdrowotnych, drugi raz – formalnych. W końcu jednak 2 sierpnia 1927 r. złożyła śluby w kaplicy domowej Sióstr Anielskich w Wilnie. Gdy wypowiedziała słowo „ślubuję", doznała uczucia, że ostrze przebija jej bok i serce.

Mistyczka w klasztorze

Miała trudności z wyznaniem na spowiedzi tego, że Pan Jezus z nią rozmawia. Kiedy wreszcie się przemogła, spowiednik podszedł do jej wyznań nieufnie i zabronił poddawania się wizjom. Była mu posłuszna i uciekała z kościoła, kiedy się zaczynały.

Jeszcze dłużej trwało, nim przyznała się na spowiedzi, że odczuwa bóle w miejscach ran Pana Jezusa. Bóle te nasilały się w pierwsze czwartki i piątki miesiąca. W inne piątki też bolało, ale mniej. Przychodziły na nią nagle, traciła kontakt z rzeczywistością, świadkowie mówili, że wyglądało to, jakby konała. Rzeczywiście przeżywała mękę konania, a doznane cierpienie ofiarowywała za księży, za zgromadzenia zakonne, za grzeszników, którzy nigdy nie przeproszą i nie wynagrodzą Bogu za swoje grzechy.

Krwawy pot i krwawe łzy

Śluby wieczyste złożyła w 1933 r. i rok później pojawiły się widzialne stygmaty. Krwawienia nasilały się nocą w pierw-

FOT. ARCHIWUM ZGROMADZENIA SIÓSTR OD ANIOŁÓW

eprasa.pl b6f4a9974e

sze czwartki miesiąca, a także w Wielkim Poście i w suche dni. Na ciele miała wtedy sińce i ślady biczowania, wydzielał się krwawy pot, z oczu płynęły krwawe łzy. Na co dzień ukrywała rany, dłonie zasłaniała długimi rękawami. Nie chciała rozgłosu, pragnęła zachować swoją tajemnicę w zaciszu serca. Tylko spowiednik i opiekująca się nią siostra Rozalia Rodziewicz wchodzili do jej celi podczas mistycznych ekstaz. Nic wtedy nie jadła, przyjmowała tylko komunię. W przypadku mistyczki nie jest to nic niezwykłego. Św. Katarzyna ze Sieny, Teresa Neumann czy Marta Robin przez znaczną część swojego życia miały dar inedii.

Od dziecka dużo chorowała i lekarze nie potrafili określić prawdziwych przyczyn ani jej słabości, ani powtarzających się stanów utraty świadomości. W ogromne zakłopotanie wprawiały ich stygmaty. Badający ją neurolog i psychiatra Stanisław Hrynkiewicz określił je jako cielesne zaburzenia skórne „wymagające bliższej oceny co do ich charakteru ze względu na pewną ich fizjologiczność".

Współsiostry nie rozumiały jej stanów, zarzucano jej egzaltację i histerię. Wanda, za wszelką cenę unikająca rozgłosu, zwróciła się listownie do abp. Jałbrzykowskiego, prosząc, by nakazał w imię świętego posłuszeństwa, aby nie miała widocznych krwawych znaków. Hierarcha w odpowiedzi poprosił, aby zgodziła się przyjąć tę łaskę. I zalecił dyskrecję zarówno Wandzie, jak i jej przełożonym.

Mistyczka w więzieniu

Już po wojnie, w 1950 r. w domu sióstr w podwileńskich Pryciunach ukrywał się jezuita o. Antoni Ząbek. Ktoś doniósł, ksiądz został aresztowany, a z nim siostry, w tym Wanda Boniszewska. Trafiła do gmachu Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR w Wilnie. Zaczęły się doprosy trwające nieraz całą noc: w kółko życiorys, potem nieprawdziwe zarzuty, szyderstwa, obelgi, uderzenia w twarz, kopanie pod kolana, żeby padała na podłogę.

Po kilku takich seansach przewieziono ją do więziennego szpitala na Łukiszkach. Stwierdzono wtedy u niej przeróżne schorzenia, a stygmaty, które się w tym czasie pojawiły, zdiagnozowano jako żylaki będące wynikiem nieznanej choroby. Słabą i na wpół przytomną przesłuchiwano w tym czasie w kancelarii szpitalnej.

Proces odbył się w Moskwie bez jej obecności. Dostała 10 lat za prowadzenie działalności antysowieckiej pod pretekstem kontaktów z życiem pozagrobowym, nielegalne uczenie dzieci religii, przynależność do nielegalnego domu zakonnego i ukrywanie watykańskiego szpiega Antoniego Ząbka. Wywieziono ją 10 lutego 1951 r. w 11. rocznicę pierwszej wielkiej wywózki Polaków.

ŚLEDCZY NIESPODZIEWANIE ZACZYNALI JEJ BRONIĆ ALBO BŁAGAĆ JĄ O PRZEBACZENIE, ZA CO WYRZUCANO ICH Z PARTII I Z PRACY

Enkawudziści nawróceni

W Wierchnieuralsku ze względu na stan zdrowia trafiła do więzienia, nie do łagru. Znowu zaczęły się przesłuchania. Zachorowała na zapalenie miedniczek nerkowych, więc znowu był szpital. Więźniarki lubiły ją, bo oddawała im swoje porcje jedzenia. Za modlenie się z nimi, robienie różańców z chleba i inne takie przestępstwa, a także za odmowę donoszenia, trafiała co jakiś czas do karceru. Znowu otwierały się „żylaki" na nogach i rękach i pojawiały rany na boku oraz nad lewą piersią. I miały miejsce nawrócenia. Śledczy niespodziewanie zaczynali jej bronić albo błagać ją o przebaczenie, za co wyrzucano ich z partii i z pracy. Jeden, który szczególnie się nad nią pastwił, waląc jej głową o ścianę, w nocy przyszedł do jej celi, kajał się i przepraszał. Nie widziała go więcej, bo przełożeni jego też się pozbyli. W rezultacie funkcjonariuszom zabroniono przesłuchań sam na sam. Zawsze musiało być kilku świadków.

Zdarzały się takie okresy, że przebywała na zmianę albo w szpitalu, albo w karcerze. Bywało, że lekarz nie mógł wyczuć u niej pulsu, orzekał zgon i kazał wynieść zwłoki, a po jakimś czasie Wanda odżywała i tylko na całym ciele miała sine plamy. Gdy w kolejnym Wielkim Poście otworzyły się jej rany, lekarze przeprowadzali na niej jakieś doświadczenia. Poddano ją elektrowstrząsom, potem były znowu doprosy i bicie, karcer i znów szpital. Pewnego razu, gdy leżała w separatce, dyżurny wyznał jej przez okienko w drzwiach, że ogromne wrażenie zrobiły na nim jej krwawe łzy w stanie „utraty pamięci". I że wierzy w Boga, ale boi się stracić pracę. Ktoś doniósł i za takie rozmowy z personelem znów trafiła do karceru.

Z piekła na wolność

Po śmierci Stalina w 1953 r. lepiej obchodzono się z więźniami i po jakimś czasie zaczęły się zwolnienia. Więźniarka Boniszewska była zbyt słaba i nie wytrzymałaby drogi do Polski. Zaczęto ją lepiej karmić, żeby się wzmocniła. Jadła, ale była bardzo słaba i miała niedobre wyniki badań krwi.

W sierpniu 1956 r. dowiedziała się, że osądzono ją niezgodnie z prawem i że Komisja Rady Najwyższej ZSRR, rozpatrzywszy jej sprawę, zwalnia ją do domu. 18 października 1956 r. dotarła do domu głównego w Chylicach (Konstancin-Jeziorna). Odtąd mieszkała w domach zakonnych, jakiś czas była gospodynią na plebanii.

Stygmaty przestały się odnawiać na początku lat 70., ale ból w ich miejscach pozostał. Zdarzały się jeszcze stany, kiedy nie było z nią kontaktu, a kiedy przyjmowała komunię świętą, twarz jej się zmieniała. W 1962 r. cierpiała na silne bóle głowy. Zdiagnozowano i zoperowano guza mózgu, powstałego zapewne w wyniku bicia podczas przesłuchań. W 1980 r. złamała kość biodrową i odtąd chodziła o kulach. Pod opieką sióstr wiodła ciche, spokojne życie w ukryciu. Pozostawała nieznana, tak jak tego pragnęła. Mówiła, że chce już umrzeć, że tęskni do nieba.

W sowieckich więzieniach Wanda Boniszewska spędziła prawie sześć lat i siedem miesięcy. Wielokrotnie lekarzom zdawało się, że lada moment umrze. A ona po tych wszystkich przejściach zmarła w swoim kraju, w swoim klasztorze, w 76. roku życia zakonnego, w wieku lat 96. Czy to po ludzku jest możliwe?

W zeszłym roku, 17 lat po jej śmierci, rozpoczął się jej proces beatyfikacyjny.

eprasa.pl b6f4a9974e

Lukrecja Borgia (1480–1519) – włoska arystokratka, najsłynniejsza trucicielka w historii

TRUĆ ALBO NIE TRUĆ

SYMBOLEM TRUCICIELKI BYŁA PRZEZ WIEKI LUKRECJA BORGIA. JEŚLI NAWET TO UZASADNIONE PODEJRZENIE, MIAŁA I MA NADAL SILNĄ KONKURENCJĘ

KRZYSZTOF ŻARYN

Znawcy żywienia od lat prześcigają się w staraniach mających na celu wykrycie najlepszych zależności między jedzeniem a zdrowiem. Prowadzą wiele badań, które mierzą wpływ poszczególnych składników na nasz organizm. Chcą w ten sposób zapewnić ludziom długowieczność w dobrym zdrowiu. Jednak, jak mówi powiedzenie, że od miłości do nienawiści dzieli nas jeden krok, tak samo od zdrowia do śmierci droga nie jest tak daleka, jak nam się wydaje. Pogłębiająca się wiedza technologiczna i biochemiczna może służyć nie tylko dobrej sprawie. Wraz z nowymi horyzontami odnajdowano również wiele składników, które miały wyjątkowo toksyczny wpływ na nasz organizm. I choć w pierwszym odruchu ludzkość korzysta z tej wiedzy, by minimalizować narażenie człowieka na ich działania, to w kolejnych wiedza ta może być wykorzystywana do osiągania niecnych korzyści. I tak oto, na użytek niecnych interesów, wiedza biochemiczna przyczyniła się do powstania wielu trucizn – środków eliminacji wrogów.

Wszystko może być trucizną

Według definicji trucizna to substancja, która dostając się do organizmu, powoduje zaburzenia jego funkcjonowania mogące doprowadzić do jego śmierci. Podstawowa toksykologiczna prawda mówi nam, że każdy składnik może stać się dla nas trucizną, wszystko zależy od tego, ile jej i w jakich okolicznościach dostarczymy do naszego organizmu. „Wszystko jest trucizną i nic nie jest trucizną, bo tylko dawka czyni truciznę" – taką maksymę wygłosić miał Paracelsus, szwajcarski lekarz i alchemik żyjący na przełomie XV i XVI w. Trudno się z tym stwierdzeniem nie zgodzić, gdyż zatruć się można nawet nadmiarem wody. Występuje wtedy przewodnienie hipotoniczne, które skutkuje zaburzeniami elektrolitowymi, co może doprowadzić nawet do obrzęku mózgu. Jednak są to już skrajne sytuacje przy bardzo dużym nadmiarze spożycia. Istnieją jednak trucizny, które działają w dużo

FOT. NATIONAL GALLERY OF VICTORIA

eprasa.pl b6f4a9974e

mniejszych dawkach, a ich znajomość sięga jeszcze wielu lat przed narodzeniem Chrystusa.

Poprzedniczka fotela elektrycznego

Pierwsze toksyny otrzymywano z roślin oraz jadu zwierząt. Wzmianki o działaniach toksycznych poszczególnych substancji sięgają dalekiej starożytności. Już Sumerowie wiedzieli, że trucizny mają władczą siłę, i to właśnie tym substancjom zawdzięczała swoją moc sumeryjska bogini Gula. Również w starożytnym Egipcie odnaleźć można zapiski, które sugerują korzystanie z trucizn w tym wielkim imperium. Jednak to w antycznej Grecji nastąpiło ich wzmożone stosowanie, które zostało nawet uregulowane prawnie. Chodzi konkretnie o cykutę – jedną z pierwszych, jeżeli można tak to nazwać, powszechnie stosowanych przez człowieka trucizn. Cykuta to roślina z selerowatych o bardzo silnym działaniu toksycznym. Paraliżuje nerwy obwodowe i mięśnie, co powoduje – prowadzący do śmierci – paraliż układu oddechowego. Pierwsza wzmianka o tak mocnym wpływie i zastosowaniu tego środka w starożytnej Grecji pochodzi z 405 r. przed narodzeniem Chrystusa. Odnajdujemy ją w komedii Arystofanesa pod tytułem „Żaby". Jednak znajomość własności tej rośliny na pewno istniała o wiele wcześniej, bo zaledwie rok później, w 404 r. przed narodzeniem Chrystusa, stosowanie cykuty zostało wprowadzone do prawa jako jedno z obowiązujących sposobów wykonywania kary śmierci. Karze takiej poddany został wielki Ateńczyk – Sokrates. Żyjący w IV w. przed Chrystusem filozof oskarżony i skazany został za wyznawanie nieprawidłowych bogów oraz deprawację młodzieży. Zmarł po wypiciu trucizny rozpuszczonej w kieliszku wina. Według relacji jednego z uczniów proces intoksykacji organizmu nauczyciela był na tyle długi, że mógł on przechadzać się między żałobnikami, by nieść im pocieszenie.

Trucicielstwo niezgodne z prawem

Tak jak w wielu innych dziedzinach, tak i w tej schedę po antycznej siostrze przejął starożytny Rzym. Wykorzystywanie cykuty oraz innych substancji stało się na tyle popularne, że zaczęło stanowić dla Rzymian problem. Coraz więcej porachunków załatwiano w tak prosty sposób, jakim była eliminacja potencjalnego wroga. Wystarczy wspomnieć, że władcy sami chętnie korzystali z właściwości trutek. Kaligula podtruwał gladiatorów oraz konie wyścigowe, by wpływać na wyniki zawodów, a Neron otruł swego brata przyrodniego, by ten nie wnosił żadnych pretensji do tronu. Z tej formy załatwiania zatargów korzystali zarówno władcy, arystokraci, jak i zwykli bandyci. Trucizna nie wybierała ani nie rozpoznawała pochodzenia człowieka. Dlatego coraz większy strach zaglądał w oczy rządzących. Strach przed otruciem był tak duży, że bogatsi arystokraci i władcy przed spożywaniem posiłków korzystali z testerów, którzy sprawdzali, czy podany pokarm nie jest przypadkiem zatruty. W 81 r. wprowadzono nawet prawo mocno ukracające zapędy trucicieli – Lex Cornelia de sicariis et veneficis. Praktykowanie takiego procederu powodowało utratę tytułu arystokraty oraz całego majątku. U ubogiego człowieka stosowano bardziej bezpośredni sposób kary i rzucano go lwom na pożarcie.

Pionier homeopatii

Krok dalej był władca Pontu, król Mitrydates VI. Żył on jeszcze przed wprowadzeniem ww. prawa Sulli, bo na przełomie II i I w. przed Chrystusem. On również bardzo chętnie korzystał z trucizn, by rozwiązywać problemy. W ten właśnie sposób, pozbawiając życia matkę i brata, przejął władzę. Wiedzę na temat działania substancji szkodliwych miał bardzo dużą, poprzez praktyczne obserwacje reakcji trutych przez siebie jeńców wojennych. Jednak wraz z postępującą znajomością rzeczy i obcowaniem z trucicielami sam zaczął się obawiać takiej śmierci. Z tego względu, za namową licznych szamanów, którymi się otaczał, spożywał lekkie dawki różnych szkodliwych substancji, by nabywać na nie odporności. Do każdego posiłku kazał dodawać sobie pewną ilość trucizny i tak rosło jego bezpieczeństwo.

Zdradliwy arszenik

Inną bardzo śmiercionośną bronią dawnych lat był arszenik. Zyskał on na popularności w okresie średniowiecza. Początkowo wykorzystywano go do walki z gryzoniami i szkodnikami. Długo jednak nie trzeba było zwlekać, by rozszerzyć asortyment jego działania. Zaletą dla mordercy było to, że jest to substancją bezbarwna i bez zapachu, więc niemal niemożliwa do wykrycia. A sposób, w jaki konała ofiara, przypomina objawy cholery. Stosowano go przede wszystkim jako dodatek do wina. Najsłynniejszą ofiarą tej substancji był Napoleon, który małymi dawkami podtruwany był przez ostatnich pięć lat swego życia. Jednak brak swoistości tego wytworu niósł pewnego rodzaju ryzyko pomyłki. W książce „Trucizna, czyli jak pozbyć się wrogów po królewsku", Eleonor Herman przedstawia przypadek z XIX-wiecznej Anglii, kiedy matka niemowlaka, zamiast talku, pokrywała ciało dziecka arszenikiem, czym spowodowała jego zatrucie i śmierć. Autorka zaznacza, że nie można mieć całkowitej pewności, czy był to przypadek, ponieważ tego typu „pomyłki" zdarzały się w owych czasach zadziwiająco często.

Ciągle to samo

I choć lata lecą, cywilizacja się zmienia, to sposoby walk politycznych pozostają te same. Na początku XXI w. świat obiegły zdjęcia ówczesnego kandydata na prezydenta Ukrainy – Wiktora Juszczenki. Jego twarz zmieniła się nie do poznania, a wszystko w wyniku ostrego zatrucia po jednej z kolacji. Jak się potem okazało, polityk padł ofiarą otrucia dioksynami, które przekraczały normy stężenia w jego krwi ponad 10-krotnie. Prawdopodobnie za atakiem stali przeciwnicy polityczni Juszczenki. Jeszcze świeższe zdarzenie, bo z zeszłego roku, miało miejsce z udziałem rosyjskiego opozycjonisty Aleksieja Nawalnego, któremu podano truciznę – bojowy środek toksyczny podczas oczekiwania na samolot.

Wraz z upływem czasu wiedza ludzkości dotycząca toksykologii bardzo wzrosła. Znamy coraz nowe substancje i każda z nich ma wykryty limit tolerancji na jej ekspozycję oraz możliwą ilość maksymalnego spożycia. Wiemy więcej o tym, co nas truje, oraz o tym, czym możemy się ewentualnie odtruwać. I choć wiedza człowieka zmienia się i postępuje, to natura ludzka nie zmieni się chyba nigdy. Tak jak starożytni wykorzystywali wiedzę do niecnych celów i własnych interesów, tak nowożytni kilka tysięcy lat później dalej to robią.

eprasa.pl b6f4a9974e

PAWEŁ SKIBIŃSKI

1955 – koniec sowieckiej okupacji Austrii

19 października 1955 r. Armia Czerwona zakończyła trwającą od 1945 r. okupację wschodniej Austrii.

Austria, podobnie jak Niemcy, po zakończeniu II wojny światowej podzielona została decyzją zwycięskich mocarstw na cztery strefy okupacyjne. Francuzi zajęli m.in. Tyrol na zachodzie kraju, Amerykanie Górną Austrię i Salzburg, Brytyjczycy – Styrię i Karyntię, a Sowieci – m.in. Dolną Austrię. Natomiast wszystkie mocarstwa alianckie podzieliły między siebie okupację stolicy kraju – Wiednia.

Administracją okupacyjną kierowała Aliancka Komisja ds. Austrii, której członkiem był m.in. słynny sowiecki marszałek Iwan Koniew. Komisja ta formalnie stanowiła organ doradczy przy prezydencie Austrii i demokratycznie wybranym parlamencie – Bundestagu. Pierwszą głową odtworzonego po wojnie państwa austriackiego został socjaldemokrata – poprzednio pierwszy kanclerz Austrii po utworzeniu republiki w 1918 r. – Karl Renner, który zmarł jednak w 1950 r. i nie doczekał wycofania alianckich wojsk okupacyjnych. W 1955 r. pełnił tę funkcję inny polityk socjaldemokratyczny – Theodor Koerner. Jednocześnie kanclerzem Austrii był chrześcijański demokrata – Julius Raab, który w chwili Anschlussu do nazistowskich Niemiec w 1938 r. pełnił funkcję ministerialną w korporatywistycznym i autorytarnym rządzie kanclerza Schuschnigga.

Kolejno w latach 1945, 1949 i 1953 r. odbywały się w Austrii demokratyczne wybory, w wyniku których ukształtował się tam system polityczny z czterema partiami zasiadającymi w austriackim Bundestagu. Obok sprawujących kluczowe funkcje państwowe socjaldemokratów i chrześcijańskich demokratów z Partii Ludowej byli to przedstawiciele narodowo-liberalnej Wyborczej Partii Niezależnych (przekształconej w znaną z późniejszych dekad FPOe) oraz austriaccy komuniści.

Ostatecznie losy okupowanego państwa zależały od wielkich mocarstw. Perspektywę wyznaczała tu deklaracja „wielkiej trójki" z 1943 r. z Moskwy, w której stwierdzano, że Austria nie tylko była współodpowiedzialna z Niemcami za II wojnę światową, ale była też „pierwszą ofiarą" Hitlera, a obowiązkiem wielkich mocarstw jest odtworzenie wolnego państwa austriackiego.

Nastąpiło to w maju 1955 r., gdy Stany Zjednoczone, Francja, Wielka Brytania i Związek Sowiecki podpisały z Austrią w Wiedniu tzw. austriacki traktat państwowy. Przewidywał on z jednej strony zakończenie dziesięcioletniej alianckiej okupacji Austrii, a z drugiej stanowił, że państwo to – jako suwerenne i demokratyczne – wróci do swoich granic z roku 1938, sprzed Anschlussu. W późniejszym czasie do traktatu wiedeńskiego przystąpiła także komunistyczna Jugosławia.

Warunkiem, jaki dyplomacja sowiecka postawiła dla realizacji postanowień traktatu, było ogłoszenie przez Austrię wieczystej neutralności i wyrzeczenie się przez nią prawa do posiadania broni masowego rażenia. Austria rzeczywiście podjęła taką deklarację, co nastąpiło jeszcze w tym samym miesiącu, w którym czerwonoarmiści opuścili terytorium kraju – czyli w październiku 1955 r.

Paradoksalnie jednym z sygnatariuszy traktatu wiedeńskiego był ówczesny szef sowieckiej dyplomacji – Wiaczesław Mołotow. Nazwisko tego polityka komunistycznego z perspektywy Polaków i innych narodów Europy Środkowo-Wschodniej kojarzy się jednoznacznie z agresywnym traktatem Ribbentrop-Mołotow z 1939 r., określającym rozbiór tej części kontynentu między totalitarne mocarstwa, tymczasem dla Austriaków symbolizować może odzyskanie wolności.

Traktat wiedeński i jego konsekwencje były w perspektywie logiki istniejącego wówczas ładu jałtańskiego naprawdę wyjątkowe. Po raz pierwszy sowieckie czołgi cofnęły się dobrowolnie z terytorium zajętego militarnie przez Kreml. Z sąsiednich Niemiec Armia Czerwona zacznie się wycofywać dopiero w roku 1991, po upadku całego imperium sowieckiego, a proces ten zakończy się w 1994 r., a więc niemal 40 lat później.

Kanclerz Austrii Raab twierdził, że „cud austriacki" stał się faktem m.in. dzięki niezwykłej interwencji Maryi. Kanclerz był o tym przekonany jako aktywny członek działającej od 1949 r. pokutnej krucjaty różańcowej – bractwa liczącego pół miliona osób (na 7 mln ówczesnych mieszkańców Austrii), które modliło się intensywnie o pokój na świecie i przywrócenie Austrii wolności – założonego przez franciszkanina o. Petrusa Pavlicka OFM, zaakceptowanego przez episkopat austriacki oraz władze państwowe.

FOT. SOVA OLENA/SHUTTERSTOCK.COM
FOT. OPIS ZAGREB/SHUTTERSTOCK.COM

eprasa.pl|b6f4ab

IZABELA JAGIELLONKA

CHOĆ TA NAJUKOCHAŃSZA CÓRKA KRÓLOWEJ BONY ZOSTAŁA NIE POLSKĄ, LECZ WĘGIERSKĄ KRÓLOWĄ, NALEŻY JEJ SIĘ CHWILA NASZEJ UWAGI. I ZE WZGLĘDU NA ROLĘ WĘGIER W DZIEJACH POLSKI, I Z POWODU JEJ TRUDNEGO, BURZLIWEGO, ALE CIEKAWEGO ŻYCIA

MAREK BARAŃSKI

Izabela urodziła się w 1519 r. Dostała imię po babce, Izabeli Aragońskiej, księżnej Bari. W dzieciństwie przebywała w Krakowie i na Litwie. Matka zadbała o jej staranne wykształcenie. Królewna, poza wiedzą w innych dziedzinach, nauczyła się mówić po włosku, niemiecku i po łacinie.

Rodzice bardzo wcześnie zaczęli szukać dla niej męża. Ponieważ planowany był sojusz antyhabsburski, sojuszniczką mogła być Francja. Dlatego zaczęto rozmawiać o związaniu węzłem małżeńskim czteroletniej Izabeli z czteroletnim Henrykiem, młodszym synem króla Francji. Jednak w 1525 r. francuski monarcha Franciszek I został pokonany pod Pawią przez wojska cesarza Karola V i sojusz z Francją stał się nieaktualny.

Rodzice zaczęli szukać dla córki innych mężów. Pod uwagę brany był Franciszek Sforza, książę Mediolanu, Fryderyk Gonzaga, książę Mantui. W końcu zwyciężył inny kandydat, był nim Jan Zapolya, walczący z Habsburgami król Węgier.

Jana Zapolyę Węgrzy wybrali na króla w 1526 r. po śmierci Ludwika Jagiellończyka w bitwie pod Mohaczem. Sojusz z Polską był dla niego bardzo cenny, dlatego na początku lat 30. zaczął się starać o rękę polskiej królewny. Jednak król Zygmunt Stary nie od razu wyraził zgodę. Zrobił to dopiero wtedy, gdy Jan w 1538 r. zawarł z Ferdynandem Habsburgiem układ w Wielkim Waradynie. Na jego mocy podzielono Węgry pomiędzy Jana i Ferdynanda. Jan zachował dożywotnio tytuł króla Węgier, ale po nim tytuł ten miał uzyskać Ferdynand. Jan i jego potomkowie mieli zachować prawo do odszkodowania pieniężnego, tytułu książęcego i dóbr ziemskich.

Ślub został zawarty w 1539 r. w Szekesfehervar, tam też miała miejsce koronacja. W następnym roku urodził się syn pary królewskiej, Jan Zygmunt. Dwa tygodnie później zmarł jego ojciec, król Węgier Jan Zapolya. Królowa Izabela znalazła się pomiędzy Turcją, która starała się podporządkować sobie Węgry, Habsburgami uważającymi się za węgierskich królów i mającą własne interesy węgierską magnaterią. Nie mogła liczyć na pomoc polską, gdyż racja stanu nakazywała Polsce wycofać się ze strefy naddunajskiej.

W 1540 r., mimo niepewnej sytuacji politycznej, Węgrzy wybrali na swego króla niedawno narodzonego Jana Zygmunta, regentką miała zostać Izabela. Magnaci węgierscy, ze stojącym na ich czele biskupem Jerzym Utiešenowiczem, pragnęli przejąć władzę w kraju i rządzić w imieniu królowej. Doszło jednak do podziału Węgier, zachodnią część królestwa zaczął kontrolować uważający się za prawowitego króla Ferdynand Habsburg, władza Izabeli ograniczała się zaś do wschodniej części państwa. Wspierał ją sułtan Sulejman Wspaniały, który jednak uważał syna Izabeli za swego lennika. Pokonał on wojska habsburskie i nakazał Izabeli przenieść się do Siedmiogrodu, który nadał jej synowi jako swoje lenno.

Izabela nie zrezygnowała z panowania na Węgrzech, w 1549 r. wybuchła wojna między nią a biskupem Waradynu Utiešenowiczem. Izabelę wspierał sułtan, biskupa – Habsburgowie. Wojnę tę Izabela przegrała, Ferdynand zaproponował jej odszkodowania na Śląsku w zamian za zrzeczenie się korony. Królowa zgodziła się na to, jednak Ferdynand nie śpieszył się z wypełnieniem zobowiązań. Sytuacja Izabeli była tak zła, że przyjechała do Polski. Pogorszyło jej położenie małżeństwo jej brata Zygmunta Augusta z Katarzyną Habsburżanką.

W 1552 r. Izabela dostała od sułtana propozycję powrotu, sejm siedmiogrodzki wezwał ją i jej syna do przejęcia władzy. Ferdynand zrzekł się władzy nad Siedmiogrodem i Izabela mogła tam powrócić. Witał ją Stefan Batory, jeden z najpotężniejszych możnych siedmiogrodzkich. Mimo walk, jakie nadal się toczyły, stronnicy Zapolyów opanowali kraj, regentką została Izabela. Była dobrą władczynią, w Siedmiogrodzie zapanowały wolność religijna i pokój. Po niej władzę objął jej syn, Jan Zygmunt, pierwszy książę Siedmiogrodu.

FOT. MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE

eprasa.pl b6f4a9974e

CZOŁG M3/M5 STUART

STUARTÓW UŻYWANO DO KOŃCA II WOJNY ŚWIATOWEJ, MIMO ICH OGRANICZEŃ. M3/M5 OKAZAŁ SIĘ DOBRYM CZOŁGIEM ROZPOZNAWCZYM I EWENTUALNYM WSPARCIEM DLA WŁASNEJ PIECHOTY, LECZ NIE NADAWAŁ SIĘ NA WÓZ PIERWSZEJ LINII

KACPER GROCHOCKI

W okresie międzywojennym siły pancerne Stanów Zjednoczonych traktowane były po macoszemu. Poza nielicznymi wyjątkami potwierdzającymi regułę nie istniały jako odrębne jednostki ani tym bardziej jako rodzaj wojsk. Czołgom przypisano rolę wsparcia dla piechoty, co powodowało ich marginalizację. Dodatkowo izolacjonistyczna polityka państwa oraz kryzys gospodarczy przełomu lat 20. i 30. sprawiły, że rozwój broni pancernej w USA był bardzo ograniczony.

Pierwszym sygnałem ostrzegawczym dla amerykańskiej armii była wojna domowa w Hiszpanii. Obserwacje wyniesione ze starć sprzętu sowieckiego i niemieckiego na Półwyspie Iberyjskim wykazywały konieczność modernizacji własnych wozów bojowych i poszukiwanie czołgów lepiej opancerzonych oraz uzbrojonych niż dotychczasowe. Jednak planowany na lata 1938–1940 budżet armii nie pozwalał na głębokie przekształcenie własnych sił, w przeciwieństwie do europejskich mocarstw, gdzie planowano już używanie czołgów średnich jako kręgosłupa wojsk pancernych.

Prawdziwym otrzeźwieniem dla USA były kampanie Wehrmachtu przeciw Polsce i Francji. Wykazały one skuteczność niemieckiego Blitzkriegu, który bazował na umiejętnym wykorzystaniu czołgów. W lipcu 1940 r. powstały amerykańskie wojska pancerne – Armored Forces of US Army, a w sierpniu zapadły decyzje dotyczące ich planowanego rozwoju. Jasna stała się potrzeba posiadania własnego czołgu średniego, uzbrojonego w armatę kal. 75 mm i z opancerzeniem osiągającym 40 mm. Jednak zaprojektowanie nowej maszyny, jej przygotowanie, przetestowanie i wprowadzenie do służby, nawet przy sile amerykańskiej gospodarki, wymagało czasu i nakładów. Wobec tego zadecydowano o tymczasowym wykorzystaniu lekkiego czołgu M2 jako głównego wozu bojowego, ze względu na jego gotowość do natychmiastowej seryjnej produkcji.

Równocześnie podjęto decyzję o dalszej modernizacji wozu M2. Opancerzenie czołgu miało być pogrubione do 37 mm, zmodyfikowano jarzmo armaty i zawieszenie, zastosowano odlewane elementy pancerza. Produkcję tej wersji rozpoczęto w marcu 1941 r. i otrzymała ona oznaczenie M3. Już kilka miesięcy później czołgi te trafiły na front, w ramach umowy Lend-Lease uzyskała je bowiem armia brytyjska (później również ZSRR). To tam wozy M3 otrzymały nazwę General Stuart, na cześć generała i znakomitego kawalerzysty wojsk Konfederacji z okresu amerykańskiej wojny domowej.

Lekki czołg M3 Stuart posiadał nitowany pancerz, uzbrojenie główne stanowiła armata kal. 37 mm, a dodatkowe 3 km-y kal. 7,62 mm. Załoga składała się z czterech ludzi: kierowcy, strzelca i zarazem pomocnika kierowcy, dowódcy i celowniczego. Napędzany silnikiem benzynowym (choć były również wersje wysokoprężne) o mocy 250 KM osiągał prędkość maksymalną na drogach niespełna 60 km/h.

Chrzest bojowy Stuarty przeszły w listopadzie 1941 r. w czasie operacji Crusader w Afryce Północnej. W warunkach wojennych uwypukliły się wady i zalety pojazdu. M3 okazał się dobrym czołgiem rozpoznawczym i ewentualnym wsparciem dla własnej piechoty, lecz nie nadawał się na wóz pierwszej linii. Niedostatki były jednak sukcesywnie poprawiane właściwie od momentu rozpoczęcia produkcji pierwszej wersji. Wzmocniono pancerz, zastosowano nowy rodzaj wieży, wprowadzono stabilizator pionowy armaty i dodatkowe zbiorniki z paliwem (wersja M3A1 produkowana od maja 1941 r.). Następnie zastosowano pancerz o nowej, spawanej konstrukcji (wersja M3A3 – wrzesień 1942 r.) oraz inny układ napędowy (wersja M5 – maj 1942 r.). Ostatnim, najliczniej produkowanym wariantem był model M5A1 łączący wersje M3A3 i M5. Powstało ponad 22 tys. stuartów wszystkich wersji, a ich produkcję zakończono w czerwcu 1944 r.

Amerykanom, którzy zaniedbali rozwój czołgów w okresie międzywojennym, mógł się wydawać nowoczesną konstrukcją, lecz pod koniec 1941 r. nie robił wrażenia nawet w porównaniu z podstawowymi maszynami niemieckimi czy sowieckimi. Lepiej stuart sprawdził się w walkach przeciw Japończykom w Azji i na Pacyfiku.

FOT. LEONARD ZHUKOVSKY/SHUTTERSTOCK.COM

eprasa.pl b6f4a9974e

NAC

FOTOGRAFIE PROPAGANDOWE Z CZASÓW DRUGIEJ WOJNY WŁOSKO-ABISYŃSKIEJ

Wojna włosko-abisyńska z lat 1935–1936 była jednym z międzynarodowych konfliktów o podłożu kolonialnym. Włochy dążyły do stworzenia jednolitej kolonii w Afryce Wschodniej, obejmującej Abisynię oraz kontrolowane przez nich już wcześniej Erytreę i Somalię. Od końca 1934 r. dochodziło do incydentów granicznych, ale ani skonfliktowane narody, ani kraje postronne nie próbowały zażegnać problemów. Wręcz przeciwnie, tajne porozumienie Włoch z Francją podpisane w Rzymie 7 stycznia 1935 r. dawało Benito Mussoliniemu wolną rękę w działaniach na terenie Etiopii. Nastawienie międzynarodowe zdążyło się jednak zmienić do 3 października tego samego roku, kiedy wojska włoskie wkroczyły do Etiopii. Francuzi twierdzili później, że ich wcześniejsze przyzwolenie na działania Włochów w Etiopii dotyczyło tylko kwestii gospodarczych. I choć były to nadal czasy kolonializmu europejskiego, inne kraje potępiły agresję nowoczesnego włoskiego wojska, dysponującego lotnictwem i stosującego gazy bojowe, na słabą pod względem obronności Etiopię.

Po rozpoczęciu działań wojennych przez Włochy Rada Ligi Narodów uznała, że rząd włoski dopuścił się nieuzasadnionej agresji na Etiopię, która była członkiem Ligi od 1923 r. W odpowiedzi na październikową agresję kraje należące do Ligi Narodów zapowiedziały wprowadzenie sankcji ekonomicznych dla Włoch, które weszły w życie już w listopadzie 1935 r.

Propaganda włoska wzięła wtedy na cel ukazanie Italii jako ofiary wielkiej polityki potężnych krajów należących do Ligi Narodów. Według jej narracji państwa, które przecież same posiadały kolonie, bezzasadnie sprzeciwiały się dążeniom włoskim. Na propagandowych plakatach i pocztówkach szczególnie zaznaczano rolę potęg kolonialnych – Wielkiej Brytanii, Francji i Belgii – we wprowadzeniu sankcji ekonomicznych. Ponadto uchwalono je w 20. rocznicę przystąpienia Włoch do wojny światowej w 1915 r., co propagandowo ukazano jako nóż wbity Włochom w plecy przez kraje, za które nie tak dawno przelewali oni krew na polach bitewnych wielkiej wojny.

Włoszka mieszkająca w Paryżu oddaje obrączkę w proteście przeciwko sankcjom nałożonym na Włochy przez Ligę Narodów, 17–18 grudnia 1935

Produkowano propagandowe plakaty i pocztówki, gdzie wymowne obrazy i hasła poruszały nuty dumy narodowej. Odnoszono się także do religijności Włochów, ukazując na pocztówkach propagandowych Matkę Boską i świętych przy żołnierzach. Celem było stworzenie wrażenia, że chrześcijańska Europa, pełna państw o kolonialnych aspiracjach, bezpodstawnie sprzeciwiła się dążeniom Włoch, które przecież kulturowo były jej bliższe niż afrykańska Etiopia. Odwoływano się także do ukazywania sprzeciwu wobec sankcji przez zwykłych obywateli. Organizowano zbiórki złota i kosztowności, by sankcje nałożone na kraj nie były aż tak dotkliwe.

W zbiorach Narodowego Archiwum Cyfrowego znajdują się przykładowo zdjęcia, na których uchwycono momenty, gdy kobiety oddają swoje obrączki na zbiórkach złota, tak jak uczyniła to włoska królowa Helena. Robiły to także Włoszki mieszkające na obczyźnie, które mimo że opuściły swój kraj, chciały pomóc ojczyźnie.

Jako że w czasach Mussoliniego kładziono szczególny nacisk na wychowanie dzieci i młodzieży w duchu faszystowskim, dokumentowano także, jak młodzież z organizacji faszystowskich, nie tylko włoskich, wyrażała swój sprzeciw wobec sankcji Ligi Narodów. W zbiorach NAC znajdują się kadry, które ukazują przykładowo młodzież z francuskich organizacji faszystowskich defilującą ulicami w geście solidarnościowego protestu. Dzięki wymownym obrazom zawartym na zdjęciach, plakatach czy pocztówkach propagandowych nawet małe dzieci miały zrozumieć powagę sytuacji.

W tym kontekście szczególnie zwraca uwagę prezentowana tu fotografia, która ukazuje włoskie dziecko w śliniaczku z wyhaftowaną datą wprowadzenia sankcji. Oryginalny włoski podpis na odwrocie zdjęcia głosi, że włoskie dzieci nigdy nie zapomną 18 listopada 1935 r., czyli dnia, w którym Europa zdradziła ich kraj. Taki obraz miał poruszać nie tylko dorosłych obywateli, lecz także włoską młodzież, która od najmłodszych lat zrzeszona była w organizacji Balilla. Młodzież wychowywana w przekonaniu o włoskiej potędze i mądrości Duce miała jasno zakomunikowane, kto jest wrogiem ich kraju i jakie państwa działają na ich szkodę. Fotografie zachowane w zbiorach NAC są zaś dowodem na to, jak niezwykle silnym narzędziem jest propaganda, zwłaszcza gdy jest skierowana do młodych umysłów.

OLGA NASIŃSKA

eprasa.pl b6f4a9974e

Walczyć za wiarę

MAREK JUREK

Kryzys wiary jest z pewnością najbardziej dojmującą raną życia katolickiego. Ale dlatego jest też najbardziej uchwytny. Mimo że jest uparcie wypierany przez tlący się tryumfalizm posoborowy – na temat kryzysu wiary ciągle ukazują się przenikliwe analizy (ostatnio kardynała Sarah, abp. Schneidera czy Pawła Lisickiego), mogące być oparciem dla każdego, kto wiarę chce chronić. Dla każdego, bo w ostatecznym rachunku wiara jest faktem osobowym, więc można ją wyznawać nawet „de profundis".

Natomiast cywilizacja chrześcijańska, choć jest bytem pochodnym jako fenomen najzupełniej społeczny – znacznie mniej podlega woli jednostki. Indywidualnie można ją pamiętać, kontynuować można tylko wspólnie. Jej kryzys (czy w wielu miejscach świata po prostu upadek) skłonni jesteśmy tłumaczyć po spenglerowsku jako skutek starzenia czy niedopasowania do nowoczesności. Reakcjami na ten dominujący fatalizm były w przeszłości apele Jana Pawła II czy Aleksandra Sołżenicyna do moralnego nonkonformizmu, do wiary w znaczenie indywidualnej wolności i odpowiedzialności. One miały budzić świadomość, że każdy ludzki czyn, każde ludzkie życie ma znaczenie dla historii. Najczęściej ukryte, czasami decydujące. Jak odmowa złożenia pogańskiej ofiary przez kapłana Matatiasza albo spisanie Reguły przez św. Benedykta.

Tym właśnie dwóm aktom znaczenie wzorcowe przyznaje niedawno opublikowana książka Justyny Melonowskiej „Pisma machabejskie. Religia i walka". Oryginalność pracy polega na tym, że jest właśnie filozoficzną i teologiczną analizą kryzysu cywilizacji chrześcijańskiej, którego nie traktuje jako faktu naturalnego („zmierzchu Zachodu"), ale pokazuje jego powtarzalność i przezwyciężalność, więc widzi w nim następstwo ludzkiej wolności, złego wyboru narodów, spiętrzenia wielu decyzji lub zaniechań poszczególnych osób. Następstwo wolności – na które ludzka wolność może odpowiedzieć.

Inwazja wertykalna i horyzontalna

Powstania machabejskie były reakcją duchowo wyższej kultury żydowskiej na dominację atrakcyjniejszej, bo „bogatszej" – kultury hellenistycznej. Ruch benedyktyński rozwinął się w czasach zdominowania Europy przez germańskich barbarzyńców, reprezentujących kulturę w oczywisty sposób niższą. Są to więc dwa różne modele zewnętrznej dominacji nad światem prawdziwej religii. Teoretyczna użyteczność tych dwóch modelowych reakcji (powstania, by przywrócić suwerenność narodową, a w istocie suwerenność Boga, i tworzenia małych wspólnot integralnego życia wiary, w których suwerenność Boga panuje) polega na tym, że dziś doświadczamy ich obu naraz. Zachód chrześcijański jest bowiem zalewany przez fale muzułmańskiej imigracji, przyciąganej materialnym bogactwem Europy, i podmywany przez nową formę „hellenizmu" – bogatszej (w sensie materialnym, atrakcji, które oferuje), choć całkowicie zmysłowej kultury liberalnej. Doświadczamy dziś więc „uniwersalistycznej dominacji" i „wędrówek ludów" jednocześnie.

Co więcej, z tym podwójnym naciskiem splata się trzeci kryzys chrześcijańskiego Zachodu, kryzys wiary, którego zapowiedź – idąc za wskazaniami Benedykta XVI – Melonowska widzi w apokaliptycznej części proroctwa Daniela, gdzie mowa o ohydzie spustoszenia, profanacji Świątyni traktowanej jako zapowiedź zbiorowej apostazji. Ucisk często wywołuje zwątpienia i nakłania uciskanych do kolaboracji, do „wyboru" adaptacji czy nawet asymilacji w miejsce oporu lub walki. Odstępstwo arcykapłana Jazona, hellenizacja Żydów za panowania Seleucydów, stanowi uniwersalny model tego trzeciego wyzwania.

Katolicka koncepcja wskazuje jednak, że choć w wolności zawarta jest możliwość wyboru (w skrajnych formach samodegradacji czy samozniszczenia), nie ona stanowi istotę wolności. Jest jedynie jej aspektem, drugorzędnym kosztem. Istotą wolności jest zdolność całkowicie dobrowolnego, nieuwarunkowanego instynktami (jak u zwierząt) wyboru dobra. Zdolność wyboru dobra niezależnie od zewnętrznej czy wewnętrznej presji, niezależnie od strachu i pragnień, przymusu i pokus. To dobra, które wybieramy, stają się przedmiotem swobód, z których możemy korzystać: wolności religii, wolności politycznej, wolności gospodarczych czy wolności rodziny.

Justyna Melonowska dopowiada, że wybór dobra jest autentyczny, jeśli w określonych (i wcale nierzadkich) sytuacjach jego formą staje się sprzeciw, odmowa, refutacja, należące do istoty wolności. Zarówno gdy chodzi o niepoddawanie się zamierzonemu przymusowi, jak i okolicznościom. A odmowa już jest walką, która, owszem, zależnie od charakteru wyzwania lub opresji przybiera formy różne – starcia duchowego, intelektualnego, politycznego czy fizycznego. Formy te zresztą mogą się przeplatać. Walka zaś – pisze Justyna Melonowska – „przynależy do istoty człowieczeństwa, ba! do istoty tego, co po prostu żyje".

eprasa.pl b6f4a9974e

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Pierwszych chrześcijan prześladowano z powodu wierności wierze i prawu Kościoła, a nie ze względu na ich indywidualne przekonania

Jednak odmowa we współczesnej kulturze liberalnej coraz częściej kwalifikowana jest jako „nienawiść", walka zaś – co najmniej jako antycypacja przemocy. Wszystko to służy moralnemu obezwładnieniu chrześcijaństwa i jego narodów, wyzucia ich ze zdolności obrony. Tak więc metody te (insynuacja „nienawiści", jak i zanegowanie prawa do intelektualnej czy politycznej walki) same w sobie są najbardziej jaskrawym przejawem nienawiści antychrześcijańskiej i nową formą zniewolenia. Ta część analiz Melonowskiej stanowi najważniejszy fragment jej książki.

Konieczna przestrzeń wolności

„Pisma machabejskie" zakładają, że wiara potrzebuje zawsze wspólnoty, w której praktykujemy jej zasady i „obyczaje" (czyli właściwe, sprawdzone i potwierdzone wzory postępowania), a także społeczności politycznej, czyli chroniącego porządku. Może to być suwerenna władza, gdy chronić trzeba świętości narodu i wszystkich, albo autonomia małej wspólnoty, gdy tylko w niej można konsekwentnie praktykować integralne życie katolickie. Oczywiście „polityczność" tej drugiej jest umowna albo raczej rudymentarna, bo właśnie ona pokazuje, że uporządkowana wspólnota wynika z natury, a nie z (obcego sprawom ducha) instynktu władzy i dominacji, do których bywają sprowadzane w myśli antyklasycznej, z marksizmem na czele. Kościół i jego wspólnoty również więc – będąc społecznościami ludzkimi – z natury rzeczy przybierają takie zorganizowane formy.

Te formy życia skazywały chrześcijan na walkę już od starożytności. Pierwszych chrześcijan prześladowano bowiem z powodu wierności wierze i prawu Kościoła, a nie ze względu na ich indywidualne przekonania. Trwanie Kościoła, którego niemal wszyscy papieże w ciągu pierwszych trzech wieków ponieśli śmierć męczeńską – samo w sobie było wielką duchową walką. Potem walką była – prowadzona przez jego książąt – obrona granic całego chrześcijaństwa, by wreszcie w czasach nowożytnych przejść do obrony tożsamości świata chrześcijańskiego. Walka o wiarę jest więc stałym motywem kondycji chrześcijańskiej. O ile bowiem jesteśmy powołani do życia w pokoju ze wszystkimi, jeśli „to jest możliwe, o ile to od [nas] zależy" (por. Rz 12,18), o tyle wiemy przecież, że nie zawsze to jest możliwe i nie zawsze od nas zależy. Życie potrzebuje granic i granic tych trzeba bronić. Duch machabejski jest koniecznym elementem integralnej wiary, bo w nim właśnie zawarta jest dyspozycja do walki, jak i świadomość, że wiara wymaga chroniącego ją ładu.

Otrzymujemy więc pracę nie tylko ważną dla zrozumienia świata, w którym żyjemy, ale również dla zajęcia w nim właściwego stanowiska. Trzeba tylko mieć nadzieję, że antysemickie półgłówki, reagujące za każdym razem na życzenia składane Żydom z okazji Chanuki, nie będą miały pretensji do autorki „Pism machabejskich", że swą książką upamiętnia okoliczności ustanowienia tego święta. Księgi Machabejskie, opisujące wyzwolenie Jeruzalem i oczyszczenie sprofanowanej Świątyni, są szanowane przez Żydów, ale nie należą do kanonu Biblii Hebrajskiej. Dla nas są święte. Zapowiadają burzliwe dzieje chrześcijaństwa, jak Adwent zapowiada przyjście na świat Zbawiciela. Dziś nabierają nowej aktualności – jako natchnienie do sprzeciwu i jako przestroga przed odstępstwem. ■

eprasa.pl b6f4a9974e

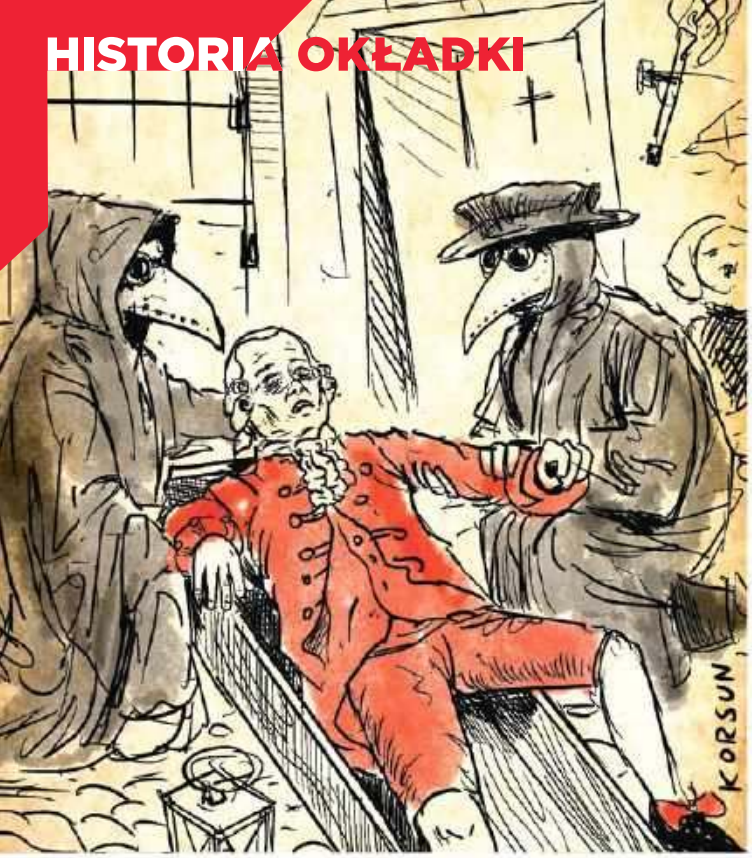

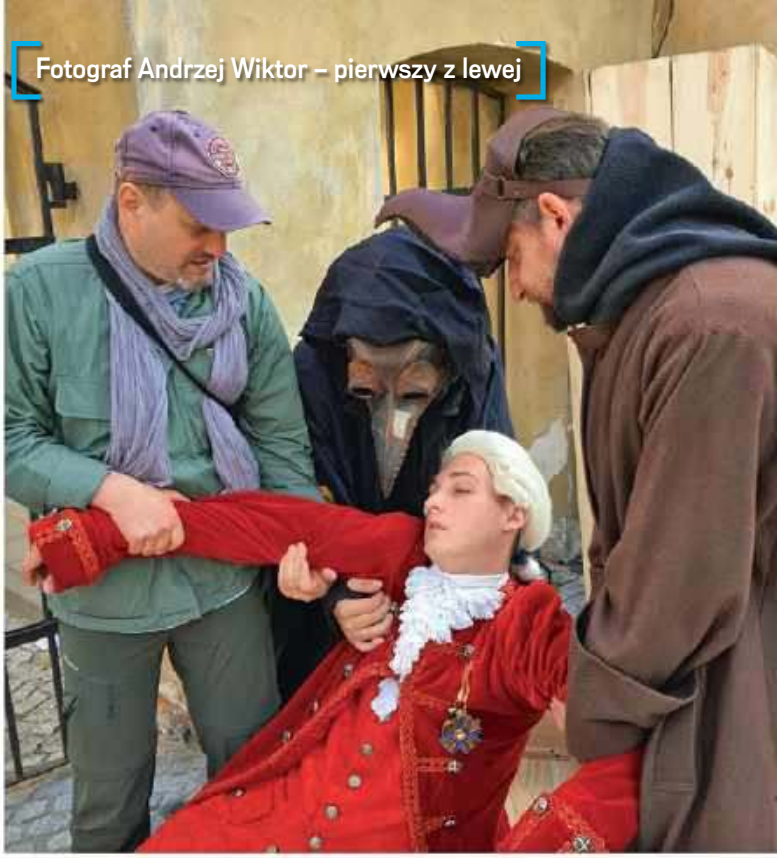

Fotograf Andrzej Wiktor – pierwszy z lewej

Charakterystyczna ptasia maska Doktora Plagi, obecnie kojarząca się z weneckim karnawałem, została zaprojektowana przez pierwszego lekarza na dworze Ludwika XIII Charles'a Delorme'a. Dziób w masce był wypełniony zapachowymi substancjami, m.in. miętą, melisą, jałowcem, różą, kamforą i mirrą, co miało chronić medyka przed „morowym powietrzem". Dodatkowo lekarz był ubrany w nawoskowany płaszcz i rękawice. Choć maski z dziobem były używane marginalnie, obraz tak ubranego Doktora Plagi ugruntował się w świadomości mieszkańców Europy dzięki drukom i sztychom. Opierając się na popularności tego wizerunku, postanowiłem wykorzystać na okładce sylwetki tak wystylizowanych dwóch mężczyzn, którzy zajmują się ofiarą dżumy na jednej z uliczek... Starego Miasta.

Pierwszą maskę dostarczył rekonstruktor, historyk i archeolog w jednej osobie – Jan Nałęcz, z którym wielokrotnie tworzyliśmy okładki. Wypożyczalnia, którą Janek prowadzi tuż obok Muzeum Polin, dodatkowo zaopatrzyła nas w habit, kontusz, obuwie z epoki – w tym drewniane chodaki... i prawdziwą gwiazdę sceny – TRUMNĘ! Drugą ptasią maskę, ale w zupełnie innej stylistyce, bo postapokaliptycznej, wypożyczył Marcin Urzędowski, twórca modowej marki Prepostevolution, inspirowanej... końcem świata. Jego unikatowe produkty powstają w większości z tego, co zostało wyrzucone na śmietnik, ale finalnego efektu nawet Mad Max by się nie powstydził. Według projektu była jeszcze postać umarlaka, który na tle mrocznych panów miał być ubrany elegancko i jaskrawo w strój z epoki. I tutaj z pomocą przyszły nam dział marketingu Teatru Wielkiego – Opery Narodowej w osobie Doroty Górskiej-Korzeniowskiej oraz niezastąpione panie z magazynu kostiumów, które pomogły w doborze pięknego surduta. Po założeniu czerwonego kompletu oraz zacnej peruki autorstwa charakteryzatorki Joanny Wasilewskiej Jakub Girguś wyglądał jak... nieżywy. Osobę Kuby – notabene – kolejnego archeologa na sesji, a zarazem epizodysty z różnych seriali telewizyjnych, odkryłem dzięki Małgorzacie Krasnej-Korycińskiej, szefowej firmy Archeoconcept, za co serdecznie dziękuję.

MICHAŁ KORSUN

„Dwaj ludzie z trumną"

Dyrektor artystyczny Michał Korsun. Ostatnie poprawki

eprasa.pl b6f4a0b7

Fot: Madam Miko

Marcin Urzędowski w pracowni...

Fot: Madam Miko

...i efekt jego pracy

Jan Nałęcz z kostiumem Doktora Plagi

Jakub Girguś przed przymiarką peruki

Charakteryzatorka Joanna Wasilewska...

...i jej asystentka – Rysia

ŁYŻWY KRÓLA JAGIEŁŁY

Dystans ponad 230 km w linii prostej oddziela Grunwald od Kozienic. Mimo tej odległości można się pokusić o stwierdzenie, iż właśnie tam poczyniono jeden z pierwszych, ale jakże istotnych, kroków ku zwycięstwu nad zakonem krzyżackim 15 lipca 1410 r. W zaciszu kozienickich kniei, z dala od ciekawskich spojrzeń teutońskich oczu, na specjalne zamówienie króla Władysława Jagiełły rzemieślnicy wykonali... łyżwy, znacznie ponad sto sztuk.

Decyzja o ich zamówieniu zapadała w czasie jednej z narad księcia Witolda z jego królewskim bratem – 30 września 1409 r. w Brześciu nad Bugiem. Wielka wojna z zakonem trwała od niemal dwóch miesięcy. Zbliżająca się zima wymuszała przerwę w działaniach wojennych na jej czas i nakazywała planowanie kampanii na rok następny. Krzyżacki atak w sierpniu 1409 r. był dla Polski zaskoczeniem. Wojska zakonu zajęły ziemię dobrzyńską, najechały Kujawy i północne Mazowsze. Polskie rycerstwo jeszcze tego samego roku odbiło część terytoriów, choć królewski zamiar przewidywał walną rozprawę z zakonem na lato 1410 r.

Śmiały plan Jagiełły zakładał koncentrację hufców zbrojnych z Wielkopolski i Małopolski wraz z posiłkami z księstwa mazowieckiego oraz połączenie się ze wzmocnioną przez oddziały ruskie i tatarskie armią litewską na prawym brzegu Wisły w Czerwińsku, a następnie uderzenie od południa całą potęgą w serce państwa zakonnego – Malbork. Element zaskoczenia zapewnić miała wyjątkowa, jak na owe czasy, metoda przeprawienia wielotysięcznej armii wraz z taborami przez wiślane wody. 30 czerwca 1410 r. chorągwie rycerskie rozpoczęły trwające trzy dni przekraczanie Wisły po moście zbudowanym na płaskodennych łodziach, po staropolsku zwanych łyżwami.

Most był cudem ówczesnej inżynierii, dzięki któremu przeprawa mogła się odbyć bez strat, niemal w dowolnym miejscu i w niesłychanym jak na swoje czasy tempie. Nie zachowały się dokładne informacje dotyczące konstrukcji, kronikarze podkreślali głównie jej niezwykłość. Most miał ok. 500 m długości, bo o tyle odległe są od siebie brzegi Wisły na wysokości Czerwińska, i najprawdopodobniej 2,5–3,5 m szerokości, a do jego podparcia użyto do 200 łyżew. Według Jana Długosza boki zabezpieczono „potężnymi belkami, zwanymi kobylenicami, tak że nikt nie mógł stanąć na brzegach". Został on ustawiony w iście błyskawicznym tempie – w ciągu pół dnia.

Budowa łyżew zajęła sześć miesięcy. Finansujący przedsięwzięcie król jego realizację powierzył staroście radomskiemu Dobrogostowi z Odrzywołu, samymi pracami kierował, znany jedynie z imienia, mistrz ciesielski Jarosław. Wybór Kozienic jako miejsca konstrukcji łodzi nie był przypadkowy – pobliskie puszcze obfitowały w wysokogatunkowy budulec, a połączenie wodne z Wisłą umożliwiało spławienie łyżew w dół rzeki. Ponadto odległość placu budowy od Państwa Zakonnego ułatwiała utrzymanie przygotowań w tajemnicy. Tej udało się dotrzymać aż do zakończenia przeprawy wojsk. Wykorzystanie mostu łyżwowego pozwoliło Jagielle na zaszachowanie dowództwa krzyżackiego. Dostojnicy zakonni, nie wiedząc gdzie ani jak polskie wojska pokonają Wisłę, nie mogli być też pewni ich głównego kierunku uderzenia. Gdy stało się jasne, że celem jest Malbork, wielki mistrz Ulrich von Jungingen nie miał już innej możliwości, niż osłonić stolicę, zastępując drogę armii polsko-litewskiej i stoczyć z nią walną bitwę w otwartym polu. Wojska stanęły naprzeciw siebie pod Grunwaldem.

Czerwiński most łyżwowy został wykorzystany raz jeszcze. Spławiono go w częściach w dół Wisły i pod koniec września 1410 r. ustawiono ponownie w pobliżu Ciechocinka. Powracające ze zwycięskiej wojny z zakonem chorągwie mogły powtórnie bezpiecznie pokonać największą polską rzekę. Dalsze jego losy nie zostały odnotowane na kartach historii. Upamiętniono go jednak na terenie zespołu parkowo-pałacowego w Kozienicach. Na tamtejszym stawie znajduje się rekonstrukcja jego małego odcinka. Jest ona częścią odsłoniętego w 2010 r. pomnika autorstwa rzeźbiarza Sławomira Gęsiaka. Król Jagiełło dostojnie zasiada na końskim grzbiecie, uzdę przytrzymuje sekretarz królewski Zbigniew Oleśnicki, a Dobrogost z Odrzywołu prezentuje monarsze plany mostu. Oddalony dwa kroki mistrz Jarosław skłania głowę w ceremonialnym ukłonie, dalej za nim pracują kowal i cieśla.

W Czerwińsku zaś przed tamtejszą romańską, choć przebudowaną w stylu barokowym, bazyliką, w której mieli się modlić Jagiellonowie Władysław i Witold, ustawiono dwa krzyże łudząco podobne do nagich mieczy, przypominając związek tej miejscowości z jednym z największych zwycięstw oręża polskiego.

ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI

FOT. ARCHIWUM AUTORA

WIĘCEJ ZDJĘĆ POD ADRESEM: wPolityce.pl/historia/552276-lyzwy-jagielly

eprasa.pl b6f4a9974e

PLAC KRASIŃSKICH

KATARZYNA UTRACKA

PLAC KRASIŃSKICH TO WAŻNE I SYMBOLICZNE MIEJSCE DLA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO. TU BOWIEM ZNAJDOWAŁ SIĘ GŁÓWNY WŁAZ KANAŁOWY, KTÓRYM NA PRZEŁOMIE SIERPNIA I WRZEŚNIA 1944 r. EWAKUOWALI SIĘ OBROŃCY STARÓWKI, I TU PO LATACH STANĄŁ POMNIK POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Sam pl. Krasińskich, obsadzony przez powstańców w pierwszych dniach sierpnia 1944 r., był miejscem przyjmowania zrzutów alianckich z pomocą dla walczącej Warszawy. W nocy z 14 na 15 sierpnia płonący czterosilnikowy samolot z załogą z 31 Dywizjonu Południowoafrykańskich Sił Powietrznych rozbił się na ul. Miodowej, 150 m od pl. Krasińskich. Cała załoga zginęła. Na ścianie budynku Akademii Teatralnej przy ul. Miodowej 24 znajduje się tablica upamiętniająca poległych lotników.

Zanim Niemcy przypuścili zmasowany atak na Starówkę, 6 sierpnia 1944 r. przy pl. Krasińskich odbyła się jedyna na Starym Mieście defilada oddziałów powstańczych. Na ten niedzielny dzień przypadała szczególna rocznica – właśnie mijało 30 lat od wymarszu z Krakowa Pierwszej Kompanii Kadrowej. Defiladę powstańczą poprzedziła uroczysta msza św. w kościele garnizonowym przy ul. Długiej, podczas której zaprzysiężono ochotników. Po odśpiewaniu hymnu narodowego i „Roty" oddziały ustawiły się do defilady, którą poprowadził zastępca dowódcy Batalionu „Gozdawa", kpt. Lucjan Fajer „Ognisty". Defiladę odbierał dowódca batalionu, kpt. Lucjan Giżyński „Gozdawa", w asyście przedstawicieli powstańczych władz cywilnych. Był to jeden z ostatnich spokojnych dni na Starówce.

Po odcięciu Starego Miasta od Śródmieścia rozpoczęły się codzienne ataki niemieckie na dzielnicę. W połowie sierpnia zamknął się pierścień okrążenia wokół Starówki. Nie mogąc opanować dzielnicy jednym uderzeniem, nieprzyjaciel rozpoczął jej systematyczny ostrzał artyleryjski i bombardowania lotnicze. Szczególnie ciężkie walki prowadzono po 19 sierpnia, kiedy Niemcy przypuścili generalny szturm na dzielnicę. Przez kolejne dni pozycje obsadzone przez powstańców stopniowo się kurczyły. Z każdym dniem przybywało też uchodźców i pogorzelców. Brakowało wody, żywności i lekarstw.

W obliczu niepowodzenia próby przebicia naziemnego i braku możliwości dalszej obrony 31 sierpnia 1944 r. podjęto decyzję o ewakuacji powstańców walczących w tej części miasta – polscy żołnierze mieli przejść kanałami do Śródmieścia. Główny właz ewakuacyjny znajdował się na pl. Krasińskich. Wcześniej, w nocy z 25 na 26 sierpnia, tą drogą ewakuowała się Komenda Główna Armii Krajowej. Pod koniec sierpnia ruszyła kanałowa ewakuacja rannych oraz nieuzbrojonych służb tyłowych. Ewakuację uzbrojonych oddziałów przeprowadzono w nocy z 1 na 2 września.

FOT. AUTOR NIEZNANY/MPW

Widok na pl. Krasińskich po upadku Starówki. W tle ruiny kościoła garnizonowego przy ul. Długiej

W celu usprawnienia akcji ewakuacyjnej saperzy wykonali kryte dojście do włazu z piwnic pobliskiego sądu apelacyjnego wraz z wykopem, który zabezpieczyli płytami chodnikowymi. Ewakuacja rozpoczęła się 1 września o godz. 20. Formowano grupy po 50 osób, którym towarzyszyli przewodnicy. Rano 2 września niemieckie samoloty obrzuciły bombami rejon pl. Krasińskich. Około godz. 9 zawalił się gmach sądu, zasypując wejście do włazu i uniemożliwiając dalszą ewakuację. Powstańcy, którzy nie dotarli do włazu na czas, rozproszyli się w poszukiwaniu innych dróg ratunku. Bohaterska obrona Starego Miasta dobiegła końca.

Ogółem ze Starówki ewakuowano 5,3 tys. osób, z czego do Śródmieścia przeszło ok. 4,5 tys., a blisko 800 – na Żoliborz. Na Starówce zostało 35 tys. osób, wśród nich 2,5 tys. ciężko rannych powstańców wraz z częścią personelu medycznego. W ciągu dnia siły niemieckie zaczęły stopniowo zajmować opuszczoną i zburzoną dzielnicę. Rozpoczęły się masowe mordy na ludności cywilnej i powstańcach.

Na fasadzie narożnej kamienicy przy pl. Krasińskich, róg Długiej znajduje się tablica upamiętniająca ewakuację obrońców Starówki. Przechodząc przez pasy dla pieszych prowadzące do pomnika Powstania Warszawskiego, warto zwrócić uwagę na właz kanałowy – to tu zaczęła się ewakuacja bohaterskich obrońców Starówki.

Autopromocja

Materiał przygotowany przez zespół Muzeum Powstania Warszawskiego

Muzeum Powstania Warszawskiego

eprasa.pl b6f4a9974e

OFERTA SPECJALNA

ZAMÓW E-PRENUMERATĘ SIECI

I ZYSKAJ PODWÓJNIE:

- **rabat 50%**
  roczna e-prenumerata w cenie półrocznego dostępu
- **książka W PREZENCIE**
  książka TYLKO dla e-prenumeratorów tygodnika „Sieci”

WEJDŹ NA:
www.SiecPrzyjaciol.pl
i zamów lub przedłuż dostęp do e-prenumeraty tygodnika „Sieci” na 12 miesięcy

eprasa.pl b6f4a9974e